

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



# STRONNICTWA I PROGRAMY POLITYCZNE W GALICYI 1846—1906.

NAPISAŁ WILHELM FELDMAN. — TOM PIERWSZY.  
KRAKÓW. — SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA”.  
CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ. — 1907.



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Inches  
Centimetres



STRONNICTWA I PRO-  
GRAMY POLITYCZNE  
W GALICYI 1846—1906.

NAPISAŁ WILHELM FELDMAN. — TOM PIERWSZY.  
KRAKÓW. — SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA”.  
CZCIONKAMI Drukarni Literackiej. — 1907.

N<sup>o</sup> 1349 / I

**STRONNICTWA I PROGRAMY POLITYCZNE W GALICJI  
1846—1906.**

WILHELM FELDMAN.

---

**STRONNICTWA I PROGRAMY  
POLITYCZNE W GALICJI  
1846 — 1906.**

TOM PIERWSZY.

KRAKÓW  
SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA”.  
1907.

93(438)9: 93(438)10: 93(438)11

WILHELM FELDMAN

ZSTROJNICZKA I PROGRAMY

POLITYCZNE W GALICJI



11087/1

Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

Reforma ordynacji wyborczej do parlamentu wiedeńskiego, będąca w Austrii już tylko kwestyą czasu, sprowadzi w Galicyi niewątpliwie przełom w siłach i ugrupowaniu się działających dotychczas partyj politycznych, oraz w składzie reprezentacji kraju; zmiana, którą chwila obecna przyniesie losom zaboru rosyjskiego, wywrze też z czasem wpływ na ideowość Galicyi.

Te dwa momenty stanowią poniekąd punkt graniczny między dawnymi a nowymi laty i zamykając długi okres naszego życia publicznego, zmuszają do zrobienia bilansu, do rozrachunku z temi organizacyami sił i formacyami ideowemi, które do tej chwili stanowiły treść naszego życia politycznego.

Podjęmując tę pracę, wiem dobrze, że nie może ona pretendować do tego obiektywizmu i spokoju filozoficznego, na który można się zdobyć patrząc na pewne zjawiska z perspektywy wieków. Jednakowoż czy przedmiotowość w historyografii poli-

tycznej jest wogóle możliwą? *Homo sum* — przyrzekam też czytelnikowi nie bezduszny objektywizm, lecz niezależność sądu od interesów i dogmatów którejkolwiek z działających u nas partyj politycznych; nie filozoficzną obojętność, lecz szczere dążenie do sprawiedliwości.

Jedną z przeszkód w osiągnięciu tego zamiaru stanowi bezwątpienia brak jakichkolwiek opracowań monograficznych lub zbiorów materyałów do dziejów życia naszego wewnętrznego. Ubogiem jest życie polityczne Galicyi, uboższą jeszcze jego literatura; żadne stronnictwo krajowe nie posiada obrazu swej przeszłości, żaden mąż polityczny nie doczekał się dotąd monografii, żadna chwila z dziejów ostatniego sześćdziesięciolecia nie była przedmiotem opracowania, przekraczającego potrzebę chwilowego materyału agitacyjnego. Łatwiej pisać historię średniowiecza lub Byzancyum, niż ostatniego półwiecza Galicyi. Mnóstwo niedokładności, a pewnie i błędów mojej pracy owemu też brakowi źródeł autentycznych, nie zaś tendencyjności należy przypisać. Spodziejając się jednakowoż, że nadarzy się jeszcze sposobność do ich poprawienia, zwracam się z prośbą do czytelników, by zechcieli o dostrzeżonych błędach faktycznych mię zawiadamiać i zwracać mi uwagę na materyały i informacje mi nieznanne. Wszelkie poprawki

i uzupełnienia z wdzięcznością będą przyjęte. Przyczynią się one do torowania drogi prawdzie dziejowej, do osiągnięcia celu, którym może być tylko *salus rei publicae*.

Wydając książkę o stronnictwach i ludziach współczesnych, jestem z góry przygotowany, że wielu czytelników, a przede wszystkim publicystycznych Katonów owej intencji będzie mi odmawiać; z góry jestem na to przygotowany, jak i na wiele innych podobnych „krytyk“. Ale jedną z korzyści, wyniesionych z rozpatrywania walk wewnętrznych i dziejów Galicyi jest hart i utwierdzenie się coraz głębsze w przekonaniu, że piękną i czystą jest tylko idea ... nad człowiekiem zaś i chwilą trzeba umieć przejść do porządku — wyższego. Ze spokojem puszczam tedy tę pracę na burzliwe fale. Czemkolwiek one odbryzgną — daremną nie będzie; wniesie bodaj trochę światła w dziedzinę, które bardzo go potrzebują, lubo nieraz go się obawiają.

*Autor.*

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

CZĘŚĆ I.

**CZASY ROMANTYZMU POLITYCZNEGO.**

czesc I

STASY ROMANTYZMU POLITYCZNEGO

## I.

### GALICYA I KRAKÓW DO R. 1846.

(Kraj po wcieleniu do Austrii. Brak ducha i życia politycznego. Stagnacya umysłowa w porównaniu z innymi ziemiami polskimi. — Polityka rządu austriackiego ekonomiczna — szkolna — społeczna. Stosunek do chłopca. Dwór a chata. Pańszczyzna. Płaca za dni pomocne. Antagonizmy. — Stanowisko szlachty. Sejm stanowy. — Życie i usposobienia w Rzeczypospolitej krakowskiej).

Ziemiom Rzeczypospolitej polskiej, zabranym w dwóch podziałach przez Habsburgów, najgorszy wpośród ziem polskich przypadł los. Z winy własnej i z winy rządu.

Rząd był przez blisko sto lat bardziej centralistyczny, niż pruski, bardziej absolutystyczny, niż rosyjski. Królestwo, nawet Litwa, jeszcze w najsmutniejszych czasach po zgnieceniu powstania 1830 roku zachowały w ustroju swoim, w prawach i instytucjach, mnóstwo odrębności, sprzyjających rozwojowi ich indywidualnemu, a język polski mimo wszystkich ograniczeń miał wówczas prawo obywatelstwa w szkole i niektórych niższych ogniskach administracji. W zaborze pruskim z wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma IV. nastąpiły lepsze czasy dla języka polskiego w szkole i w sądownictwie, obywatelstwo od połowy dwudziestych lat w sejmie prowincjonalnym walczyło przeciw germanizacji, miało znaczną swobodę w zakładaniu organizacji oświatowych i społecznych i z praw swych umiejętnie korzystało. W ziemiach tych nie stawiano poważnych przeszkód rozwojowi ekonomicznemu.

Inaczej w Galicyi.

Większa część kraju została przyłączona do państwa w r. 1772, więc w czasie, gdy z wyjątkiem barszczan, kochających wolność Rzpltej, ale z nią wszystkie błędy, które ją do zguby doprowadziły, olbrzymia większość społeczeństwa szlacheckiego była pogrążona w tej inercji i ciemnocie, która stanowiła spuściznę epoki saskiej. Wielkim musiał być upadek narodu szlacheckiego, gdy ten pozwolił ziemię, darzącą go dotąd miodem i mlekiem, największą w Europie swobodą obywatelską i nieznanymi gdzieindziej przywilejami, zabrać obcemu sobie krwią i mową najeźdźcy — bez jednego strzału, bez jednego słowa protestu. Pocziwi tylko rajcy miasta Lwowa próbowali chwilę oprzeć się wezwaniu na uroczystą instalację austriackiego gubernatora (4 paźdz. 1772), zresztą duchowieństwo śpiewało *Te Deum*, dygnitarze z drobnymi wyjątkami stawili się na uroczystości, rycerstwo składało homagialną przysięgę. W milczeniu włożyli kark pod jarzmo i zostawszy austryakami, przestali brać udział nie tylko w politycznym lecz także w duchowym życiu odradzającej się Polski. Niwelacyjny absolutyzm Józefa II. zaciążył nad krajem z całą siłą. Zniósł w r. 1782 niewolnictwo chłopów, zwrócił uwagę na potrzebę oświaty, ograniczył samowładztwo świata kościelnego, równocześnie wprowadził język niemiecki do szkoły i administracji, zalał kraj germanizującą, bezduszną biurokracją, rujnował go ekonomicznie. Szlachta sarknęła i siedziała cicho; wielki ruch umysłowy, który ogarnął Polskę po pierwszym rozbiorze, wywołał rozkwit literatury i myśli politycznej, wychował generację patryotów, których dziełem był sejm czteroletni, akt konstytucyjny trzeciego maja i powstanie Kościuszki, w Galicyi bardzo słabe znalazł echo. Z inicjatywy posła-intryganta pruskiego powstała była w r. 1790 między szlachtą galicyjską myśl starania się o konstytucję — powierzchownie traktowana, w nicości utopiona. Rządy austriackie zapuszczały korzenie coraz głębiej, w r. 1795 powiększyły swe terytorium o nowy olbrzymi szmat ziemi polskiej, o „Ga-

licyę zachodnią“. Niewola Kościuszki, upadek powstania, ostateczne zniknięcie Rzeczypospolitej, zastały arystokrację i szlachtę w jakimś szale zabaw i orgii. Były potem szlachetne jednostki, zdarzały się chwilowe piękne porwy, rok 1809 wywołał ocknienie, nawet entuzjazm pewnej części społeczeństwa; skończyło się na nadziejach. Nastął czas Metternicha, z nim w wyższym jeszcze stopniu ucisk narodowy i wycisk kraju ekonomiczny.

Apatya i gnuśność pożerała szlachtę, tracącą siły na bezmyślne, huczne zabawy i popisy świeżo upieczonej, austriackiej arystokracji. Około 1840 r. kraj przedstawiał widok materyalnej i moralnej ruiny. Niemniej, jak 52 kategorii podatków i opłat dawało władzom skarbowym sposobność do rujnowania ludności, gdy równocześnie fiskalizmem i bezmyślnością biurokratyczną wprost dniszczono nawet te gałęzie przemysłu, które za czasów dawniejszych kwitły. Gdy Królestwo dźwignęło się pod względem ekonomicznym na stopień w dawnej Polsce nieznanym, gdy Poznańskie zagospodarowywało się na roli coraz racjonalniej, Galicya upadała coraz niżej. W Królestwie i Poznańskiem wielkie usługi ekonomicznemu oddawało Tow. kredytowe ziemskie, w Galicyi rząd od r. 1829 do 1841 zwlekał z zezwoleniem na założenie podobnej instytucji, a i później stawiał jej przeszkody; utrudniając kredyt nie chciał założyć filii „banku narodowego“ wiedeńskiego; niszczył tak piękne przedsięwzięcia, jak żeglugę parową na Dniestrze, mającą łączyć Galicyę, a przez nią Europę środkową z Czarnem Morzem; piękny niegdyś przemysł cukrowniczy zupełnie upadł. Galicya przemieniła się w pole zbytu dla rozwijającego się coraz silniej przemysłu prowincyj zachodnio-austriackich; do tego dążyły sfery rządzące z całą świadomością. „Galicya — mówiły — ma zboże i woły, te Austria kupuje, inne przeto kraje pod tem berłem zostające muszą mieć wyłączne korzyści z fabryk, aby Galicya od nich kupowała wyroby“. Stan ten się

utrwalił, kraj został agrarnym, nie wytworzyła się w nim ani klasa przemysłowa ani stan handlowy.

Dużo w tem zapewne winy braku ducha przedsiębiorczego ludności, ale niemniej winna temu rządowa polityka ekonomiczna, szkolna, społeczna. Szkoły miały w pierwszym rzędzie za zadanie germanizować, potem uczyć. Szkolnictwo elementarne było podzielone na kilka typów; w szkołach „parafialnych“ uczyli przeważnie organisci i diaki, w „trywialnych“ i „normalnych“ nauczyciele, pobierający 80—200 złr. pensyi; w niektórych klasach uczono języka polskiego, jako jednego z przedmiotów obowiązkowych, zresztą wykładowym w miastach był niemiecki, taksamo w nielicznych szkołach średnich; w klasach najwyższych panował język łaciński; uczniom surowo zakazano mówić po polsku. Tylko przyszłych urzędników miały kształcić zakłady naukowe, a rząd był zdania, że za dużo umieć oni nie potrzebują. Zato wpływ nieograniczony na szkoły i wychowanie miało duchowieństwo. W r. 1847 posiadała Galicya<sup>1)</sup> gimnazjów 13 z 4.115 uczniami, szkół ludowych 3.061 z 125.005 dziećmi — na blisko 5,000.000 mieszkańców. Szlachta polska rzadko posyłała dzieci do szkół publicznych, a wykształcenie, jakie im dawała w domu, z niewielkimi wyjątkami bardzo było smutne. Uprawiała łacinę kuchenna, bo to był język urzędowy w sądownictwie, niemiecczyznę — z utylitaryzmu, francuszczyznę — dla dobrego tonu, zresztą od nauki była zwolniona: do urzędów mało się garnęła, a pracować — pracował za nią pańszczyźniany chłop.

Wobec chłopca rząd uprawiał politykę demagogiczną. Opiekował się nim był rzetelnie oświecony despota, cesarz Józef, następne rządy z całą świadomością kopały przepaść między dworem a chatą. Poruczyły dworowi pełnienie funkcji, które wywoływały nienawiść, n. p. ściąganie rekruta i egzekucye podatku; poruczyły mu

<sup>1)</sup> Miecz. Marassé: Dzieła I. 266.

nominacje sędziów patrymonialnych, aby stawać, jako rozjemca między włościaninem a dworem; udawały życzliwość, a faktycznie nic nie robiły dla ustawodawczego polepszenia losu włościan. Od początku lat czterdziestych pojawiają się starania pewnej części szlachty o uregulowanie sprawy pańszczyźnianej; o „dobrowolnych układach“ między gminą a dworem marzyła lepsza część szlachty; rząd jednak i temu słabemu postępowi rozliczne stawiał przeszkody.

Przepaść między chłopem a dworem była też głęboką; istniały zapewne rozmaite sposoby zasklepiania jej drogą czysto patryarchalnych wpływów, czy to wspólnej akcji patryotycznej; przez długie lata najmniejszych w tym kierunku nie ma usiłowań. Natomiast z biegiem czasu ucisk i wyzysk chłopu zamiast łagodnieć, stawał się niestety coraz cięższym. „Ogromna uprawa kartofli — opowiada Tadeusz Rutowski — pochłaniała mnóstwo rąk, pańszczyzny nie wystarczało, gdzie było 1000 dni, potrzeba było 3000, zaczął się ucisk ludu, zwłaszcza u dorobkiewiczów, nieznających ludu. Kartofle stały się jedynym pożywieniem i wydały generację nikłą i chorowitą, wódka przelewała się, garniec za 12 kr., więc kraj pił, chłop pił bez opamiętania, demoralizował się aż do zbrodni“. Ciężył nad nim zawsze bat ekonomia i wyrok mandataryusza; ten ostatni był wprawdzie „niezależny“, ale mianowany i opłacany przez dwór — przedewszystkiem z nim się liczył.<sup>1)</sup> Takasama prze-

<sup>1)</sup> O stosunkach ekonomicznych ówczesnych może dać wyobrażenie następująca notatka historyka.

„Poza robocizną inwentaryalną poddani obowiązani byli w tych czasach w porze żniwa oraz zbioru siana i ziemioplodów wyruszać na łany dworskie za osobną zapłatą. Były to tak zwane dni pomocne, zniesione zaraz po rzezi tarnowskiej patentem z 13 kwietnia 1846 r. Zapłata za dni pomocne wynosiła w r. 1838 w cyrkule czortkowskim: za dzień lekkiej roboty ręcznej 15 kr. waluty wiedeńskiej, za dzień ciężkiej roboty ręcznej 22 kr. w. w., za dzień ciężkiej roboty parą koni 50 kr. w. w., czterema końmi z jednym poganiaczem 1 złr. 18 kr. w. w., z dwoma ludźmi 1 złr. 30 kr. w. w.

paść istniała między światem nieżydowskim a żydowskim, który o ile emancypował się, lgnął do jedynych widocznych wówczas w miastach i miasteczkach reprezentantów wyższej kultury: do Niemców. Przepaść głębsza jeszcze była i jadowitych pełna tworów w Galicyi wschodniej, gdzie chłop był rusiński, nawet obrządkiem religijnym nie złączony z dworem; wobec braku świadomości narodowej inteligentniejsza część duchowieństwa rusińskiego ulegała najbliższej kulturze wyższej, idącej od kolatora dworskiego — wyższe duchowieństwo miejskie nauczyło się czerpać natchnienie z kancelaryi kreishauptmanów; chłop zaś był pod względem kulturalnym i społecznym dworowi obcym, wrogiem.

Opłakany stan ekonomiczny, słaby rozwój kulturalny, zarzewie antagonizmów narodowych i społecznych — oto obraz Galicyi w pierwszych dziesięcioleciach dziewiętnastego wieku. Naprzeciwko siebie stały trzy faktyczne siły: rząd — chłop — szlachta.

Świadomość celów i środków miał tylko rząd. Było to rząd Metternicha, duch świętego przymierza, zapamiętały wróg najłżejszych dognień wolności ludów, wszelkich pamiątek po rewolucyi francuskiej i niepodległości Polski. Jak każdy absolutyzm — deptał wszelką indywidualność, więc także indywidualność narodów; jak każdy absolutyzm opierał się na dwóch filarach: na biurokracji i klerze. Kler w Galicyi był posłusznym narzędziem rządu; nieliczne tylko jednostki miały odwagę jakichkolwiek przekonań własnych — zresztą wszyscy

---

Waluta konwencyjna stała w takim stosunku do waluty wiedeńskiej, jak 1 : 2 $\frac{1}{2}$ <sup>4</sup>. Ceny owe w porównaniu z dzisiejszymi wprost bajeczne ukladane były na wniosek urzędu cyrkularnego przez gubernium; ale kto wpływ na nie wywierał w cyrkule? Bywały ceny jeszcze niższe, np. w dominium Baryłów: za jeden dzień z sierpem 10 kr., z kosą 14 kr., jeden dzień z parą koni 30 kr., z czterema końmi i jednym poganiaczem 50 kr., z dwoma ludźmi 1 złr.

Bron. Łoziński: Z czasów i aktów dominikalnych. Kwartalnik hist., zes. 1—2 r. 1906.

byli „szwarcgelberami“. Biurokracya w znacznej części rekrutowała się z żywiołów napływowych, ale nierzadko znajdujemy w jej szeregach nazwiska polskie. „Ci panice — opowiada Stan. Wodzicki — co pokonczyli szkoły i wstąpili w urzędowanie, zniemczyli się i byli gorszymi niż urzędnicy. Taksamo działo się z wstępującymi do wojska...“ Nazwiska polskie figurują nawet wśród tych, co zapisały się na najciemniejszych kartach ucisku, prześladowania, a także poduszczenia do rzezi 1846 r. Żywiol obcy przeważał i mając na oku jedynie awans i szybkie wzbogacenie się, nie przebierał w środkach; tłumił wszelkie żywsze uczucie, węszył wszędzie zdradę stanu, zapełniał więzienia, gdzie tortury przy śledztwie, głodzenie, najbardziej nieludzkie traktowanie należały do reguł. W lesie patentów, cyrkularzy, przepisów i dodatków do przepisów i uzupełnień do dodatków do przepisów, rzadko który urzędnik mógł się oryentować; porządki administracyjne, potrzebne dla dobra obywateli, oraz wymiar sprawiedliwości były nędzne, zato zajmował się stan urzędniczy we wszystkich „dykasteryach“ polityką. Praktykami fiskalnemi rujnując kraj majątkowo, za pośrednictwem cenzury rujnując go duchowo, całą uwagę miał skierowaną na widmo „rewolucyi polskiej“ i pocieszał się: *Der Bauer wacht*. Wobec tego chłop odgrywała biurokracya rolę Opatrzności; ujmowała go sobie korzystnem załatwianiem odwołań apelacyjnych od wyroków justycyaryuszów i mandataryuszów pańskich, oraz uchylaniem się od nienawistnych funkcyj, jak np. egzekwowania podatków.

Chłop ciemny, nominalnie wyzwolony, faktycznie niewolnik, był siłą żywiołową, ślepa, bezmyślną; za cesarskie dziecko się uważał, a pana, polaka, ciaracha traktował z nieufnością i nienawiścią. Z korzystnej strony pana tego znać nie mógł. Arystokracya galicyjska najsmutniejszą wówczas zdobyła sobie sławę; dodatkowo jednostki należały do wyjątków; szlachta naśladowała panów, antyszambrowała w przedpokojach guber-

natorskich i wiedeńskich, kupowała tytuły hrabiowskie, starała się o godności ochmistrzów, koniuszych, kredencarzy, wicekredencarzy, łowczych, sokolników, strażników sreber koronnych, chwyciała oficerów austriackich, by panie na zabawach miały z kim szaleć. Zdarzały się wśród tej szlachty jednostki o tak wielkiej sile miłości kraju i gotowości do męczeństwa, że opisy ich żywotów stworzyłyby księgę, jakiej żaden Plutarch nie dorówna; tu i ówdzie żyły typy, wzdychające jeszcze do tradycyj saskich, typy, które uwiecznił w „Benedykcje Winnickim“ Pol — garstka Polonusów starej daty była zamknięta w wielkim, cichym, dumnym smutku, zamknięta przed światem biurokracyi najezdniczej, ale także przed karłami własnej swojej rasy; przeważający ogół stał jednak pod względem wykształcenia i poczucia obywatelskiego bardzo nisko. Miał on odrębne, uprzywilejowane sądownictwo z „łaciną kuchenną“, jako językiem urzędowym; z resztek złotej wolności, której uszanować nie umiał, została karykatura: sejm stanowy, postulatowy we Lwowie, zorganizowany na podstawie feudalnej; do zakresu jego należały: rozłożenie podatku gruntowego, zarząd funduszu kwaterunkowego i stanowego, obowiązki heraldyi; czas sejmowania schodził na urządzaniu wspaniałych balów. Miał sejm jeszcze prawo wnoszenia petycji, ale czynił z niego użytek bardzo skromny; raz na kilka lat wnoszono prośbę do tronu o drobne ustępstwo językowe, o ulgę podatkową, o amnestyę, o pozwolenie na nieznaczne powiększenie dotacyj dla teatru polskiego lub na uchwalenie komuś zasiłku (jakby tego nie można było uczynić bez „najwyższego zezwolenia“) — to były aspiracye najwyższe. Był wprawdzie sejm ten mocno krępowany, na postawienie wniosku trzeba było pozwolenia gubernatora, jako prezesa sejmu, ale sposób wyrażenia opinii zawsze można było znaleźć. Nikt jednak na myśl śmielszą się nie odważył, podobnie jak prywatnie nikt prawie ze szlachty się nie zdobył na darowanie swoim chłopom pańszczyzny,

a rzadko kto na jakąkolwiek samodzielną ofiarę lub szerszą działalność obywatelską. Przykład J. M. Ossolińskiego znalazł naśladowcę w hr. Skarbku, Skarbek był też przez swoją sferę uważany za człowieka niepoczytalnego i nie mało zniósł prześladowań. Myśl ożywcza, myśl przyszłości, od tej zamkniętej w sobie kasty wyjść nie mogła. Nietylko różniczkowania partyjnego wśród niej nie było, ale żadnych wogóle aspiracji polityczno-społecznych. Idea polska nie tutaj twierdząc znalazła swoją i rycerzy.

W znalazła ich także w miniaturowej Rzeczypospolitej krakowskiej. Poddana troskliwej opiece trzech mocarstw, zbyt słaba i szczupła, by cokolwiek móż przedsięwziąć o własnych siłach, słyęła głównie świetnem, hucznem, niewyczerpanem życiem towarzyskiem, przechowywała stare tradycje i co najwyżej — o ile rezydenci mocarstw nie przeszkadzali — mogła dawać przytułek gorętszym umysłom z emigracji. Dawna stolica Polski powoli przemieniała się w muzeum pamiątek, w którym odbywały się od czasu do czasu uroczyste pogrzeby narodowe, to wspaniałe bale arystokratyczne. W zaciszu pracowało i rozmyślało kilka wybitnych indywidualności, ale w arystokratycznym odosobnieniu, bez kontaktu ze społeczeństwem. W naturze tych jednostek i naturze całego miasta spoczywały zarodki, które z czasem miały doprowadzić do pewnych formacyj polityczno-społecznych; do samej chwili przełomowej fizyognomia ich się nie zarysowywała. Rzeczpospolita prowadziła życie sennie, harmonia była powszechna, „wszystkie władze kochały się i żyły w zgodzie, jak siostry rodzone“. Trzeba czytać charakterystykę Krakowa lat czterdziestych przez Kalinkę pisaną, kiedy nie był jeszcze współpracownikiem *Czasu*, lecz ultra-czerwonym Pęćławskim<sup>1)</sup>, aby poznać całą czezość i jałowość ówczesnego „świata“ krakowskiego. Rozpalonem żelazem piętnuje

<sup>1)</sup> „Listy o Krakowie“ przez Pęćławskiego. Poznań, 1850.

„miasto Grobów“ — „miasto Kłamstwa“. Podkładu do rozwoju ekonomicznego również nie tu było. Kwitł handel, zaspakajający potrzeby miejscowe i dalszej okolicy, ale nie wytwórczość; panowały tu muzy klasyczne, ale nie idee żywotne; rozmaite żywioły ruchu obierały tu sobie kwatery, nie zdążywszy zapuścić korzeni wśród ludności rdzennej. Wielkie rody, rezydujące w starożytnych pałacach, uprawiały kult pięknych zabaw i słów pięknych, myśli w świat nie posyłały — bo nie miały — żadnej.

W katakumbach zamieszkała myśl polska.

---

## II.

### ROK 1846.

(Wpływ roku 1831 i emigracji na Galicyę. Okres konspiracyj. Co spiski Galicyi dały. — „Towarzystwo demokratyczne“ i „Młoda Polska“. „Stowarzyszenie przyjaciół ludu“ i „Stowarzyszenie ludu polskiego“ w Galicyi. — Przygotowanie do ruchu zbrojnego 1846 r. Kontragitacja rządu. Rzeź szlachty. — Wybuch powstania w Krakowie. Odezwy rządu narodowego. Dyktatura Tyssowskiego. Upadek. — Wpływ idei 1846 roku).

Gdy raczej kunktatorstwo i niedołęstwo wodzów własnych niż przemoc wroga, żołnierzom polskim broń z rąk wytrąciła, ci unieśli ją całą i niesplamioną za granice kraju, hartując ją ciągle i powiększając w ogniu idei.

Rozprószyli się żołnierze, coraz szerzej, coraz silniej promieniowała idea.

Padły nareszcie promienie i w serce Galicyi.

Powstanie listopadowe wstrząsnęło umysłami, wiele młodzieży pospieszyło na plac boju, część szlachty poczuła, że ma obowiązki dla ojczyzny. Klęska przerzuciła na grunt galicyjski przeszło 10.000 uczestników powstania; znaczna ich część została we dworach i miastach, młodzi, od ognia wracający, tęskniący do ognia. Rozstąpiły się żywioły w społeczeństwie galicyjskiem; patrioci, ludzie idei, spragnieni czynu, zaczęli się odcinać od bezduszności i inercyi większości, kończącej zawsze czarno-żółtą lojalnością.

Powoli zaczęły od emigracji, skupionej głównie we Francyi i Szwajcaryi, nadpływać myśli i jednostki, które ów proces różniczkowania się umysłów pogłębiały.

Partyzanckie wyprawy na Wołyń przez Zaliwskiego przygotowywane, rozdzieliły odrazu świadomych na rewolucjonistów i konserwatystów; smutny przebieg wyprawy z 1833 r. pograżył wiele rodzin w nieszczęście; ale męczeństwo — zjednywało wśród młodych i szlachetnych prozelitów. Nastąpił okres spisków.

Okresowi spisków zawdzięcza Galicya bardzo dużo. Była to szkoła uczucia patriotycznego i hartu duszy. Wielka część jednostek, które później miały zasłynąć na arenie publicznej, wyzwalają swe charaktery i zdolności w niebezpiecznej a wyrabiającej siły pracy spiskowej; spiskowcami za młodu byli Smolka, Ziemiałkowski, późniejszy kardynał Dunajewski, Włodzimierz Dzieduszycki, Wincenty Pol, August Bielowski, Jan Zacharyasiewicz, Lucyan Siemieński, Karol Szajnocha, Walerjan Kalinka, Seweryn Goszczyński, Kaz. Grocholski itd. Bez jednostek i sił, wyrobionych w tych warunkach, wypadki europejskie roku 1848 i następnych lat historycznych byłyby zaskoczyły społeczeństwo w stanie niemowlęstwa i apatii; kraj byłby też pozostał nieograniczonym łupem biurokracji.

W podziemiach ukrywała się wtenczas myśl polska, czerpiąca karm dla siebie i wskazówki od emigracji. Tam różniczkowanie ideowe i partyjne znacznie już było postąpiło; stronnictwa wśród niej zarysowywały się z całą wyrazistością. Wszystkim przyświecał jeden ideał: niepodległość; odrębnymi szły doń jednak drogami. Gdy monarchiczni legitymiści pod wodzą Czartoryskiego liczyli głównie na pomoc dyplomatyczną dworów, demokraci w połowie lat trzydziestych rozpadali się na Towarzystwo demokratyczne i na Młodą Polskę. Dzisiaj mówionoby — definiuje Bol. Limanowski — że Towarzystwo demokratyczne stało na bardziej klasowym stanowisku od Młodej Polski, gdy Młoda Polska zachowała w sobie więcej międzynarodowości, niż Towarzystwo demokratyczne; była bowiem w ścisłym związku z założoną przez Mazziniego Młodą

Europa, organizacją „węglarzy“, która propagowała ideał konfederacji republikańskiej ludów europejskich, urządzonych na postawie jedności narodowej w imię braterstwa powszechnego.

Na emigracji walczyły z sobą te kierunki zacięcie, na gruncie krajowym zacierały się różnice, pozostała ogólna tendencja demokratyczna w służbie idei niepodległości. Od r. 1834 zaczęły we Lwowie i Krakowie powstawać Stowarzyszenia przyjaciół ludu i Stowarzyszenie ludu polskiego; prześladowania rządu najstraszniejsze, katusze więzienne i zsyłki do okropnych kazamatów w Kufsteinie i Spielbergu, kary śmierci, wydane np. na Smolkę i Ziemiałkowskiego, młodych nie odstraszały; powstawały coraz to inne stowarzyszenia, związkowcy próbowali zwracać się do ludu, bratali się w większych miastach z rzemieślnikami. Robota ta nosiła na sobie wszystkie znamiona utopijnego idealizmu; nie liczyła się z naturą i tradycją ni chłopą, ni większej części szlachty; zbratanie się z włościanstwem następowało najczęściej na dożynkach, przy tańcach, lub w sposób romantyczny, gdy szlachetni marzyciele poprzebierali się za owczarzy. Centralizacja Towarzystwa demokratycznego w instrukcyach swoich polecała obwieszczać włościanom bezpłatne zniesienie pańszczyzny, wolność i równość obywatelską, własność ziemi już posiadanej i nadanie kilku morgów każdemu, biorącemu udział w walce; nie ulegało jednak wątpliwości, że wrogі, nieświadomiony, nieufny chłop za obcą sobie zupełnie sprawę Polski nie chwyci za broń. Spropagowana zaś ilość szlachty i ludności miejskiej była za słabą, by podjąć bój ze stojącą w Galicyi 30-tyśięcną armią.

Mimo to Centralizacja wybuch powstania na rok 1846 naznaczyła.

Wiedział o tem rząd Metternicha i uprzedził wypadki. Oddziałki powstańcze, które w nocy 18 lutego spieszły na wyznaczone sobie stanowiska, napotykały

uzbrojone bandy chłopów; ci rozbrajali „panów“, najczęściej nie chcących do ludu strzelać, katowali i odstawiali do cyrkułu. Widok krwi na pierwotne natury działa podniecająco, w szalę wprawia. Rozwścieczone bandy rozpoczęły straszne dzieło mordu i zniszczenia. Reprezentanci oficjalni i konfidenci rządu byli z nimi oddawna w porozumieniu, za pomordowanych lub żywcem odstawionych płacili. W ten sposób system, a przynajmniej kreatury Metternicha postanowiły zdławić rewolucję polską, by nie dzielić się wawrzynami i nagrodami z wojskiem, a zarazem zburzyć podstawy kraju na długie lata. W ten straszny sposób zemścił się na szlachcie kilkusetletni jej stosunek do ludu.

W Krakowie dnia 22 lutego powstanie wybuchło; chłopci krakowscy, górnicy okoliczni stawili się ochotnie, młodzież i rzemieślnicy okazali szczery zapal.

Zorganizował się „Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Polskiej“, w którego skład wchodził Ludw. Gorzkowski, Jan Tyssowski, Aleks. Grzegorzewski; duszą jego był płomienny entuzjasta, ekstatyk rewolucyjny, Edward Dembowski. W manifestie do narodu, ułożonym przez Libelta czytamy: „Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siłą, będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej

z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z Dóbr Narodowych“.

Jedną z pierwszych odezwo była wystosowana „do braci Izraelitów“. „Byliście pod zaborem wrogów uważani za oddzielny naród. Rewolucya przyjmuje was na łono społeczeńskie, zapewnia wam, jako braciom jednej ziemi prawa ludzkie — i zawita was jako Synów Ojczyzny, godnych wyswobodzenia i otrzymania bezwzględnej równości“; równocześnie wzywa ich do szeregów obrońców.

„Nieład, który się zaczął zakradać w Rządzie zbiorowym i nadchodzące z wszystkich stron wiadomości, iż chłopstwo nie rozumiejąc o co idzie rzuca się na szlachtę“<sup>1)</sup>, skłoniły Jana Tyssowskiego do objęcia dyktatury; *animus movens* był dalej Edw. Dembowski zaś „Sekr. Min. spraw wewn.“ i dyrektorem „Kancelaryi Rząd.“ ultra-czerwony Waleryan Kalinka, redaktor manifestów dyktatora, kierownik *Dziennika Rządowego*, autor ekstatycznie-optimistycznych jego artykułów o sytuacji<sup>2)</sup>. Dyktator zapowiedział roczne bezpłatne rozdzielanie soli, bezwzględne zniesienie pańszczyzny, wszelkich czynszów i danin, w instrukcyi dla komisarzy nakazał podatki stałe pobierać, niestałe zaś, akcyzy, myta itp. nadużycia znieść; wybory do rad gminnych przeprowadzać na podstawie powszechnego głosowania; „powstanie uczynione dla ludu, własność pojedynczych szanowana, ale wszystko jako jedna wspólna Narodowa własność w rękach Rządu uważana być ma“; zniósł dyktator tytuły: Pan, Wielmożny, Jaśnie Wielmożny, rzemieślnikom wziętym do prac publicznych przyrzekł podwójną zapłatę.

W manifestach dyktatora nie znajdujemy zapowiedzi urzędzenia warsztatów narodowych, o której pisze Limanowski<sup>3)</sup>, ale zawierają bezsprzecznie tendencje komunistyczne, co w związku z politycznym radyka-

<sup>1)</sup> Dziennik rządowy Rzeczypospolitej polskiej, Kraków 1846.

<sup>2)</sup> St. Tarnowski: O *Czasie* i jego redaktorach.

<sup>3)</sup> Hist. demokracji polskiej, str. 331.

lizmem czyni ducha rewolucyi krakowskiej przodującym w rewolucjach europejskich, które dopiero w dwa lata później wybuchnąć miały. Pierwszy to występ polityczny republikańskiego socjalizmu polskiego, przeciwnicy wobec niego głowy postradali. Zaskoczeni wypadkami umiarkowani utworzyli Komitet bezpieczeństwa publicznego, złożony z Józefa Wodzickiego, Piotra Moszyńskiego, Kossowskiego, Leona Bochenka i A. Z. Helcla, intrygowali przeciw Tyssowskiemu, poparli kontrrewolucję Michała Wiszniewskiego, który przy pomocy młodzieży akademickiej sam się ogłosił dyktatorem; przestraszyło ich wypowiedzenie wojny trzem potężnym mocarstwom, proklamowanie komunizmu; ostatecznie gdy Tyssowski znowu wziął władzę w ręce, konserwatyści tacy, jak Wielogłowski, H. Wodzicki, Marcin Badeni, A. Z. Helcel połączyli się z nim i poprzyjmowali najważniejsze w rządzie urzędy. „Staraniem jedynem tych urzędników... aby ile możności działać mało i działać nie w duchu rewolucyjnym“ — wyznaje konserwatywny historyk.<sup>1)</sup>

Wyznanie bardzo charakterystyczne dla konserwatywnej kontr-rewolucyi, starającej się zawsze opanować każdy ruch w Polsce.

Rozumie się, że powstanie w warunkach ówczesnych powodzenia mieć nie mogło. „Rzeczpospolita“ przyplącała je przyłączeniem do Austrii, z czego konserwatyści krakowscy bardzo byli radzi.<sup>2)</sup> Wstrząsnęło ono jednak kołami rewolucyjnymi „Młodej Europy“, podnieciło umysły; zrodzone było przez utopię, ale z tej utopii zrodził się niejeden duch 1848 roku. Skończyło się, jak mówi Limanowski, „marnie“, ale dużo w niem rysów bohaterских. A jakież wrażenie tragiczne wywołuje drukowany w *Dzienniku rządowym* dytyrambiczny artykuł Edwarda Dembowskiego o zapale wolnościowym, który łatwo wzniecić wśród ludu, skoro się tylko do jego uczuć za-

<sup>1)</sup> Henryk Lisicki: Antoni Zygmunt Helcel, I. Str. 146.

<sup>2)</sup> List Helcla do Aleks. Wielopolskiego. *Tamże*.

apeluje! W chwili, gdy entuzyasta-apostoł to pisał, lud drągami i cepami katował niejednego też szlachetnego przyjaciela swojej sprawy, bojownika wolności.

Popłoch padł na dwory, strach wielkooki, który długie jeszcze lata miał pozostać czynnikiem psychologicznym pierwszorzędnym w polityce galicyjskiej.

### III.

#### ROK 1848.

(Walka programów i stronnictw. Ruch rewolucyjny we Wiedniu. Lwów. Adres do tronu. Ordynacya wyborcza. Kwestya ruska. — Formowanie się partyj postępowych a ziemiańskich. — Kwestya pańszczyzny. Zniesienie jej przez rząd. Pierwsze wybory do parlamentu. — Zachowawcy w Krakowie. Idea federacyi słowiańskiej w programie konserwatystów krakowskich a u Fr. Smolki. Walka programów na gruncie krakowskim. Helcel i Aleks. Wielopolski).

Poraz pierwszy zarysowuje się walka idei i stronnictw w nowoczesnem znaczeniu słowa — podczas walk 1848 roku.

Co przed dwoma laty było utopią i zginęło w krwawych mgłach obawy przed chłopem i pod krwawą represyą rządu, teraz ożyło, wyszło na ulicę, rozwinęło sztandary, przez pewien czas dumnie tryumfowało we Lwowie, w Krakowie, w każdym ognisku ruchu miejskiego. Na tle ruchu już nie odosobnionego, lecz rewolucyi ogólnoeuropejskiej, w Związku z najżywością ideami Zachodu, występuje bujne i silne życie polityczne drzemiącej dotąd lub krwawemi widziadły trapionej prowincyi polskiej.

D. 24 lutego 1848 padł w Paryżu tron Ludwika Filipa. Lud obwołał republikę.

D. 13 marca runął we Wiedniu znienawidzony Metternich a z nim jego system. Lud wymógł na cesarzu patent konstytucyjny, który zniósł d. 15 marca cenzurę, nadał ludom swobodę prasy, gwardyę narodową, przyrzekł zwołać konstytuante.

Wiadomość o tem nazajutrz doszła do Krakowa a d. 18 marca do Lwowa.

Zapłonęły serca.

We Lwowie żywioł patryotyczny miał w mieszczaństwie kilku przedstawicieli wypróbowanych, jak Smolka, i Ziemiałkowski, których przekonania pod szubienicę już ich były zaprowadziły; byli oni nadto ludźmi dojrzałymi, politykami o głębokich umysłach, daleko sięgających widnokregach. Rozważni i chłodni nie dawali się unosić wypadkom, lecz sami nad nimi panowali; w dniach gorączki nie takie też jak ich, natury, wywierały na lud wpływ bezpośredni, lecz trybuni ludowi: we Lwowie dziennikarz namiętny, bez wielkiego wykształcenia, niezbyt wybredny w środkach, patriota szczery Jan Dobrzański i popularny powieściopisarz Józef Dzierzkowski. Byli to przewódcy demokracji i łatwo się zgodzili co do głównych punktów żądań, jakie mają stawiać. Figurowali tutaj:

1. Gwarantowanie polskiej narodowości, a więc zniesienie wszelkich jej swobodnemu rozwijaniu na zawadzie stających ograniczeń, — zaprowadzenie polskiego języka w szkołach, sądach i urzędach politycznych.

2. Oddzielna administracja prowincjonalna.

3. Powszechna polityczna amnestya.

4. Rewizya konstytucyi stanowej i reprezentacya wszystkich klas mieszkańców na sejmie, który jak najrychlej zwołany być ma.

5. Zniesienie cenzury a zaprowadzenie praw repesyjnych.

6. Powszechne jak najspieszniejsze uzbrojenie miast w celu utrzymania spokoju i porządku, bezpieczeństwa osób i własności.

7. Udzielenie ustawy municypalnej, opierającej się na jak najobszerniejszej podstawie.

8. Powszechne zaprowadzenie szkół dla ludu.

9. Publiczne i ustne sądownictwo z sądami przysięgłych.

10. Zupełne zniesienie pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinności, z czego to galicyjscy właściciele dóbr swoim dotychczasowym poddanym dar uczynić chcą, również zupełne zniesienie poddańczego stosunku i służebnictw obopólnych, istniejących dotąd między właścicielem a poddanymi, i jednocześnie uregulowanie posiadłości.

11. Całkowita równość obywatelska i polityczna przed prawem wszystkich klas i wyznań mieszkańców.

12. Obsadzenie urzędów krajowcami tu urodzonymi w Galicyi, a wykluczenie niekrajowców.

13. Wojsko krajowe ma w kraju stać, narodową mieć instrukcję i oficerów krajowców.

Entuzjazm był tak powszechny, że na adresie podpisywali się tysiące bez różnicy stanu; mieszczanie, arystokraci, żydzi byli chwilę w swych uczuciach zjednoczeni. Nawet część rusinów, porwana nastrojem wolnościowym, złączyła się z tymi, którzy ową wolność reprezentowali; mnóstwo alumnów grecko-katolickiego seminarjum duchownego, między nimi niejeden późniejszy wróg Polski, jak Iwan Naumowicz, powdziwiała konfederatki i śpiewało „Jeszcze Polska nie zginęła“; śpiew ten symbolizował wolność.

Nuta wolności najgłośniej dźwięczała we Lwowie, a z nią tekst polski. Jedno i drugie było w pojęciach mężów kierujących ściśle z sobą złączone. „Polska w dawnych granicach!“ było na ustach wszystkich; z tych uczuć powoli wyłaniała się myśl polityczna, która potem miała się stać osią programową wielu partyj — sprzymierzenie się z Austryą dla wskrzeszenia niepodległości. Idea ta wystąpiła śmiało w nowym adresie, który cesarzowi Ferdynandowi zawiozła deputacya Galicyi i „cyrkułu krakowskiego“ pod przewodnictwem Jerzego Lubomirskiego. Czytamy w nim:

„Czuli to wielcy poprzednicy Twoi, Najjaśniejszy Panie, że gwałt rozbioru, popełniony na narodzie naszym, był wielką niesprawiedliwością, a nawet błędem polity-

cznym. Od tej chwili zaczęło podupadać europejskie znaczenie potęgi austriackiej, bo potęga polityczna narodów jest względna, a państwo mające obok potężniejszego sąsiada, ma zawsze miejsce podrzędne. Wyznajemy z wdzięcznością, że na kongresie 1815 r. ministeryum Twoje domagało się naprawy tych krzywd, widziało potrzebę odbudowania Polski całej i niepodległej. Co okoliczności utrudniały wtedy, mogą dziś okoliczności ułatwić. Nie taimy, że to jest ostatecznym kresem naszych życzeń, że dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelewać krew, oddawać życia i majątki. Ta myśl tylko może wydobyć wszystkie siły narodowe i skłonić do najcięższych poświęceń. Z całą tedy otwartością, z całą tedy ufnością, do jakiej nas upoważnia patent Waszej c. k. Mości z dnia 15 marca 1848 r. uznanie i poszanowanie każdej narodowości zapewniający, przedkładamy Ci, Najjaśniejszy Panie, sądem dziejów i głosem całej Europy utwierdzone przekonanie, że narodowość polska przez rozbiór Polski 1772 r. zgwałconą została, że przeto w oświadczeniu Waszej c. k. Mości, iż narodowość naszą uznać i szanować chcesz, słusznie upatrujemy chęć uchylecia traktatów podziąłu Polski.

„Najjaśniejszy Panie! Jeżeli Ci droga całość tronu, jeżeli Ci droga pomyślność ludów Twoich, nie ociągają się ze słowem zbawienia naszego. Bóg je już wyrzekł na niebie, a Ty je powtórz na ziemi. Na to słowo miliony rąk się uzbroją między wszystkimi ludami. Głos narodu, któremu mówić wolno, jest zawsze głosem prawdy. Nie łudźmy się! Traktat wiedeński złamany w całej Europie. Wojna zdaje się nieuchronną“.

I tak dalej, w tym stylu romantyzmu politycznego, który był właściwym całemu pokoleniu 1848 roku, z gorącą wiarą i odwagą przekonań, którą ówczesna generacya dokonała cudów. Kończy ów adres programem, sformulowanym jeszcze bardziej stanowczo, niż poprzedni, silnie też akcentuje konieczność zniesienia pańszczyzny.

O radykalnem usposobieniu przedstawicieli ówczes-

snego społeczeństwa w pierwszej chwili upojenia wolnością, świadczy też ówczesna sprawa reformy wyborczej.

Chodziło o uczynienie sejmu stanowego — sejmem krajowym, narodowym w prawdziwym słowa znaczeniu. Wydział stanowy wypracował w tym celu projekt organizacyjny, który miał oprzeć sejm na podstawach zupełnie nowożytnych.<sup>1)</sup> W archiwach znajdują się dwa projekta reformy, jeden bezimienny „tymczasowy“, drugi referowany przez członka Wydziału stanowego, Kazimierza hr. Stadnickiego; zachodzą między nimi ważne różnice — mówi prof. St. Starzyński — „tak np. wedle projektu tymczasowego ma się składać sejm wyłącznie z wybranych członków, nie ma żadnych kuryj wyborczych, tylko prawo wyborcze równe, ale ograniczone, jeden poseł na 50000 dusz i *scrutin individuelle*, bo tyle ma być okręgów wyborczych, ilu posłów, z wyjątkiem Lwowa, wybierającego najmniej dwóch posłów. Natomiast co do podstaw czynnego prawa wyborczego dla pierwotnych wyborców czyli prawyborców i co do pośredniości głosowania, zachodzi między dwoma projektami zgodność, z tą wszakże różnicą, że wedle projektu tymczasowego dzielą się prawyborcy dla dokonania aktu wyborczego na trzy części (wedle dzisiejszych trzech Kół wyborczych przy wyborach gminnych); pierwsze Koło musi liczyć najmniej 30000 wyborców, a każde wybiera dziesięciu elektorów. Wedle projektu hr. Stadnickiego zaś Sejm miał się składać z przedstawicieli: duchowieństwa wszystkich wyznań, korporacyj naukowych, właścicieli dóbr tabularnych, miast posiadających zorganizowane magistraty i gmin wszystkich łącznie z miastami pomniejszych nie posiadającymi jeszcze takich magistratów. Do pierwszej kategorii reprezentantów należeć mieli sami wryliści, tj. arcybiskupi, biskupi, bukowiński biskup, grecki,

---

<sup>1)</sup> Stan. Starzyński: Kilka słów o stanach galicyjskich. Kwartalnik historyczny, zes. 1—2 r. 1906.

niemiecki, lwowski rabin cyrkularny, lwowski superintendent wszystkich gmin ewangelickich augsburskiej i helweckiej konfesyji, Rektor Magnificus Uniwersytetu lwowskiego i honorowy naczelnik Uniwersytetu krakowskiego. Do drugiej kategorii, tj. do wybranych członków Sejmu, mieli należeć:

a) przedstawiciele kapituł arcybiskupich i biskupich, wybierani przez nie z własnego grona;

b) reprezentanci poszczególnych fakultetów obu uniwersytetów, lwowskiego oddziału medyko-chirurgicznego i lwowskiej akademii technicznej, wybrani z grona profesorów;

c) posłowie wybrani przez właścicieli dóbr, wpisani w galicyjskiej lub bukowińskiej tabuli krajowej, jako samoistne ciało tabularne, wedle cyrkulów;

d) posłowie wybrani z 69 miast galicyjskich i bukowińskich, posiadających zorganizowane magistraty, w głosowaniu pośrednim, bądź ustnem, bądź pisemnem, przez wszystkich opodatkowanych jakimkolwiek podatkiem bezpośrednim, którzy wybierają z pomiędzy siebie elektorów w stosunku 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub> własnej ilości;

e) posłowie z gmin wiejskich i miast mniejszych, wybierani po jednym na 50.000 ludności, w głosowaniu pośrednim, dokonywanem ustnie, przez wszystkich opodatkowanych jakimkolwiek podatkiem bezpośrednim (gruntowym, domowym lub zarobkowym), taksamo jak w miastach pod d) w tym stosunku, iż na 1000 dusz ludności ma przypadać jeden wyborca. Tak w miastach pod d), jak i w tej grupie tj. miast mniejszych i gmin wiejskich, głosują wybrani elektorowie na posłów tajnie, tj. kartkami z oznaczonym nazwiskiem posta.

Wszystkich wyborów bez wyjątku dokonuje się osobiście, a więc głosowanie przez pełnomocnictwo jest we wszystkich kuryach wykluczone“.

Takie były ówczesne projekty sfer reprezentatywnych — pod niejednym względem bardziej demokratyczne,

niż ordynacya wyborcza do sejmu, która obowiązuje w przeszło pół wieku później.

Tymczasem w kraju wypadki rozwijały się w kierunku, wskazanym nietyle przez idealizm patriotów, ile przez faktyczne stosunki ekonomiczne, społeczne i narodowościowe. Po chwilowym entuzjazmie, w którym utonęły były sprzeczności interesów, zaczęły one występować z coraz większą siłą. Zarysowały się najróżnorodniejsze antagonizmy.

Wystąpiła odrazu w ostrej formie kwestya ruska.

Rusini galicyjscy — o których potem obszernie będzie mowa — oddawna zatracili byli odrębne aspiracye polityczne; w antagonizmie do ruchów polskich poczawszy od 1831 roku zaczynała się wśród nich odzywać świadomość narodowa a rok 1848 rozbudził ją gwałtownie i nadał jej odrazu formy zaczepno-obronne, przystosowane do pozycyi politycznej kraju. Śmiesznem jest twierdzenie, rozpowszechniane przez wielu krótkowidzów politycznych, iż Rusinów w r. 1848 biurokracya austryacka „stworzyła“, pewnem jest jednak, iż na charakter ich formacyi politycznej biurokracya ówczesna nie miała wpływu wywarła.

Taktyka ówczesnych rządów biurokratycznych polegała na wyzyskiwaniu antagonizmu długoletniego między narodami słowiańskimi a niemieckim i węgierskim celem zwalczenia rewolucyi, przez te ostatnie reprezentowanej. Stąd cały szereg intryg kamarylli dworskiej, która wysunęła bana Kroacyi, Jelaczica, jako bohatera, mającego wyswobodzić słowian. Stąd forsowne łączenie uczuć słowiańskich z uczuciami dynastycznymi i organizowanie ich sił przeciw żywiołom odśrodkowym, wolnościowym. W Galicyi rewolucyę reprezentowali Polacy, ich sztandar powiewał w pierwszym szeregu bojowników za wolność także w Wiedniu, Niemczech, Włoszech, biurokracya zastosowała więc „antidotum“ w obronie interesów zachowawczych, tj. centralizmu i biurokracyi, jeża organizować żywioły, wrogo usposobione dla idei polskiej,

jednoznacznej z wolnością; rozdmuchiwała przeto z całą potęgą uspijony tylko, ale niewygasły, z narodowych i społecznych pobudek idący antagonizm polsko-ruski i organizowała rusinów przeciw polskiej idei niepodległości.

We Lwowie zorganizowała się dnia 13 kwietnia Rada Narodowa, złożona z reprezentantów wszystkich warstw społeczeństwa i przodująca całemu krajowi w walce o prawa narodowości i wolności. Do najgorętszych jej pracowników należeli też patrioci „gente Rutheni natione Poloni“, jak Kasper Cięglewicz, Jan Dobrzański i mnóstwo innych, którzy obrządkiem, nieraz nawet językiem złączeni z Rusinami, uczuciem i aspiracjami stali na gruncie narodowo-polskim. Przeciw tej Radzie, głównemu ognisku sił postępowo-patriotycznych, gubernator Stadion zorganizował sobie Radę przyboczną, „Beirath“ i powołał tam znanych wówczas wsteczników polskich, jak Maurycy Dzieduszycki, (który rychło wystąpił), Gwalbert Pawlikowski z Medyki, Agenor Gołuchowski, Karol ks. Jabłonowski, dalej kilku idących za rządem żydów i przewódców rusińskich: biskupa Jachimowicza, Michała Kuziemskiego (późniejszego „apostoła“ unitów chełmskich) i innych. Gałęzią tego „Beirathu“ była Rada ruska, od wielkiej liczby kanoników katedry św. Jura zwana świętojurską, która się stała filarem patriotyzmu austriackiego w przeciwieństwie do polskiego, łączyła się najściślej z biurokracją niemiecką, by zwalczać tendencje polskie i w konsekwencji przeobraziła się w wał ochronny przeciw wolności ludów, jako „Tyrolczycy wschodu“ broniąc tronu i „porządku“. Powstała gwałtowna, nie przebijająca w środkach walka, Polacy słusznie zarzucali świętojurcom wysługiwanie się interesom reakcyi, zarzucali im też pobieranie sutej zapłaty od Rosyi; świętojurcy zaś coraz namiętniej pluli na ideały polskie trzymali się ślepo poły rządowej, organizowali batalion ruskich strzelców przeciw Węgrom. Przeciwno deputacyi i adresowi Polaków podali własny adres do cesarza, w którym stojąc na stanowisku bez-

względnej lojalności, nie protestując przeciw panującemu do niedawna systemowi absolutystycznemu, żądali tylko dla swego języka, duchowieństwa i narodu zupełnego równoprawnienia; adres to czysto reakcyjny, sławi dotychczasowy rząd jako opiekuńczy, nie domaga się praw politycznych, nie domaga się nawet — pochodząc od rzeźników narodu chłopskiego — zniesienia pańszczyzny; zaś do pierwszego parlamentu wysłali petycję, w 15.000 podpisów zaopatrzoną, żądającą podziału Galicji. Darmo patryoci polscy pochodzenia ruskiego protestowali — rozgorzała namiętna, nieprzebiegająca w środkach walka, która miała odtąd zpełnić historję wewnętrzną Galicji rozjářtrzeniem i nienawiścią i stać się główną przeszkodą we wszystkich postępowych reformach kraju — z żywionej przez szerokie koła obawy, aby nie wyszły na korzyść wyłącznie Rusinów z ujmą dla interesów narodowości polskiej.

Równocześnie zaznaczyły się silnie antagonizmy społeczne.

Rada Narodowa nawskróś patryotyczna i postępową, stała na gruncie idei wolności, równości i braterstwa, czuwała nad tem, by idee konstytucyjno-polskie nie zostały wykoszlawione, osobny zaś jej wydział był w kontakcie z innemi prowincjami Polski. Zbyt rewolucyjnie usposobioną nie była, *Demokrata polski* był z niej za politykę polsko-austriacką mocno niezadowolony, „propozycji Bema, iż dostarczy z Francji broni, nie przyjęła. Mimo to była solą w oku reakcyi. Ta, skupiona w stadinonowskim „Bajracie“, miała jedną gałęź w „Radzie ruskiej“, drugą zaś w „Stowarzyszeniu ziemiańskim“ pod przewodnictwem Gwalberta Pawlikowskiego; celem jego było „strzeżenie interesów wszystkich posiadaczy i praw własności, godzenie tych praw ze zdaniem i dążnością publiczną, jako i z duchem czasu, zlewanie ich w jedność z interesem ogółu“.

Akcentowanie tych interesów wszystkich posiadaczy w chwili, gdy nad ludem wiejskim ciążyło jeszcze widmo

pańszczyzny, było nietylko tendencją reakcyjną, lecz wprost pewnego rodzaju prowokacją, prowokacyjnym był też ton całego organu towarzystwa, redagowanej przez Meciszewskiego *Polski*, aż doszło do tego, że zecerzy lwowscy oświadczyli, iż pisma tego nie chcą składać — i tak przestało wychodzić.

Czyn ów zecerów charakterystyczne rzuca światło na zachowanie się szczupłej wówczas liczby robotników lwowskich.

Różniczkowały się opinie na tle występujących coraz silniej interesów ekonomicznych. Sprawa pańszczyzny domagała się szybkiego a gruntownego załatwienia; żądały tego cienie pomordowanych w 1846 roku, żądały najbliższe zadania narodowe. „Gdyby szlachta galicyjska miała myśl polityczną wcześniej wyrobioną i gotową — biadał *Demokrata polski* — byłaby zniosła pańszczyznę nie pojedynczo każdy, co nie mogło wzbudzić żadnej ufności, ni wiary, ale aktem zbiorowym, przez organ Rady Narodowej lwowskiej, lub przynajmniej przez organa Rad obwodowych. Było wtedy poświęcenie wielkie, brakowało zaś taktu, wynikającego z działalności rozmyślnej, streszczonej w jednym ognisku.“ Komitet Narodowy krakowski, którego duszą był Wiktor Heltman, oraz Rada Narodowa we Lwowie wydały odezwy, zachęcające obywatelstwo gorąco do zniesienia pańszczyzny. Apelowaly do najświętszych uczuć, przedstawiały nadzwyczajną doniosłość chwili, wezwały, by wielki ten akt został spełniony w całym kraju jednego dnia: w święto Wielkiejnocy 23 kwietnia. Jednym takim wielkim aktem ofiary byłaby szlachta galicyjska mogła zmyć dużo grzechów przeszłości i — kto wie — pozyskać może serca ludu na zawsze. Krok taki radykalny był tembardziej potrzebny, że po roku 1846 rząd biurokratyczny okazał się dla chłopstwa więcej, niż „łaskawym“; nietylko otaczał opieką winnych rzezi, ale zaprowadził znaczne ulgi w stosunku pańszczyzny i danin, podniósł godność chłopską, zwiększył władzę wójtowską etc. Biurokracya nie-

miecka znała psychologię i interesa chłopą, liczyła się z przyszłością, szlachta — nie. Na żaden stanowczy krok nie mogła się zdecydować. We formalistykę bawili się Adam Potocki i Leon Rzewuski: żądali oni zwołania sejmu; inni tłumaczyli się niemożnością skutkiem obdłużenia — coprawda, rząd ze swojej strony także stawiał przeszkody. Niewielu ostatecznie znalazło się obywateli, którzy pańszczyznę ludowi dobrowolnie dawali. Były szlachetne jednostki, między nimi magnaci tacy, jak Leon Rzewuski, Adam Potocki, Włodzimierz Dzieduszycki — ogół szlachecki pozostał na wezwanie głuchym. Z pośród panów i magnatów, którzy potem tyle mieli mówić na temat poświęcenia szlachetnej dumy i sięgnąć mieli po berło przewodnictwa w narodzie — kilku zaledwie na ów czyn obywatelski się zdobyło. A rząd austriacki bał się, że szlachta galicyjska zdobędzie się na ofiarę i odrazu zaskarbi sobie serca włościan! Tą obawą powodowany pospieszył się i powołując się na rozporządzenie ministerjalne z dnia 17 kwietnia, ogłosił dnia 22 kwietnia reskrypt, którym „od dnia 15 maja 1848 w królestwach Galicyi i Lodomeryi wszelkie robocizny pańszczyźniane i daniny poddańcze za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się mającym na koszt rządu się znoszą“.

W tem przyrzeczeniu „na koszt rządu“, była znowu demagogia, o demagogii i o obawie przed dobrowolną rezygnacją szlachty świadczy też fakt, iż pańszczyznę zniosła biurokracja tylko w Galicyi (dla całego państwa została zniesiona uchwałą Sejmu konstytucyjnego z 7 września 1848) — niestety, to dobre mniemanie o zmyśle politycznym i humanitarnym właścicieli dominiów w Galicyi było nieusprawiedliwionem i smutnym zostaje faktem, że hańba pańszczyzny została usunięta przez rząd najezdycy.

Skutki nie dały na siebie długo czekać.

Z końcem czerwca odbyły się wybory do parlamentu wiedeńskiego. Chłopi przez czas akcyi wyborczej odnosili się do szlachty z największą nieufnością; sami inteligenci chcąc utracić niemiłego sobie kandydata, nie

mogli znaleźć lepszego środka, jak zalecać go w imieniu... „panów“. Na 383 posłów, składających Izbę, Galicya wraz z należącą wówczas do niej Bukowiną wybierała 108; między tymi znalazło się 38 posłów-włościan. Wszyscy prawie byli narzędziami biurokracyi, dla której czuli z wdzięczności wypływającą uległość; gubernator Galicyi hr. Stadion został wybrany aż z dwóch okręgów; w parlamencie siedział obok chłopów galicyjskich, dyrygując każdym ich głosowaniem. Występowali oni — o ile mogli po niemiecku mówić — przeciw „panom“ z fanatyzmem, występowali też przeciw dążnościom wolnościowym i rychło stali się we Wiedniu znieawidzonymi. Wzajemna ta nieufność i obawa przyległa też do polityki galicyjskiej... jako spadek tragiczny.

Nareszcie zaczęły występować z całą dobitnością antagonizmy w pojmowaniu najogólniejszych podstaw polityki, szczególnie narodowej polityki polskiej.

Żywioły demokratyczne łączyły najściślej sprawę polską ze sprawą wolności, zwracały się tedy do jej przedstawicieli, widząc w nich naturalnych swych sojuszników. I istotnie tak było: rewolucya paryska, niemiecka, węgierska, najgorętszemi okazały się przyjaciółkami sprawy polskiej, także ideologiczne Zgromadzenie narodowe we Frankfurcie z początkiem swych obrad piętnowało rozbiór Polski, jako zbrodnię.

Sprawa polska tak dalece ludom wówczas ciążyła na sumieniach, że nawet Zjazd konserwatywnych Stanów austriackich we Wiedniu, w referacie z 20 kwietnia 1848 r. oświadczył: „Galicya, ta część dawnej Polski, której nabycie za bezprawne uznane zostało, z ludnością prawie wyłącznie słowiańską, dąży do złączenia się z częściami, które Prusy i Rosya sobie przywłaszczyły. Nie Austryi jest zadaniem przytłumiać tę narodową Polaków dążność... Austrya widzieć to powinna, że naturalny środek ciężenia politycznego Galicyi nie jest w Wiedniu. Już teraz ciężko pokutujemy we Włoszech, żeśmy zapoznali to prawo natury, podług którego

częstki wielkiego narodu dążą do spłynienia w jedną całość. Czyż mamy oczekiwać, aby i w Polsce powstanie zniweczyło nasze złudzenia? Nie! Baczmy raczej, aby Galicya, jako kraj nam sprzyjający, na drodze prawa i pokoju wystąpiła z kompletu państwa austriackiego. Tylko tym sposobem odwrócić można grożące Austrii niebezpieczeństwo, w ten tylko sposób naprawić ciężką krzywdę Polsce wyrządzoną, a zarazem utworzyć przedmurze przeciw uciskowi absolutyzmu. Galicya tak powinna być ukonstytuowana, aby prócz monarchy nie z innymi Austrii prowincjami wspólnego nie miała“.

Na to zgadzała się też opinia demokratyczna polskiego społeczeństwa; myśli unii personalnej w zasadzie nie była przeciwną, a środek widziała jedyny w rewolucyi: po jej zwycięstwie demokraci spodziewali się niepodległości; utrzymywali więc ściśle stosunki ze związkami i przedstawicielami innych zaborów, w czem najbardziej pomocnymi byli przebywający we Lwowie i w Krakowie emigranci, i szukali łączności z rewolucją europejską. W październiku 1848<sup>1)</sup> grono skrajnych rewolucjonistów, przebywających w Krakowie, zakresliło sobie program:

1. Skupić rewolucyjne żywioły wszelkich stanów i wyznań w jedno wielkie stowarzyszenie;
2. Uzbroić lud miejski, od gwardyi usunięty, tworząc z niego oddziały strzelców celnych, szlachtę zaś po prowincyi zamienić na gwardyę narodową konną;
3. Poza granicami kraju, w Węgrzech, utworzyć kilkunastotysięczny korpus, na każde zawołanie Galicyi zbrojno wkroczyć gotowy.

Na legalnej, konstytucyjnej drodze pracowali przedstawiciele demokracji w parlamencie: Smolka, Ziemiałkowski, Sierakowski, Borkowski Leszek, stali twardo na gruncie niepodległości i tymczasem dążyli do przeobra-

---

<sup>1)</sup> Wiktor Heltman: Demokracja polska na emigracyi. — Str. 302.

zenia monarchii w myśl swoich planów. Jako lewica przodowali parlamentowi we Wiedniu i Kromieryżu, starali się do konstytucyi austriackiej wprowadzić idee liberalizmu i demokracji. Współ z liberałami niemieckimi bronili politycznych praw ludu, domagali się zniesienia kary śmierci, bezwzględnej równości obywatelskiej, równouprawnienia wyznań, bezwyznaniowości państwa — przeciwko nim występowali zachowawcy polscy, spowinowaceni z lwowskiem Stowarzyszeniem Ziemiańskim: Adam Potocki, Helcel, Zdzisław Zamojski. Szlachta miała jeszcze jedną sposobność pozyskania sobie ludu — przez zrzeczenie się indemnizacyi za zniesioną pańszczyznę; byłaby w ten sposób udowodniła, że chciała ją ludowi darować; wbrew głosom demokracji przyjęła odszkodowanie. Znowu rząd austriacki stanął wobec chłopstwa w aureoli zbawcy. W poglądach najogólniejszych na kwestyę polską nie tylko rewolucyoniści, lecz i demokraci jak Smolka także wobec rządu austriackiego akcentowali ideę wolności i niepodległości, ziemianie zaś i grono krakowskie o wolności i konstytucyi z przekąsem mówili, a po pierwszych chwilach upojenia patriotycznego, wywołanego przez rewolucyę, większość ich zaczęła uprawiać politykę, jakby dzisiaj powiedziano, realną, jęła zagospodarowywać się w granicach danych warunków. Nie ulega wątpliwości, że Adam Potocki i Jerzy Lubomirski pragnęli bytu niezawisłego ojczyzny, ale nietyle oni nadawali ton, ile inni, którzy częstokroć z rozdrażnieniem i goryczą musieli myśleć o niepodległości, pochłaniającej tyle ofiar, szarpiącej bezustannie spokój, byt, życie jednostek i pokoleń. Psychologicznie ciekawy ten stan przebija się w jednym z numerów *Czasu* (1849 r.), gdzie napięcie nerwowe wyładowuje się w desperackiej refleksyi:

„Co tać przed sobą? poco szukać subtelnych wybiegów? Przyczyną coraz nowych klęsk Polski i Galicyi jest chęć wybicia się na niepodległość. Niepodległość! Wolność narodów, święte hasło, szczytny zamiar, cel nieustanny dusz wyższych. A przecież powiedzieć musimy

prawdę „niechaj boli, jako chce“. W imieniu niepodległości, w imieniu wolności narodowej popychano naród w coraz większe klęski, ujmowano im coraz bardziej środki do tego celu, wiazano ręce, pętano nogi, wszelką broń z ręki wytrącano, a wołano nieustannie: niepodległość, walka o niepodległość!“<sup>1)</sup>

Hasło niepodległości jest przyczyną wszystkich klęsk Polski — a więc?

Więc należy pomyśleć o takich warunkach bytu politycznego, które umożliwią egzystencję narodową bez niebezpieczeństw dotychczasowych. W wielu umysłach zaczyna świtać idea połączenia się z tronem rakuskim, idea, która niebawem, 9 grudnia 1848, na gruzach właśnie zbombardowanego Krakowa miała się wyrazić w wier-nopoddającym adresie do tronu, podpisanym — jak twierdziła konserwatywna *Polska* Meciszewskiego — przez kilka tysięcy „obywateli“ z całej Galicji. Zapewniał cesarza ten adres, że kraj „pragnie całkowicie i niepodzielnie spojść się nanowo szczerem i coraz silniejszym węzłem z jego domem; jego interes uczynić interesem krajowym; w ściślejszej z panującą dynastją jedności upatrywać nie tylko w terażniejszości zaopatrzenie, lecz zarazem do niej i przyszłość odnosząc, przyczynić się do wspólnej potęgi i do wspólnych powodzeń i sławy“.<sup>2)</sup> Mamy tu już zapowiedź przyszłego: „Przy Tobie, Naj. Panie, stoimy i stać chcemy“ — gdy dymiła jeszcze krew 1846 roku.

Było to jednak wśród arystokracji grono polityków o większej sile charakteru i zmysłu politycznego i ci rozleglejsze układali plany: przyszłość upatrywali w federacji słowiańskiej, ściślej mówiąc: w przetworzeniu Austrii w związek państw, gdzieby był także punkt krystalizacyjny dla Polski.

---

<sup>1)</sup> Cytowane z Ludw. Dębickiego: „Z historii XIX wieku“ Str. 116.

<sup>2)</sup> Heltman: Emigracja polska. — Str. 302.

U O federacyi Słowian myślały wówczas umysły bardzo postępowe: Libelt, Moraczewski i inni, ale u nich idea ta nie przybrała formy konkretnych dążeń prawno-państwowych; była to u jednych idea literacka, u drugich demonstracya przeciw hegemonom niemieckim. Polacy, ze swojemi tradycjami państwowemi i bezustannym wysiłkiem do ich wskrzeszenia, nie mogli też zgodzić się na ideał zjednoczenia z innymi bądź co bądź odrębnymi i ograniczającymi ich narodami. Mogli się na to zgodzić Czesi, pozbawieni ideału niepodległościowego — od nich też przyszedł program federacyjny, jako generalne lekarstwo dla wszystkich ludów słowiańskich; że na końcu tej idei (może i na początku) stał absolutystyczny rząd rosyjski — o to ich głowa nie bolała. Wykształcony pod wpływem czeskim Jerzy Lubomirski stał się najgorętszym rzecznikiem tej myśli wśród delegacyi polskiej we Wiedniu (rozczarowanie swoje do bohaterów słowiańskich miał niebawem przyplącić zamachem samobójczym!), podjęli ją ówczesni teoretycy stronnictwa krakowskiego: Aleks. Wielopolski i A. Z. Helcel. Margrabia opracował program federacyjny, którego pierwszy paragraf brzmiał: <sup>1)</sup>

„Czechy, Morawa, Szląsk, Galicya i Styrya zawiążą między sobą federacyę w celu wzajemnej obrony swej niezawisłości i narodowości, oraz w celu zachowania wolności i porządku. Oświadczają zatem, iż tworzyć odtąd będą jedno państwo związkowe, pod nazwą federacyi austriacko-słowiańskiej. Federacya ta za dynastyę nad nią panującą uznaje dom habsburgsko-lotaryngski, o tyle i dopóty, o ile monarchowie austriaccy władzę najwyższą z ludami tylko swymi dzielą i żadnemu obcemu zwierzchnictwu nie podlegają“. Miało to wykluczyć wejście Austrii w skład Rzeszy niemieckiej.

Przy wyborach uzupełniających do parlamentu poraz pierwszy stał się w Krakowskiem federalista z przeci-

<sup>1)</sup> H. Lisicki: A. Z. Helcel. I. 321.

wnikiem. Jeden z intelektualnych wodzów konserwatyizmu, uczony historyk prawa, politycznie stojący obok margrabiego Antoni Zygmunt Helcel, postawił swą kandydaturę i wydał „Głos do wyborców“. Rozwija tam szeroko idee anti-rewolucyjne i przedstawia wyborcom, między którymi było dużo chłopów, program federacji z ludami austriacko-słowiańskimi; oświadcza się „za upośrednieniem, jeśli być jeszcze może, krwawej niestety kolizji Słowian węgierskich z Madziarami“, dalej „za tem, aby w swobodach ludowych odrodzona i przeobrażona władza cesarska, w której instynkt narodów austriacko-słowiańskich swój jednoczny (!) punkt centralny upatruje, podawała zarazem podstawę wolności i porządku, w którym rozdwojone dziś żywioły społeczności naszej do upragnionej jedności spoić się mogą“; dalej za unarodowieniem wszystkich instytucyj krajowych, za „podaniem Rusi Czerwonej bratniej ręki“. Stanął Helcel na gruncie zniesienia powinności włościańskich; zbawienie narodu miała przynieść „nie sztuczna i konspiracyjna centralizacya indywidualuów jednych z drugimi, lecz w trzeźwej i zdrowej Słowiańszczyźnie naturalnie wzrastająca centralizacya narodu naszego z narodami współplemiennymi“.

Przeciw temu programowi wystąpiła demokratyczna *Jutrzenka*, a jej argumentacya także jest typową. „Autor *Głosu* — wołała — pragnie Austrii słowiańskiej bez względu na Polskę, my zaś Polski bez względu na Austryę słowiańską! To widzenie rzeczy stawia p. Helcela w dziwnem położeniu jak na deputowanego polskiego, bo w przedmowie do publicznego życia swojego wyrzekł się nadziei nawet bytu ojczyzny, ale za to marzy o wielkiej słowiańskiej monarchii, w jaką się Austriya ma przerodzić“.

W obronie Helcela stanął Aleks. Wielopolski, napisał replikę w *Czasie*, rozpoczął agitacyę dalekonośną wśród przyjaciół politycznych — przebieg wojny z Węgrami, zwycięstwo kamaryli dworskiej, nareszcie pomoc słowiań-

skiego cara północy położyły koniec wszystkim złudzeniom roku 1848, a także idei federacyjnej.

Idea ta nie była własnością panów krakowskich, oni ją tylko zacieśnili i zabarwili czynnikami reakcji, które jeszcze zwiększały jej niebezpieczeństwo. Federalistą zdecydowanym był w roku 1848 także Fr. Smolka, ale on umiał swoje idee godzić z duchem wolności i demokracji i obejmować całokształt spraw nie tylko austriackich lecz i polskich. Smolka postawił był program przeobrażenia Austrii na następującą modłę: <sup>1)</sup>

„Winna Austrija obok szczerego nadania wolności obywatelskich wrócić do swojej dawnej historycznej podstawy, przyjąć koronę niemiecko-rzymskiego cesarstwa, którą jej Niemcy z taką usilnością ofiarują, i zjednoczyć Niemcy w jedno cesarstwo.

Włoskich krajów powinna się Austrija zrzec i oddać je narodowi włoskiemu, dążącemu do zjednoczenia. <sup>2)</sup>

Węgrom winna Austrija przywrócić zupełnie ich konstytucję z dążnością do utworzenia przez Węgry rzeszy naddunajskiej, z którąby Austrija miała pozostawać w związku unii osobistej.

Galicjacy dać zupełnie odrębne rządy i narodowe instytucje z przeznaczeniem z góry założonem, ażeby stanowiła zawiązek (punkt krystalizacyjny) przyszłej Polski. Galicjacy ma pozostawać z Austrią także w związku unii osobistej“.

Był to program, oparty na uznaniu prawa do samodzielności historycznych narodów, szczerzy i demokratyczny, bo wywieszający otwarcie ideę polską, świadczący przytem o bystrości politycznej, umiejącej uprzedzać wypadki: przewidział bowiem zjednoczenie się Włoch, przewidział samoistność Węgier i ich nieprzeparte dążenie do zwią-

<sup>1)</sup> Karol Widman: Fr. Smolka. Str. 414.

<sup>2)</sup> Zato Włochy miały na siebie wziąć połowę ówczesnego długu państwowego Austrii.

zania się z Austryą li tylko osobistą unią. Są i w tym programie niejasności, odpowiedź jednak na nie dają ogólnodemokratyczne czyny, których Smolka był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli.

A przede wszystkim jest ta radykalna różnica między programem Smolki a federalistów krakowskich, że pierwszy był nawskróś niepodległościowy, drugi myślał o sprawie narodowej, ale nie wolności; pierwszy interesowi polskiemu służył przez postawienie zasady wolności ludów, przez łączenie się z Węgrami przeciw wspólnemu wrogowi — drugi topi sprawę polską w idei słowiańszczyzny, która u Czechów, Słowian południowych zawsze prowadziła do morza rosyjskiego, do morza sterowanego wówczas przez Mikołaja I.

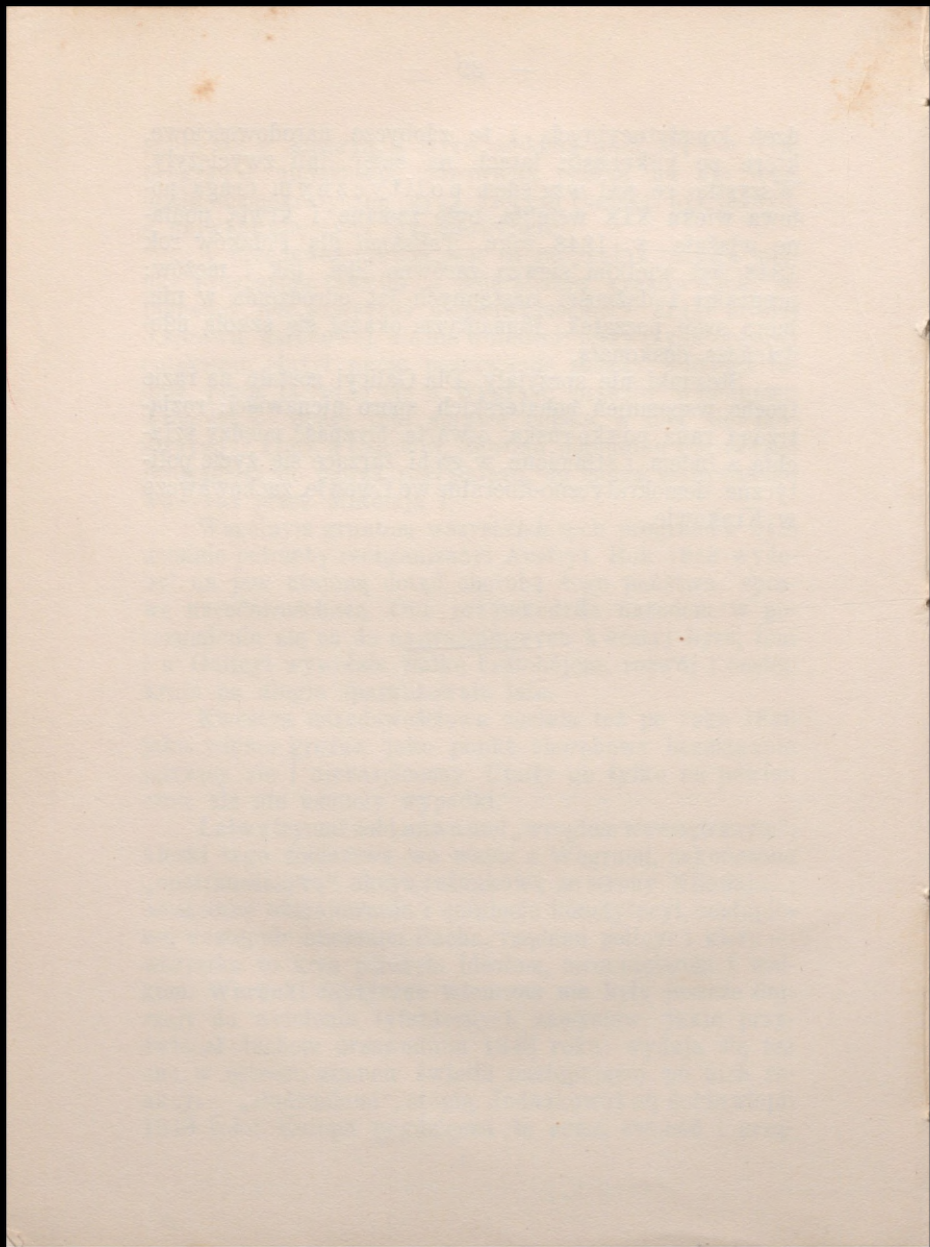
Wspólnym gruntem wszystkich tych programów było uznanie potrzeby reorganizacji Austrii. Rok 1848 wydo był na jaw utajoną dotąd chorobę tego państwa: sprawę narodowościową. Ona przeszkodziła narodom w porozumieniu się co do najważniejszych kwestyj bytu, ona i w Galicji wywołała walkę bratobójczą, rozwój i postęp kraju na długie sparaliżowała lata.

Kwestya narodowościowa została też po roku 1848 jako widmo groźne, jako punkt chorobowy bezustannie jątrzący się i niebezpieczny. Utańczyły go tylko na pewien czas, ale nie usunęły wypadki.

Łatwy tryumf żołdactwa nad „wrogiem wewnętrznym“, klęski tego żołdactwa we walce z Węgrami, zakończone „opatrznościową“ akcją ratunkową ze strony Mikołaja I.; ostateczne oktrojowanie i cofnięcie konstytucyi, zastąpienie następnie huzarami Bacha, rządami policji i kleru — wszystko to kres położyło ideałom, stronnictwom i walcom. Warunki faktyczne wtenczas nie były jeszcze dojrzały do wcielenia tytanicznych zamysłów, jakie przyświecał duchom przewodnim 1848 roku; wydają się też one w ostrem, zimmem świetle następującej po nich reakcji — „złudzeniami“, utopią. Jednakowoż tej dobie utopii 1848 roku Europa zawdzięcza tę sumę swobód i urzą-

dzeń konstytucyjnych, i te zdobycze narodowościowe, które po kilkunastu latach na całej linii zwyciężyły. Wszystko co pod względem politycznym druga połowa wieku XIX wcieliła, było zasiane i krwią podlane właśnie w 1848 roku. Taksamo dla Polaków rok 1848 był wielkim siewcą zarówno idei, jak i mężów; programy i dążności następnych lat odrodzenia w nim biorą swój początek. Romantyzm okazał się szkołą młodzieńczą doskonałą.

Stosunki nie sprzyjały. Dla Galicyi zostało na razie trochę wspomnień bohaterskich, sporo nienawiści: rozjątrzona rana polsko-ruska, otwarta przepaść między szlachtą a ludem, i stłumione, w głębi żarzące się życie polityczne: demokratyczno-liberalne we Lwowie, zachowawcze w Krakowie.



CZĘŚĆ II.

OKRES WALK PRAWNO-POLITYCZNYCH.

CZESKO II

OKRES WALK PRAWO-POLITYCZNYCH

## I.

### CZAS PRZEJŚCIOWY.

(Rządy Bacha. Nędza kraju. Martwota polityczna. Kraków. Polityka *Czasu* i „szwarcgelberzy”. — Agenor Gołuchowski, charakterystyka. — Lwów i wyższe towarzystwo tamtejsze. — Upadek Bacha. Usposobienie kraju. Powołanie Gołuchowskiego do rządów i dyplom październikowy. Program autonomiczny *Czasu*. — Objęcie rządów przez Schmerlinga. Tendencje centralistyczne. Prześladowanie polskości. Początki nowej ery).

Nastąpiły lata smutku, prostracy i nędzy.

Policjant, żandarm i szpicel pod komendą biurokracyi stali się panami Galicyi. Gwałtownie pousuwano wszystkie ślady roku 1848. Konstytucya to oktrojowana, to (1 grudnia 1850 roku) zniesiona; język polski chwilowo w r. 1848 używany w sądownictwie, zastąpiony niemieckim; forytowany język ruski; popularni profesorzy polscy Uniwersytetu Jagiellońskiego dymisjonowani; sądy wojenne rzuciły na ludność popłoch, który nie ustał.

Kraj był psychicznie i ekonomicznie wyczerpany. W dodatku przyszła klęska epidemii, chorób i głodu. Za wojskami rosyjskimi wlokła się cholera, która ludność dziesiątkowała. Nędza już w poprzednich latach była tak straszna, że w niektórych okolicach głód zmuszał włóścian do kanibalizmu, kilka wypadków stwierdzono urzędownie <sup>1)</sup>, obecnie stosunki jeszcze się pogarszały.

<sup>1)</sup> Bron. Łoziński. Agenor Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich. Str. 199.

Według spisu z r. 1847 — podaje M. Marassé<sup>1)</sup> — liczyła Galicya 4,990.121 mieszkańców, albo 3498 dusz na milę kwadratową. W dziesięć lat później spis z roku 1857 wykazał ludności tylko 4,597.470, tj. ubytek 392.651 dusz, tj. 8—9%. Natomiast wzrosły niepomierne podatki. W r. 1847 płaćła Galicya z Bukowiną podatków niestałych brutto 12,163.641 fl., w r. 1854 Galicya bez Bukowiny 15.835.399 fl.<sup>2)</sup> Rząd nietylko nie miał dla potrzeb Galicyi zrozumienia, ale wprost okazywał złą wolę. Nagła zmiana stosunków włościańskich, przejście do nowego systemu gospodarowania, zaskoczyła znaczną część szlachty niespodzianie; z indemnizacją zwlekano, bardzo wielu właścicieli papierów posprzedawało je bankierom zagranicznym ze znacznemi stratami; przy obliczeniach rozmaitych opłat ministrowie wprost dopuszczali się podstępów i nadużyć<sup>3)</sup>. Przy ogromnem swem zużożeniu musiała Galicya w r. 1854 znaczną sumą przyczynić się do t. zw. dobrowolnej pożyczki 500,000.000, na którą każda gmina chcąc czy nie chcąc musiała subskrybować.

O ruchu politycznym w tych warunkach nie było mowy. Demokracja była sparaliżowana. Rząd na działaczach 1848 roku mścił się neliłościwie. Dobrzański został oddany w sądaty, Ziemiałkowski internowany w Tyrolu, Smolka, któremu niedawno najwyższe dygnitarstwa proponowano, jeszcze w r. 1859 pozostawał pod nadzorem policyjnym. Spóźnionych spiskowców, jak Leona Gosłara, bezliłościwie rozstrzelano. Nawet Adam Potocki, przeciwnik polityki emigracyjnej, był przez rok więziony.

Na czasopisma nałóżono kaganiec. Dopóki można było, *Czas krakowski* uprawiał politykę polską i galicyjską w duchu coraz bardziej reakcyjnym. Niedawni spiskowcy i rewolucyoniści: Lucyan Siemieński, Walerjan Kalinka, Albin Dunajewski, poszli pod komendę

<sup>1)</sup> Dzieła. T. I. Str. 259. <sup>2)</sup> Tamże. Str. 322.

<sup>3)</sup> Ziemiałkowski. Pamiętniki. Str. 67 i nast.

Pawła Popiela i Aleksandra Wielopolskiego, potem Manrycego Manna i oligarchów krakowskich, i wraz z innymi wczorajszymi radykałami lub konserwatystami z urodzenia stali się podporami zachowawczości. Niewiele wprawdzie było do konserwowania na ruinach i zgliszczach, ale póki wahały się losy ustroju państwowego, *Czas* obojętnie lub wrogo zachowywał się wobec idei konstytucyi, milczeniem przyjął zdławienie życia konstytucyjnego, Popiel szerzył dalej idee legitymistyczno-astryackie, *Czas* gorąco bronił Bachowskich idei konkordatu. W sferze arystokratyczno-szlacheckiej duch, nie podniecany agitacją czerwonych, sam w sobie nie miał siły życiowej, zamierał. W literaturze zamilkły hasła bojowe, zapanowała powieść historyczna Kaczkowskiego, gawęda kontuszowa Pola, apoteoza przeszłości szlacheckiej, alwara i bizuna. „W obozie umiarkowanym — opowiada o latach pięćdziesiątych Lisicki <sup>1)</sup> — grunt zasad świecił pustką, brakowało elementarnego wykształcenia umysłowego i politycznego, panował zamęt, rozprzężenie i gnuśność. Wszyscy zgadzali się na jedno, że nie trzeba lekkomyślnie porywać się do powstań, i na tem koniec. Niejeden dokazał sztuki, żeby wcale nie myśleć, ale zachowywał sobie prawo postępowania według własnego widzimisię. Jedyne wówczas rozumnie pisany dziennik polski, *Czas*, — opowiada ów arcykonserwatysta — odzwierciadlając usposobienie najświatlejszej części społeczeństwa, szedł o lepsze z półurzędowcami paryskimi w wystawianiu splendorów i błogosławieństw drugiego cesarstwa, stał się kosmopolitycznym organem, mogącym tak dobrze pomieścić się w Paryżu, Londynie lub Rzymie, jak w Krakowie; wielka polityka europejska przepełniała kolumny, kraj szedł na szarym końcu“.

Nie można przyczyny widzieć wyłącznie w systemie rządu, w represyi ze strony cenzury; poza nią istniało dużo sfer życia, dających możność działalności obywa-

<sup>1)</sup> A. Z. Helcel, t. II. Str. 21.

telskiej, tymczasem... „w towarzystwie rolniczym i naukowem — opowiada dalej Lisicki — w towarzyskich stosunkach nadarzała się ciągle sposobność wzajemnego zetknięcia i porozumienia, lecz dyskusye trzymały się ogólników przez wszystkich podzielanych, omijając kwestye zasad pozytywnych i praktycznych szczegółów. Gdy krok jakiś postawić przychodziło, wychodziły dopiero na jaw różnice trudne do pojednania, wątpliwości i nierozwiązane pytania; trzeba było decydować rzeczy niedojrzałe, dorywczo, pospiesznie, pod naciskiem chwili i wzburzonej opinii. A jakżeż często bywało, uradziwszy coś razem, każdy potem robił inaczej“. Tu i ówdzie występowały przejawy myśli politycznej, a te świadczyły, iż od r. 1848 coraz większe postępy w społeczeństwie szlacheckiem robiła idea... austriacka. Jak zawsze w czasie reakcyi wypełzały tu i ówdzie z ukrycia serwilistyczne instynkty, ciekawe przedstawiając obrazy, jak np. projekt postawienia w Żmigrodzie pomnika cesarzowi Mikołajowi I., wyległy w głowie starosty jasielskiego, Szałowskiego<sup>1)</sup>, lub petycja Tarnowian o sąd apelacyjny, motywowana „zasługą tego okręgu dla Austrii“ przy stłumieniu powstania 1846 roku. Galicyjskie Tow. gospodarskie, pozostające pod prezydencją ks. Leona Sapiehy, w r. 1857 członkiem swym wybrało dyrektora policyi, Chomińskiego, którego ręce były splamione krwią 1846 roku. Coraz śmieiej występowała grupa „szwarcgelberów“, przyjaciele *Czasu* ofiarowali wielkie sumy za pożyczkę „dobrowolną“ państwu Bacha, przy rozmaitych okazjach występowała arystokracja i szlachta z wiernopoddańczymi adresami, w których było coś więcej, niż zwyczajna nuta formułki oficjalnej.

Gubernatorem kraju był Agenor Gołuchowski. Dużo pisano i mówiono o kilkakrotnym tym wielkorządcy Ga-

<sup>1)</sup> Bron. Łoziński. Agenor Gołuchowski, 116.

licy, na cześć którego dziś we Lwowie wznosi się pomnik; były jego podwładny w urzędzie, Br. Łoziński dużą monografię o nim napisał, w której stara się idealizować działalność jego nawet z pierwszego okresu rządów; sąd krytyczny o tym bądź co bądź niepospolitym mężu musi jednak wypaść mniej pochlebnie. Gołuchowski był bezwzględny zwolennikiem państwowości austriackiej i nadzwyczajnej zręczności urzędnikiem i politykiem ze szkoły austriackiej, z dużemi w duszy pozostałościami szlachcica podolskiego. Jako urzędnik był przedewszystkiem biurokrata, dbającym o porządek i ścisłość w wypełnianiu obowiązków kancelaryjnych wedle rozkazu z góry, wykształcił też całą szkołę biurokracyi polskiej zamiast panującej do 1867 biurokracyi czesko-niemieckiej. Wysławiają dotychczas wielbiciele Gołuchowskiego jako znakomitego administratora — on tymczasem był tylko biurokrata. Podczas przemarszu wojsk rosyjskich nie wahał się środkami nielegalnymi przymuszać chłopów do dostarczania sił roboczych, potrzebnych do zaopatrzenia armii,<sup>1)</sup> mimo to opowiada Lisicki:<sup>2)</sup> „Austria miała dostarczyć Rosyanom żywności i paszy, odnawiać zapasy amunicyi. I z tem administracya austriacka rady sobie nie dała. Przejorny Paszkiewicz wszystko z sobą przywiózł na wozach z Królestwa. Potem, kiedy głód nastał w Galicyi, sprzedawano ludności mąkę z magazynów rosyjskich.“ Niezbyt korzystne rzuca to światło na przeznaczonego administratora, a jeszcze mniej się zyska, przywiązując do tego miana wymagania wyższe: o podniesieniu ekonomicznem kraju, o rozwinięciu w nim wytwórczości, przemysłu, nie myślał; urzędników tworzył, „kawałki“ załatwiał.

Jako polityk, Gołuchowski odznaczał się zasadniczą cechą. Poświadcza to też dobrze znający stosunki Li-

<sup>1)</sup> Łoziński. Ibid. 71.

<sup>2)</sup> Lisicki. Ibid. II. 2.

sicki <sup>1)</sup>. „Gołuchowski — opowiada — był przedewszystkiem administratorem, człowiekiem władzy, stronnikiem absolutnego systemu; sądził, że porządną i energiczną administracją wszędzie zająć można i Austryę na nogi postawić. Z tego też tytułu wszedł do rządu; reform organicznych nie zamierzał, a nawet wprowadzeniu ich jak najusilniej się opierał.“ Doskonale umiał się przystosowywać do idących z góry prądów. Był wykonawcą poleceń szefów z biura Metternicha, potem Bacha, unikając prowokowania ludności. W roku 1848 stał całą duszą po stronie rządu, i jeśli nie podał projektu założenia Rady ruskiej przeciw ruchowi patryotycznemu polskiemu, należał atoli do Beirathu Stadiona; ten nadzwyczaj go cenił — za cóż innego, jak nie za wypróbowaną działalność w duchu rządowym! Był potem Gołuchowski wielkorządcą kraju wspólnie z Hamersteinem, który bombardował Lwów i drakońskie wydawał wyroki; „emigrantów“ w r. 1848 Gołuchowski wydawał w ręce Rosyi z „energią“, która nawet niektórych starostów oburzała <sup>2)</sup>), instrukcye jego w tym kierunku tak były stylizowane, że biurokraci niemieccy mogli je sobie w myśl najgorszych tradycyi systemu Metternicha tłumaczyć <sup>3)</sup>); emigrantów do końca życia nie przestał prześladować. Przez cały czas swego urzędowania, w łaskach będąc u cesarza, nie rzucił Gołuchowski ani jednej myśli politycznej dla zmniejszenia ucisku narodu swego, lub w kierunku autonomii, był więc urzędnikiem nie politykiem; gdyby nie wypadki zewnętrzne — byłby wiernym sługą systemu Bacha do końca życia.

Gdy klęski wojenne spowodowały upadek Bacha i cesarz oddał ster państwa w ręce Gołuchowskiego, ten nie nosił się wcale z konstytucyjnymi zamiarami. W rozmowie z Adamem Potockim <sup>4)</sup> nie taił, że uważa swą

<sup>1)</sup> L. c. II. 84.

<sup>2)</sup> Dr Ostaszewski-Barański: Rok złudzeń, str. 252.

<sup>3)</sup> Ibid. Str. 364.

<sup>4)</sup> L. Dębicki: Z historii XIX wieku. Str. 204.

misyę, jako przygotowawczą, i swój system, jako przejściowy. „Ja chcę — powiedział — założyć rząd, przeprowadzić to, czego koniecznie wymaga ta zachwiana budowa — na system konstytucyjny ja już nie pójdę“. Dyplom październikowy — przypuszcza hr. Dębicki — wyszedł z natchnienia Węgra, hr. Szecseny, sam „hr. Gołuchowski nie łatwo byłby się nagiął do form konstytucyjnych“.<sup>1)</sup> Gdy jednak dla polskości i konstytucji lepsze nastały czasy, potrafił Gołuchowski grać na nacie patryotycznej; jako namiestnik rzucać w Sejmie frazesy irredentystyczne, od których patryotom serce rosło.

Z wyniosłością despoty biurokratycznego, łączył wszystkie cechy szlachcica podolskiego. Był postępowszy, niż przeciętny szlachcic, n. p. na punkcie żydów, ale przewodził „podolakom“ w walce z Rusinami w walce z ideą gminy zbiorowej, stąd antagonizm z „panami krakowskimi“. Do charakterystyki tego typu należy „patryarchalność“. Gołuchowski radców namiestnictwa traktował jak ekonomów; gdy objął ministerstwo w Wiedniu, urzędnicy nie mogli się nadziwić, iż polscy ich koledzy lub interesanci szlacheccy całowali go w ramię; pycha jego i bezwzględność, oraz pamięć na jego rolę w roku 1848 czyniły go też u większości szlachty wysoce popularnym. A mimo to umarł — jak stwierdził Szujski — wśród „najzupełniejszej i najpowszechniejszej“ w kraju popularności. Przyczyny łatwo podać. Wśród powszechnej prostracyi i apatyi, Gołuchowski był człowiekiem myśli i pracy; reakcyonista od urodzenia, biurokrata z powołania, spolszczył z czasem maszynę urzędową w kraju i stanowiska urzędowe zapełnił synami szlacheckimi; od początku swej karyery najgorliwiej pracował nad złączeniem Galicji z państwowością austriacką, to też gdy w r. 1865 idea ta ostatecznie zwyciężyła, on, jako widomy jej przedstawiciel, zbierał laury. Rzetelnie też pra-

<sup>1)</sup> Ibid. Str. 222.

cował dla zaskarżenia sobie wdzięczności szlachty, z całą bezwzględnością broniąc jej interesów w ciężkich tych latach pięćdziesiątych, kiedy rozwiązanie stosunku pańszczyźnianego spowodowało na ziemiach ciężkie przesilenie ekonomiczne. Gołuchowski ocalił dla szlachty lasy <sup>1)</sup>, sprawę serwitutową, sprawę indemnizacji załatwił jak najkorzystniej dla szlachty, ocalił dla niej nieobliczalny, jako ekonomiczne dobrodziejstwo dla posiadaczy, monopol propinacyjny. Ta strona działalności Gołuchowskiego dotąd nie jest zbadana, a jednak nie tylko ze stanowiska polityki demokratycznej sądząc, zadała ona krajowi cios ciężki, od którego dotąd się nie wyleczył: zatrzymaniem dla szlachty lasów, pastwisk i propinacji, t. j. praw, objętych stosunkiem pańszczyźnianym, który został zniesiony i drogo zapłacony, rzuciło się na długie lata kość niezgody między szlachtą i lud i ekonomicznie rujnowało się chłopą w najstraszniejszy sposób. Nastąpiły niezliczone procesy o historyczne dziś „lisy i pasowyska“. „Nasi chłopci — opowiada W. Budzynowski — zmuszeni byli prowadzić nie mniej, jak 32.000 serwitutowych procesów, z których przegrali nie więcej, jak 30.000“ <sup>2)</sup> Owoc to gospodarki Gołuchowskiego, który stał na straży interesów szlacheckich z całą zaciętością szlachcica podolskiego. Gdy w r. 1874 St. Tarnowski napisał sławny swój artykuł „Porcye“, w którym pod pręgierz stawił szlachtę, szczególnie wschodnio-galicyską za niesłychany wyzysk ludu, namiestnik Gołuchowski zorganizował przeciw śmiałkowi całą kampanię, urzędowa „Gazeta lwowska“ przyniosła prawdziwą powódź protestów, moralnie zmusił Tarnowskiego do złożenia mandatu poselskiego. I jakżeż nie miał być popularnym.

Porównywano niejednokrotnie Gołuchowskiego z Wielopolskim. W tem oni do siebie podobni, że byli wrogami polityki konspiracyjnej i propagowali lojalizm —

---

<sup>1)</sup> Łoziński. l. c. Rozdział V.

<sup>2)</sup> Chłopska posiadłość w Galicyi. Str. 21.

każdy dla innego tronu; ale Wielopolski był politykiem ideowo-twórczym, Gołuchowski zaś tylko oportunistycznym urzędnikiem; zato miał dar zjednywania sobie opinii, — Wielopolski zaś umiał najlepsze swe projekty osobistą pychą niweczyć.

Pod rządami Gołuchowskiego, nad którymi ciążył system policyjny Bacha, o obudzeniu się ducha politycznego nie mogło być mowy. Szlachta była pogrążona w apatyj, ratowała interesy po uwłaszczeniu i procesowała się z chłopami; kłaniała się nisko urzędnikom austriackim, bo ich potrzebowała i upadała nieraz bardzo nisko. Drugim rządcą kraju obok Gołuchowskiego był wiceprezydent namiestnictwa, Kalchberg, prezydent komisji indemnizacyjnej, zażarty Niemiec-centralista, któremu nawet Gołuchowski był podejrzanym. „Charakterystycznym było — opowiada świadek <sup>1)</sup> — obchodzenie się Kalchberga zwłaszcza z pokornymi petentami o indemnizację. Gdy był w dobrym humorze, wówczas zwykł klepać szlachcica poufale po ramieniu i żarty z nim stroić, a często z niego. Był to znak dobry i petent uradowany żegnał uniżenie prezydenta, bo czuł już indemnizację w kieszeni“. Rozumie się, że Towarzystwo gospodarskie zamianowało go członkiem, gdzie zresztą mógł kolegować z Chomińskim, wówczas już dyrektorem policyi lwowskiej. Wogóle „wyższe“ towarzystwo lwowskie przedstawiało widok jeszcze smutniejszy niż krakowskie. Bawił we Lwowie wtedy arcyksiążę Karol Ludwik „na praktyce“ u Gołuchowskiego — w czem widziano dowód zaufania ze strony dworu, — a publicysta patriotyczny pisze z tego powodu: <sup>2)</sup> „Młody, chcący się bawić, uprzejmy arcyksiążę, znalazł we Lwowie od razu Ignące ku niemu towarzystwo. Jak gdyby obecność jego we Lwowie nie mogła być przypomnieć mieszkańcom gwałtów, grabieży i mordów, jak żeby każda nowo

<sup>1)</sup> Abancourt: Era konstytucyjna. Str. 27.

<sup>2)</sup> Roczniki polskie. II. 473.

ześlana obca figura nie powinna nas zawsze na nowo oburzać i naszą nienawiść do Niemców a narodową godność podniecić. Szambelany, excelencye, parweniusze, młodzież próżniacza, apatyczna, pędząca życie w kasynie i za kulisami, nie mogą zapewne wpłynąć na zmianę atmosfery moralnej we Lwowie. Śród tych wielkości parafialnych, elegancyi fałszywej i splendorów świeżo położonych, w tej egzystencji bezmyślnej, wyzutej z pragnień szlchetnych i nie mającej potrzeb inteligencyjnych, w tym chłodnym organizmie, w którego chłodnych żyłach limoniada zdaje się płynić, który wrodzoną nawet rodowi polskiemu krewkość już utracił, trudno zapewne i bardzo trudno wywołać uczucie własnego upadku...“ „Trudno i lepszą przyszłość przewidzieć dla tej rasy!“ — wykrzykuje patetycznie ten publicysta.

Ale obok tego hulaszczego i bezmyślnego grona żyli ludzie pracy i idei, ludzie z r. 1848, prześladowani potem, wleczeni w żołdacy, męczeni, a nie ustający w pracy. W tym samym Lwowie z końcem lat pięćdziesiątych rozwijał się wcale żywy ruch umysłowy; doskonale redagowany *Dziennik literacki* przynosił coraz gorętsze prace Ujejskiego, Szujskiego, Schmidta, Romanowskiego; Dobrzański w *Gazecie narodowej* wśród ogromnych trudności walczył o prawa polszczyzny i polskości; Adam Sapieha w r. 1859 założył z Zygmuntem Kaczkowskim *Głos* dla zwalczania *Czasu* i jego coraz bardziej ultra-lojalnych tendencji; zaczęły się we Lwowie żarzyć ogniska patriotyczne, na razie literackie, skromne; wówczas znowu w Krakowie panowie podawali adresy naprzemiany: to do tronu, to do papieża; godzono się z losem...

Dnia 22 sierpnia 1859 r. Bach runął. Klęski pod Magenta i Solferino, groźny stan w Węgrzech, bliskie bankructwo finansów, zmusiły cesarza do szukania innej drogi. Gołuchowski został powołany do reorganizowania monarchii. „W Krakowie — opowiada Lisicki — pano wało wielkie zniechęcenie i zmęczenie w zwierzchnich

warstwach społeczeństwa; obok uczucia, że coś zrobić wypada, uczucie niemocy; były zachcianki działania, lecz nie miano planu, ani wyraźnego celu". Gołuchowski rozpoczął nową erę zupełnie starymi środkami biurokracycznymi: znosił pewne namiestnictwa, łączył jedno terytorya z drugimi, przydzielił Bukowinę do Galicyi połączonej, Śląsk podporządkował pod namiestnictwo berneńskie; od adresów się wymawiał, programu nie objawiał, kraj go się bał, — o konstytucyi nie było mowy. Pod naciskiem żądań węgierskich, może i pod wpływem Adama Potockiego (Lisicki), wyszedł 20 października 1860 „dyplom październikowy“, w którym można widzieć początek nowej ery. Akt ten postanawia:

1. że prawo ustawodawstwa wykonywać się będzie nadal tylko przy współudziale sejmów krajowych i Rady państwa.

2. że do Rady państwa, składającej się z delegatów sejmów krajowych, należy ustawodawstwo w sprawach monetarnych, kredytu, ceł, handlu i banków, — dalej poczta, telegrafy i koleje żelazne, dalej wojskowość, podatki, pożyczki państwowe, konwersya długu państwa, dalej zamiana, zadłużanie lub sprzedaż nieruchomości państwowych, wkońcu budżet państwowy i kontrola długów i wydatków państwa;

3. inne tu wyraźnie niewymienione sprawy mają być załatwiane podług ogłosić się mających ustaw krajowych; w Węgrzech — podług przysługujących im od dawna ustaw sejmowych — z wykluczeniem atoli Węgrów z Rady państwa w sprawach wspólnych tylko reszcie krajów koronnych.

Było program, w którym można było dopatrzeć się zwycięstwa myśli autonomicznej nad panującym dotąd bezwzględnie centralizmem — to była jego strona dodatnia; brak praw konstytucyjnych stanowił jego stronę ujemną. Za te właśnie tendencje powitały go żywioły konserwatywne z całym entuzjazmem. W sławnym artykule wstępnym pisał *Czas* 15 grudnia 1860 r.: „Ga-

licya żąda autonomii narodowej, nie chce należeć do owej jedności niemieckiej na ogólnej konstytucyi opartej, żąda nietylko języka, polskiego w szkole, administracyi i sądownictwie, ale żąda tego, aby ustała potworność, która nie pozwala uczyć się, rządzić i sędzić Polaków w tym języku, jaki im Opatrzność nadała, żąda sejmu krajowego i rządu z krajowców złożonego. Tak pojętą autonomię stawia wyżej od konstytucyjnej wolności, choć jej nie lekceważy“.

Autonomia! To hasło wyłoniło się z chaosu, jako „platforma“, na której rozmaite spotkały się kierunki i dążności. Konserwatyści krakowscy zapomnieli zupełnie o programie federacyi słowiańskiej z r. 1848; pamiętał o nim tylko Smolka <sup>1)</sup>, ale tymczasem rozbijały się myśli i pragnienia. Kraj od tak dawna jęczący pod panowaniem absolutyzmu, pozbawiony samoistności ruchów, świeżego powietrza, w autonomii widział wyzwolenie, możność życia samorodnego, bez tego ucisku i wyzysku, jakiego dotąd był ofiarą.

Chwila dziejowa zdawała się uśmiechać. Patent październikowy dawał samorząd na podstawie praw historycznych, a właściwie obietnicę autonomii w najszerszych rozmiarach.

Program ten się nie utrzymał. Zwracały się przeciw niemu namiętnie żywioły centralistyczne w Wiedniu; nacisk na monarchę wywarli też cesarz rosyjski i regent pruski na Zjeździe trzech panujących, odbytym w Warszawie w dniu 22 — 26 października tegoż roku. Nastała era Schmerlinga. Pragnąc zachować dla Austrii dominujące stanowisko w „zbiorowej ojczyźnie niemieckiej“, Schmerling wrócił do systemu centralistycznego. Duch publiczny był atoli już w Galicyi rozbudzony, coraz bardziej rósł w atmosferze liberalizmu, którą Schmerling rządy swoje zainaugurował. Dnia 31 grudnia zebrało się w Krakowie około 600 obywateli dla wyboru delegacyi,

---

<sup>1)</sup> Ziemiałkowski: Pamiętniki. Str. 24.

która miała przedłożyć rządowi życzenia kraju. Zarysowała się od razu różnica między konserwatywnym Krakowem a radykalnie-patryotycznym Lwowem; konserwatyści usiłowali opanować sytuację, w Wiedniuomalnie rozbili deputacyi, nie chcąc dopuścić do niej Smolki — ostatecznie Sanguszko, Adam Sapieha i Smolka przedłożyli Schmerlingowi memoriał, w którym dowodzili, że Polacy i Rusini tworzą odrębną indywidualność historyczno-polityczną, muszą się więc domagać osobnego sejmku krajowego, własnej legislatury w kwestyach narodowości, oraz języka polskiego w wewnętrznym i zewnętrznym urzędowaniu, z zastrzeżeniem praw dla języka ruskiego.

Schmerling od takich tendencji był daleki. Dnia 26 lutego 1861 wydał cesarz t. zw. patent ludowy, nadający nową organizację państwu. Była to konstytucya w porównaniu z zasadami rządów Gołuchowskiego teoretycznie bardzo postępową, przesiąkniętą jednak duchem hegemonii niemieckiej, który w praktyce prawom konstytucyjnym mocno przeczył. Punkt ciężkości życia politycznego przenosiła do Wiednia, do dwuizbowej Rady państwa; wyborów do izby posłów dokonywać miały ze swego łona sejmy krajowe, zorganizowane na podstawie ordynacyi wyborczej trójkurjalnej, mającej odpowiadać zasadzie reprezentacyi interesów; zakres działalności sejmku został wymierzony bardzo skąpo; konstytucya lutowa — jak mówił Leszek Borkowski — zostawiła krajowi łatanie dziur w mostach i zaopatrywanie chorych po szpitalach; „wielkim szpitalnikiem“ nazywał też Jan Lam marszałka krajowego.

W sferach patryotycznych rządu Schmerlinga obudziły żywe niezadowolenie, tem bardziej, że w praktyce były przesiąknięte najgorszymi instynktami policyjnymi. Echa walczących skutecznie o wyzwolenie Włoch, echa burzącego się Królestwa, bardziej jeszcze zagrzewały ludność — w kraju rozpoczął się okres demonstracyj patryotycznych. Jednego dnia po powrocie deputacyi

z Wiednia, ukazało się we wszystkich miastach i miasteczkach mnóstwo zakazanych dotąd czamar i rogatywek; młodzież w szkołach zaczęła się domagać języka polskiego, czemu się zwolennicy *Czasu* w Krakowie sprzeciwiali, śpiewała na ulicach i w kościołach śpiewy patryotyczne. Biurokracya odpowiedziała szeregiem przesładowań; posypały się kary, czasopisma konfiskowano, redaktorów wleczono do więzienia i pozbawiano praw, aresztowanych katowano, panie siekano różgami.

Lepszy środek znalazł Schmerling przeciw patryotyzmowi polskiemu, rozbudzając waśń narodową z Rusinami. Rząd zaczął protegować ruch rusiński. Gdy deputacyi polskiej w Wiedniu do tronu nie dopuszczono, ruską zaprowadzono przed cesarza: żądała podziału Galicyi, osobnego sejmu dla rusinów; zaprowadziwszy język polski, jako wykładowy na uniwersytecie Jagiellońskim, utworzył rząd dwie katedry ruskie na uniwersytecie lwowskim, nie posiadającym ani jednej katedry polskiej. Były to kroki demagogiczne, obliczone na stworzenie w Galicyi zastępu „kaisertreuen Patrioten“, sojuszników biurokracyi centralistyczno-niemieckiej, a wrogich zasadzie autonomii; w tym duchu przeprowadzali też urzędnicy wybory do pierwszego sejmu we Lwowie.

Równocześnie grali urzędnicy, „Precliczki“ ówczesni, na strunach niechęci między dworem a chłopem. Wśród chłopów zapanował strach przed autonomią, którą utożsamiano z pańszczyzną; nieufność była tak wielką, że tylko jedenastu „panów“ i księży katolickich zdołało uzyskać mandat sejmowy z kuryi włościańskiej; nienawiść rosła na tle wzrastającej nędzy, którą chłop przypisywał „panom“, rujnującym go konfiskatą na swoją własność lasów, pastwisk, rujnującym go procesami serwitutowymi.

Znowu zaczęły się mścić winy przeszłości.

## II.

### KAMPANIA REZOLUCYJNA.

(Pierwszy Sejm we Lwowie. Konflikt z chłopami i Rusinami. Na rozdrożu między polityką zasadniczą a utylitarną. Borkowski a Ziemiałkowski. Zwycięstwo idei kompromisu. Adres sejmowy z r. 1866. „Przy tobie, N. Panie, stoimy i stać chcemy“. Odzycie walki o program polityczny.

Ziemiałkowski i Smolka — charakterystyki. Austria i Galicya w r. 1867. Walka sejmowa o obesłanie parlamentu wiedeńskiego. Leszek Borkowski. Uchwała zasadnicza z 2 marca 1867 r. — Wnioski federalistyczne Smolki z r. 1868. Kampania rezolucyjna. Walka w sejmie. Ziemiałkowski wodzem rządowców. Patryotyczny występ Gółuchowskiego. Głos Popiela. Mowy programowe Smolki. — Uchwalenie rezolucyi).

Pod smutnemi auspicjami rozpoczął pierwszy sejm galicyjski d. 15 kwietnia 1861 swe obrady.

Było to w tydzień po pierwszych w Warszawie strzałach na lud bezbronny. We Lwowie już o tem wiadziiano, i młodzież oraz patryotyczna część społeczeństwa burzyła się, egzaltowała, wrócił czas spisków.

Skład sejmu był charakterystyczny. Zasiadało w nim księży 31, przeważnie ruskich, chłopów 39, wielkich właścicieli ziemskich 48, kilkunastu urzędników; między wybranymi przez chłopów znajdował się dyrektor policyi Chomiński, zajadły wróg Polaków, współwinny w rozlewie krwi szlacheckiej 1846 roku.

Tylko dziesięć dni trwała ta sesya, a fizyognomię kraju odbiła bardzo jaskrawo.

Odrazu wystąpiła ostro kwestya ludowa i ruska.

Na pierwszym posiedzeniu zabrał głos Adam Potocki i wezwał sejm do złożenia uroczystej deklaracji, nadającej sejmową a wieczystą sankcję faktowi zniesienia pańszczyzny. Kilku Polaków przemawiało na temat miłości i zgody. Odpowiedział odpornie Rusin Mogilnicki, po nim z silniejszym jeszcze akcentem biskup Litwiniowicz: „Jestto zaiste i uważam ją za najuroczystszą chwilę, w której dożyliśmy nareszcie jawnego ogłoszenia zgody i braterskiej miłości — atoli nie masz tej miłości bez sprawiedliwości, kierujmy się przysłowiem: *non datur charitas absque justitia*“. Poczem urządził wymowną manifestację, wołając: niech żyje N. Pan!

Między chłopami-mazurami nie było ani jednego, coby się uważał za Polaka; czuli się „cesarskiemi dziećmi“; oni i ich rzecznicy wystąpili z tem, co najmocniej im dolegało: z narzekaniem na nędzę, na pozostałości pańszczyźniane. Ks. Witwicki na jednym z pierwszych posiedzeń w mowie polsko-ruskiej przedstawiał stan kraju. Posłował z powiatu huculskiego; „okolica ta — mówił — niegdyś bogata w chów była, dziś mizerna i nędzna, albowiem nietylko stan gospodarstwa włościan podupadł, ale i głód panuje, tak, że dziś, gdy nastał przednowek na wiosnę, dzieci się pasły, jak sam widziałem trawą, a chłopci przymuszeni są liście bukowego drzewa za pożywienie używać“. Podobne obrazy roztaczali także inni posłowie, drudzy odrazu nazwali przyczyny. Rozległo się wołanie, które przez długie lata sen ploszyło z powiek szlacheckich: Lisy i pasowyska! Nie było w tem — jak konserwatyści powtarzali — intrygi biurokratycznej i to szczególnie na Rusinów i od Rusinów działającej; skargi ekonomiczne od mazurów powtórzył także ks. Ruczka, zawodzili głośne skargi, posuwając się do zlorzeczzeń, gorętsi mazurzy. Czuli tylko swą krzywdę, a przy zupełnym analfabetyzmie politycznym byli ślepemi narzędziami w rękach rządu — kreatur Schmerlinga, zaciętego wroga autonomii narodowej i polskości.

Sytuacja polityczna dwie tylko wskazywała drogi: albo prowadzenie polityki zasadniczej, dążącej do zbliżenia się wszelkimi środkami do odległych a niezniszczalnych celów polskich, albo wejście na drogę utylitaryzmu, co w pierwszej linii każe szukać porozumienia z rządem.

Polityka zasadnicza wymagała przedewszystkiem siły moralnej i liczebnej. Pierwsza biła od pewnych jednostek, drugą można było osiągnąć tylko zyskając dla swej idei lud — o tej konieczności jednak nie myślano. Dziesięciodniowa sesja sejmowa 1861 r. pełna jest walk z podejrzliwością chłopów i zaciętością centralistów-świętojurców; większość narodowa polska poleciła wydziałowi krajowemu opracowanie szeregu ustaw dla unarodowienia administracyi i szkolnictwa krajowego — jednakowoż poza formalnemi ustępstwami dla Rusinów nic dla złagodzenia antagonizmów nie uczyniła. Antagonizm ten między narodowcami a mazursko-ruskimi centralistami odrazu zaczął się mścić. Powstała kwestya zasadnicza: czy sejm ma wysłać delegacyę do wiedeńskiej Rady państwa. Stanowisko autonomiczne przemawiało przeciw uznawaniu tej kreacyi Schmerlinga — autonomiści byli jednak sparaliżowani obawą przed chłopem i Rusinem; rząd mógł się mścić, rozwiązać sejm, skonstruować większość centralistyczną.

Leszek Borkowski świetnie przemawiał przeciw obesłaniu Rady państwa; przepowiadał, że system centralistyczny znowu sprowadzi na państwo tesame nieszczęśliwe skutki, jakie już raz sprowadził — baczyć więc należy, byśmy się nie stali współwinnymi; wykazywał że siły polskie za słabe by nieszczęście odwróciły, lepiej więc prowadzić politykę zasadniczą, wierną sobie i ideałom; wspomniał, mowę wypowiedział Dietl, w pełnych grozy obrazach przedstawił stan kraju, który domagał się pracy na własnym gruncie. Żaden polityk nie mógł atoli spłoszyć widma grożącego ze strony wrogich polskości żywiołów chłopskich i ruskich — zasady auto-

nomiczne musiały paść wskutek panującego w kraju antagonizmu społecznego i narodowościowego.

I tak niejedyn jeszcze raz w przyszłości — z tych samych przyczyn.

Okrażył trudność, ale nie przewyciężył, Ziemiałkowski, który już wówczas okazał późniejszy swój oportunizm. Z mowy jego wynikało, że powinno się Radę państwa obesłać, jednakowoż z zastrzeżeniem że „wysłanie posłów naszych do Wiednia nie powinno być uważane jako zrzeczenie się praw samorządu“. Dobił sprawę Henryk Wodzicki formalnym wnioskiem o obesłanie Rady państwa. „Tam wobec świata i N. Pana wypowiedzą oni nasze potrzeby i nasze uciski — powiedzą tam, że wołą jest sejmu, abyśmy sami stanowili o naszych prawach, naszych potrzebach.“

I poszła delegacya sejmowa (do której i figurantachłopa wybrano) do parlamentu, by z ław opozycji zwalczać Schmerlinga, który tymczasem coraz bardziej zaciesniał swój stosunek przyjazny z Rusinami, ślepo oddanymi idei centralizmu. Tymczasem nadszedł rok 1863 — udział pośredni wybitnych polityków galicyjskich w popieraniu powstania, po okresie neutralności ze strony rządu austriackiego — represye, aresztowania, stan wojenny ze wszystkimi jego dolegliwościami. Sejm w r. 1864 zwołany nie był. Duch konspiracyjny, ideał niepodległości, głęboko jeszcze tkwił w wielkiej części inteligencji i szlachty, ofiary mu swe nosili nie tylko romantycy z roku 1848, lecz i mnóstwo przedstawicieli partii krakowskiej — nastąpiło straszne otrzeźwienie.

Polityka galicyjska potoczyła się w zdecydowanym kierunku — na nowe tory. Zmieniały się z szybkością prawie kinematograficzną systemy i głowy rządów w państwie; przepowiednia Borkowskiego ziściła się: centralizm Schmerlinga okazał się dla Austrii zgubnym; 27 lipca 1865 ustąpił połowicznemu federalizmowi Belcredięgo, ten znowu po przegranej wojnie z Prusami ustąpił Beustowi; zmieniła się karta polityczna Europy —

zmienił się ustrój duchowy Polaków Galicyi. Na uboczu pozostali jawni i bezkompromisowi zwolennicy idei niepodległości, życie niemiłosiernie zaczęło tłumić ich marzenia, łać zimną wodę na płonące serca, odrywać jednego po drugim do obozu przeciwnego; „romantycy“ płynęli jeszcze przeciw prądowi — coraz słabsi, coraz bardziej odosobnieni, przez lojalistów wszelkiego rodzaju, najnamiętniej niebawem przez „stańczyków“ zwalczani, wzięci za cel nienawiści, prześladowań, zohydzeń! Ogromna większość kraju czuła potrzebę spokoju, kompromisu, zgody z losem, zdecydowała się pracować na gruncie istniejących warunków państwowych, z myślą niejasną o Polsce, w granicach państwowych Austrii, z całą lojalnością dla dynastji habsburskiej. Nie łatwa to była decyzja, dużo kosztowała walk wewnętrznych, wysiłków umysłowych, rozpraw politycznych; literatura publicystyczna z tego czasu bardzo jest obfita, świetna i dramatyczna; pierwsze inteligencye kraju brały udział w tych zapasach. Mnóstwo czynników złożyło się na ostateczne zwycięstwo psychologicznego zwrotu, na dobrowolne złączenie się z państwem, które przez blisko sto lat kraj rujnowało, wyzyskiwało, które przed niespełna dwudziestu laty uzbroiło dłoń chłopca przeciw dworom. Wyrósł ten stan z gruntu starej, galicyjskiej małoduszności i inercji, spotęgowanej do stopnia zupełnego upadku ducha po 63 roku, jak i z poważnej troski o przyszłość narodu szczególnie po zwycięstwie Prus 1866 r., kiedy w Austrii otworzyła się jedyna możność pracy nad zachowaniem bytu narodowego. Sejm w pierwszych sesjach uchwalił był szereg ustaw (ustawa gminna, o obszarach dworskich, o konkurencyi drogowej, o samorządzie dla Krakowa), w których sangwiniści widzieli nową erę ustawodawstwa polskiego, odrodzenia. Niemale znaczenie miał zapewne fakt, że większa część tych ustaw była szczególnie korzystną dla szlachty wiejskiej (drogowa, gminna) i dawała jej w ręce nietylko władzę, której była tak długo pozbawiona, lecz i ekonomiczne przy-

wileje niemałe. We wrześniu 1866 roku namiestnikiem Galicyi powtórnie został hr. Gołuchowski, o którym było wiadomo, że oczyści kraj z biurokracyi niemieckiej, zastąpi ją rodzimą, odda rząd cały krajowy w ręce swojskie.

I tak cały szereg przyczyn złożył się na fakt, że gdy po przegranej wojnie przeciw Prusom sejm nanowo podjął obrady, dnia 10 grudnia 1866 r. przyszedł do skutku adres historyczny, pierwszy zawierający ze strony polskiej sankcyę przyłączenia Galicyi do korony austryackiej. Adres ten stoi na gruncie autonomicznego dyplomu październikowego; zastrzega się przeciw systemowi centralistycznemu ze stanowiska głównie państwowego: albowiem „w owym to zgubnym systemie leży przyczyna mnogich cierpień naszych i klęsk Państwa;— Austrya zaś powinna być silną i potężną; jej całość będzie zabezpieczoną, jej pomyślność i potęga wzmacać się będzie w miarę jak przez samorzędne ukonstytuowanie krajów koronnych podstawach wszystkie ich moralne i materyalne siły“. Nareszcie adres sejmowy śmiałym rzutem wiąże to, co apologeci szlachty uważali za miśnię i tradycyę Polski, z obecną rolą państwową Austryi.

„Czerpiemy też, Najmiłościwszy Panie — mówi adres — we własnem już a głębokiem przekonaniu tę podnoszącą serca wiarę, że w moc opatrz nego przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością, Austrya, aby być i silniej niż kiedy zakwitnąć, będzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowania i wolności, a na zewnątrz tarczą cywilizacyi Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości.

„Takie posłannictwo było udziałem naszym przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austryi i z ufnością w stanowczość zmian, które Twe monarsze słowo, jako niezmienny zamiar wyrzuciło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, N. Panie, stoimy i stać chcemy“.

Dokonany został akt urzędowy zlania się z dynastyą Habsburgów, dobrowolnego wcielenia się w ojczyznę austriacką, której jako posag złożono idee i poślanictwo Jagiellonów.

Frazezy ostatni adresu wypłynął podobno z pod pióra Adama Potockiego, ojcem duchowym jednak całego kierunku był Gołuchowski, który jako poseł i namiestnik używał wszelkich środków, wszelkich sił, by zapewnić powodzenie polityce ugodowej.

Ta polityka zatryumfowała.

Ale poczucie własnej odrębności, pamięć niedawnych walk były zbyt silne. Przeciwko politycznej rezygnacyi protestowała garść epigonów romantyzmu, trawiących się w bezsilności i kulcie patryotyzmu irredentystycznego, przemienionego w dogmat, w uczucie religijne; lecz nawet wśród „pojednanej“ większości odrazu wystąpiły dwa kierunki: jeden pogodził się z losem zupełnie i uświęcając fakta dokonane był za polityką li tylko pracy organicznej, dla wzmocnienia idealnych i materyalnych dóbr narodowych, bez dalszych aspiracyj politycznych; drugi uważając stosunek z Austryą tylko za punkt operacyjny dla idei polskiej wypisał na swym sztandarze dalsze walki prawno-polityczne, do tego trzeba było wyzyskać sytuację znajdującego się właśnie w fazie gruntownych przeistoczeń państwa.

Wyobrazicielami tych dwóch prądów stali się dwaj ludzie, których nazwiska są ściśle związane z dziejami politycznymi kraju: Floryan Ziemiałkowski i Franciszek Smolka.

Dwaj ci ludzie w młodości i przez długą część życia wspólnością losów i przekonań złączeni, rozeszli się potem i przez pewien czas byli przewodnikami na zupełnie przeciwnych sobie drogach. Obaj spiskowcy, gorący wyznawcy idei Stowarzyszenia ludu polskiego, obaj w r. 1841 uwięzieni i na śmierć skazani, obaj od 1848 roku górujące zajmowali stanowisko we wszystkich pracach politycznych kraju jawnych, a w roku

1863 — konspiracyjnych. Inne zupełnie charaktery, innemi przesiąkły tendencjami. Ziemiałkowski był politykiem-adwokatem. Idealizm jego nie był nigdy zbyt wygórowany, wielkich, kierowniczych pomysłów nie posiadał, doskonały znawca ludzi orientował się jednak łatwo w sytuacjach i obrotnością, swoją umiał wydobywać z nich możliwie największe dla kraju korzyści. W parlamencie 1848 r. który był przedewszystkiem widownią pojedynkową wielkich idei, on też wybitniejszej roli nie odegrał, nieocenionym był natomiast w pertraktacjach z ludźmi i organizacjami, oraz w pracach komisyjnych. Więzienie ponowne za udział w Komitecie niosącym pomoc powstaniu 1863 roku jeszcze bardziej go ochłodziło, na arenę prac publicznych w okresie autonomii i parlamentaryzmu wstąpił, jako czystej krwi utylitarysta. Zżył się z Agenorem Gołuchowskim i wraz z nim nadał kurs polityce oportunistycznej sejmu i Koła polskiego, widzącej zbawienie i przyszłość kraju w łączności z Austryą, na gruncie obowiązującej konstytucji. Umiał tak we Lwowie, jak we Wiedniu zdobyć się na dźwięczny frazes irredentystyczny, aby tem łatwiej zakonkluować wnioskiem oportunistycznym. Gdzie szło o wytargowanie czegoś dla kraju, od rządu lub stronnictw, bywał w istocie bardzo użytecznym; w czasie gdy skutkiem opozycji, robionej przez innych, rządy wiedeńskie były skłonne do udzielania koncesyj, zyskał też dla kraju niejedno; gdy sam wstąpił do gabinetu — duch opozycyjny upadł i skończył się też dla kraju okres zdobywania koncesji narodowych. Jako minister umiał przez piętnaście lat zajmować swe stanowisko w najrozmaitszych, nieraz wrogich polityce polskiej gabinetach; demokrata i spiskowiec skończył jako obwiestony orderami baron austriacki. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki* ogłoszone w roku 1904 potwierdzają tę charakterystykę, dorzucając do obrazu człowieka rys wielkiej bystrości umysłowej a zarazem małostkowości charakteru i mściwości.

Inaczej Franc. Smolka. Polityk-twórca w wielkim stylu z wszystkimi warunkami na męża stanu, który mógł wcielać w życie pomysły, istotnie zmieniające kształt karty geograficznej Europy, gdyby środowisko było dorosło do jego wyżyny. Pracy spiskowej przewodca, parlamentu 1848 r. prezydent, pod koniec długoletni marszałek Izby posłów austriackiej, nigdy nie dawał się zwieść z drogi swych przekonań, w sprawach zasadniczych nie robił ustępstw ni na prawo, ni na lewo. Myśl przeistoczenia Austrii w federację ludów przedstawił już w r. 1848 rządowi, jako warunek swojego wstąpienia do gabinetu, myśl ta została przewodnią jego życia; starał się zdobyć dla niej grunt realny w Sejmie i parlamencie, na zgromadzeniach ludowych i w artykułach i broszurach, w pertraktacjach z Czechami i w radach, dawanych gabinetom i koronie, sam nigdy nie sięgnął po urzędowe stanowisko. A na dnie tej jego polityki świeciła zawsze idea polska, od której nigdy nie zbaczał i którą umiał godzić z najpiękniejszymi zasadami wolności i praw człowieka, czy to się odnosiło do węgrov, czy do żydów; zrozumienia nie miał tylko dla kwestyi ruskiej — on, bohater wolności, który rusinów całe życie widział w obozie tych, którzy wolność tę najohydniej zdradzali: w centralistyczno-niemieckim i panslawistycznym. Gdy przeciw jego polityce się spiknęły wszystkie potęgi: wrogii układ stosunków międzynarodowych i tchórzostwo własnych rodaków, on starcem już będąc, od idei nie odstępował,<sup>1)</sup> z wrogiem paktować nie chciał (zachowanie się, jako prezydenta, po zabiciu Aleksandra II. i po śmierci cesarza Fryderyka). Zgodnie ze swym temperamentem spokojnym i beznamiętnym był pojednawczym i ustępował (jako kierownik parlamentu) co do szczegółów i taktyki, nigdy jednak w kwestyach programo-

---

<sup>1)</sup> Skonfiskowane „Listy polityczne“ z r. 1876, zatarg z Kołem polskiem 1887 roku.

wych. Szczupły ten mężczyzna o ogromnych wąsach i niezmiernej w życiu prostocie, wróg frazesu i krasomowstwa innych mężów publicznych, umiał jednak zjednać sobie serca, jak każdy charakter imponujący i jak każdy przedstawiciel idei prawdziwie ludowej; pod trzeźwością jego usposobienia drzemał poetyczny romantyzm, który mu kazał we Lwowie duże sumy kłaść na budowę kopca Unii Lubelskiej i w sędziwym jeszcze wieku długimi godzinami wozic taczkami ziemię na ten kopiec. Prostej jego czamarki żaden order nie zdołał; żadnej godności, pochodzącej z nominacji urzędowej, nie z wyborów demokratycznych — nigdy nie przyjął. Był do progu XX. wieku żywym pomnikiem czasów konspiracyjnych i roku 48, a o programie swym federacyjnym mówił w Sejmie w 68 roku: przejdziecie nad wnioskiem do porządku dziennego i pogrzebiecie go. Ale powiadam wam, panowie, że nim jeszcze opuścicie tę salę, wniosek mój zamartwychwstanie i zjedna tylu zwolenników, że prawda, zawarta w nim, wejdzie w życie! W 40 lat po tych słowach, idee polityczne Smolki są ideą dla Austrii i Galicyi taksamo żywotną, jak w chwili swych narodzin.

Kierunki polityczne, przez nich najdobitniej reprezentowane, starły się z sobą po raz pierwszy podczas wielkiej debaty adresowej Sejmowi galicyjskiego r. 1867.

Byłto moment przełomowy dla Austrii. Dokonał się przewrót ustroju monarchii; po latach walk i poświęceń Węgrzy zwyciężyli. Hr. Beust zawarł z nimi akt dualistyczny, cesarz wezwał sejmy cislitawskie do wyboru delegatów na nadzwyczajną Radę państwa dla potwierdzenia ugody z Węgrami i opracowania konstytucyi.

Zawrzała burza. Każdy polityk czuł, że jest to sposobność, która może nigdy nie wróci, do gruntownej przemiany ustroju całego państwa. Wskutek odpadnięcia Węgrów inne narody znajdują się w parlamencie centralnym wobec większości niemieckiej, oddane na ich łaskę i niełaskę; jedynie zaprowadzenie federalizmu uchroni

ludy słowiańskie przed centralizmem. Czesi postanowili też rady państwa nie obesać; w porozumieniu z nimi zapragnęli politycy krakowscy, zwolennicy federacji jeszcze w roku 1848, także galicyjski Sejm skłonić do abstynencji.

Na posiedzeniu Sejmu z 1 i 2 marca 1867 była na porządku dziennym kwestya adresu i wyboru delegacyi do Rady państwa.

Rozpoczęła się debata — wstęp do tych debat politycznych dwóch lat, które stanowią może szczyt parlamentaryzmu polskiego w Galicyi.

Walczyły z sobą dwa obozy: zwolennicy polityki zasadniczej i oportuniści.

Pierwsi składali się z żywiółów najrozmaitszych, ale zgodni byli w żądaniu nieobsyłania Rady państwa, dla wywarcia presyi na rząd i pozyskania ustępstw prawno-politycznych, drudzy byli za pójściem do Wiednia, by na tamtejszym gruncie walczyć w imię autonomii.

Pierwsi mieli w swoim gronie zarówno ludzi, jak Smolka, marzących o przeobrażeniu Galicyi w polski Piemont, jak i możnowładców, pragnących samodzielności w rządzeniu krajem; drudzy traktowali Galicyę, jako prowincyę austryacką, urządzając się jak najpraktyczniej w danych warunkach; u pierwszych brzmiał protest i nadzieja, u drugich — rezygnacya. Współdział w wiedeńskim parlamencie oznaczał dla pierwszych skazanie się na rolę jednego z licznych szczepów monarchii, dla drugich był konsekwencyą polityki ugodowej, uroczyscie proklamowanej w hasle stania przy monarsze.

Przeciw obsyłaniu Rady państwa przemawiał pierwszy Leszek Borkowski. Postać bardzo zajmująca, jedna z najskomplikowańszych, jakie Galicya wydała. Arystokrata-patryota z podkładem demagogicznym, smagający „parafiańszczyznę“ panów galicyjskich ostrymi pamfletami, potem w polityce wszelki oportunizm, — wolteryanin, „ateusz“, jak o nim ze zgrozą mówiono, posiadał umysł jeden z najświetniejszych; mowy jego pod wzglę-

dem literackim są arcydziełami, wre w nich nawał myśli, erudycya, sarkazm nielitościwy; forma zawsze w nich mistrzowska, — nie był jednak zgoła talentem politycznym, a temperament pędząc go zawsze do opozycji — prawie nigdy nie pozwalał mu występować z żądaniami i projektami pozytywnymi. Mowa jego przeciwko obelżaniu delegacji jest — w czytaniu — w swoim rodzaju arcydziełem <sup>1)</sup>, napięte struny drgają wszystkimi nutami dowcipu, to wysokiego patosu. Echo najświetniejszych momentów romantyki polskiej czuć, gdy przemawiając przeciwko oportunistom, Borkowski wołał: „Wszystkie rozbiory Polski były dzięki polityce utylitarnej zatwierdzone przez Sejmy polskie; przecież przeciwko tej utylitarności ileż to razy nasz naród zanosił protest, własną krwią pisany? Niech nikt nie sądzi, że tej krwi już zabrakło!“ (Protokół tu notuje huczne brawa i oklaski na galeryi; marszałek grozi galeryom opróżnieniem). I coraz mocniej napinając strunę patosu, wołał Borkowski: „Kiedy ten wielki duch polski, ścigany na całej przestrzeni rozległych ziem swoich, znalazł z woli opatrności ostatni przytułek w naszym kraju, to jakieśmy go przyjęli? Oto jak rozpiętemu na krzyżu Zbawicielowi podaliśmy mu czarę z żółcią i octem, rozewiartowaliśmy go, uchwalając dualizm <sup>2)</sup>, uchwalając rozkład społeczny, który jak upiór z grobu wstaje przy każdym trzecim czytaniu. (Głosy: O! o! Szmer w Izbie.)

„I jakże długo zamysłasz żyć skarłale pokolenie dzisiejsze, kiedy nie umiesz uszanować najświętszych narodowych świętości, tylko oddajesz je na łup polityce? Daj Boże, aby ten głos, który podnoszę nie w obronie, bo na to jestem za słaby, ale na cześć idei całości, aby ten głos, który podnoszę w tym politycznym przytułku, w tej starożytnej stolicy, obok tych cmentarzy, gdzie

---

<sup>1)</sup> Stenograficzne sprawozdania z I-ej sesyi 2-go peryodu Sejmu krajowego. 121 — 126.

<sup>2)</sup> W stosunku do Rusinów, których Borkowski nie uznawał.

spoczywają zaniepokojone popioły ojców naszych, aby ten głos powiadam nie był ostatni. Gdyby zaś chodziło o to, żeby nie poprzestając na wyświecaniu przedmiotów, aby nie oglądając się na wyrozumienie i współdziałanie innych, stawiać wnioski bez względu na to, czy będą poparte lub nie, to gotów jestem, bo sam widzę, że czas oglądania się i upamiętywania już minął. Sejm zeszyły miał godło: być na wszelki wypadek, byle być; niechże terazniejszy przyjmie Hamletowskie: być albo nie być. Jakoż istotnie lepiej nie być, niż być narzędziem przewrotności; lepiej jest nie być, niż być pokrywką absolutyzmu; lepiej jest nie być, niż być samolubem, ukrywającym widoki osobiste pod obłudną zasłoną przywiązania do kraju; lepiej jest nie być, niż być lalką ustrojoną w jaskrawe barwy konstytucyjne; lepiej jest nie być, niż być czerepem rozbitego ducha możnowładztwa, ufającym jeszcze w intrygę i przemoc; lepiej jest nie być, niż być zaprzańcem narodowego poczucia i narodowej przeszłości.“

Literacka mowa Borkowskiego odniosła jednak — jak zwykle — sukces wielki... u galeryi; w Izbie poparcia żadnego nie miała. Przemawiał potem przeciw obesłaniu Grocholski i Chrzanowski, większość była usposobiona bardzo opozycyjnie. Nazajutrz, dnia 2-go marca, nastrój Izby zupełnie się zmienił. Uchwalono... parlament obesłać. Co się stało? Gołuchowski otrzymał polecenie z Wiednia, aby Sejm rozwiązał na wypadek uchwalenia abstynencyi.

Przerażenie padło na większość. Po ostatnich wyborach Sejm był już wolny od znacznej liczby posłów mazurskich, będących narzędziami w rękach rządu, mniej groźną była też liczba świętojureców. Ci Rusini, którzy w Sejmie zasiadali pod wodzą Petruszewycza i Pawlikowowa, bez wielkiej armii i poparcia rządowego, zbyt niebezpiecznymi nie byli — ale sytuacja mogła się każdej chwili zmienić. Wystarczyło trochę nacisku rządowego, a znikliby prawie zupełnie z widowni obszarnicy, reprezen-

tujący obecnie kuryę włościańska, chłopci polscy i księża rusczy zalaliby Sejm, utworzyliby większość, wybrali do parlamentu delegacyę, będącą bezwolnem narzędziem w rękach rządu, jakimkolwiek ten rząd byłby. Czują większość szlachecka, że kraj za nią nie stoi, że ludności nie reprezentuje, bała się wyborców, których nie umiała sobie pozyskać, wyrzekła się więc polityki zasadniczej, na skinienie namiestnictwa cofnęła adres. „Jeśli ktoś napadnięty — scharakteryzował sytuacyę poseł hr. Golejewski — słyszy: *la bourse ou la vie*, to rzecz naturalna, że woli oddać worek.“ A szlachcie szło właśnie o życie...

Ziemiałkowski był jednym z nielicznych, wodzem ich, który przemawiał za polityką oportunistyczną *sans phrase*. A na umotywowanie miał sporo argumentów — czysto patryotycznych, czysto narodowych.

„Kraju naszego, moi panowie — wołał — nikt nie posądzi o szczególnie jakieś predylekcyje do rządu austriackiego; przez sto prawie lat zaprowadzony obskurantyzm w szkołach, doprowadził do rozstroju społecznego, podatki wyśrubowane do wysokości takiej, że im prawie podołać nie możemy, przyprowadziły do upadku materialnego; szafowano mieniem, szafowano krwią naszą bez miłosierdzia na polach obcych bitw za sprawy, z których wrogi Austrii i wrogi nasze korzystali; z tych powodów ludność nasza nie mogła wyrobić w sobie sympatyi dla rządu.

„Nareszcie, moi panowie, biurokracya obca, nieprzyjazna nam, sieje nienawiść między jedną klasą społeczeństwa a drugą, tak, że bliscy jesteśmy rozkładowi społeczeństwa; jeżeli mimo kraj cały podpisał to, co Sejm wyrzekł przed kilku miesiącami, że my pragniemy i szczerze pragniemy potęgi Austrii i przy tej Austrii stać chcemy, to muszą być bardzo ważne powody, które kraj zniewalają zapominać o wszystkich cierpieniach.

„Spójrzmy, co się dzieje na ziemiach, które niegdyś część Polski stanowiły: w jednej części kapitały pruskie

wykupują ziemię naszą, a ziomków naszych do rządu paryasów strącają; w drugiej części mieczem i ogniem wytępiają braci naszych i przesiedlają całe rodziny. Tu tylko znalazła polskość schronienie, tu tylko wolno nam jeszcze czuć po polsku i mówić po polsku, upominać się o prawa swoje; Galicya jest arka, w której polskość się skryła i przy pomocy rządu i pracy naszej, przetrwa burze barbarzyńskiej powodzi.“

W tę samą strunę uderzał Ziemiałkowski jako sprawozdawca komisji, także na drugi dzień, gdy część posłów była rozgoryczona presją rządu i oświadczała się dalej za nieobestaniem Rady. Dawał wciąż do zrozumienia, że nieobecność posłów polskich w Wiedniu spowoduje rząd do zawarcia sojuszu z mocarstwem najbardziej wówczas znienawidzonym. „My — wołał — chcemy i pragniemy, aby Austria stała się organizmem silnym. Jak organizm pojedynczego człowieka zawisł od wpływów zewnętrznych, tak na organizm państwowy wpływają stosunki zewnętrzne, różne niepowodzenia. Podróźni opowiadają, że lew afrykański, gdy spotka beduina, cahuje go nim go rozedrze. W r. 1849 wstąpiła Austria na drogę nieposzanowań praw historycznych, co wywołało wojnę domową. Rosya pomagając Austrii, dała jej ten pocałunek, a biada temu, komu Moskwa raz pomoże.“

Batalia prawno-polityczna zakończyła się zupełnem zwycięstwem partyi rządowej. Uchwała z dnia 2 marca 1867 stała się historyczną; większość oddała się na łaskę i niełaskę rządu; ci sami posłowie krakowscy, którzy byli w opozycji przeciw obesłaniu Rady państwa, starali się o mandaty do Wiednia. Powiódł tam delegację Ziemiałkowski, który został też prezesem Koła polskiego, wiceprezydentem parlamentu, i w układach z rządem starał się o różne narodowe koncesye.

A gdzie wtenczas był Smolka? W protokole sejmowym z dnia 2 marca znajdujemy, że głosował z opozycyą, ale głosu nie zabierał. Czy nie czuł się dość sil-

nym fizycznie lub moralnie po strasznej dlań katastrofie <sup>1)</sup> stosunkowo niedawnej? Dość, że roli nie odegrał żadnej.

Wypłynął jednak niebawem na falach opinii publicznej, w której uchwała z dnia 2 marca silnie wywołała wzburzenie. Mimo koncesyi, mimo uchwalonej przez parlament konstytucyi, niezadowolone z polityki rządowej było powszechne. „Mamelukami“ nazywano zwolenników Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego, zaczęto grzmieć przeciw nim z dział największego kalibru, ratusz lwowski ział siarką i dymem zgromadzeń „tromtadrackich.“

Upadły sztandar podniósł Smolka.

Na najbliższej sesji sejmowej postawił wniosek, który dał powód do kilkuletniej walki o t. zw. rezolucyę i zawierał dalej jeszcze idący program przeobrażeń prawno-politycznych:

Wniosek Smolki brzmiał:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) zważywszy, że ustrój państwowy Austrii, zespalający wszystkie kraje niewęgierskie monarchii w jedną całość organiczną, Przedlitawią zwaną, ze wspólną w Radzie państwa reprezentacyą ustawodawczą, nie odpowiada należycie pojętemu interesom monarchii, gdyż, nie uwzględniając praw i potrzeb swych oddzielnych organicznych części składowych, objawiających się w wybitnych historyczno-politycznych indywidualnościach narodowych, które mimo różnorodności swych indywidualności i interesów, zostały sprzęgnięte w jedno ciało reprezentacyjne z dążnością unifikacyjną czyli centralistyczną, tamującą wszelki tychże naturalny i samodzielny rozwój swobodny;

2) zważywszy, że taki obecnie istniejący ustrój państwowy nie odpowiada życzeniom i potrzebom znacznej części ludów do t. z. Przedlitawii należących i jest tymże wprost wstrętnym;

3) zważywszy, że zastanawiając się nad istotą tych odrębnych ciał historyczno-politycznych, wchodzących w skład państwa austriackiego, należy zostawić tymże swą odrębność, o ile system konstytucyjny i samorząd uprawnia do większej jeszcze samodzielności;

4) zważywszy, że w skład państwa austriackiego wchodzą

---

<sup>1)</sup> Poderżnął był sobie gardło, straciwszy majątek; z klientów jego nikt nie został poszkodowany.

cztery wielkie grupy krajów, stanowiących także wybitne oddzielne historyczno-polityczne indywidualności narodowe, mianowicie:

- a) kraje należące do korony św. Szczepana,
- b) kraje tak zwane niemieckie dziedziczne,
- c) kraje należące do korony św. Wacława,
- d) Królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i Bukowiną,

z których to dopiero wyliczonych grup każda winna mieć swój samorząd w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, które zaś pozostać winny między sobą w związku federacyjnym, t. j. związku objawiającym się w reprezentacji wspólnej, wyłącznie tylko dla spraw wszystkim wspólnym i koniecznym na ustalenie jedności i potęgi państwa, nie przesadzając, jaki stosunek wzajemny kraje należące do jednej grupy uznałyby dla siebie, jako najodpowiedniejszy;

5) zważywszy, że taki tylko ustrój państwowy zapewnia wszystkim częściom państwa — wzrosłym od wieku w pewien organizm samodzielny — rozwój swobody, wzrost i siłę, a tem samem i potęgę państwa całego;

6) zważywszy, że, nie przesadzając bynajmniej o formie państwowej ustroju, jakaby odpowiadała potrzebom i życzeniom reszty krajów niewęgierskich, prócz Galicyi — lubo życzenia te objawiły się już potężnie w przeważnej części tych krajów i ludności w kierunku wyż wykazanym, przynajmniej co do królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, odpowiadać może tylko taki samorząd i stosunek państwowy do monarchii, jaki przysługuje królestwu Węgierskiemu — ile że królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, będąc częścią organiczną dawnej Rzeczypospolitej polskiej, owej wielkiej indywidualności historyczno-politycznej, która przez 1000 lat spełniała i spełnia jeszcze znakomite postannictwo w dziejach Europy, a chociaż wykreślona z rzędu państw samodzielnych, żyje pełnem życiem w gronie narodów — a należąc najkrócej do państwa austriackiego, najpóźniej podpadły procesowi unifikacyi, i także odwołując się na swe prawa narodowe, nie podpadające żadnemu przedawnieniu, na podstawie swych tradycyji i dzisiejszych swych szczególnych stosunków wewnętrznych, na podstawie tedy tej wybitnej swej odrębności polityczno-historycznej i narodowej, której naród nasz nigdy się nie zaparł, lecz owszem domagał się uznania przy każdej sposobności, więcej niż każdy inny kraj do monarchii należący, ma prawo niezaprzeczone domagania się odrębnego stanowiska samodzielnego w składzie państwowym monarchii;

zważywszy nareszcie, że ustawa zasadnicza (Konstytucya z dnia 21 grudnia 1867) nie tylko nie daje

krajom pełnego samorządu, lecz uszczupła nawet prerogatywy, wynikające z dyplomu październikowego, a „u nas byt narodowy przed wolnością“, zaś współudział w pracach parlamentu prowadziłby tylko do bezpłodnych walk z centralizmem — Smolka domaga się cofnięcia uchwały z dnia 2 marca 1867 o obsyłaniu parlamentu.

Z wniosku tego urodziła się sławna galicyjska „rezolucya“.

Okrojony w komisji, przeszedłszy przez rozmaite alembiki, pozbawiony znaczenia swego ogólnopañstwowego i w wielkim stylu twórczego, wniosek Smolki przekształcony w rezolucję brzmi:

1) „Wybór członków delegacji sejmowej do Rady Państwa w liczbie ustawą zasadniczą o reprezentacji Państwa przepisanej, reguluje ustawodawstwo krajowe, tak pod względem sposobu wyboru, jak i trwałości mandatu. Bezpośrednie wybory do Rady Państwa nie mogą być zarządzane w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

2) Delegacja Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem będzie brała udział tylko w tych rozprawach Rady Państwa, które się odnoszą do spraw temu Królestwu wspólnych z innemi częściami Monarchii, reprezentowanemi w Radzie Państwa“.

3) „Następujące sprawy, o ile takowe dotyczą się Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem, mają być wydzielone z zakresu czynności Rady Państwa, oznaczonego zasadniczą ustawą państwową i w myśl § 12-go ustawy i przeniesione w zakres czynności sejmu tegoż Królestwa:

- a) Regulacja spraw handlowych kraju.
- b) Ustawodawstwo, odnoszące się do instytucyj kredytowych i assekuracyjnych, do banków i kas oszczędności.
- c) Ustawodawstwo sanitarne, równie jak i ustawodawstwo o ochronie przeciw epidemiom i zarazie bydła.
- d) Ustawodawstwo w sprawach przynależności i politycy dla obcych.
- e) Ustawodawstwo dla ochrony własności literackiej.
- f) Ustanowienie zasad nauczania w szkołach ludowych i w gimnazyjach, jak i ustawodawstwo dla uniwersytetów.
- g) Ustawodawstwo w sprawach prawa karnego, kar policyjnych i ustawodawstwo cywilnego i górniczego prawa.
- h) Ustawodawstwo w ogólnych zarzysach dla organizacyi urzędów sądowych i administracyjnych.
- i) Uchwalić się mające prawa w celu przeprowadzania ustaw

zasadniczych i ogólnych praw obywatelskich, o władzy sądowej rządzącej i wykonawczej.

k) Ustawodawstwo w sprawach określających wzajemne zobowiązanie i stosunki pojedynczych krajów“.

4) Na pokrycie wydatków dla administracji, sądownictwa, dla wyznań i oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w Królestwie Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, wyłączona będzie pewna do potrzeb istotnych kraju zastosowana suma z funduszu państwowego i oddaną do rozporządzenia sejmowi krajowemu. Użycie szczegółowe tej sumy nie wchodzi w zakres czynności Rady Państwa“.

5) Dobra krajowe Królestwa Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, tak zwane dobra kameralne, wcielone będą jako własność krajowa do funduszu krajowego tegoż Królestwa“.

6) Kopalnie i warzelnie soli w Królestwie Galicyi Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, nie mogą być ani sprzedane, ani zamienione, ani obciążone bez pozwolenia sejmu krajowego“.

7) Dla Królestwa Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, ma być ustanowiony w kraju najwyższy trybunał sądowy i kasacyjny“.

8) Dla spraw administracyjnych, wyznań, oświaty, publicznego bezpieczeństwa i kultury krajowej otrzyma Królestwo Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rząd oddzielny pod kierunkiem kanclerza albo osobnego ministra dla spraw powyższych, a odpowiedzialnych sejmowi za wykonanie praw krajowych“.

W dyskusji nad temi sprawami, zajaśniały największe talenty polityczne i krasomówcze, jakie Galicya posiadała; krzyżowały się opinie w najdonioślejszych kwestiach politycznych, jakie kraj ten kiedykolwiek poruszały. Z wielką swą ideą Smolka był już prawie zupełnie odosobniony, większość jednak była przeciwną także polityce rządowej, bezprogramowej, czysto austriackiej. Ale i oportuniści dalecy byli od polityki małostkowej i tchórzliwej. Kierowały nimi powody taktycznej i zasadniczej natury. Bali się chłopów, i bali się narazić na nowe wstrząśnienia państwo; dalej ze względów ogólnopolskich byli przeciwnikami myśli federacyi.

Taktycznym pobudkom najsilniejszy wyraz dał Ziemiałkowski, który z całym mistrzostwem adwokata-psy-

chologa bezustannie grał na nerwach swych słuchaczy, strasząc ich widmem Rosyi. W powietrzu wisiąta — jak niedawno — groźba rozwiązania sejmu. Otóż gdyby — wołał Ziemiałkowski —

„gdyby szło o zadosyćuczynienie moim osobistym życzeniem, to pragnąłbym, by ten Sejm dziś jeszcze został rozwiązany, lecz mnie idzie o kraj, a co by się stało w kraju, gdyby Sejm rozwiązano? Oto nastąpiłaby agitacja i to silna, bez żadnej kwestyi, a skutkiem tej agitacji społeczeństwo, które się ledwie krystalizować zaczyna, rozchwiałoby się mogło na nowo. Cóż dopiero, gdyby przepowiednia posła Smolki się sprawdziła, gdyby przyszły Sejm silniej jeszcze obstawał przy tem, by nie wysyłać delegatów do Rady państwa? Przyszłoby do wyborów bezpośrednich, a wtedy nie tylko rządby wpływał na te wybory, ale byłoby może i inne wpływy, z których sąsiad mógłby korzystać, gdyż ten sąsiad niczego tak nie pragnie, jak właśnie tego, ażebyśmy się nie zorganizowali, ciągle się burzyli. Co w takim razie stałoby się z Austryą, tego nie wiem, a co by się stało z nami, gdyby Austryę rozbito — lękam się powiedzieć (*głosy*: Oho!) — wtedy za lat kilkadziesiąt może napróżno szukano by Polaków nad brzegami Wisły, u stóp Karpat, ale musiano by ich szukać n stóp Altaju“ (*brawo*).

Teraz znowu zręczny mówca zwraca się przeciw federacyi:

„Chcąc sobie postąpić tak, abyśmy nie zawiedli naszych i braci naszych nadziei, nie powinniśmy z oczu spuszczać naszego stanowiska, oto, że jesteśmy częścią narodu polskiego, który aczkolwiek stracił niepodległość, nie przestał stanowić organicznej całości narodowej; a oraz, że jesteśmy częścią monarchii austriackiej. Naród polski aczkolwiek stracił niepodległość, nie przestał żyć przeto pełnem życiem w gronie narodów europejskich i nie przestał wywierać wpływu na wypadki europejskie. Naród polski nie rzekł się postanęcia, które mu opatrność przekazała. Od stu lat protestuje on słowem i czynem przeciw zbrodni na nim dokonanej i wszędzie i zawsze, czy w wąwozach Samosierry, czy na błoniach Ostrołęki, czy w lasach pod Kobylanką, daje dowody solidarności wszystkich swoich części.

„Będąc częścią tego narodu, nie możemy wchodzić, jak nam radzą, w takie związki z jakimkolwiek innym narodem, któreby przesądzały przyszłość naszego narodu; do tego nie mamy prawa, a gdybyśmy nawet mieli prawo, to byśmy tego nie mogli czynić, bo u nas tkwi niczem niezachwiana wiara w lepszą przyszłość. Ta wiara jest tak silną, że co do mnie, gdybym ją stracił, straciłbym cel życia mego. W tej naszej przeszłości historycznej, w tej przynależności do narodu polskiego, spoczywa źródło naszych praw do

żądania takiej samoistności w monarchii austriackiej, któraby nam zapewniła nasz byt narodowy. Nas nie odziedziczono, z nami nie zawierano paktów, nas wzięto i przyłączono, ale nie wcielono, bo organizm, do którego należymy, żyje, i my jego życiem żyjemy i żyć mamy prawo tak długo, dopokąd się sami tego prawa nie zrzecemy. Oto jest prawny tytuł do nowego samorządu, tytuł nierównie silniejszy, niż jakiegokolwiek pisane prawa. Lecz my jesteśmy także częścią monarchii austriackiej. Lojalność, jaką naród polski zawsze się odznaczał, wymaga, abyśmy celu naszego dopominali się od Austrii.“

Ziemiałkowski wypowiedział wszystkie zarzuty, jakie można było mieć przeciw wnioskowi Smolki. Dalej od niego poszedł tylko namiestnik Gołuchowski, który był przeciwny całej rezolucji i jako stary praktyk w polityce rządowej, rad był zaprząść Sejm do polityki gabinetu bez zastrzeżeń. Ale i on musiał liczyć się z uspołobieniem większości radykalnem i patriotycznym. Z miejsca swego poselskiego, namiestnik cesarski, *szwarcgelber* z r. 1848 i epoki Bacha, wypowiedział mowę, w której drgały wszystkie struny czerwonego patriotyzmu; „od morza do morza“ można było wyczytać w jego mowie. Przedewszystkiem bał się ruchu, agitacji... wyborców.

„Rozpoczęłyby się — wołał — agitacja, która od domu zamoznego obywatela przeszłaby przez wszystkie warstwy obywatelstwa miejskiego, a oparłaby się o chatę wieśniaka. Taka agitacja, w chwilach tak ważnych, jakie są dzisiejsze w naszym kraju, byłaby nadzwyczaj szkodliwą, a może miałaby taką doniosłość, jakiej dziś wcale przewidzieć nie możemy. Skutek bowiem takiego rozstroju kraju byłby niezawodnie taki, że czynniki nam przeciwne, że organa, które na to czyhają, aby tylko skorzystać z naszego ustroju, wystąpiłyby z całą gwałtownością. Zamiast organizować, skupiać i pracować, zamiast zostawić młodzieży czas uczenia się, rozszerzyłyby się agitacja na polu zupełnie bezowocnem.“

Potem zwrócił się przeciw idei federacji — ze stanowiska ogólnopolskiego. Albowiem

„trudnoby było nam, jako Polakom, powiedzieć, że my żadnej łączności i nic wspólnego z współbraćmi naszymi mieć nie możemy i że my tylko w Galicyi zamieszkali, chcemy po wszystkie czasy być wyłącznie uważani, jako część do Austrii należąca. Byłoby to poniekąd rzec się wszelkiego przyrostu i postawić zaporę sobie samemu wobec przyszłości, która wprawdzie zapewne nie jest tak

blizką, ale o której nie wolno powiedzieć, aby była niemożliwą.“  
(*Brawo*).

Słusznie podniósł w krytyce rezolucji Krzeczunowicz brak podstaw ekonomicznych. „Wedle wniosku komisji — mówił — zależałoby od Rady państwa ustawodawstwo podatkowe i Rada państwa wyznaczałaby dla naszego kraju pewną kwotę na potrzeby. Mielibyśmy więc dwojakie niebezpieczeństwo w jednym i drugim kierunku: i niebezpieczeństwo obciążania wysokimi podatkami i nierównego tych podatków wewnątrz kraju rozkładu, a nadto niebezpieczeństwo ustanowienia małej kwoty na potrzeby kraju.“ Żądał wogóle rozszerzenia kompetencji ustawodawstwa krajowego w sprawach ekonomicznych.

Większość była zbyt idealistycznie usposobiona, by pojąć całą doniosłość ekonomicznych podstaw, ale idealizm ten myślał tylko o sobie. Bardzo racjonalnie wskazywał były burmistrz z małego miasta, Michał Popiel <sup>1)</sup>, że najważniejszym argumentem, jakim moglibyśmy za imponować w Wiedniu, byłoby oparcie się o lud.

„Starajmy się, aby lud poznał prawdziwy swój interes, aby poczuł się w godności narodowej i posłannictwie swego narodu, a wszystko otrzymamy, czego żądać będziemy.“

Szlachcic ten zmieszczaniały, ze zdrowym rozsądkiem i nie bez dowcipu, pozwalał sobie nawet robić wymówki większości za jej ustawodawstwo, skierowane przeciw warstwowemu ludowemu.

„Mówimy — przypominał — że trzeba oświatę między ludem szerzyć, a w ustawie o dotacji szkół ludowych zawotowaliśmy, że obszar dworski konkuruje stosunkowo do swych głów ludności wiejskiej. A prawem drogowym zaprowadziliśmy obowiązkowe szarwarczki.“

„Otóż jeżeli gdzie w kraju panuje niechęć, apatya i zwątpienie, to nie z powodu wystąpienia delegacji do Rady państwa, ale z powodu tych kiepskich i chaos wprowadzających ustaw sejmo-

---

<sup>1)</sup> Błędnie identyfikuje go Studnicki w swojej książce „O wyodrębnieniu Galicji“ z Pawłem Popielem, konserwatystą krakowskim.

wych. Dlatego wołam do tych panów, co to występując jako lekarze, chcą rany 2 marca, podług nich ledwo zabliznione, rozrywać nożykiem i krajać, aby je uleczyć (donośnym głosem): *Medice cura te ipsum.*“

Pod wrażeniem tych wyrzutów widocznie, Adam Potocki przypomniał sobie potrzebę pracy społecznej w kraju. Apostrofował:

„Do wielkiej zaś masy ludu naszego nam się trzeba zbliżyć i ją wciągać w działalność polityczną — bo w tem jedynie jest dziś siła i potęga, a tu jesteśmy nie jednej klasy społecznej, lecz całej ludności reprezentantami.“

Zresztą rychło przeszedł do wielkiej polityki, w drugiej zaś mowie zarzucił idee federalistyczne, które dawniej wyznawał, ze względów praktycznych był też za redukcją żądań rezolucyi, za uratowaniem tylko dla autonomii jak najszerszego zakresu działania. Postawił też w tym kierunku projekt kompromisowy:

„Królestwo Galicyi i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem otrzyma te przynajmniej warunki samorządu, które już w najbliższej przyszłości są mu niezbędne, a przedewszystkiem oprócz przedmiotów, które według ustaw obowiązujących już za sprawy krajowe są uważane:

„Całkowity samorząd we wszystkich sprawach wychowania publicznego, pod względem prawodawczym, administracyjnym, oraz ustawodawstwem o uniwersytetach.

„Współdziałalność Sejmu w ustawodawstwie o podstawach organizacji władz sądowniczych i administracyjnych.

„Sąd najwyższy i kasacyjny w kraju. Krajowy zarząd odpowiedzialny przed Sejmem w sprawach administracji wewnętrznej, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej, oraz ministra w Radzie korony.

„Na pokrycie potrzeb krajowego zarządu, wydzieloną będzie z funduszu państwa kwota rzeczywistym potrzebom odpowiadająca i ta kwota wyjęta co do szczegółów jej użycia z zakresu działania Rady państwa, będzie pod rozporządzeniem Sejmu.

„Sejm stanowić będzie wyłącznie o sposobie wyboru do Rady państwa.

„Dobra krajowe, zwane kameralne, tudzież żupy solne (kopalnie i warzelnie), nie będą mogły być ani sprzedane, ani zamienione, ani obciążone bez zezwolenia Sejmu.“

Odrębne projekty przedstawili Krzeczunowicz i Adam Sapieha, dalekie od federalizmu Smolki, a dążące do

wyodrębnienia Galicyi. Odpowiedział swym przeciwnikom w kilku mowach Smolka. Prosto, rzeczowo, bez górno-  
lotności Potockiego, bez adwokackich sztuk Ziemiałkow-  
skiego, zbijał skierowane przeciw sobie zarzuty. A miał  
argumenta, przedewszystkiem fakta historyczne, które  
przyznawały rację jego programowi z r. 1848 <sup>1)</sup>. Dwa-  
dzieścia lat ubiegłych okazało, że Austria Włoch rzec  
się musiała, że oddzielenie się Węgrów nastąpiło —  
czyż nie lepiej było wówczas rad jego posłuchać. A i te-  
raz dąży w ich myśl konsekwentnie do federacyi, co  
w pierwszym rządzie dlań znaczy utworzenie z Galicyi  
samodzielnego ogniska spraw polskich i wspólnej przy-  
szłości. Dalej polemizuje z Adamem Potockim:

„Powiada (Potocki), że federacyę dlatego potępia i nie może  
przyjąć też i mojego programu, ponieważ nie mamy prawa mówić  
o innych narodach, że nie możemy im narzucać naszej opieki, że  
to nas nie obchodzi, co oni tam gdzieindziej robią, — w jakim sto-  
sunku państwowym inne narody i kraje mają pozostać do monarchii.  
A zatem nic nas nie obchodzi, czy inne kraje w szczęśliwszem od  
nas będą położeniu, czy wywalczą sobie takie wolności jak my;  
czy centraliści ich dusić będą, a zamiast wolności będzie tam nie-  
wola, — że to nas nic nie obchodzi, że nie mamy prawa mieszać  
się do tego!

„Jestem zupełnie innego zdania. Apostołami wolności chcecie  
być i zeszczupleliście do tak skromnych rozmiarów, że was nic nie  
obchodzi, co się dzieje za Zbruczem i Wisłą, za Białą aż po brzegi  
Łaby i Wełtawy, — czy tam wolność, czy niewola. To nic nas niema  
obchodzić?! Chępcie się w adresie naszej komisji, że żądacie tego  
co chcecie, na podstawie dziejów naszych, naszych tradycyi i za-  
pomnieliście o tem, że Kościuszko i Puławscy nie mogli walczyć  
za wolność i ojczyznę na własnej ziemi, walczyli o nią nad brze-  
gami Suskwaliony! Zapomnieliście o tem, że legiony nasze, kiedy  
o swą wolność nie mogły walczyć na ojczystej ziemi, walczyły nad  
brzegami Arna i Padu, pod równikowym skwarem na wyspie San  
Domingo i nad lodowatymi brzegami Berezyny. O tem wszystkim  
zapomnieliście.

„Apostołowie wolności! Używacie co trzecie słowo „Polska“,  
a zapomnieliście, że Polska gdziekolwiek walczyła, napisano na jej  
sztańdardzie: „Za waszą i naszą wolność“. I nas nic niema  
obchodzić, co się gdzieindziej dzieje.“

<sup>1)</sup> Patrz str. 37.

Dziedzic najwspanialszych tradycji polskich przemawiał ze słów tego nie unoszącego się nigdy obywatela, a równocześnie pogląd na życie polityczne czysto nowoczesny, prawdziwie demokratyczny. W tym duchu polemizował z Gołuchowskim.

„Mówił tenże szanowny poseł, że wraz z przyjęciem mojego wniosku cały kraj przebiegałaby agitacja od dworu do chaty, od chaty do dworu, i nie wiem, co jeszcze nastąpiłoby miało złego, podobno, że młodzież przestałaby się uczyć — i niewiem co jeszcze. Otóż panowie, zdaje mi się, że owe agitacje wcale nie byłyby tak straszne, zwłaszcza po dworach, a i w chatach nie byłyby tak straszne, bo chaty ledwie że wiedzą, że Sejm jakiś istnieje. Właśnie więc, bardzobym chciał i pragnął tej agitacji, bo agitacja, to życie, a gnuśność, obojętność, bezczynność, to śmierć. Właśnie to liczę do zalet konstytucyjnych urządzeń, że pozwala się agitować w kwestiach politycznej doniosłości, ażeby każdy mógł podnosić i szerzyć myśli, które uważa za zbawienne dla kraju i państwa, a rząd powinien protegować podobne agitacje, gdyż rządowi na tem zależy winno, by się dowiedział i tą drogą o życzeniach i potrzebach kraju. Alboż my nie widzimy, że rząd agituje także w takich okolicznościach, i zupełnie to za złe nie mam rządowi, bo każdy powinien zastępować swoje zdanie i starać się go przeprowadzić, choć rządu właściwem zadaniem jest nie występować na scenę agitacji, tylko stojąc na boku, starać się poznać wyraz opinii wpływami rządowymi nie sfałszowanej.

„Bynajmniej przeto nie obawiam się agitacji, i owszem, bardzo jej pragnę, bo one wyrabiają zasady, zdania i myśli, a z tego wypłyne prawda.

„Powiedział również tenże szanowny poseł, że młodzież przestałaby się uczyć z powodu agitacji przy wyborach bezpośrednich, lub wskutek rozwiązania Sejmu. Ja tego bynajmniej nie widzę i nie podzielam tych obaw; zresztą ileż to było już wyborów, będą i być muszą, a przy każdym wyborach zawsze były, będą i powinny być agitacje, a młodzież jak dawniej się uczyła, tak i teraz będzie się uczyć. Zresztą wybory krótki czas trwają, parę dni, a jeżeli najwięcej, to parę tygodni, a wtedy miałyby nastąpić dezorganizacja w kraju?

„Ha, panowie, jeżeli wybory i agitacja przy tychże mają kraj dezorganizować, to pójdźmy spać i dajmy spokój całemu parlamentaryzmowi.“

Silne przekonanie, gorąca wiara były ze słów tego apostoła wolności. Widział większość przeciw sobie, ale to go bynajmniej nie zatrzymało.

„Widzę — rzekł w końcowem swem przemówieniu — że przedziecie nad wnioskiem moim do porządku dziennego i pogrzebiecie go. Powiadam zaś Wam, panowie, nim jeszcze opuścicie tę salę, wniosek mój zmartwychwstanie, a przelatując przez kraj, zjedna sobie tyle zwolenników, że prawda zawarta we wniosku moim w krótkim czasie zwycięży (*oklaski z galerji*) — bo i to policzcie panowie do tajemnic moralnych porządku świata: że prawda zwyciężyć musi. A teraz głosujcie panowie, jak wam się podoba.“ (*Oklaski.*)

Nie przyjęła większość idei Smolki, ale uchwaliła rezolucję, która także była czynem wybitnie opozycyjnym, uchwaliła ją wbrew groźbom rządu, wbrew presji namiestnika Gołuchowskiego, który nie wahał się wysunąć przeciw niej autorytet cesarza. Odpowiedział mu na to prawdziwie parlamentarnie referent rezolucji, Grocholski:

„Poseł hr. Gołuchowski zrobił także zarzut, że przedłożony adres będzie nieprzyjemny Najj. Panu. Podług zwyczajów parlamentarnego, nazwisko Najj. Pana przywodzi się w Izbie tylko wtenczas, jeżeli chodzi o wyrażenie wierności i przychylności dla Jego osoby. Sądzę, że twierdzenie, iż Najjaśniejszy Pan mógłby być z jakiegoś postanowienia Sejmu niezadowolonym, nie odpowiada zwyczajom parlamentarnym. (*Brawo.*) W obecnym zaś wypadku sądzę, panowie, że jeżeli powiemy prawdę, jeżeli wypowiemy ją z wielką czcią, tak jak Wam komisya proponuje, Najj. Pana nie tylko nie możemy obrazić, ale Go przeciwnie czynnie uczymy. Dopełnimy naszego najświętszego obowiązku, powiem nawet, jest to kwestya dynastyczna.“

Pomylił się Grocholski w swym optymizmie. Centralistyczne „ministerstwo mieszczańskie“ (Giskra — Brestel — Berger), było z opozycyjnego charakteru Sejmu mocno niezadowolone. Podróż pary cesarskiej do Galicji, która miała właśnie nastąpić, jako znak pojednania między krajem a dynastya, a do której przywiązywano nadzwyczajne, nawet międzynarodowe znaczenie, została zaniechana, namiestnik Gołuchowski podał się do dymisji.

Kraj te konsekwencye przyjął chłodno. Rada miasta Lwowa fundusze uchwalone na przyjęcie panującego, przeznaczyła na cele patryotyczne; nowy namiestnik, Nie-

miec, czuł wpływ opinii zbyt silnie, by z nią śmiało walczyć.

Galicja i Koło polskie wiedeńskie zaczęły walczyć pod sztandarem „rezolucyi“. Bitwa była wydana, hasła okrzyknięte, teraz należało z całą siłą i konsekwencyą podjąć walkę o samodzielność kraju.

### III.

## UPADEK REZOLUCYI.

### STOSUNKI PARTYJNE W TYM OKRESIE.

(Dalszy ciąg kampanii rezolucyjnej. Błędy i słabość.  
Upadek rezolucyi.

Życie polityczne w kraju. Różniczkowanie się opinii. Rozłam między Smolką a Ziemiańkowskim. — „Towarzystwo narodowo-demokratyczne“ dla popierania idei Smolki. Walki na ratuszu lwowskim. Klub rezolucjonistów. „Mamelucy“. Prasa. Życie polityczne w Krakowie. Ultramontanizm i stańczycy. „Kraj“ Ludw. Gumpłowicza i „Koło polityczne“.

Brak sił u podstaw społeczeństwa i ducha demokratycznego przyczyną upadku ruchu rezolucyjnego. Ewolucya stronnictw).

Postawienie „rezolucyi“ w Sejmie na gruzach wniosku Smolki świadczyło już o abdykacyi z twórczej polityki państwowej, mimo to miało w sobie wielką zasadę polityczną i liczyła się poważnie z przyszłością; prowadzenie kampanii rezolucyjnej jest fatalnym szeregim niekonsekwencyi, błędów, świadectw braku zmysłu politycznego. W jednym z dalszych rozdziałów będzie sposobność do bliższego zbadania losów rezolucyi i taktyki ówczesnej Koła polskiego; pięć lat trwała ta walka bez jasnej świadomości, bez planu, często awanturniczo prowadzona; można zrozumieć ironię, z jaką koleje rezolucyi traktuje w swych „Pamiętnikach“ Ziemiański — on, który nie bawiąc się w daleko idące

zasady i programy, adwokackim sprytem, mieszczańskim targiem w gabinetach i kuloarach, nieraz przy protekcji obcych ministrów <sup>1)</sup> realne dla kraju zdobywał korzyści.

Dwoma torami szła wówczas polityka polska, ta droga okazała się bodaj najpraktyczniejszą. Koło polskie prowadziło politykę zasadniczą i było opozycyjne, raz urządziło nawet abstynencyę, dnia 31 marca 1870 roku złożyło gremialnie mandaty do rady państwa — to zawsze pociągało za sobą ustępstwa rozmaite ze strony rządu, równocześnie przyjmowało ono koncesyje narodowe, jako rzecz należąca się krajowi i każdej sesji wznawiało żądania rezolucyjne, programowe. Rychło jednak zmęczyło się tą drogą wysiłków i zasad, zaczęło zadawać się koncesyami i korzyściami najbliższymi, zaczęło prowadzić politykę dworską, politykę rządową i osobistą, politykę oportunistyczną zupełnie krótkowidzącego. Obiecywano sobie zbawienie po zamianowaniu rodaka Alfreda Potockiego prezydentem ministrów (11-go kwietnia 1870), potem po powołaniu „ojca rezolucyi“ Kazimierza Grocholskiego do gabinetu, jako ministra dla Galicji (11-go kwietnia 1871). Sytuacja tymczasem zmieniała się coraz bardziej na niekorzyść rezolucyj; po Sedanie Niemcy byli coraz butniejsi, kraj coraz bardziej się wyczerpywał, delegacja polska polityki w wielkim stylu prowadzić nie umiała. I kampania rezolucyjna zakończyła się fiaskiem, zakończyła się smutnie, bo zupełną prostracją, aktem małoduszności. W marcu 1873 rząd przeprowadził bezpośrednie wybory do parlamentu; delegacja polska z uroczystym protestem wystąpiła z Izby, w kraju panowała apatya. Dzienniki protestowały, politycy grozili — z niewielkiej burzy mały polał się deszcz. Na najbliższej sesji sejmowej ks. Jerzy Czartoryski postawił wniosek, aby Sejm prze-

<sup>1)</sup> Zaprowadzenie języka polskiego w sądach i urzędach w Galicji doszło do skutku w ten sposób, że Ziemiałkowski na własną rękę pojechał w 1869 r. do Pesztu i prosił Andrassego o interwencyę u cesarza — to poskutkowało. „Pamiętniki“, str. 39.

ciw temu ukróceniu swoich praw zaprotestował — wniosek ten d. 5 grudnia 1873 r. został odrzucony bez rozprawy przy pierwszym czytaniu. Nie chciał już Sejm rozpraw prawno-politycznych i odtąd przez lat przeszło trzydzieści do wielkich zagadnień politycznych już nie wrócił.

Z gestem bohatera rozpoczęta akcja zakończyła się niedołącznym skurczem paralityka; z hukiem i szumem tocząca się od ujścia rzeka — w piaski wsiąkła.

Sejm zeszedł do znaczenia wielkiej rady powiatowej.

I do tego dojść musiało, gdyż w sobie kraj nie posiadał tych stosunków siły, które są podłożem i głównym stosunkiem przeprowadzenia wielkiej idei politycznej.

Życie polityczne było ożywione, bujne, głośnie, podobnie jak w r. 1848, namiętniejsze, niż kiedykolwiek przez ćwierć wieku potem. Powierzchnia morza szumiała, fale wzdymały się groźnie. Wrażenie wywoływały nieraz, jakoby całe przestwory burzą były ogarnięte.

W czasie walki o rezolucję potworzyły się prądy i stronnictwa polityczne, które potem rozmaitym ulegając ewolucyom, w prostej linii wydały większą część partyi i programów, przebiegających społeczeństwo dzisiejsze.

Sprawa federacyi, której głównym przedstawicielem był Smolka, i polityki oportunistycznej, której obrońcą był Ziemiałkowski, rozdzieliła dwóch tych niedawno serdecznych przyjaciół, towarzyszy doli spiskowej i nie doli więziennej.

Wielką swą mowę sejmową z r. 1868 zwalczającą federalizm, rozpoczął był Ziemiałkowski sowąpmi, malującami dobrze naturę ówczesnych ludzi:

„Dość często — były jego pierwsze słowa — przemawiałem publicznie; przemawiałem przed obcymi, przemawiałem przed niechętnymi, przemawiałem wśród okoliczności, że każde nierozważne słowo groziło utratą

wolności, a nie zadrzałem. Przyznaję się jednak, że dzisiaj odstępuję mnie odwaga, gdyż przemawiając za wnioskiem Komisyi, zniewolony jestem wystąpić przeciw wnioskowi męża, którego będąc młodzieńcem ubóstwiałem, a zostawszy mężem — kochałem więcej, niż siebie samego; z którym cierpiałem, z którym pracowałem dla wspólnego dobra, a którego dziś z bólem serca widzę w przeciwnym obozie". (*Brawo* — notuje protokół stenograf.).

Dla obrony swych idei założył Smolka we Lwowie „Towarzystwo narodowo - demokratyczne“, z organem *Dziennikiem Lwowskim* i podjął agitację żywą w artykułach, na zgromadzeniach, poruszając nieraz „ulicę“. Miał po swojej stronie rzemieślników, dużo zwolenników między urzędnikami, działał programem patryotycznym najczerwieńszym, jaki wówczas był na widowni; pomagali mu pełni tradycyi i gestów konspiracyjnych Karol Widman, Żaak, młody Tadeusz Romanowicz. Cofnąć uchwałę z 2 marca 1867 — powtarzał, — nie obsyłać rady państwa, ukonstytuować Austryę w państwo związkowe narodów historycznych. Nie pomogą drobne ustępstwa, nie ma czasu na próby wobec wzrastania dwóch historycznych wrogów narodu zewnętrznych; po załatwieniu spraw węgierskich rząd powinien się układać z każdym narodem historycznym z osobna, a każdy na tej drodze może prawa swe osiągnąć. Oportunizmu nienawidził, działalność delegacyi wiedeńskiej krytykował bezwzględnie, to mu zjednywało niebywałą popularność; Lwów owacye mu wyprawiał, pochody z pochodniami. Po zamknięciu sesyi Rady państwa 1869 r. Smolka zorganizował namiętną walkę przeciw Ziemiałkowskiemu, jako przedstawicielowi polityki oportunistycznej, mimo że ten przywiózł był właśnie dla kraju język polski, jako urzędowy. Na zgromadzeniu wyborców, odbytem na dziedzińcu ratusza lwowskiego, wobec olbrzymiego natłoku publiczności, wśród której sporo było młodzieży z „Gwiazdy“ i szkół, stawili się ze

sprawozdaniem poselskiem Gołuchowski, Ziemiałkowski, Smolka, Dubs, i po gwałtownej dyskusyi, wobec wotum nieufności wyborców, ex-namiestnik, wczoraj tak popularny, niebawem znowu mający wrócić do władzy Gołuchowski, Dubs i Ziemiałkowski musieli złożyć mandaty; żaden z nich nie został na nowo wybrany. Posłowie Karol Wild, Piotr Gross wybrali się do parlamentu, by robić politykę niemiłosiernie opozycyjną, na zabój walczyć — niebawem *Szczutek* śpiewał:

Pojechali *Gross und Wild*  
Na wiedeńskie szlaki,  
Powrócili *klein und mild* —  
Zgadnijcie, kto taki...

Klub rezolucjonistów, powstały po upadku posłów lwowskich, miał stanowić centrum — między federalistami Smolki a zwolennikami Ziemiałkowskiego. U kolebki klubu stał Adam Sapieha, „czerwony“ powstańczy patriota, przeciwnik panów krakowskich i austriackich lojalistów, ale bez jasnej myśli przewodniej i zdolności do działania politycznego. Rezolucjoniści stali twardo na gruncie uchwał 68 roku, myśleli o wyodrębnieniu Galicyi i różnorodne tem przyciągali żywo: polityczne małomieszczactwo, obawiające się fantastycznych projektów Smolki i szlachtę podolską, która w wyodrębnieniu Galicyi widziała radykalny sposób załatwienia się z Rusinami. Byli przeciwni łączeniu się tak z Niemcami jak i z Słowianami, na ustach mieli hasło autonomii i wyznawali zasady demokracji szlacheckiej; w publicystyce przewodził im Jan Dobrzański, w pewnych sferach małomieszczactwa lwowskiego niezwykle popularny dla swych namiętnych występow antyniemieckich i antyżydowskich, „król Jan IV“ w humorystycznym określeniu Jana Lama, w sejmie i parlamencie reprezentował ich Krzeczunowicz, Grocholski, skłaniał się ku nim postępowszy od nich Euzebiusz Czerkawski, z posłów krakowskich — Zyblikiewicz.

Przedmiotem ataków zarówno federalistów jak na-

rodowych demokratów byli mamełucy — partya Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego. Należeli do niej chyłący się ku austriackości panowie, urzędnicy, żydzi liberalni. Organem ich publicystycznym był *Dziennik Polski*. Tu jawowite swe kroniki pisywał Jan Lam, wyśmiewając zarówno „Precliczków“ z czasów centralistycznych, jak i „koroniarzy w Galicyi“ blagujących na temat powstania, i „Głowy do posłoty“ szlacheckie i „Dziwne kariery“ tromtadrackie pod auspicjami księcia Świdrygałły Sapiehy. Tu Rewakowicz potępiał wielką politykę i nawoływał do pracy wewnętrznej w duchu postępowym, tu liberalizm *sans phrase* walczył z feudałami i klerykałami. Mamelucy potępiali centralizm, ale niezawsze centralistów: łączyli się z Niemcami dla obrony konstytucyi, nie uznawali żądań narodowych Rusinów a popierali równouprawnienie żydów: Lama nazywano też „biskupem żydowskim“.

Partye te walczyły z sobą na gruncie lwowskim wszelką możliwą i niemożliwą bronią; zapępiały wrzawą ratusz, ulicę, dziennikarstwo.

Prasa odznaczała się gwałtownością i tonem osobistym, dochodzącym ostatnich granic barbarzyństwa; polemiki między dwoma Janami (Dobrzańskim i Lamem) obracały się często wśród zarzutów o przywłaszczenie sobie cudzej własności; przychodziło do procesów skandalicznych, które obu stronom smutne wystawiały świadectwo.

Z arystokratyczną pogardą spoglądał na te walki plebejskie Kraków. Tu było ognisko konserwatyźmu, odmiennego jednak od postaci, jaką przedstawiał bodaj w kilkanaście lat później. Arystokratycznym i klerykałkalnym był *Czas*, zato *Przegląd Polski*, ognisko stańczyków, Koźmiana, Szujskiego i Tarnowskiego miał jeszcze przed r. 1870 zapędy demokratyczne, przez ultramontanów był posądzany o „moderantyzm“. Dla zwalczenia wstecznictwa i rezygnacyi narodowej został tu w 1869 r. założony *Kraj*, który wychodził do 1874 r.

pod redakcją dra Ludwika Gumplowicza i przez pewien czas należał do najlepszych dzienników, jakie w Polsce istniały. Popierany naprzód gorliwie przez „czerwonego księcia“, Adama Sapiehę, skupiał dokoła siebie pierwszorzędné ówczesne siły literackie i publicystyczne (Bałucki, Pawlikowski, Kraszewski, Sabowski, Wojciech Dzieduszycki, Bełcikowski etc.) i energicznie walczył w obronie postępu polityczno-kulturalnego; w r. 1870 powstało tu nawet „Koło polityczne“, w którym przewodzili Gumplowicz, Alfred Szczepański, Miecz. Dzieduszycki, Samelson, Faustyn Jakubowski etc., i które wзоłało było sławny swego czasu Zjazd wszechpolski dla skonsolidowania żywiołów postępowych, który jednakowoż celu nie osiągnął. *Kraj* był ultrademokratyczny, federalistyczny i wolnomyślny, za obsyłaniem Rady państwa był warunkowem i nawoływał do walki z rozpowszechniającym się w Krakowie coraz potężniej jezuityzmem i serwilizmem.

Zapełniały te partye i walki przez lat kilka kraj cały echemi zgromadzeń, mów, intryg, całą literaturą dzienników, rozpraw, pamfletów, ruchem politycznym, który świadczył o upojeniu się długo krępowanej ludności frazesem głośnym, hasłem gorącym, o oszałamianiu się zmysłów po latach niewoli i zgnębienia. Ale pod tą powierzchwnią kipiącą — prawdziwego życia nie było, kraj w istocie był słaby, rozdarty, niedojrzały, daleki od zamożności, pozwalającej wytrzymać długą wojnę, i od tej jedności, pozwalającej wytrwać w opozycji, którą w czasie swych walk prawnopolitycznych odznaczały się Czechy i Węgry. *Kraj* krakowski wołał w jednym z artykułów: kiedy Czesi zdecydowali się na opozycję bierną, najpierw wtedy starali się odpowiedniemi działaniami na wewnątrz o to, żeby świadomość praw, zgodność żądań, pewność siebie i solidarność wobec wrogów przesiąkły wszystkie warstwy narodu; to była ich polityka wewnętrzna. Akcyę wewnętrzną węgierską, opór umozębnita silna organizacya komitatów. U nas,

kiedy stronnictwo Smolki oświadczyło się za abstynencyą, nie mogło akcyi rozwinąć żywszej, bo było nieliczne i odosobnione. Chcieli tedy demokraci rozbudzić życie polityczne, jednostki wybitne wyszukać, utworzyć zastęp bojowników: „chcemy — wołali — gdyż Galicya ma do tego prawo, żeby akcyą polityczną mog'a się odbywać tak samo we Lwowie i w Krakowie. Dalej, żeby byli ludzie odpowiedni do tego. Dzisiaj ich niema — nie wytworzono planu działania, nie wytworzono polityki środków, nie wiadomo, czy i o ile kraj cały każdem tętnem życia swego akcyę popierać chce i może“.

Takiej pracy demokratycznej sprzeciwiali się jednak namiętnie konserwatyści, przeciw niej były skierowane najbardziej zatrute strzały *Teki stańczyka*; w każdym zgromadzeniu ludowem widzieli zbliżające się panowanie motłochu, w każdej organizacyi demokratycznej warcholstwo, w każdej myśli ludowej — anarchię, w postępowcu każdym — zakapturzonego garibaldiczyka, później komunarda. Polityce demokratycznej przeciwstawiali politykę rodów i politykę dworską, polityce zasad — politykę koncesyjek, zamiast walczyć i wytworzyć w kraju siłę, woleli żywot wygodny notablów rodowych i umysłowych.

Ale i pojęcia demokratów ówczesnych były powierzchowne. Jeśli polityka ma być wypadkową realnych sił -- to demokracya, chcąc wytworzyć w kraju realny grunt dla dążeń swoich, byłaby musiała sięgnąć głębiej i rozłożyć swą pracę na okres czasu dłuższy. To, co w pierwszych latach siedmdziesiątych nazywano „narodem“ polskim, społeczeństwem galicyjskiem, było małą wysepką znikającą w tłumie obojętnych lub otwartych wrogów. W jak szczupłym kole obracała się cała ówczesna polityka, świadczą cyfry. *Przeglądu Polskiego* i rozgłosnej, nimbem skandalu otoczonej *Teki stańczyka* rozeszło się w Galicyi... po sto kilkadziesiąt egzemplarzy; w wszystkich wogóle czasopism peryodycznych roze-

ślano w Galicyi w ciągu całego roku 1875 numerów 1,164,589 na 2,500,000 ludności polskiej.

Tak niskim był stan świadomości politycznej w kraju. Co olbrzymią większość obchodziły rezolucya, federalizm, mameluctwo. Galicya peryodyczny głód cierpiała! Każda prawie sesya sejmowa pierwszych lat siedmdziesiątych zaczyna się od zestawienia obrazów głodowych, rozdzierających serce. Chłop umierał z nędzy, dla polepszenia doli jego nietylko nic przez pierwsze lata autonomii nie czyniono, ale obarczano tego ginącego ordynarną śmiercią głodową chłopca coraz większymi ciężarami, dęgowanymi z barków szlacheica: ustawa szkolna, droga etc. Nienawidził chłop autonomii, posłowie chłopscy stawiali wnioski o skasowanie rad powiatowych — o rozszerzeniu jej, cóż dopiero o wyodrębnieniu Galicyi, etc. nie chciał i słyszeć. Tak samo wrogo dla tej idei byli usposobieni Rusini — nie chcieli jej Żydzi. Wybory do Rady państwa z r. 1874, mimo presyi najrozmaitszej, przyniosły Kołu polskiemu porażkę.

„Nie łudzac się — wołał Szujski <sup>1)</sup> — rezultat taki należy za bardzo smutny poczytać. Świadczył on, że w przeciągu lat kilku nie podołaliśmy usunięciu społecznej kwestyi ruskiej, a dochowaliśmy się nieprzyjaznego nam żydowskiego obozu. Świadczył, że wolność konstytucyjna więcej nam przyniosła szkody jak pożytku, bo nie umieliśmy jej zużytkować w celu zorganizowania i odgadnięcia społeczeństwa, do czego mamy niezawodne moralne i intelektualne prawa“. Naiwne to wyznanie — o szkodliwości konstytucyi, ponieważ stronnictwo Szujskiego nie umiało z niej korzystać, kończy się szczerem wyznaniem: „To, cośmy chcieli popularnem uczynić, nie uczyniliśmy, może dlatego, że nie uczyniliśmy nic, coby wzbudziło zaufanie mas i ich zadowolenie“. Nie może — ale faktycznie nietylko nie uczy-

---

<sup>1)</sup> Czwarta sesya Sejmu galicyjskiego (1874). Dzieła. Ser. III, T. 3. Str. 5.

niono nie dla dobra ludu, lecz przeciwnie. I w rezultacie, gdy zapotrzebowano siły — nie było na kim się opierać; o niechęć chłopów, Rusinów i Żydów musiała się rozbić wielka polityka.

W polityce nie zawsze jednak siła faktyczna decyduje; często rozstrzyga umiejętność dyplomatyczna, zdolność korzystania z konfiguracji stronnictw, z sytuacji przeciwnika, z przypadku chwili. Do tego potrzeba jednak przewodców, jak żóraw czujnych, wpatrzonych bystro w jeden cel, mądrych, jedną kierowanych namietnością.

Polityka galicyjska wtenczas już spoczywała w rękach Koła polskiego. Miało ono jednostki wyjątkowo zdolne, ale: albo ludzi zasad — bez gruntu pod nogami, jak Smolka, albo silnie stojących — ale nie na zasadach, jak Ziemiałkowski, albo dyplomatów — dworskich, gabinetowych, nie dorosłych do żadnej sytuacji politycznej. ówczesne Koło polskie politykę galicyjską źle prowadziło — i jedyna jego epoka bohaterska zakończyła się smutną przegraną. Znajdzie się jeszcze sposobność, by obszerniej o tem pomówić.

I tak fiasko u całej linii uwięził okres, w którym sejm chciał być czemś więcej, niż wielką radą powiatową. Przeminał okres epopei, kraj przeszedł do prostej powieści. Zaczęły się dni szare, polityka przestała być areną walk o wielkie ideały — stała się targowiskiem interesów dnia codziennego. Miast postaci heroicznych zapanowały te interesy, coraz bardziej się uświadamiały i różniczkowały, a z nimi ich reprezentanci. Miasta i szerokie warstwy inteligencji przestały zajmować się polityką; wzięło ją w ręce Koło polskie i uczyliło z myśli i interesów mas — sztukę gabinetową, uprzywilejowaną dyplomację. Niepodległość — przeobrażenie Austrii — usamodzielnienie Galicyi, myśli te znikły z widowni — ustąpiły miejsca politykom, działającym jak biurokraci, i biurokracyi polskiej, działającej jak politycy.

Życie polityczne zamarło. Powoli dopiero z wielkiego siewu głuche, odosobnione zaczęły rodzić ziarna. „Rezolucyoniści“ zarzucili dalekonośne idee polityczne i pod przewodnictwem „ojca“ Grocholskiego przemienili się w utylitarystów rządowych i zdecydowanych pod każdym względem konserwatystów; klerykali i stańczycy krakowscy bardziej jeszcze wstecz się cofnęli; z „mameluków“ dawnych powstała pseudo-liberalna demokracja galicyjska, idee Smolki znalazły się częściowo w programach demokracji postępowej. Rozwój stosunków ekonomicznych i umysłowych wyprowadził z czasem na widownię warstwy dawniej uspięne i nowe siły produkcyjne: z czasem wyłoniły się stronnictwa chłopskie i robotnicze.

---

PRZEJŚCIE STRONY KRAJÓW W ROKU  
KONSERWATYWNY I GOSPODARSTWA.

**CZĘŚĆ III.**

**PARTYE WSPÓŁCZESNE I ICH PROGRAMY.**



## I.

### PRZEJŚCIE RZĄDÓW KRAJU W RĘCE KONSERWATYWNO-SZLACHECKIE.

(Stosunki ekonomiczne Galicji, jako podłoże psychologii kraju. Przewodnictwo ideologów mieszczańskich w czasie walk ideologicznych. Wsuniecie się na plan główny siły realnej kraju: szlachty w okresie polityki realnej. — Siła szlachty, płynąca z przywilejów. Przywileje polityczne: ordynacje wyborcze. Przywileje finansowe: pozostałości pańszczyzny. Indemnizacja — lasy — pastwiska — prawo propinacji. — Instytucje szlacheckie. Różnice w obozie szlacheckim: podolacy — konserwatyści krakowscy — stańczycy. Ustalenie się typów partyjnych.

W r. 1869 wykazuje „specyfikowany“ spis ludności Galicji <sup>1)</sup> na 5,418.106 mieszkańców:

1·6% zatrudnionych przy służbie publicznej i zdrowia wraz ze studentami począwszy od szkół średnich,

83·5% zatrudnionych przy rolnictwie,  
9% zatrudnionych w dziedzinie wszelkiego rodzaju przemysłu i handlu,

1% właścicieli domów i posiadaczy rent,

4·8% utrzymujących się z usług osobistych.

Mała ta tabelka przy całej swej niedokładności daje charakterystyczny obraz kraju i od razu tłómaczy psychologię ówczesnego społeczeństwa. Galicja była w zupełności krajem rolniczym. Tylko 11·6%, wliczając rodziny i stu-

<sup>1)</sup> Wł. Rapałki: Ludność Galicji. Lwów, 1874. Str. 123.

dentów, mogło się zaliczać do stanu średniego. Reszta, ogromna ludność rolnicza, była rozrzucona w 6.300 wsiach, skupionych około 5.000 obszarów dworskich <sup>1)</sup>; w sferze inteligencji przeważali bezwzględnie urzędnicy, tak, że we Lwowie bez żydów k a ż d y s z ó s t y mężczyzna urzędnikiem był lub sługą przy urzędach publicznych, w Krakowie zaś blisko 6% ludności męskiej dorosłej stanowili duchowni <sup>2)</sup>.

W dziedzinie przemysłu fabrycznego i rękodzielnicstwa było zatrudnionych w całym kraju: <sup>3)</sup>

przedsiębiorców . . .	65.661,
ofycyalistów . . . .	2.959,
robotników . . . .	111.606.

Przemysł był więc drobnym, ubogim; w stolicach kraju zatrudniał w r. 1870 <sup>3)</sup>:

przedsiębiorców . . .	2.696	we Lwowie,	1.743	w Krakowie,
ofycyalistów . . . .	970	"	129	"
robotników . . . .	8.614	"	4.016	"

Więc warstwa inteligencji mieszczańskiej bardzo nieliczna, przeważają wśród niej we Lwowie urzędnicy, w Krakowie księża; wielki przemysł znikomym, drobni majstrowie olbrzymio przeważają nawet w stolicach, ubodzy, z nielicznym personelem; przeciwko tym warstwom stało 5,000 obszarów dworskich, w znakomitej większości — szlacheckich.

I one nad krajem bezpodzielnie zapanowały.

Typowy przykład zwycięstwa realnych stosunków, uwarunkowanych przez typ produkcji, nad czystą ideologią.

W pierwszych latach autonomii, a były to równocześnie pierwsze lata po powstaniu 1863 roku, górę w kraju wzięły żywioły ideologiczne, najbardziej wykształcone, najlepiej przygotowane do pracy publicznej, z największym zapalem rwące się do czynu, do wcie-

<sup>1)</sup> Tamże str. 111. <sup>2)</sup> Str. 106.

<sup>3)</sup> Tamże. Str. 114—115.

lania swych idei. Szlachta i arystokracja, często w zabawach bezmyślnych pogrążona i na dobrej żyjąca stopie z panującym wrogiem niemieckim (str. 51) do nadania kierunku polityce krajowej nie była zdolna, a jeszcze mniej — do objęcia rządu nad miastami, nad duchem publicznym. Przypadło to w udziale wczorajszym więźniom stanu, adwokatom i mieszczanom i ci we walkach ideowych wysunęli się też na plan pierwszy. A że stali na szczycie idei postępowych czasu — wywoływali wrażenie, że w kraju panuje patryotyzm, owiany duchem postępu i wolności. Kto w Sejmie był najwięcej słuchany i kierunek nadawał polityce polskiej: adwokaci liberalni, Smolka i Ziemiałkowski. A i Kraków wysyłał do Sejmu żyda Samelzona, mieszczanina nadzwyczajnej dzielności umysłowej, Dietla, lub zadzierzystego, często idącego na własną rękę Zyblikiewicza. Odgrywał rolę w Sejmie Adam Potocki, ale bo też pan na Krzeszowicach wiedział, co to austriackie więzienie stanu, miał rzetelne zasługi, a w wielu sprawach był bardzo postępowy, n. p. wbrew szlachcie wschodnio-galicyskiej był za zniesieniem obszarów dworskich. Młodzi stańczycy krakowscy byli nie tyle sławni, ile osławieni, Tarnowski i Szujski w czasie walki prawnopolitycznej nie odgrywali w Sejmie i delegacyi żadnej, ale to żadnej roli. Kraj był demokratyczny, kąpał się w wiosennych promieniach polskości; sale ratuszowe grzmiały od mów politycznych, ciemne ulice bardzo często rozświetlały się jaskrawem światłem pochodów z pochodniami; w kasy-nach i „Gwiazdach“ urządzano przy każdej sposobności a i bez sposobności obchody narodowe, wieczorki z muzyką, śpiewami, deklamacyami, mowami, za które dzie-sięć lat temu szło się do więzienia, a dwadzieścia kilka lat temu — do Kufsteinu lub na Spielberg. I jakżeż dusza nie miała radować się, jakżeż nie wierzyć, że pa-tryotyzm i demokracja górą! Sam c. k. namiestnik prze-mawiał w Sejmie, z swego miejsca poselskiego, jak czerwonny irredentysta; odłożywszy mundur, wczorajszy

potentat szedł na ratusz lwowski, by wysłuchać wotum nieufności od „Gwiazdy“ i wyciągnąć stąd parlamentarne konsekwencje; ministrem dla Galicyi był niedawny więzień stanu, syn podobno kucharza, Ziemiałkowski. Kraj był stanowczo liberalny i demokratyczny — do liberalizmu i demokracji przyznawali się ostentacyjnie także stańczycy krakowscy — a zbyt subtelnie tych pojęć nie analizowano, a przedewszystkiem nie one były podstawą różniczkowania się partyj, nie one decydowały o programach i hasłach. Kwestya narodowa była osią życia politycznego, na porządku dziennym stały wynikające z niej sprawy prawno-polityczne, one decydowały o grupowaniu się ludzi. Probierzami i hasłami były: autonomia — centralizm, rezolucya — federalizm, inne kwestye miały znaczenie podrzędne. Wojowali wprawdzie demokraci z konserwatystami, Lwów uważał się za ognisko postępu i walczył zacięcie z klerykalizmem i arystokratyzmem Krakowa, Stanisław Tarnowski zaś z patosem i salonowem *fi donc* pisał o demokratycznych dziennikach lwowskich, ale nie przeszkadzało to radykalnemu demokracji Smolce jeździć z Alfr. Potockim do Pragi, by robić federacyę słowiańska, demokracji Dobrzańskiemu pracować razem z Grocholskim nad rezolucya, a radykalnemu Rewakowiczowi należeć do redakcyi organu Gołuchowskiego. Jakżeż bo — wprawdzie panowie krakowscy bruździli, *Czas* bronił nieomylności papieża, oraz zakonnic krakowskich, które więziły Barbarę Ubryk, młodzi bluźniercy śmieli urągać powstaniu, zaco słusznie przyłgnęła do nich nazwa błazna — ale to były kwestye podrzędne, ustępowały na plan dalszy wobec najważniejszych, zasadniczych, objętych kampanią rezolucyjną. A w tej rej wodzili przewodcy demokratyczni — i cały nastrój kraju był liberalno-demokratycznym. „Oligarchowie“ stanowili grupkę drobną, namiestnik Gołuchowski ich nie lubił, minister Ziemiałkowski także nie, książe-marszałek był ojcem „czerwonego“ księcia Adama, młody Wojciech Dzieduszycki pracował

dla redakcyi radykalnie postępowego *Kraju*. W Sejmie i w delegacyi szlachta korzystała wprawdzie ze swej większości, aby wyzyskać dla siebie maszynę prawodawczą, w Sejmie przrzucała na drugih ciężary szkolne, drogowe etc., ale w imię ważniejszych interesów narodowych przechodzono nad tem do porządku dziennego i dalej upajano się demokratyzmem. Demokratyzm ten nie wiele wprawdzie z demosem miał wspólnego, ale bo też trudno było nie trzymać zdala od Sejmu chłopą, tego sprawcę rzezi z przed 20 — 25 lat, tego obałamuconego, niedojrzałego chłopka, nie umiejącego czytać i pisać i marzącego o Wiedniu, jak wierny o miejsu słynącym cudami i opieką świętych. „Interes narodowy“ nakazywał odmawiać temu chłopu w praktyce wszelkich praw politycznych, bo w ciałach prawodawczych był co najmniej balastem, a i w mieście trudno było zbyt folgować demosowi, gdy rękodzielnik, od którego wymagano tylko, by znał historję Polski i czczył Kilińskiego oraz Smolkę lub Dobrzańskiego, gdy rękodzielnik ten nagle wydał z pośród siebie jednostki, które zaczęły naśladować szkodliwe, obce żywioły, przezywać się robotnikami, albo nawet... strejk urządzić, jak to ku grozie powszechnej uczynili w r. 1870 zecerzy lwowscy. Winni temu oczywiście centraliści i prusofile, jak stwierdził Jan Dobrzański, i dziwić się należy, skąd myśli destrukcyjne przychodzą do głowy także takim ludziom jak Bolesław Limanowski, który i w powstaniu był i na wygnaniu i stopień naukowy posiadał i w *Gazecie Narodowej* miał spokojny kawał chleba. Ale z takimi zarażenymi jednostkami można było sobie łatwo poradzić, wypędzano ich z kraju i był spokój, wszak wiadomo, że socyalizm na gruncie polskim nigdy się nie przyjmie, w Galicyi kwestyi społecznej niema, zresztą Polak jest urodzonym antysocyalistą, myśmy kraj demokratyczny, tradycją u nas lud uszlachcać, nie zaś wszystkich zniwelować.

Tak rozumowano i latano pod obłoki na balonach

wielkiej polityki — ale był to wysiłek gwałtowny, podniecenie dosyć sztuczne, stan nerwowy, w którym można nieraz cudów dokazać, ale nie wytrwać lat długich, potrzebnych do przeprowadzenia rozległych planów politycznych. Po r. 1870 wyczerpanie sił i depresja nerwowa dają się uczuć na całej linii. W dodatku cholera pustoszyła miasta, niezdrowe spekulacje giełdowe, zakończony krachem wiedeńskim, zarwały także i Galicyę, brak niezależnego mieszczaństwa, które wtenczas na Zachodzie było wykładnikiem polityki demokratycznej i liberalnej, odebrał miastom charakter głównych ognisk polityki krajowej. Wystąpiła jedyna potęga: szlachta uświadomiona — i właściciele dóbr, gospodarujący na owych 5.000 obszarach dworskich, lub zjadający rentę gruntową w miastach, wzięli ster spraw krajowych w swoje ręce. Niebawem całe kierownictwo kraju, najwybitniejsze stanowiska polityczne i kulturalne znalazły się niepodzielnie w rękach „szlachty“. W okresie walk ideologicznych przewodcami byli ideologowie mieszczańscy; rozpoczęła się polityka „realna“ — przewodztwo przeszło w ręce politycznej siły kraju najbardziej realnej.

Teoretycznie szlachta z nastaniem ery konstytucyjnej, jako odrębny stan społeczny przestała istnieć. Nie utrzymał się wprawdzie wniosek idealistycznego roku 1848, znoszący tytuły szlacheckie i arystokratyczne, ale równość wszystkich wobec prawa stała się jednym z kardynalnych stosunków ustroju konstytucyjnego.

Faktycznie jednak, szlachta zachowała nadal stanowisko wielce uprzywilejowane.

Już sama ordynacya wyborcza, ułożona przez Schmerlinga, wyodrębniła wielką własność ziemską, jako osobne ciało wyborcze, zaopatrując je w przywileje nieznane innym kurjom. Wielka własność ziemska, mimo przechodzenia znacznych jej kompleksów w inne ręce, została twierdzą szlachty, z której ta podbijała życie całego powiatu. Ustrój autonomiczny twierdzą tę bardziej jeszcze wyodrębnił. Organizacya gminna, zaini-

cyowana przez rząd centralny a broniona potem gorąco przez żywioty zachowawcze, szczególnie wschodnio-galicyjskie, zatrzymała obszar dworski, jako odrębną jednostkę administracyjną, przeciwstawiając ją całej gminie i nadając jej niezwykle przywileje. Dzięki tej przewadze, oraz przewadze inteligencji i wpływów, „obszar-nik“ opanowywał z reguły radę powiatową, stał i stoi na czele wydziału powiatowego — szlachcic wziął w ręce całe życie polityczne i autonomii, z wyjątkiem miast i to tylko największych.

Życie to zastało szlachtę w pozycji pieniężnej korzystnej, pochodzącej także z przywileju.

Pańszczyzna już nie istniała — istniały jednakże pozostałości i dziedzictwa pańszczyzny nieobliczalnej wartości. Papiery indemnizacyjne wielka część szlachty nieopatrnie była posprzedawała, zamożniejsza stała się przez nie jednak jeszcze zamożniejszą. Dalej pozostały w rękach obszarów dworskich nieocenione lasy i pastwiska. Chłopi procesy serwitutowe prawie bez wyjątku przegrywali (patrz str. 50); lasy pozostały monopolem wielkiej własności ziemskiej: w wielu powiatach 100%, w innych 90—98% lasów zostały własnością dworu i uczy-niły chłopa, potrzebującego paliwa i budulca zależnym; zależnym go dalej czynił brak pastwisk. O zwyczajnem, wszędzie spotykanem zjawisku: pracy najemnej chłopa u dworu nie ma tu mowy; chodzi wyłącznie o pozosta-łości pańszczyzniane. Do ich rzędu należy prawo propi-nacyi, które właściciele szlacheccy dopiero po wielu, wielu latach sprzedali za wiele milionów, ale niezupełnie z rąk wypuścili, dzięki swym konneksyom zatrzymując dla siebie nadal jego dzierżawę i znaczne stąd dochody. Dodawszy do tego kilka potężnych instytucyj finansowych czysto szlacheckich (Tow. kredytowe ziemskie, Floryankę) otrzymamy obraz siły realnej, z jaką szla-chta na widownię wstąpiła polityczną.

Była ona w rzeczywistości jeszcze większą — dzięki stosunkom u władz i dworu, których inne war-

stwy nie posiadały, dzięki ambicyom politycznym i tradycji, oraz solidarności stanowej. Wspólność interesów wytworzyła politykę klasową szlachecką, tradycyjna dbałość o stanowisko — stanowosć, istniejącą *de facto*, chociaż nie *de jure*. Instytucje, niektóre zostały też monopolem szlachty, do urzędowych autonomicznych (krom miejskich) przyłgnęła nazwa: szlacheckich. Przy sposobnościach uroczystych, przy witanii np. cesarza w kraju lub świeżo nominowanego kardynała, zjawia się też „deputacya szlachty tej ziemi“ zwykle pod przewodnictwem marszałka autonomicznego, którym (z jednym dotychczas wyjątkiem) jest zawsze przedstawiciel magnaterji. W ten sposób, fizyognomii politycznej kraju wyraz nadaje szlachta.

Pod syntetyczną nazwą „szlachta“ kryje się atoli niejedno przeciwieństwo, na które różne złożyły się czynniki. W niemalej mierze — czynnik terytoryalny. Oderwany od Rzeczypospolitej długi, wąski, ku wschodowi grubiejący pas ziemi, „Galicja, Lodomerya z Wielkiem Księstwem Krakowskiem“ zwany, już w samej swej nazwie dziwacznej nosi ślad mieszaniny etnograficzno-politycznej, na którą się składa ziemia mazurska i ziemia, należąca ongi do Księstwa Halicz i św. Włodzimierza. Pierwsza — rdzennie polska, druga podbita, wytworzyły też znaczne odcienie w typie władającej nią szlachty. Już za Rzeczypospolitej oskarżono szlachtę zachodnich województw o obojętnosć dla kresów; nie czuła bezpośrednio klęsk, płynących od Tatarów, Turków, Kozaków, zagospodarowała się lepiej, rozwijała wyższą kulturę, do czego nie mało przyczyniało się sąsiedowanie z Zachodem, rozwijała w sobie nietyle zalety oręża, ile rozum, zdolności polityczne; wschodnia zaś miała mnóstwo zalet i wszystkie wady kolonizatorów, zmuszonych bronić się przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu i wewnętrznemu: w walce z ludem wyrobiony instynkt trzymania się ziemi, jako pierwsze przykazanie, z potrzeby bronienia swej odrębności płynący konserwatyzm szlachecki,

ślepy, zacięty, niechętny wszelkim nowinkom, płynącym z Zachodu i zakusom reformatorskim, nieufność do rozumu stanu i upodobanie do odziedziczonych po przodkach patryarchalnych środków panowania kolonizatorskiego; także ekonomiczna struktura nie mogła się rozwinąć tutaj tak wysoko, jak na spokojnym, bardziej kulturalnym zachodzie. Powstały w ten sposób dwa typy szlacheckie: zachodnio-galicyjski, powiedzmy: krakowski, o niezaprzeczonej wyższości umysłowej, konserwatysta oświecony, i wschodnio-galicyjski podolak, bardziej żywiołowy w swej zachowawczości, oddzielony od ludu nietylko tradycją i stanowymi interesami, lecz także narodowością.

Ta odrębność typów wycisnęła swe piękno na całą politykę kraju. Oba szlacheckie, oba konserwatywne, ale ze specjalnymi znamionami. Krakowski góruje ideami dalej sięgającymi, gotowością do reform w duchu oczywście konserwatywnym, lecz ze wzorów zachodnich czerpanych; wschodnio-galicyjski odznacza się zachowawczością więcej tępą i uporną, a wojowniczość mu właściwa także należy do tradycji; instynkt przeważa tu nad inteligencją, temperament nad myślą polityczną.

Ale i w obrębie tych różnic istnieje jeszcze różniczkowanie.

Szlachcic-konserwatysta innym był nietylko we wschodniej a innym w zachodniej Galicji, lecz nawet w Krakowie posiadał dwie ważne odmiany. Nauczono się konserwatyzm krakowski utożsamiać ze stańczykowstwem — tak nie jest, a przynajmniej tak nie było przez czas długi. Konserwatyzm „grona krakowskiego“, panów krakowskich, jest starszy i odmienny od polityki późniejszych stańczyków; był czas, kiedy poważne między nimi istniały konflikty.

Logicznie, na podkładzie stosunków ekonomicznych, ale i na tle odrębnej, ogólnonarodowej i kulturalnej ideologii, rozwijały się te różnice, rozwijały się także

stosunki partyjne przeciwnego obozu. W latach siedm-  
dziesiątych ustala się typ konserwatyzmu, w ośmdzie-  
siątych — demokratyzm, w dziewięćdziesiątych wystąpi  
i w szybkim czasie rozwinie się w całej jaskrawej wy-  
razistości polityka chłopska i robotnicza.

---

## II.

### KONSERWATYŚCI KRAKOWSCY.

(Aleks. Wielopolski, A. Z. Helcel i P. Popiel, jako twórcy polityki konserwatywnej. — Działalność Wielopolskiego na gruncie galicyjskim. Udział jego w redakcyi *Czasu* i formowaniu partyi konserwatywnej. — Początek i charakter *Czasu*. — Polityka szlachecka po roku 1850. — Lojalizm i rezygnacya narodowa. — Reakcyja ogółu. — *Wiadomości polskie* Klaczki i Kalinki. — Pierwszy program z objęciem rządów przez Gołuchowskiego. — Rola konserwatystów krakowskich w r. 1863. — Brak kierunku — bierne i czynne popieranie powstania. — Na gruzach ruchu. — Ostracyzm Pawła Popiela i jego program ugody z Austryą. — Odpowiedź polemiczna Józefa Szujskiego.)

Ojcami politycznej myśli konserwatywnej polskiej, w szczególności Galicyi, są Aleksander Wielopolski, Antoni Zygmunt Helcel i Paweł Popiel.

Trzej wybitni mężowie — każdy o odrębnej, silnej indywidualności, dużym zasobie wiedzy i wielkiej odwagi cywilnej. Wielopolski — człowiek demoniczny, granit, w którym palił się płomień olbrzymiej ambicji i wielkich nienawiści, kierowany potężnym rozumem, któremu nie przyświecało miłościwe, ludzkie serce; miał wszystkie wielkie zalety inteligencji i woli, potrzebne na rządzącego państwa i wszystkie wady charakteru, wystarczające, by tamte zniszczyć. Helcel — chorujący przez całe życie, daleki od świata i ludzi, zwrócony zawsze jednym okiem ku wieczności, ku której szedł z latarką religii, politykę więc trochę naiwny, rozmiłowany w formułkach logi-

cznych, zaświatowy. Najmniej z tych trzech interesujący: Popiel, talent mało twórczy, przesiąknięty Bonaldem, de Maistre'm, Veuillotem, legitymizmem francuskim, fanatyk nawet nie tyle porządku i prawa, ile władzy dla władzy, gotów w konsekwencyi gloryfikować najwyższą jej gwarancję: kata; nigdy zdaje się nie był młody, a w piśmiech jego panuje przejmujące zimno, oschły, doktrynerski fanatyzm, bez tej siły uczucia w nienawiści, ale także miłości, której w gorącej swej wierze służył zawsze Helcel, a demoniczną swą namiętność a także hekatombę ludzkie niósł Wielopolski.

Trzej ci politycy do r. 1850 często się z sobą komunikowali i wspólne układali prace. Grunt dla siebie podatny znaleźli w usposobieniu wielkiej części szlachty mającej, łączącej za wszelką cenę spokoju, pojednania z władzami, dojsca do panowania. Lojalizm austriacki był w pewnej części szlachty i arystokracji galicyjskiej od dawna nie tyle formułą bytu narodowego, ile własnego bytu jak najwygodniejszego. Tacy panowie Lancokorońscy, Lewicy i inni słynnymi byli „szwarcgelberami“, hr. Kazimierz Starzeński żył za pan brat z tymi urzędnikami niemieckimi, którzy inscenizowali rzeź szlachty; o ile drobna szlachta chętnie dawała posłuch konspiracyjnym emigrantom, o tyle panowie dobrze się czuli w towarzystwie dygnitarzy austriackich i chętnie do nich się garnęli. Gdy nadto interesy klasowe, ekonomiczne weszły w grę, widzieliśmy w r. 1848 (str. 28) skupiające się żywioły zachowawcze tak we Lwowie, jak i w Krakowie.

Pierwsze myśli programowe w tym kierunku formułował chyba Wielopolski. Jeszcze w czasie najwyższego ruchu konspiracyjnego, on arystokrata i absolutysta z głębi swej natury — nie obawiający się jednak nowych dróg i sposobów, szukał innej polityki; inni apelowali do ludów — on pragnął zetknięcia się z rządami na drodze legalnej, w jawnem działaniu, by w ten sposób uzyskać podstawę do pracy narodowej, t. j. w jego

rozumieniu — do zachowania języka, religii i indywidualności narodowej.

I żelazny ten człowiek ulegał fluktuacyom, on delegat londyński rządu narodowego z 1831 roku nie tak rychło pożegnał się z ideami polityki ogólnopolskiej, szukał zaś stosunków po kolei u wszystkich trzech rządów <sup>1)</sup>. Gdy w Prusiech początek panowania Fryderyka Wilhelma IV zaprowadzał zmianę krzyżackiego systemu politycznego, Wielopolski miał już swój program pracy organicznej, lojalności i w następstwie — ugody. Radził więc panom wielkopolskim: „zaród dalszego stosunku... pielegnować, nie zaś stłumić go i niszczyć; pokazać raz przecie, że położenie swoje zrozumieć i w całość rzeczy i stosunków wejść umiemy, a nie na wieki anarchiczną tylko masą, żadnemu układowi rzeczy nieprzyjętą, wystawiać nas“.

Rok 1846, niewczesne powstanie i stłumienie go w krwi szlacheckiej przez biurokracyę, napełniły margrabiego większą jeszcze nienawiścią do demokracji i konspiracyi, a zarazem rzuciły w odmet polityki słowiańskiej, opartej o Rosyę; dokumentem pozostał sławny jego *List szlachcica polskiego*. Ruch roku 1848 porwał na chwilę nawet tak zimnego i aspołecznego jak on człowieka; jego zmysłowi dyplomatycznemu nie odpowiadał adres galicyjski, przedłożony monarsze <sup>2)</sup>, opracował on inny, w którym także oświadcza, „iż tylko niepodległość Ojczyzny naszej zaspokoić nas“ może, tymczasem zaś pragnie wojska krajowego, które „stanie się pomocą i obroną dla W. C. Mości i jej krajów dziedzicznych, jak niegdyś hufce Sobieskiego“, a w programie szczegółowym żąda krótko: a) zwołania Sejmu dla załatwienia sprawy włościańskiej; b) ścigania sprawców niedawnej rzezi; c) ustanawiania komisji obywateli przez Stany galicyjskie, wybranych dla zorganizowania

<sup>1)</sup> H. Lisicki: Aleks. Wielopolski I. Rozdz. 5.

<sup>2)</sup> Patrz str. 21.

narodowej administracji, sądownictwa, wychowania i siły zbrojnej krajowej.

W dalszym ciągu brał Wielopolski żywy udział w ruchu, pozostawał w bezustannych stosunkach z Helclem, wraz z nim układał federację słowiańską, opartą na żywiołach konserwatywnych, i gdy przyjaciel na podstawie programu konserwatywnego został wybrany posłem <sup>1)</sup>, on go bronił artykułami w *Czasie* i zajął się zorganizowaniem stronnictwa konserwatywnego w całym kraju. Jak i w późniejszych latach, działając zawsze w wielkim stylu i zawsze prowokująco, dążył w roku 1848 do zmuszenia delegacji polskiej, by poskładała mandaty i umożliwiła wybór jednolitej reprezentacji — konserwatywnej. Pierwszy nakreślił plan pokrycia kraju siecią komitetów wyborczych z główną siedzibą we Lwowie (późniejszy centralny komitet przedwyborczy) dla przygotowania kandydatów na deputowanych i obrabiania wyborców, przyczem należy postępować z całą bezwzględnością.

*Czas* jest dzieckiem pracy Wielopolskiego, Helcla i Popiela; pierwszy numer wyszedł 3 listopada 1848 r., redakcją kierował Popiel, programu nie ogłosił — zastępowały go artykuły o bieżących sprawach. Były antirewolucyjne, antiliberalne, antikonstytucyjne. W tym kierunku był *Czas* wytrwały i konsekwentny, a prym w pisaniu podobnych artykułów zasadniczych dźwignął Popiel. Rychło też koło *Czasu*, jedyne przytem na długie lata dziennika politycznego w Krakowie, zaczęły się grupować wielkie rody i szlacheckie nazwiska, a zrozumiała jest rzeczą, że organ magnatów, wywierających urok nazwiskami, kulturą, środkami i świadomością celów swoich, wywierał atrakcyę na pewne jednostki, które niedawno temu na wręcz przeciwnym stały biegunie ideowym. W redakcyi *Czasu* rychło znalazł się Lucyan Siemieński, przed paru laty czerwony demo-

---

<sup>1)</sup> Patrz str. 36.

krata i omal że nie towiańczyk, znalazł się tu spiskowiec Albin Dunajewski, niebawem i radykał miejscowy Szukiewicz. Nawrócenie się na konserwatyzm Walerjana Kalinki, młodzieńca o nader bujnym temperamentcie i gwałtownych namiętnościach także na polu erotycznym, sekretarza dyktatora Tyssowskiego (str. 17) i autora (pod pseudon. Pełławskiego) zjadliwej książki o Krakowie (str. 11), szybkie jego nawrócenie się na konserwatyzm, wydaje się dziwnem nawet Stan. Tarnowskiemu<sup>1)</sup>. „Dar“ ten przyciągania ludzi z przeciwnych obozów lub niezdecydowanych zachował *Czas* i później, i tak formowało się i wzrastało coraz bardziej „grono krakowskie“.

W ogniu wypadków klarowały się i ustalały przekonania polityczno-społeczne grona. Wczorajszy przyjaciel centralizacji wersalskiej, Siemieński, już 9 listopada 1848 mówi o demokracach, jako o wichrzycielach i faryzeuszach „bez wiary, bez przekonania, bez miłości, co upodobawszy sobie w anarchii i zamęcie, z widokiem osobistym na celu, wiecznie kłóćą i burzą ten ocean ludowy“. Bardzo nieprzychylnie *Czas* przyjmował akta rządowe na korzyść włościan obliczone. „Zasada własności — biadał w listopadzie 1848 — wstrząśniona została w r. 1848, a jeszcze bardziej w roku bieżącym.“ Akcentując zasadę narodowości, obojętnie się zachowywał wobec kwestyi konstytucyi; rozwiązanie parlamentu kromieryskiego przyjął bez protestu, oktrojowanej konstytucyi nie potępił, choć swoboda prasy była dość znaczna; tem mniej protestował, gdy i ta konstytucya została cofnięta i nastąpiły rządy policyjne Bacha; o ile mógł, bronił się przeciw ideom nowoczesnym, n. p. w roku 1850 w szeregu artykułów występował przeciw przypuszczeniu Żydów z Kazimierza do śródmieścia Krakowa. Powoli, ale stale i systematycznie starał się o nawiązanie stosunków z rządem. „Socyalizmem“ były dlań

---

<sup>1)</sup> O *Czasie* i jego redaktorach (str. 15).

starania biurokracyi o korzyść włościan, rękę natomiast podawał władzy w interesie „moralnej podstawy, wyższej harmonii“. Nie wszyscy przyjaciele, a nawet współpracownicy, mogli w tak szybkim tempie podążyć z ideałów, wyrażonych w memoryale 1848 roku, na gościniec rządowo-austryacki. Popiel parł w tym kierunku z gorączkowym pośpiechem. W najsmutniejszej dla kraju chwili, cesarz w r. 1851 przybył do Galicyi. Popiel przygotował dla *Czasu* artykuł, łączący ideę polską z austryacką tak śmiało, że młodzi współpracownicy akceptować go nie mogli i szef redakcyi ustąpił, zachowując jednak z pismem i nadal stosunki najprzyjaźniejsze. Nie przestał atoli dla zastryaczenia idei polskiej pracować z całą energią; dzięki jemu doszedł też do skutku adres szlachty krakowskiej z dnia 18 czerwca 1851 r., w którym — jak powiada Bronisław Łoziński <sup>1)</sup> — przebijają się już wyraziście ta myśl polityczna, którą hr. Gołuchowski w kraju reprezentował i jako namiestnik działalnością urzędową propagował. Adres ten jest formalnym licytowaniem się o względy absolutnego wówczas monarchy, apelowaniem do niego, by zarzucił uprawiany przez biurokracyę system opierania się na ludzie i oparł się na szlachecie, za co ona odpłaci się najwierniejszą służbą tronowi. Wreszcie adres ów wylicza szereg próśb, „które składamy u stóp Twoich i jako mieszkańcy tej ziemi i jako posiadacze większych własności gruntowych, którzy mamy wspólne interesa i dziś jeszcze przedstawiamy jądro ludności tego kraju koronnego. Doświadczenie lat ostatnich — czytamy tu — nadto jasno wykazało, że samej liczby za podstawę kombinacyi politycznych brać nie można. Nie nam przystoi następstwa tej może zapoznanej prawdy rozbiierać, ale śmiemy ze szczerością należną wobec Monarchy wskazać na nią, podobnie jak w naszym mniemaniu nie uchybiając winnemu uszanowaniu, dopehnimy tylko obowiązku, jeżeli ośmielimy

<sup>1)</sup> Agenor Gołuchowski, str. 253.

się wypowiedzieć zdanie i głęboko uczuwaną prośbę, iż jakkolwiek w sumieniu przekonani, że równie blisko serca W. Ces. Mości stoimy, jak poddani wszystkich prowinicy, to jednak dla przywrócenia równowagi, zachodziłaby potrzeba, abyś N. Panie wobec niższych organów Twego rządu prawdę tę najlaskawiej stwierdzić raczył, a wtedy z pewnością przez tę dla nas na zawsze pamiętną łaskę, obecność Twoja N. Panie nie tylko będzie pociechą dla serc naszych, lecz stanie się i w późne czasy pozostanie zadatkem błogosławieństwa na przyszłość. Szczęśliwem Opatrzności zrządzeniem, żadne bolesne dla nas wspomnienie nie odnosi się do Twojej N. Panie osoby, przeciwnie, wszystko dobre, co jest w nas, Tobie jedynie mamy do zawdzięczenia. Może wybrany jesteś przez Opatrzność na to, aby zrozumiawszy w głębi swojej duszy nasze położenie i uczucia nas przenikające przytulić nas do ojcowskiego serca, a wówczas N. Panie przekonasz się, że mimo panujących uprzedzeń, mimo objawów, jakie anormalne okoliczności wywołały, pośród nas, Waszej Ces. Mości wiernych poddanych polskich, z pewnością tyleż jest żywiołów porządku, co w innych krajach koronnych, i byle się do nich odezwano, byle na nich oparto, stałyby się silną podporą tronu prawnego porządku.“

Nader ciekawy ten adres, w pięć lat po rzezi tarnowskiej i po przyłączeniu Krakowa do Austrii, na gruzach zbombardowanego miasta, na ruinach 1848 roku pisany, stwierdzający w chwili rozstrożenia się huzarów Bacha brak wszelkich bolesnych wspomnień i narzucający drogą targu swoje usługi, adres ten jest w prostej linii poprzednikiem późniejszego: „Przy Tobie, N. Panie, stoimy i stać chcemy.“ Gołuchowski we Lwowie zainaugurował, Kraków dalej poprowadził tę politykę dynastyczną; szlachta wschodnio-galicyjska z Alfredem Potockim i Leonem Sapieha, memoriałem z dnia 17 października 1851 r. ją też poparła, jakkolwiek dyskretniej

i z większą godnością <sup>1)</sup>. Wyczerpanie polityczne, sytuacja ekonomiczna po uwłaszczeniu, wszystko parło do polityki ugodowej, a dał jej wyraz także Adam Potocki, polityk szczerze polski i niedawny irredentysta, gdy w r. 1852, po roku więzienia śledczego, skazany i obdarzony wolnością, przeczytawszy amnestję wykrzyknął: *Es lebe hoch der Kaiser!* Gdyby wtenczas w Wiedniu na czele rządu stał nie bezduszny policjant, lecz polityk bardziej macchiawelski, byłby mógł niewielkimi ustępstwami o piętnaście lat wyprzedzić dzieło „pojednania“ Galicji z Austryą.

Takiego polityka nie było i tęskniący do ugody konserwatyści musieli w milczeniu spoglądać na idące wypadki, pocieszać się nadziejami, przywiązani do Napoleona III, z wzrastającym bólem patrzeć na coraz bardziej triumfujący ruch narodowy we Włoszech, będący równocześnie klęską władzy świeckiej papieża. Gdzie ultramontanizm wchodził w grę, konserwatyści poświęcali wszystkie inne względy; każdy myślący Polak, mający bodaj słaby instynkt polityczny, stał wówczas całą duszą po stronie dążących do zjednoczenia Włoch, w każdym patryotycznym domu wisiały obok siebie portrety Kościuszki i Garibaldięgo. *Czas* płynął przeciw temu prądowi. W konsekwencji musiał powstać przeciw prawom narodów do niepodległości — i konsekwencji tej się też nie uląkł. Naczelny redaktor *Czasu*, Maurycy Mann, sformułował pierwszy teorię, że „narodowość jest faktem, a nie jest zasadą, że fakt narodowości wszędzie uszanować należy, ale że byłoby rzeczą fałszywą i bardzo niebezpieczną, gdyby podstawą idei państwowej stała się jednolitość i wyłączność narodu“. Śmiała ta teoria prowadzi w prostej linii do propagowanej później przez *Czas* tak gorliwie idei trójlojalizmu.

<sup>1)</sup> Łoziński: l. c. str. 255. Jednakowoż nie cała magnateria była tak usposobiona. Za bytności cesarza we Lwowie 1851 r. jeden z Baworowskich, chcąc się uchylić od policyjnego obowiązku iluminowania okien, kazał wszystkie frontowe okna... zamurować.

Przeliczyło się jednak „grono krakowskie“, występując w ten sposób przeciw uczuciom ogromnej większości społeczeństwa. Akcja przeciw ukróceniu władzy świeckiej papieża, przeciw zjednoczeniu Włoch, prowadziła wprost do popierania rządu austriackiego, a ani w jednym, ani w drugim kierunku ludność nie chciała *Czasowi* i „gronu krakowskiemu“ towarzyszyć. „Papieżników“, „ultramontanów“ zaczęto w r. 1859 w Krakowie na ulicach... bić; gdy przewodcy arystokratyczni: Leon Rzewuski, Adam Potocki, Jerzy Lubomirski i Paweł Popiel, złożyli w zakrystyi kościoła Maryackiego pierwszy arkusz adresu hołdowniczego do papieża, jeden z najpoważniejszych kapłanów napisał na nim zastrzeżenie, „że jako katolicy stoimy wiernie przy Stolicy św., ale jako Polacy nie możemy popierać rządu, który nie uznaje jedności włoskiej“. Adres nie doszedł tedy do skutku. Wysłano natomiast adres wiernopoddańczy do Wiednia z powodu przyjścia na świat następcy tronu. Adres ten brzmiał: <sup>1)</sup> „Najjaśniejszy Panie! Wysłuchała Opatrzność gorących modłów i życzeń ludów Austrii. Odgłos grzmiących dział wzniecił najwyższą radość we wszystkich sercach. Jeżeli wolno, by z powodzi tych powszechnych okrzyków radości głos pojedynczych dobitniej dał się słyszeć, zatem my najuniżeńsi i najwierniejsi poddani, ośmielamy się odezwać w przekonaniu, iż nie tylko w naszym, ale i w imieniu całej najwierniejszej szlachty prowincyi naszej przemawiamy; a chociaż od tejże w tym celu nie byliśmy powołani, jednakowoż czynimy to, gdyż zaiste nigdy nie mogliśmy być wierniejszymi tłumaczami prawdziwszych i gorętszych życzeń stanu szlacheckiego, jak właśnie w chwili, gdy na szczęśliwą wieść o narodzeniu następcy tronu, we wszystkich częściach wielkiego cesarstwa, tak po zamkach jak pod strzechą, z każdej piersi dziękczynne modły i gorące życzenia wnoszą się do nieba.

---

<sup>1)</sup> L. Dębicki: „Z historii XIX wieku“, 201 — 202.

„Raczej więc Najj. Panie, przyjąć u podnóża tronu Twego ten słaby wyraz wielkiej ufności i najwierniejszego poddaństwa, i zarazem u kolebki najdosłójniejszego następcy tronu najłaskawiej złożyć te pierwsze wyrazy hołdu, które mu składamy.“

Część szlachty i ten adres surowo potępiła, „pieluszkowym“ go nazwała; wyrzuty o oba te akta czyniła Adamowi Potockiemu na zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego <sup>1)</sup>. Adam i Alfred Potoccy, Popiel i reszta przewodców „grona krakowskiego“ nie przestali pracować nadal dla swojej myśli: polityki dynastycznej. Opór wśród szlachty nie był zresztą silny. Garnęła się ona do władzy, do jej przedstawicieli, do urzędników i oficerów niemieckich także bez myśli politycznej. Patriocy, nawet przekonani konserwatywnych, patrzyli na to ze zgrozą. Grupująca się na emigracji około „króla-de-facto“ szlachta i arystokracja kłatwy rzuciła na swą brać, umiejącą tańczyć z Niemcami i około Niemców pod batem Bacha. Redagowane przez Klaczkę i Kalinkę *Wiadomości polskie* piorunujące w tej materii drukowały artykuły; apelowały do interesu: „samo doświadczenie lat ostatnich przypomniećby im powinno, że żadna najdrobniejsza łaska nie spada na prowincję, żaden podatek się nie umniejsza, mimo wszystkie te ukłony i przy-milania“. Apelowały do godności narodowej, do dumy rodowej; w najczarniejszych barwach malowały wyższe towarzystwo, szczególnie lwowskie, kończąc z desperacją: „trudno i lepszą przyszłość przewidzieć dla tej rasy, bo exelencye dzieci swoje na exelencye wychowują“ <sup>1)</sup>. Mówiąc o adresie krakowskim, cytują aż aksyomat Henryka Rzewuskiego, że podłość jest jak gorąca kapiel: z początku parzy, ale potem bardzo w niej miło.

Ten głos krytyczny *Wiadomości polskich*, jest charakterystyczny i ważny: zaznacza różnicę, jaka zachodziła

---

<sup>1)</sup> Roczniki polskie, II. 474.

między konserwatystami krakowskimi a konserwatystami, grupującymi się koło „Hotelu Lambert“, koło Kalinki i Klaczki, redaktorów tych *Wiadomości*. Przy całej swej uległości dla polityki legitymistycznej i klerykalnej, Klaczko i Kalinka mieli zawsze na oku interes ogólnonarodowy, zachowali patos patriotyczny, prześladowali obojętność uczuć, tępiliby abdykację z idei; na gruncie paryskim nie mogli się oprzeć pewnym wpływom demokratycznym i wolnościowym. Ogromna to różnica w porównaniu z nastrojem, jaki panował w Krakowie, w Krakowie Popielów, Potockich, a skutki tej różnicy wystąpią na jaw skoro sobie przytomimy, że pod wpływem „Hotelu Lambert“, pod wpływem *Wiadomości polskich*, Klaczki, Kalinki, pozostawał dojrzewający hr. Tarnowski, St. Koźmian, późniejszy stańczycy.

Tymczasem jednak panowała wśród szlachty galicyjskiej atmosfera, doskonale sprzyjająca polityce mało-dusznej i abdykacyjnej, a gdy działała, pod Solferino wniosły w tę sferę trochę nowego życia, stanęli na jego czele w Krakowie ci, którzy jedynie myśl i ambycję polityczną w sobie zachowali — zaczęło się formować „Koło krakowskie“, jeśli nie jako stronnictwo, to jako określony kierunek polityczny. Z całej swej natury i składu swego byli to politycy ugodowi, dalecy od zbyt daleko sięgających żądań i zamiarów. Pierwszy memoryał z maja 1860, wysłany do Starowiejskiego, Kraińskiego i Polańskiego, powołanych do zasiadania w Radzie państwa, zawierał skromne żądania praw językowych w szkołach, urzędach i w organizacji okręgów i prowincyi całej nawet do żądania autonomii i Sejmu krajowego memoryał ów się nie wznosił; za to panowie krakowscy zaczęli prywatnie układać się z ministerstwem, nawoływali do spokoju i ciszy w kraju, stłumili wrzenie wśród młodzieży, ze wszęch sił przeszkadzali agitacji o spolszczenie szkół — z hasłem, które potem miało urosnąć do znaczenia zasady, by nie robić trudności ministrowi-rodakowi Go-

łuchowskiemu; artykuł programowy, żądający autonomii, przetrzymali w biurku redakcyjnym *Czasu* kilka miesięcy, <sup>1)</sup> aż telegram doniósł, że cesarz przyjął dymisję Gołuchowskiego. Wówczas dopiero ogłosił oficjalny ich monitor artykuł z programem autonomii narodowej; — ciała reprezentacyjnego i nadal nie pragnęli. Żądanie konstytucyi było też bardzo słabo zaznaczone w adresie, zawieszonym do Wiednia przy objęciu rządów przez Schmerlinga <sup>2)</sup>; opierał jej się autor adresu, Helcel, <sup>3)</sup> widząc w niej umizg do liberalizmu.

A widnokrąg polski zachodził już chmurami od Warszawy, duszne powietrze przerywały odgłosy modlitw po kościołach, w podziemiach kuto spisek. „Wrzód dojrzał, trzeba, by pękł“ — powiedział Wielopolski i spowodował rozpacz, spowodował wybuch powstania. Nadszedł czas czynów, czynów rewolucyjnych ze strony zwolenników rewolucyi, czynów uśmierzających ten nastrój, wstrzymujących nierozwagę, przeciwdziałających ruchowi ze strony antirewolucjonistów.

„Grono krakowskie“ obrało drogę najgorszą. Jedni bez wiary w powodzenie ruchu, zaczęli go wspomagać czynnie, inni — przeciwnicy — nic nie uczynili dla wstrzymania powstania. Jedni i drudzy temsamem stracili prawo do krytyki i inkryminacyi, stracili prawo do zwalania na kogokolwiek odpowiedzialności.

Na „gronie krakowskiem“ zemściły się wszystkie organiczne wady własnej jego polityki, konsekwencye własnych jego zasad i czynów. „Panowie“, którzy nie schodzili z pałaców sterczących dumnie do mieszczanina, szaraczka, a cóż dopiero studenta-ideowca, nie mogli znać usposobienia narodu, ani też w decydujących momentach na niego wpłynąć; wpatrzeni natomiast w gwiaz-

---

<sup>1)</sup> Dębicki: Z historii XX wieku. Str. 204.

<sup>2)</sup> Str. 55.

<sup>3)</sup> Lisicki.

dy, świecące z wysokości tronów i z głębi gabinetów ministeryalnych stali się pastwą egoistycznych rachub i szalbierstw dyplomatycznych. Paweł Popiel, zgodnie z całym swym charakterem, po wybuchu powstania czynił starania u dyrektora policji krakowskiej, <sup>1)</sup> aby młodzież powstrzymać od pójścia na pole walki. Rychło jednak pojechał do Paryża, dał się wplątać w sieć mactw dyplomacy Napoleona III i — śmiertelny wróg demokracji — posłał do powstania dwóch swoich synów. Młody wówczas Stanisław Koźmian, z rodziny arcylegitymistycznej, posłuszny wskazówkom polityki francuskiej, stał w Krakowie na czele prasowego biura powstania; późniejsi stańczycy pracowali w organizacyi, jak Stanisław Tarnowski, wydawali tajne pismo, jak Józef Szujski, lub szli do lasów, jak późniejszy współzałożyciel *Przeglądu polskiego* i marszałek, Ludwik Wodzicki, oraz Eustachy Sanguszko. Dziennikiem zaś, który od pierwszych demonstracyi warszawskich najgoręcej je popierał, najzjadliwiej zwalczał margrabiego, najwytrwalej, wprost rozpaczliwie, kiedy sprawa już była straconą, bronił powstania — był *Czas*. W kilkanaście lat później pisał w tym samym *Czasie* Stanisław Tarnowski (1878, artykuły: „Wielopolski i jego system“): „Spisek i jego konieczna konkluzya — powstanie, pozostana w dziejach najniedorzeczniejszą zbrodnią, niczem nieusprawiedliwioną“.

Nie wszyscy oczywiście konserwatyści ulegli byli nie-tyle porywowi narodowemu, ile majakom dyplomacyi francuskiej. Ci, którzy byli zdecydowani pracować na gruncie austriackim i tylko austriackim, trzymali się zdala i byli pogrążeni w bierności. Należeli do nich: późniejszy minister Dunajewski, Potocki etc. Nawet wśród młodzieży zaznaczyli się niektórzy biali, wrogo usposobieni dla powstania, jak późniejszy prezydent ministrów Kaz. Badeni, jak autor różnych pamfletów anti-powstańczych,

<sup>1)</sup> Bartoszewicz: Rok 1863. II. 167.

Ludwik Dębicki etc. Koźmian opisuje, <sup>1)</sup> jak po upadku dyktatury Langiewicza, po ogłoszeniu przez Aleksandra II. manifestu z 12 kwietnia, przyrzekającego amnestyę składającym broń i zachowanie wszystkich zdobyczy autonomicznych, Adam Potocki i Henryk Wodzicki prosili w redakcyi *Czasu*, aby dziennik poparł przyjęcie amnestyi i przerwanie akcji zbrojnej; członkowie redakcyi zgodzić się na to nie chcieli. Adam Potocki zawołał wtedy: „Na was spadnie ta krew i te nieszczęścia, które będą następstwem dalszej walki“.

Nie na nich spadła krew, nie na nich odpowiedzialność — potrafili przerzucić ją na innych.

Paweł Popiel jeden z pierwszych zatrąbił na odwrót. Jakby miotany gniewem z powodu chwilowej uległości dla znieprawionej idei rewolucyjnej, jeszcze podczas wrzenia powstańczego wydał hasło zrywania z wszelkim ruchem nielegalnym. <sup>2)</sup> „Formuła obowiązku zatem, której dzisiaj każdy Polak trzymać się powinien, jest następująca: żadnej konspiracyi, żadnej organizacyi tajemnej, żadnej pomocy pod jakąkolwiek bądź formą i nazwą, danej na niewiadome cele“. Tak pisał Popiel, gdy krew jeszcze się lała, a w rok potem z walki obronnej przeszedł do zaczepnej, z roli refleksyjnej do czynnej polityki i jął nawoływać do tępienia śladów wczorajszego dnia, do tępienia niemiłostiwego, prześladowczego, z myślą bankruta, mszczącego się na tych, którzy go do bankructwa doprowadzili; a że bankrutowi przystoi być skromnym, więc i naród po klęsce powinien zrezygnować z wielkich celów, dalekich zamiarów, skruszyć się w sobie, spokornieć, nagiąć się pod jarzmo... aby bodaj życie uratować — chleb mieć codzienny. „Potrzeba — wołał Popiel <sup>3)</sup> — koniecznie wyrzucić się ostatniego

---

<sup>1)</sup> Rzecz o r. 1863.

<sup>2)</sup> Kilka słów z powodu odezwy X. Adama Sapięhy. Lipsk, 1864 (bezimiennie).

<sup>3)</sup> List do księcia Jerzego Lubomirskiego. Str. 10.

ruchu, uznać go i potępić jako zgubny, odtrącić ludzi, którzy mu przodkowali lub potakiwali“. A tutaj rozróżnia bezwłasnowolnych spiskowców, którzy zaprzędali sumienie stronnictwu rewolucyjnemu, i ludzi dobrej woli, którzy rozumieli, że na gruncie narodowym potrafią wytknąć mu kierunek. Z pierwszymi autor nie uznaje zgody, niema dość ostrych słów i środków, którychby przeciw nim nie zwrócił, drudzy jeszcze się mogą poprawić. Ale hasłem: precz z marzeniami. „Jeżelibyśmy zatem dziś marzyli czy o antagonizmie wielkich państw europejskich, czy o wykształceniu słowiańczyzny zachodniej w przeciwieństwie do słowiańczyzny wschodniej, czy o zrobieniu z Galicyi punktu Archimedes, nie odniesiemy żadnej korzyści, a przeszkodzimy poniekąd wykształceniu się stosunków naturalnych, organicznych i prawdziwej wolności w całym państwie. Nam nie należy występować ze zbyt odrębnym stanowiskiem, ani stawać w obronie konstytucjonalizmu, który nam nic dobrego nie przyniósł, ale korzystać z instytucyi i zdobyć dla siebie wszystkie wolności, które obecne ministeryum wierne swoim zasadom, wszystkim prowincyom państwa austriackiego dać musi. Należy przystąpić do polityki realnej, korzystać z konstelacyi, stworzonej przez rząd Belcredi'ego.“ „Jeżeli mamy prawo żądać od rządu, aby co do naszego koronnego kraju wszedł na drogę sprawiedliwości i prawdziwego równouprawnienia, to on ma nawzajem prawo żądać od nas pewnych rękojmi. Jeżeli rząd ma nam dać język, naukę, samorząd, musi mieć na czemś w kraju się oprzeć i wiedzieć, że tego wszystkiego nie użyjemy przeciwko niemu, że to nie stanie się narzędziem rewolucyi.“

Więc szczere, bez zastrzeżeń oddanie się Austrii; „o przyszłości niema co mówić w polityce. Przyszłość w rękę Boga“.

Rzucony więc tu cały program. Zasadnicze jego punkta: zerwanie stanowcze z tradycjami i praktykami konspiracyjnymi — praca organiczna na gruncie austriackim

ckim i jako równouprawniona prowincya — odrzucenie marzeń o uczynieniu z Galicyi „punktu Archimedesa“, wyrzeczenie się walk i ewolucyi w dziedzinie konstytucyjnej i umiejętne korzystanie z polityki ministeryalnej...

Z depresyi ostatecznej, z zupełnego upadku ducha, wątplenia całkowitego wypłynął ten program.

„Dajmy pokój wielkiej polityce — wołał w tym samym *Liście* otwartym Popiel — która nie jest rzeczą koronnego kraju, doprowadzonego do atomizmu społecznego i atonii moralnej. Stoimy na rozdrożu: albo nam przyjdzie pod kierunkiem tajemnych wpływów w walce bezskutecznej a zjadliwej zużyć i roztoczyć resztę sił żywotnych, które pozostały, albo na drodze prawnej, jawnej, dobić się warunków bytu, który chociażby nie był ostatecznym naszym ideałem, zapewnić nam może normalne wykształcenie i form i zasad społecznych.“

Mamy tu już w ogólnych zarysach cały program konserwatyizmu galicyjskiego z depresyi powstały, z niewiary w naród, jego siłę i przyszłość wypływający. Program ten u samego Popiela pod niejednym względem uległ jeszcze zmianie i to bardzo szybko, bo już w rok później, ale i pod tym względem — o ile nagle zaczął nawoływać do wielkiej polityki, i tej najrozmaitsze, coraz odmienne wskazywał cele, był on typowym wyrazicielem uczuć i myśli ówczesnych przewodców konserwatyizmu krakowskiego. Widzieliśmy zarodki jego w czasie odleglejszym, widzieliśmy, jak konsekwentnie, na tle wypadków, rozwijał się od idei Wielopolskiego i pierwotnych założeń *Czasu*; uległszy na chwilę wykołajeniu, znowu wrócił na dawne tory, tym razem już stanowczo i nieodwołalnie. Spotkał się tutaj z ludźmi, którzy od dawna podobny sformowali sobie program, co więcej — od dłuższego czasu czynnie, niezmordowanie pracowali, by wcielić go w życie. Przedewszystkiem z Agenorem Gołuchowskim. We wschodniej Galicyi upadek ducha po 1863 był również wielki, szlachta pragnęła spokoju, arystokracja miała przeszłość „nieskompromitowaną“, a mnó-

stwem stosunków i sympatyi związaną z Wiedniem. Potrzeba znalezienia punktu oparcia dla skołatanego narodu dręczyła wszystkie poważniejsze umysły. Wobec sytuacji, panującej w Rosyi i Prusiech, myśl przymierza z Austryą logicznie sama się nasuwała. Pochwycił ją doskonały znawca ludzi i chwil, Ziemiałkowski, i stał się najgłośniejszym jej rzecznikiem w Sejmie i delegacyi polskiej. „Stronnictwo krakowskie“ znalazło się w zgodzie ze znaczną częścią opinii publicznej — i tak na Sejmie w r. 1865 doszedł do skutku sformułowany przez Adama Potockiego adres: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy“.

---

### III.

## STAŃCZYCY.

### A) NARODZINY I IDEOLOGIA SZKOŁY STAŃCZYKOWSKIEJ.

(Józef Szujski a r. 1863. — Polemika z Popielem. — Związanie się z St. Tarnowskim i St. Koźmianem dla wydawania *Przeglądu polskiego*. — Brak tej grupce myśli przewodniej. — Artykuł naczelny Ziemiańkowskiego i Szujskiego broszura programowa. — Protest przeciw polityce konspiracyjnej, zgoda na przyjęty przez kraj kierunek ugodowy. — Czem byli młodzi stańczycy. — Skłonności i wycieczki demokratyczne i liberalne. — Zgorzsenie i admonicje *Czasu*. — Zbliżenie z powodu *Teki stańczyka* — *Teka* jako utwór literacki. — Satyra na rok 1863 i istotę ruchu narodowego i demokratycznego. — Pewne postacie. — Optymowicz. — Zdanie Popiela i L. Bilińskiego. — Drugi wyskok ideologii: *Porcye* Tarnowskiego. — Charakterystyka Szujskiego. — Tarnowskiego — Koźmiana — Wodzickiego. — Krystalizowanie się nowej szkoły politycznej).

Na list Pawła Popiela do ks. Jerzego Lubomirskiego, złożyć namiętnie powstaniu i powstańcom i kreślący drogę rozwoju całej przyszłości politycznej kraju i narodu, pojawiła się niebawem ostra, potępiająca odpowiedź. Napisał ją w lwowskim *Haśle* Józef Szujski.

Szujski liczył wówczas (1865) trzydzieści lat i miał za sobą przeszłość literacką. Wydał był szereg dramatów, poezyi lirycznych, szkiców powieściowych i satyrycznych. We wszystkich tych pracach przebiegał się nie indywi-

dualny twórca, lecz literat, człowiek zdolny, żywy, oczyniany, mający łatwość pióra i umiejący o wszystkim pisać z talentem i przekonaniem obywatelskiem. Te same cechy nosiły wydane dotąd tomy „Dziejów Polski“. Jako pisarz polityczny w ściślejszem znaczeniu słowa, Szujski dotąd nie występował; gorący patriota i demokratą, od radykalizmu oddzielony tylko szczerością przekonań religijnych, nie brał był także udziału w żadnym ruchu politycznym. Rok 1863 wciągnął gorącą jego naturę w wir robót powstańczych. Szujski redagował tajne pismo *Naprzód*, które było organem Rządu narodowego <sup>1)</sup> i jeździł do obozu Langiewicza. Upadek powstania ogromnym przejął go bólem, ale nie ogłuszył, nie zamącił mu sądu o ludziach i rzeczach. Zastanawiając się nad sytuacją kraju, doszedł także do przekonania, że politykę należy teraz prowadzić spokojną, utylitarną; nie był to oryginalny wynalazek Popiela — cały kraj czuł potrzebę podobnej polityki, zgadzał się też na kierunek reprezentowany publicznie przez Gołuchowskiego i zaznaczył to, powierzając ex-namiestnikowi mandat do pierwszego sejmiku z trzech okręgów. To jest potrzeba dnia, ale poza tem goręją w duszy Szujskiego inne ideały. Wobec taktyki Popiela, który radził z powstańcami obchodzić się jak z trędowatymi lub zbrodniarzami, wołał on z całą siłą: „nie słuchajcie takich fałszywych proroków, jakim jest p. Paweł Popiel! Nie macie bowiem prawa używać tego ostracyzmu, żądać, by wszystko się mieściło w ramach waszego politycznego *credo*, a co poza niem — będzie odrażone! Wasze *credo* powinno być szeroką płaszczyzną, na której się mieszcza wszyscy ludzie z zdolnościami i dobrą wolą. Nie macie prawa używać ostracyzmu i sprowadzilibyście drugi kataklizm podobny pierwszemu“ t. j. podobny do skutków taktyki Wielopolskiego; jego bowiem Szujski uważa za główną przyczynę wybuchu powstania. „Nie byłoby powstania, gdyby go

---

<sup>1)</sup> Bartoszewicz: Rok 1863. I. 38 — 9.

nowy Targowiczanie (Wielopolski) nie był wywołał... nie byłoby się przygotowało, gdyby ci, co dziś najmocniej krzyczą, nie byli wówczas w mysiej siedzibie jamie, albo zamiast wyrozumiewać fatalne położenie ogółu, nie drażnili go, gdyby nie byli plwali na nie, zamiast się z nim porozumieć.<sup>1)</sup>

„Fałszywym prorokiem“ był w r. 1865 Paweł Popiel dla Szujskiego; z oburzeniem i patosem pisał wówczas: „Rany nasze są uczciwe, przyczyna ostatnia naszych ciosów wielka i szlachetna. Kto ma bodaj trochę poczucia narodowego, lub tylko ludzkiego, ten nie zaprzeczy słuszności uwag naszych. Cóż więc powiedzieć o tych, co nie mieli nic pilniejszego, jak wobec widzów i poganiaczy cyrków przyjąć na siebie rolę szyderców, poliszynelów, lub niewczesnych kaznodziejów stronnicych. Przeczenie tego, co się stało, wyrzekanie, nie doprowadzi do niczego. Powrót do normalnego stanu nie polega na cynicznym bluźnieniu i wypieraniu się wszelkiej solidarności z narodem wczoraj. Nikczemnym jest wszelki polityczny fetyszizm, który kruszy bożki wczoraj stawiane, aby dzisiaj stawiać obiady.“<sup>2)</sup>

Zwolna, z trudem zmienił się Szujski. Polemika z Popielem publicystyczna zamieniła się w prywatną, listowną, potem w znajomość osobistą. Szujski przekonał się, że od założenia *Czasu* dzieli go mnóstwo poglądów politycznych, nie tylko pogląd na powstanie. Jeszcze w liście prywatnym pisał też doń: <sup>3)</sup> „...nie przestanę wołać na ludzi, odgradzających się od nas obyczajami, polityką postępowania, na ludzi, obawiających się wywrotu ładu społecznego, aby zeszedli do nas, skoro my do nich dojść nie możemy i uwierzyli nareszcie, że nie konserwowanie społecznego stanowiska, nie dążenie do odbudowania hierarchii na demokratycznej lub innej ja-

<sup>1)</sup> Przedruk w „Dziełach“. Ser. III. t. I.

<sup>2)</sup> Ibid. Str. 212 — 14.

<sup>3)</sup> Ibid. 245 — 6.

kiej podstawie, ale czynna, pełna poświęceń, jawna polityka liberalna, inicjatywa w szerzeniu oświaty, dobrobytu, pojęć wolności prawdziwej, doprowadzić zdoła do prawdziwej... zgody w społeczeństwie.“

W tym tonie długo jeszcze potem nie miał już piływać.

Zbliżywszy się osobiście do Popiela, zaczął ulegać sugestji jego i jego otoczenia, zacieśnił stosunek przyjacielski z Stanisławem Tarnowskim, Stanisławem Koźmianem i Ludwikiem Wodzickim — w czterech zaczęli w lipcu 1866 r. wydawać *Przegląd polski*.

Ale przystępując do wydawnictwa nie mieli jeszcze wyklarowanych pojęć i jasnego programu. A już zgoła nie myśleli „stronictwa tworzyć, tem mniej niem kierować“. <sup>1)</sup> Byli młodzi, zdolni, ożywieni chęcią służenia sprawie publicznej, lub — jak Koźmian przy innej sposobności o sobie powiada — „odznaczenia się w większym stylu“. Pismo miało być polską *Revue des deux mondes*. Do napisania artykułu wstępnego uprosili Floryana Ziemiałkowskiego, czerwonego demokratę-liberała, wypuszczonego niedawno z więzienia za udział w ruchu 1863 roku. Ziemiałkowski wywiązał się z tego zadania wyznaniem wiary, zgoła różnem od późniejszych przekonań młodej grupki; łącząc się coraz bardziej z Gołuchowskim akcentował szczerą lojalność wobec monarchy i Austrii, ale z czcią mówił o zgniecionem powstaniu, gdyż „tylko kramarz krótkowidzący, spekulujący na zysk dzienny, może mówić o nieudanych przedsięwzięciach dziejowych“, a równocześnie śpiewał hymn na cześć demokracji i wolności, gdyż „dziś już nikt nie wątpi o tem, że wolność jest matką nie tylko moralności, ale i bogactwa narodowego“ <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> St. Tarnowski: *Obrachunek Przeglądu polskiego*. Studya polityczne. I. 112.

<sup>2)</sup> Nasze zadanie w obecnem położeniu. *Przegląd polski*, Lipiec, 1866.

W późniejszych czasach niechętnie stańcacy wspominają o tym artykule Ziemiałkowskiego, powtarzają natomiast, że „właściwym“ ich programem była broszura wydana w początkiem roku 1867 Józefa Szujskiego: „Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu w chwili obecnej“. Dziwne to postępowanie: ogłosić program w przeszło pół roku po zjawieniu się czasopisma, ale i ta broszura zasadnicza objawień nowych nie przynosi. Charakterystyczna jest jako pierwsze stosowanie przez stańczyków popularnej potem teorii: *historia — magistra vitae*, tj. jako naciąganie syntez historyzoficznych wedle interesów polityki bieżącej. Oryginalna tu jest konstrukcja myślowa, konkludująca, że w czasie popowstaniowym „po skończonem uwłaszczeniu, przyszło do tego, że konspiracya ma absolutną niesłuszność. Dlaczego? Bo rok 1863 zamknął na zawsze epokę konspiracyi, nie zostawiając ani jednego człowieka społecznie niewolnego na ziemi polskiej, rok 1863 dokonał uwłaszczenia ludu, nad którym konspiracya, jako zła konieczne pracowała“. Odpowiedziano na to Szujskiemu bardzo słusznie, że konspiracye polskie wszystkie były natury politycznej, nie społecznej; wywalczenie niepodległości miały na celu — nie uwłaszczenie chłopu; gdy zaś główny cel nie został dotąd osiągnięty, nie można też absolutnie potępić środków, mogących doń prowadzić. Poza tem niema w „Kilku prawdach“ nic takiego, coby wprzód już nie było wypowiedziane, lubo nie posługiwało się tą, co Szujski „posunioną aż do zbytku bujnością języka i nieszczególną ściśłością rozumowania“ — jak mu słusznie *Dziennik poznański* zarzucał. Jest to ciąg dalszy idei ugody z Austryą, której pragnęły wówczas wszystkie żywioły polskie w Galicyi, jest konsekwencya: protest przeciw polityce emigracyjnej, ale i pokłon przed przeszłością konspiracyjną: „nie przeczy my jej podwójnej zasługi męczeństwa i propagandy zasad ostępowych, nie przeczy my, że wprowadziła w Polsce to, co było koniecznością, potrzebą — jesteśmy wszyscy jej duchowymi

synami i niema nikogo w ziemi polskiej, któryby jej faktycznego zwycięstwa nie uznał“ — o tyle Szujski nie zgadza się jeszcze z Popielem, ale odrazu po jego myśli dodaje, że „chwila stanowcza wybiła i oto dzisiaj pogrzeb *liberi conspiro*, tego ducha, który *liberum veto*, starego grzesznika, odkupił krwią i łzami milionów“. Kończy się ów artykuł nawoływaniem do rzucenia polityki uczuciowej i prowadzenia innej: „szeroka polityka, to załatwienie kwestyi wewnętrznych w sposób liberalny, w myśl polityki narodowej“.

W późniejszych latach stało się taktyką stańczyków powtarzanie na wsze nuty, że od nich zaczyna się nowa era, że oni stworzyli nową szkołę myślenia politycznego. Rozwodzi się nad tem w osobnym rozdziale St. Koźmian w swojej książce o „Roku 1863“, a i szersza publiczność, nawet wroga stańczykom, przesadza ich znaczenie i przypisuje im epokowe znaczenie. W owej programowej broszurze Szujskiego oprócz prawdziwie konfuzyjnej myśli traktowania powstań polskich, jako społecznych, nie zaś politycznych, niema ani jednej idei oryginalnej, twórczej. Wszak nosi datę 5 stycznia 1867 r., a więc pisana jest po zwycięstwie ugody z Austryą w sejmie i w całej Galicyi, po uchwaleniu przez sejm adresu, wywieszającego sztandar: „Przy Tobie, N. Panie, stojimy i stać chcemy“ <sup>1)</sup>. Cóż więc obwieszczał światu artykuł Szujskiego i cały *Przegląd polski*? Wyrzeczenie się *liberum conspiro*? To było co najmniej kwestyą — nieaktualną.

Nic nowego nie wniósł *Przegląd*, ale miał na gruncie krakowskim odrębną swoją nutę — i trudno się dziwić, że *Czas* bardzo ozięble go przyjął. Naiwnie skarży się Tarnowski <sup>2)</sup>, że redaktorowie *Przeglądu* „z pewnem rozczarowaniem i zmartwieniem znaleźli o nim w *Czasie* wzmiankę tylko krótką, suchą, bardzo

<sup>1)</sup> Patrz str. 62.

<sup>2)</sup> „O *Czasie* i jego redaktorach.“ Str. 58.

chłodną“, była nawet ostra polemika między dwoma temi czasopismami. Rzecz naturalna: *Przegląd* był młody, żywy i grubo przesiąknięty liberalizmem, demokracją i innymi izmami, *Czasowi* niemilymi. Szujski nie mógł od razu wypruć wszystkich swych nerwów postępowca, Tarnowski i Koźmian byli przejęci wpływami *Wiadomości polskich*, ideami Kalinki i Klaczki, ludzi wówczas już konserwatywnych, ale ożywionych duchem zachodu, mających przytem na oku zawsze politykę ogólnopolską. *Czas* wycofawszy się z gorącej kąpieli 1863 roku, teraz i na zimne dmuchał, był konserwatywny i nawet zachodni, ale na wzór zasuszonych legitymistek z St. Germain, a austriackim był więcej, niż Wiedeńczyk z 1866 r. Młodzi redaktorzy *Przeglądu polskiego* z niezbyt wielką rozkoszą musieli czytać w *Czasie* podczas wojny z Prusami, że pułk wolnych strzelców, organizowany w Galicyi przez Starzeńskiego na pomoc Austrii, ma wyższe znaczenie od legionów Dąbrowskiego! Przytem nie okazywali wielkiego respektu ani wszystkim powagom, ani wszystkim tym instytucjom i interesom, posiadającym u polityków praktycznych w redakcyi organu oficjalnego — nimb nietykalności.

Znani demokraci i postępowcy byli współpracownikami *Przeglądu*, a sami redaktorzy mocno byli zarażeni nowinkami zachodu. „Kilka prawd“ swoich kończy Szujski nawoływaniem do pracy organicznej, przyczem wspomina „gorącą kwestyę serwitutów, propinacyi, równouprawnienia Żydów, które raz w sposób liberalny załatwić należy“. Co to znaczy — mówiły artykuły poszczególne. Stan. Tarnowski w jednym z pierwszych artykułów, krytykując ordynacyę wyborczą Schmerlinga, wytyka jej system kurji; tkwi w tem niebezpieczeństwo: „a tem jest, że wyróżnia interes posiadłości większej, że mu dał charakter jakiś odrębny, że tę warstwę społeczeństwa naszego uważa za całość osobną i w sobie zamkniętą. Nie grzech podobno wyznać, że u nas w Galicyi szlachta aż nadto jeszcze skłonną jest do pojmo-

wania siebie jako takiej całości odrębnej. Wybory osobne kuryalne, stworzone są na to, żeby ją utwierdzić w tym nałogu.“<sup>1)</sup>

O ruchu 1863 r. mówi tylko, że był „przedwczesny, a zatem niewczesny“, nie waha się tknąć nawet interesów materyalnych szlachty; oświadcza się n. p. Tarnowski za zniesieniem prawa propinacyi, z ironią pisze o „rycerzach propinacyi“ — co miało ten skutek, iż „między szlachtą polską przyjęty był ten pomysł, jako szatański wymysł socjalizmu, komunizmu i nihilizmu“. Szujski w „Listach o Sejmie 1865 r.“ jest czystej krwi postępowcem; z odwagą, która byłaby niepojętą u reprezentanta szlachty, nie waha się kwestyi ruskiej w Galicyi wschodniej nazywać kwestyą społeczną z dążeniami narodowemi, nie zaś — jak powszechnie czyniono, — kwestyą apetytów hajdamackich, obudzonych przez Staciona a żywionych li przez wędrujący rubel. „Wobec Rusinów i spraw ruskich nie bądźmy więc Lachami, którzy im obmierzli, bądźmy reprezentantami liberalnej Polski, do której się długo, jako do opiekunki przeciw lackiej swawoli i moskiewskiemu despotyzmowi po opiekę udawali. Nie przeczmy im prawa rozwoju narodowości, jak im tego nie przeczyliśmy za dni unii, nie rozkazujmy nie istnieć temu, co istnieć chce, bo przeczenie nasze stanie się tylko nową siłą przeciwnego obozu... wyjdzie na korzyść Moskwy...“ W sprawie gminnej, gdy wniosek mniejszości (krakowskiej), żądający gminy zbiorowej, został uchylony, Szujski pod adresem wschodniej Galicyi gorzkie rzuca wymówki; jakże możemy załatwić kwestyę oświaty, podniesienia, uobywatelenia ludu, gdy się od tego ludu odsuwamy! W kwestyi żydowskiej liberalizm jego daleko posunięty. Przypomina, że Kazimierz W. nadał był Żydom szerokie prawa, ale z tej podstawy „starła się Rzeczpospolita wszelkimi środkami strącić uprzywilejowanego Żyda“, w rezultacie Żyd

<sup>1)</sup> *Przegląd polski*. I. 127.

do Polski się nie przywiązał. „Nie było to jego winą. Za przywileje wdzięcznym być nie mógł, bo one były dla niego tylko pergaminem nie istniejącym w rzeczywistości. Stanu swego świetnego nie zawdzięczał Rzeczypospolitej, ale swemu przemysłowi“. Radą może być tylko polityka szczerze liberalna. Nie żądać od nich wprzód patryotyzmu, potem dopiero dać im prawa, jak nie można żądać od rośliny, by się rozwijała i strzelała w górę — zamknięta w ciasnej bani. „Brak wolności zrodził u Żyda kierunek antyobywatelski, jak go zrodził u chłopca“.

Za bezwzględnem równouprawnieniem Żydów był także Stan. Tarnowski; kwestya równouprawnienia nie była jeszcze ustawodawczo rozstrzygnięta, toczyły się właśnie w sejmie burzliwe debaty, czy przyznać im równouprawnienie przy wyborach do Rady miasta Lwowa; większość sejmowa była temu przeciwna; Tarnowski więc wołał: <sup>1)</sup> „Wykluczać człowieka od jakichkolwiek praw lub spraw świeckich dla jego wyznania, jest nietolerancją, jest po prostu prześladowaniem, złagodzonem, nie krwawem, ale zawsze prześladowaniem, bo upośledzeniem. Żyd nie może być profesorem teologii dlatego, że jest Żydem, ale z jakiego powodu nie miałyby być profesorem medycyny, historii lub ekonomii politycznej, nie wiemy. Żyd nie może być arcybiskupem lwowskim dlatego, że jest Żydem, ale żeby przez to nie mógł być lwowskim burmistrzem, to zarówno niesprawiedliwe jak nielogiczne“. Atakował wogóle konserwatystów za ich małoduszność i chciwość, atakował n. p. obszary dworskie za to, że się nie przyczyniają do utrzymania szkół wiejskich, chwalił posłów włościańskich, w zapale demokratycznym wołał: <sup>2)</sup> „Przestańmy przypuszczać ten podział społeczny na panów i demokrację. Miejmy natomiast tyle zaufania w potęgę idei prawdziwie demokratycznych, idei równouprawnienia

<sup>1)</sup> *Przeгляд polski*. I. 190.

<sup>2)</sup> *Ibid.* 1866. Str. 189.

i wolności, którym bezkarnie dzisiaj nikt przeczyć nie może, aby się na tym gruncie spotkać z każdym członkiem społeczeństwa i hołd tym ideom oddany od każdego przyjąć“. Nawet Stan. Koźmian był usposobiony radykalnie; oświadczał się przeciwko polityce zakulisowej, był za bezwzględną jawnością i legalizmem; walczył tedy z ideą... centralnego komitetu przedwyborczego,<sup>1)</sup> gdy zaś czasopisma donosiły, iż Gołuchowski, który po przyjęciu przez sejm rezolucyi ustąpił był z namiestnikostwa, pertraktuje z Giskrą, Koźmian wołał: <sup>2)</sup> „nie pojmujemy, jakim sposobem w dzisiejszym stadyum sprawy hr. Gołuchowski mógłby konferować o niej z ministerjum. W tej chwili hr. Gołuchowski jest prywatnym człowiekiem, a nawet nowa i jedna więcej uczta wydana na jego cześć w Wiedniu przez Polaków, nie nadaje mu jeszcze mandatu do układania się z ministerjum w sprawie rezolucyi. Nie przywiązujemy także wagi do pogłosek o ponownem mianowaniu hr. Gołuchowskiego namiestnikiem Galicyi. Wszelkie takie pogłoski przed załatwieniem przez Izbę sprawy rezolucyi uważać musimy za pozbawione podstawy.“

O czem to wszystko razem świadczy? Że założyciele *Przeglądu polskiego*, że ojcowie stańczykostwa, nie byli politykami praktycznymi, nie mieli ani ambicyi, ani zmysłu, ani zdolności w tym kierunku i dużo potrzebowali czasu, nim tych właściwości nabyli. Byli to nie pierwszej młodości, za to wprost dość naiwni ideologowie, z których jedni przyszli wprost z gabinetu naukowego, drudzy z salonu i literatury pięknej na arenę publiczną, z głowami pełnemi dobrych chęci i rozmaitych teoryi, wówczas na świecie modnych; nie marzyli, trzeba powtórzyć za Tarnowskim, o tworzeniu odrębnego stronnictwa, politykę robili dyletancka, doktrynerska, która musiała irytować doświad-

<sup>1)</sup> *Przegląd Polski* 1869. I. 502.

<sup>2)</sup> *Ibid.* Luty, 1869.

czonych praktyków z *Czasu* i ci też traktowali ich chłodno, w razie potrzeby nie skąpiąc skarcenia.

W rzeczach zasadniczych, dotyczących kwestyi podstawowych polityki polskiej i krajowej, młodzi redaktorzy *Czasu* nie zdobyli się na żadną samodzielność, przyjęli także zasady wówczas najmodniejsze, łącząc się bliżej i ściślej z gronem konserwatystów krakowskich, z którymi ostatecznie mnóstwo węzłów ich wiązało. Tarnowski, Wodzicki, Koźmian, należeli do sfery towarzyskiej „panów krakowskich“. Szujski po wymianie listów polemicznych z P. Popielem, także wszedł z nim w stosunek osobisty; suggestya otoczenia, tradycya rodzinna, nieubłagana logika środowiska, zrobiły swoje. Rozwijał się ten proces przystosowania powoli; młodzi dość długo zachowali odporność, wyraźne skłonności i sympatye liberalno-demokratyczne: klerykali jeszcze w r. 1871 gromili ich za „moderantyzm religijny“, a starzy wytrawni konserwatyści spoglądali na nich z nieufnością, zasyłając im od czasu do czasu admonicje w guście: O j, młodzi, młodzi!

„Dopiero — opowiada Tarnowski<sup>1)</sup> — w trzy lata ... (po założeniu *Przeglądu*) kiedy po *Tece Stańczyka*, po *Sumienności dziennikarzy*, *Przegląd* stał się celem wszystkich potwarzy i celem zemsty wszystkich tych, których sprawiedliwie dotknął, wtedy *Czas*, z własnego popędu stanął przy nim, wziął go w obronę, był mu obroną najdzielniejszą, a właściwie jedyną, i przyjaźń zawarta na polu bitwy — dziennikarskiej — nie zachwiała się już nigdy“.

Istotnie — dopiero od r. 1869, od powstania *Teki*, datuje się byt Stańczyków, jako osobnego stronnictwa, rozgłos ich w kraju, a zarazem ściśły związek z *Czasem*, w którym ostatecznie zupełnie się rozplynęli.

*Teka Stańczyka* była od początku i została dotąd *la bête noire*, sztandarem grupki osób, przez ogro-

<sup>1)</sup> O *Czasie* i jego redaktorach.

mną większość znienawidzonym, oplwanym, jakby sztandar zdrady, wywieszony przez część załogi broniącej się dzielnie twierdzy. Od pojawienia się pierwszych ustępów w *Przeglądzie Polskim* (t. III. 1869), towarzyszyły jej w pismach demokratycznych i patriotycznych krzyki oburzenia i złorzeczenia, krzyki te rosły z pojawieniem się dalszych części, a echa ich do dziś dnia nie zamilkły. Niema obelgi i nie ma klątwy, którejby na rachunek *Teki*, na głowy jej autorów nie ciśnięto.

Krzyk ten był po największej części sztuczny, ślepy.

Drobna zaledwie garstka tych, co najgłośniej *Tekę* i autorów potępiają, czytała ten utwór, który bardzo mało był rozpowszechniony: ani drukujący go *Przegląd* ani odbitka nie rozeszły się w liczbie większej nad jakieś stokilkadziesiąt egzemplarzy. Oburzenie było inscenizowane przez dziennikarzy i ludzi, którzy *Tekę* osobiście byli dotknięci, a przy mało rozpowszechnionej wówczas lekturze wydawnictw poważnych, przy ogromnej wrażliwości ogółu na sugestywne dziennikarskie, sąd się urobił, rozszerzył, utrzymał...

Od wyjścia *Teki* upływa blisko czterdzieści lat. Dwaj współautorzy: Szujski i Wodzicki spoczywają już w grobie, żyją jeszcze Stanisław Tarnowski i Stan. Koźmian. Nie wszystkich ustępów autorstwo dało się rozdzielić i stwierdzić — rzecz-to obojętna; nie o wartość literacką utworu chodzi, jakkolwiek ta jest miejscami duża. Jako dzieło satyry ma *Teka* ustępy świetne; czas odsunął wypadki i ludzi, przeciw którym była wymierzona<sup>1)</sup>, niektóre postacie występują jednak żywo, zachowały znaczenie typów. Mają one chłostać i wyszydzać ujemne — zdaniem autorów — objawy polityczne czasu, który się o satyryków prosił: wszak to rok 1868, rok najwyższego rozpolitykowania się Galicji, rok rezolucyj,

---

<sup>1)</sup> Przedrukowana w ser. III. t. II. Dzieł Szujskiego z odsyłaczami, wymieniającymi niektóre osoby, w które się godziło.

demonstracji, pochodów z pochodniami, walk homeryckich na ratuszach, ulicach, szpaltach gazet, czas rozkwitu najpiękniejszych i najgorszych stron natury ludzkiej! Użyli też autorzy swoich praw i — nadużyli. Taki szambelan Poloniusz, dla którego „chaospolitańska“ (wiedeńska) arystokracja jest i będzie zawsze szczytem człowieczeństwa i który radby sprowadzić stan obłączenia, aby skończyć *mit dem verfluchten polnischen Bramarbassiren*, jest wyborny; niezły jest Liberyusz Bankrutowicz, szlachecki kandydat do parlamentu; można się zgodzić jeszcze na Aldonę, satyrę na kobietę egzaltowaną politycznie a niemądra, o ile chodzi autorom o nią, nie zaś o atakowanie Fr. Smolki („Deaczka“) i jego kultu unii lubelskiej; swojego czasu musiało to razić — i słusznie razić. Dobrych w znaczeniu artystycznym typów jest kilka, ale autorom chodziło nie o kreacje literackie, lecz o bezpośrednie rozrachunki i wpływy polityczne; praca ich nie może być taktowana ze stanowiska historycznego, lecz z psychologicznego, na tle obrazu ówczesnych ludzi i stosunków. A z tych stanowisk *Teka* w zgoła innym przedstawia się świetle.

Ma ona dwa głównie cele: rozpalonem żelazem chce wypalić ducha „konspiracyjnego“, pokutującego po roku 1863, i zdeptać rozbijałe życie polityczne, jakie zapanowało w kraju.

Nie przeciw nadużyciom i przesadom pewnego kierunku występuje, co jest zadaniem satyry, ale przeciw samej ich istocie; nie o wyplenienie pewnych wad chodzi, ale o ekstyrpację pewnych organów mózgu człowieczego i narodowego; i jakkolwiek zakrawa na bezstronność i nie skąpi także autosatyry — nosi w całości ślady ślepego zacietrzewienia partyjno-politycznego i tamsamem przestaje być satyrą artystyczną, swobodnie z czysto ludzkiego stanowiska stojącą ponad wadami i ułomnościami, lecz jest zaciekłym, krwawym pamfletem.

Wszelki ruch, wszelki krok żywszy polityczny jest tu smagany, wydrwiony, przedstawiony jako czyny idyo-

tów, kierowanych przez świadomych, spekulujących na efekt lub karierę szubrawców, przedłużających w ten sposób swoje chwile panowania nad umysłami z r. 1863. Mowa tutaj nie tylko o „Brutusiku exs-ministrze“, który opanował *Całość* i chce znowu rządzić. Dziś wiemy dobrze, że nie wszyscy Brutusowie z 1863 r. byli republikanami czystymi; wiemy, że niejeden z nich ręce swe już wówczas plamił, a uzyskany tym sposobem wpływ — później drogo sprzedawał<sup>1)</sup>. Niema żadnej idei, którejby nie nadużywali ludzie niktzemni — wyzyskiwano też i u nas w r. 1863 i potem uczucia patriotyzmu do celów bardzo niskich. A autorzy *Teki* nie byli pierwszymi, którzy to smagali; wszyscy antirewolucyoniści pisali w tym duchu, a Jan Lam, sam powstaniec, po przejściu do obozu Gołuchowskiego napisał tendencyjną powieść: „Koroniarz w Galicyi“, będącą analogicznym pamfletem. Ale autorzy *Teki Stańczyka* nie odróżniają lichych ludzi od samej idei, zapominają, że w służbie jej nie tylko słowa bliżsiarskie się łały, ale krew płynęła ofiarna, najszlachetniejsza, cały zaś swój spryt i wysiłek koncentrują, aby rzucić na kraj postrach malowaniem widma nieprzerwalności powstania i szalbierczych, pasywnych tej idei głosicieli. Jest w *Tece* postać Optymionicza, który w liście do Trwoźnickiego tak pisze:

---

<sup>1)</sup> *Brutusik z Teki Stańczyka* to Alfred Szczepański, który w roku 1863 ludzi wysyłał na śmierć, w broszurze swojej p. t. „W tył“ z r. 1863 wołał, że dla powodzenia rewolucji potrzeba, „aby powstał trybunał rewolucyjny, pełniący władzę wykonawczą zapomocą dobrze zorganizowanej kampanii nożowników“... przyczem „należy sprzątnąć... Konstantego, Wielopolskiego, sprzątnąć albo usunąć Murawiewa, Anenkowa... (wyliczony cały szereg!)... choćby tysiąc ludzi i sto tysięcy rubli na to poświęcić przyszło“ — sam zaś, młody i zdrowy, spokojnie siedział w Krakowie. (*Patrz*: Bartoszewicz: R. 1863. I. str. 60). Później grał rolę skrajnego liberała, jako współredaktor *Kraju (Całości z Teki)* ideowca-Gumpłowicza, nareszcie objął intratną posadę sekretarza Laenderbanku we Wiedniu i korespondenta ultra-konserwatywnych czasopism. Takich karyer było więcej.

„Kiedy ja mówię o nieprzerwalności powstania, to nie rozumię koniecznie pod tem ciągłej zbiorowej walki, broni Boże! Tego nawet musimy teraz zupełnie i absolutnie się wypierać; tem więcej, że już są łajdaki, którzy dla popsucia naszym szków, wciąż ich o to oskarżają. Ale widzisz, można utrzymać nieprzerwalność powstania rozmaitymi sposobami; tylko do tego trzeba żelaznej woli i giętkich w rękach przewodców narzędzi. Żelaznej woli nigdy nam nie brakło, narzędzia już się znalazły. Wprawdzie w kraju, tym głupim kraju, trudno było o potrzebnych nam ludzi; ale ostatni wielki moment powstańczy przyniósł sprawie i tę jeszcze wielką korzyść, że stworzył falangę ludzi gotowych na wszystko. Cała nasza narodowa organizacja łaknie narodowego zajęcia i utrzymania. Grosz publiczny, Mości dobrodziejku, zarobiony z chwałą i użytkiem dla ojczyzny i wielkiej sprawy, to ponętna rzecz dla szlachetnych dusz! Jak to miło żyć z pracy, która przyspiesza zbawienie ojczyzny, a ochrania ją od ostatniej zguby i zagłady. Najwięcej też wabimy naszych ludzi nadzieją, że się znowu kasa narodowa napełnia. Podatki narodowe, narodowe dodatki do podatków, to dopiero ściąganie do kraju naszych. Chociaż my to teraz inaczej urządzimy, bo widzisz mój Mości Dobrodziejku, system rosyjskich kontrybucyj wcale nie jest zły! to prawdziwie racjonalny środek; mieliśmy o nim już niejaki przecucie w 63-cim. Co to jest podatek? To zużyty stary sposób. Podatek nie dosięgnie bogaczy ani magnatów, a tu głównie o to idzie. Polska musi powstać tem, czem upadła, t. j. wielkimi majątkami wielkich panów. Co to szlachta? Szlachta to plewy. A więc kontrybucye, kontrybucye na Kmitów, Firlejów, Tenczyńskich i wszystkich tych reakcyonistów i kretynów. Najwyższy rozum polityczny, Mości Dobrodziejku, jest umieć korzystać z nauki danej nam przez wrogów. Przedewszystkiem walczmy jego bronią przeciw wewnętrznym nieprzyjaciółom. Ten środek będzie zbawczym szczególnie tutaj w Galicyi, gdzie magnateria, to ohydne paskudztwo, najgłębiej się zakorzeniło. Proszę Cię Mości Dobrodziejku, co to za ogromne majątki, do których dotąd nigdy nie mogliśmy się dostać dla dobra sprawy. Skoro raz potrafimy użyć tego narodowego kapitału, leżącego odłogiem, cóż nie zbudujemy!! Polskę! Polskę w naszych granicach!!

„Otóż dla nabrania otuchy mój Mości Dobrodziejku, zważ dobrze, jak nam wszystko sprzyja. Taki człowiek, który był już ministrem albo komisarzem, a takich jest dosyć, przykrzy sobie i to w czynności bezpłatnej, a temsamem da się łatwo użyć. Ale jak już wyżej powiedziałem, z powodu głupoty kraju i zupełnej zdzieciniałości szlachty, trzeba ostrożnie i powoli postępować, dlatego zaczęliśmy od najniewinniejszego środka i założyliśmy nasze dzienniki i dzienniczki.

To było pisane w kilka lat po powstaniu, w czasie, gdy emigranci przybywali do konstytucyjnej, autonomi-

cznej Galicyi -- często bez chleba kawałka, na gruzach ofiar i nieszczęść. Bezpośredni powód do teorii *Teki* o nieprzerwalności powstania dała jakaś odezwa Karola Widmana we Lwowie, towarzysza Smolki, ale ludzie nie znający dobrze stosunków, wskazywali drugim palcami, chodzili ze strachem przed urojonem widmem, a wszyscy musieli uogólniać, czernić, co najmniej obniżać zarówno prawdziwych bohaterów, jak i samą ideę. Darmo *Przegląd w Rozmowie między Piotrem i Pawłem* tłumaczył się, mówił o gotowości pójścia na wroga, gdy krew się będzie lała -- i tu nie omieszkał dodać, że z demonstracyi warszawskich 1861 r. wynikało „skrytobójstwo i fałszerstwo banknotów“. Odpowiedział mu huragan oburzenia i potępienia.

Nietylko „tromtadraci“ powstawali przeciw *Tece*. Nawet Paweł Popiel, w przeszło dwadzieścia lat po jej pojawieniu się, pisał <sup>1)</sup>: „Czy w tej pamiętnej, dziś osławionej polemice, nie było nuty fałszywej? Była. W takiej chwili, wpośród takiego przewrotu i bólu, ton ironiczny właściwym nie był; łaza w oku mogła być zalać dowcip i satyrę“. Usposobiony nawskróś oportunistycznie Leon Biliński w r. 1882 konkluduje <sup>2)</sup>: „Ostatecznie postać Optymowicza pozostaje charakterystyczną przedstawicielką *Teki*. Otóż łatwo pojąć, że zdrowa opinia kraju a i całej Polski nie mogła przyjąć bez zgrozy *Teki Stańczyka* w dosłownem jej brzmieniu. Co innego bowiem dowodzić spokojnie ze stanowiska dobra kraju, iż powstanie z r. 1863 sprowadziło na nas, bez zamiaru jego twórców, wielkie nieszczęścia narodowe, a sztydzić z jego organizacyi i pośrednio z krwi za nie przelanej; co innego przestrzegać przed pewnemi danemi manifestacyami, a denuncyować ich inicjatorów, jako rewolucjonistów i złodziei grosza publicznego; co innego

---

<sup>1)</sup> „Słowo w długoletniej rozprawie“ 1892.

<sup>2)</sup> Znamiona polityki narodowej i krajowej tak zwanych stańczyków. Str. 4.

dopatrywać się słusznie w Austrii przedmurza naszej narodowości, a uważać za rewolucyjną każdą myśl, wybiegającą poza granice Austrii“. W obozie demokratycznym oburzenie wyraziło się namiętniej, gwałtowniej, do autorów przyłgnęło miano błazna królewskiego; darmo protestowali przeciw tej nazwie, darmo tłumaczyli się, darmo jeszcze w wiele lat Szujski pisał<sup>1)</sup>, że *Teka* pismo humorystyczne, płód fantazyi, sztandarem być żadną miarą nie mogła“ — instynkt narodu osądził, że dusza, myślą tej grupy jest *Teka*.

Jednakowoż tak rzeczy wówczas jeszcze nie stały. Fakt, który dał bezpośredni powód do pisania *Teki* był tak błahy, autorzy podejmując tę pracę, byli tak pozbawieni dalszej myśli politycznej,<sup>2)</sup> w samem dziele dali tyle literatury, przesady nienaturalnej, konfuzyi, że świadczy to ponownie, iż byli niezbyt już młodymi, mimo to młodocianymi ideologami, ludźmi bez talentu i taktu politycznego, bez świadomości dróg i celów, literatami o jaskrawej wyobraźni i rączem piórze, ale nie politykami, a najmniej tymi trzeźwymi mężami stanu, za jakich później pragnęli uchodzić. Wielcy politycy, którzy nieświadomie natrafili na złotą żyłę publicystyczną, odrazu znaleźli się tam, dokąd świadomość nie mogła ich zaprowadzić: pod opieką *Czasu*, w najbliższym z nim stosunku. Wdzięczność ze strony atakowanych stańczyków i potrzeba ochrony ze strony wielkiego dziennika, zadowolenie starych, że znaleźli tak utalentowanych młodych, prześcigających nawet Popiela w zohydzeniu powstańców i powstania — wszystko to coraz bardziej zacieśniało węzeł między dwoma pokoleniami, sprawiło, że do *Przeglądu Polskiego* zaczęli się garnać konserwatyści dawniejszego autoramentu, formowało się stronnictwo. Ale jeszcze jeden udał im się wyskok młodo-

<sup>1)</sup> Lits otwarty do Leona Bilińskiego 1882.

<sup>2)</sup> „Kiedy zaczynał (*Przegląd* drukować *Tekę*) sam nie wiedział, że podejmuje dzieło tak znaczące“ — wyznaje Tarnowski. Studya I. 133.

ciany, również nieobliczony, również ideologiczny, lubo innej zupełnie natury. W r. 1874 trzydziestokilkoletni młodzieniec Stanisław Tarnowski napisał w *Przeglądzie Polskim* sławne „Porcyce“. Niezupełnie jeszcze opłatany siecią partyjną, niezupełnie jeszcze zdecydowany apologeta szlachty i arystokracji, Tarnowski „z boleścią na sercu i ze sromem na czole“ dostrzegł wówczas, że „pod maską wprowadza się w niektórych okolicach kraju nowy rodzaj pańszczyzny, że są dziś jeszcze krzywdy ludu wielkie, a prawie wołające o pomstę do Boga, że są ludzie porządni, szlachta, o swój klejnot herbowy zazdrośni wielce, a czystość jego w dziwny sposób szanujący, którzy u siebie na wsi między chłopami prowadzą lichwą jak ostatni żydzi“... Z całym oburzeniem idealisty, dalekiego od racyi stanu, napiętnował wyzysk ekonomiczny ludu przez szlachtę, czem rozpętał prawdziwą nad swą głową burzę polityczną, Dawid Abrahamowicz napiętnował go w osobnej broszurce nieomal jako zdrajcę, a *Przegląd Polski* na pewien czas w opinii szlacheckiej stał się przedmiotem wprost nienawiści. „W tem rozdrażnieniu — opowiada Tarnowski <sup>1)</sup> — jakie przeciw nam panowało, baliśmy się nawet mówić o bieżących krajowych sprawach, żeby głosem naszym nie przeszkodzić w opinii temu, czemu chcielibyśmy pomóc“.

Ale było już wyskok demokratyzmu i postępowości ostatni. Nie jakoby po nim stańczycy się stali lepszymi politykami — nabrali tylko więcej ostrożności, wyzbyli się resztek idealizmu młodzieńczego, złączyli się jeszcze ściślej z *Czasem*.

Dla poznania psychologii kierunku potrzebna bliższa charakterystyka ludzi.

Najsilniejszą indywidualnością między nimi był bezwątpienia Józef Szujski: literat, który się wyrobił na uczonego, ze wszystkimi zaletami i wadami jednego i drugiego. W dramatach swoich okazuje zupełny brak

---

<sup>1)</sup> Studya polityczne I. 119.

zmysłu psychologicznego, to samo w swoich próbach powieściowych; przeszedłszy do polityki i zmuszony przytem większą część czasu poświęcać odległym wiekom i sprawom — coraz bardziej zatracał poczucie rzeczywistości ludzi i wypadków, operował Kategoriami i doprowadzał je do ostatecznych konsekwencji logicznych. Po wydaniu „Listu do Popiela znalazł się w sferze sugestyi wytrawnych polityków, umiejących człowiekiem dobrej woli kierować tak zręcznie, że on sam o tem nie wiedział, miękka jego, szlachetna natura zaczęła im się poddawać i aby wobec siebie samego cienia nielojalności uniknąć, coraz bardziej stawał na ich stanowisku, coraz gruntownie z nimi się asymilował; gdy życie po r. 1865 przyniosło mu kilka niedołącznych, zgoła małoważnych, żadnego niebezpieczeństwa nie stanowiących prób kontynuowania roboty spiskowej, nad jego umysłem zaciężyła odrazu kategoria i podyktowała mu logicznie strach, następnie walkę — z kategorią „nieprzerwalność spisku“. W umyśle literata powstała efektowna teza: *liberum veto* i *liberum conspiro* — erudyta i dramaturg osnuły około tych kategori i cały szereg groźnych, tragicznych widzeń. W sercu kochającym, miłość za miliony przemieniła się w strach za miliony; logik książkowy wyciągnął stąd nieustraszenie dalsze wnioski — i nie opatrzył się, gdy był już na skrajnie przeciwnem, niż niedawno stanowisku, a zawsze z tą samą dobrą wiarą, z tą samą żarliwością, z temsamem trawieniem się troską patryotyczną. On operował ideami — otoczenie jego interesami, on w fantazyi poetyckiej przesadzał każdą zaletę i każde niebezpieczeństwo, dramatyzował życie — otoczenie brało ludzi i rzeczy trzeźwo, realnie; on wyciągał abstrakcyjnie ostateczne konsekwencye — realisci nie bawili się w absoluty i tragedye i traktowali wszystko psychologicznie, kompromisowo, — i tak stało się, że on po pewnym czasie stał się skrajniejszym konserwatystą, niż starzy legitymiści. I tak on, który w sejmie 1869 r. postawił był wniosek o zaprowadzenie powszechnego,

bezpłatnego nauczania — z czasem został autorem wniosków, tamujących oświatę ludową; on, który przy założeniu *Przeglądu* dyszał liberalizmem, w kilkanaście lat później z obrzydzeniem mówi o młodzieży, która się „nażłopała“ idei liberalnych, on konspirator z 1863 r. swe powołanie widział później w roli członka „straży pożarnej“. Z temsamem poczuciem obowiązku, z jakim w r. 1863 nie mogąc dla braku zdrowia pójść do obozu oddał się Rządowi narodowemu i organ jego półoficyalny redagował, choć z temperamentu rewolucjonistą nie był — z tą samą gorliwością szedł potem na wszystkie możliwe posterunki obywatelskie, posłował, pisał artykuły, satyry, dzieła naukowe, dramaty, uczył z katedry, sekretarzował w Akademii Umiejętności; widząc swoją produktyjność — tem większą wzgardę uczuwał dla pustych i istotnie niemało wstrętnych robót dziennikarstwa lwowskiego; i dawał się pożerać ogniewi wewnętrzznemu i pracowitości bajecznej — dla spraw, dla ludzi i rzeczy, którzy w realnej swej rzeczywistości zupełnie innymi byli, niż w jego wyobraźni. On każdą swą myślą chciał służyć idei polskiej — a stronnictwo jego rychło się przeobraziło w organizację interesów klasowych. I w tem dramat istotny tego słabego w literaturze dramaturga. Jak dalece był oddalony nawet politycznie od swojej partyi, widzimy z ostatniego jego większego pisma politycznego, w którym odrzucał myśl „choćby najpożądanszą kompromisu z trzema naraz rządami“<sup>1)</sup>, gdy po jego śmierci Stan. Koźmian i *Czas* zasadę trójlojalności podnieśli do znaczenia dogmatu politycznego.

Obok tego uczonego i literata, który myślał zawsze całym mózgiem, a pióro maczał we krwi — własnej, innego całkiem kalibru jest drugi twórca stańczykowstwa: Stanisław Tarnowski. Jest on z łaski natury przedewszystkiem retorem. Talentu twórczego pozbawiony zupełnie; gromiąc bezustannie u przeciwników

<sup>1)</sup> „Pisma“. Serya III. T. III. str. 307.

„analizę“ i bezpłodność, sam przez czterdzieści lat należenia do rozmaitych korporacji prawodawczych nie postawił ani jednego wniosku, ani jednej zasady wybitniejszego znaczenia; rolą jego tylko frazes, a i w tej dziedzinie nie miał nigdy ani jednej idei własnej; polityczne wzięł od Szujskiego, literackie od Klaczki, historyczne od Kalinki; gdyby nie oni — nie miałyby nic zgoła do powiedzenia, ale to nic wypowiedałyby z całą werwą, z całym bogactwem patosu, ironii, liryzmu urodzonego mowcy. Z psychologii retora wynika odrębny sposób myślenia i czucia: musi on uczuciowo zawsze być złączony z tłumem a w myślach unikać zbytnej głębi, nadmiernej subtelności, zawilszej komplikacji: przeciętny słuchacz ulega słowom mocnym, obrazom dekoratywnym, jaskrawym, myślom jak najbardziej prostolinijnym. Tarnowski z tych właściwości swojej natury robi najszerszy użytek: jest raczej przeciwieństwem tego, co się nazywa głębią, złożonością, wyrafinowaniem umysłowym. Instyktownie łączy się też zawsze z uczuciowością tłumy, nikt nie operuje tak często słowem: Polska, szkarłatem i berłem przeszłości, wielkim gestem postaci dziejowych, jak on, i nikt równocześnie nie rzuca myśli tak krzyczących a tak nieuleczalnie małych. Stąd groteskowość jego pism i mów wszystkich, patos słów, efekciarstwo obrazów i zupełnie elementarny, banalny poziom treści. W młodości także był farysem; ścigał mary, sprzyjając powstaniu, wyrażając głośnie sympatyje ideałom rozmaitym, które go czyniły w salonach nader interesującym; gdy jednak przed pisaniem *Teki* raz przestraszył się widma nowego powstania — lęk ani na chwilę nie przestał już malować mu przed oczyma wół dzień przerażających, które mowca zaraz przemienił w efekciarskie alegorye, ilustracje z „Nieboskiej“; gdy dalej rola farysa przyniosła „Porcyę“ razów ciężkich, przekonał się ostatecznie, że łatwiej prowokować słabych liberałów i dziennikarzy, niż potentatów tego świata — nadał więc swej wymowie cel zupełnie zdecydowany.

Odsunął się zupełnie od życia, od którego przez pozycję socyjalną i tak był daleki, rozwojowi swemu umysłowemu ostatecznie kres położył — i nabrawszy pędu w kierunku konserwatywnym, wytrwale jał mowami i rozprawami malować olbrzymie afisze, coraz jaskrawsze, coraz większe, na których demokracja, postęp, lud, wszystkie kochanki lat młodocianych, przemieniły się w apokaliptyczne bestye, zgłodniałe, roztwierające wciąż paszcze, by połknąć rozum i cnotę, uosobione w klasie konserwatywnej. Takie obrazy chorobliwe maluje przy każdej sposobności, z czasem cała porozbiorowa historia Polski przemieniła mu się („Z doświadczeń i rozmyślań“) w krwawą fantasmagoryę, opanowaną przez rozszalałe potwory demokracji; wszelki błysk nowego życia budzi w nim dreszcz i trwogę — przynajmniej na zewnątrz, na efekt. Dużo w tem kabotyństwa, od którego rzadko kiedy jest wolny każdy retor, dużo w tem też niezdolności do rozumienia zjawisk, niezdolności, spotęgowanej brakiem poważniejszej wiedzy polityczno-społecznej. Deficyty te odbierają mu właściwie kwalifikacje na pisarza politycznego, który musi stać na gruncie realnych faktów i naukowych danych współczesnych; w młodszym latach polemista dziennikarski, polityk z rozmachem na trybuna wsteczników, Danton konserwatyzmu, przemienił się też z czasem w nudnego moralistę, i z namaszczeniem wybrał dla siebie wdzięczną rolę Skargi końca XIX wieku; korzysta też z tego stanowiska, by kilka razy do roku, na sejmie, pogrzebach, zebraniach lub z kielichem toastowym w rękę, uroczyście rozdierać na sobie szaty, treny gorzkie wywodzić na upadek miłości Boga w polityce i dobrych obyczajów w nauce współczesnej. Wielkie nazwisko i dekoratywność talentu uczyniły też z niego nietyle człowieka pozytywnie pracującego, zasłużonego lub niebezpiecznego, ile szyld bardzo jaskrawy, wysunięty na front, ponętą będący dla jednych, odstręczający drugich, lubo w grun-

cie rzeczy do niczego nie obowiązuje „swoich“ i niezbyt groźny dla przeciwników.

Z plejady głównych założycieli *Przeglądu* jedynie Stan. Koźmian miał nerw prawdziwie polityczny i umiał znaleźć dla niego odpowiedni wyraz publicystyczny; gdzie mu zabrakło jednego lub drugiego, także udawał, że je ma; w sposobie jego pojmowania i prowadzenia polityki przebija się ta wysoka kultura wielkich salonów paryskich, której na imię zdrowy cynizm. W roku 1863 bez przekonania, bez wiary służył powstaniu, stojąc jedną nogą w obozie narodowym, drugą w kancelaryach zauszników i ministrów Napoleona III, skąd droga nie prowadziła z pewnością pod szubienicę lub na Sybir, a mogła w razie udania się zaprowadzić do pałacu conajmniej jakiejś ambasady; w r. 1869 gdy najbliżsi przyjaciele polityczni marzyli jeszcze o wielkich ideałach, on traktował politykę jako interes, wołał, że Galicya, choćby najwięcej zakochana w nowym kursie, nie powinna z nim zawierać ślubu, gdyby nie przyniósł posagu; w dziesięć lat później (na bankiecie jubileuszowym *Czasu*) wynosi pod niebiosą zasadę trzeźwości, choć świadom jest, że w pewnej części społeczeństwa wywołuje „prostracyę“. Ta jego trzeźwość odbija też jaskrawo od groteskowości Tarnowskiego, a że nie jest uczonym jak Szujski, świadczy jego sposób posługiwania się faktami: rzadko która książka pisana jest z taką pogardą prawdy, jak jego „Rzecz o r. 1863“<sup>1)</sup>. Grupę stańczyków, która w zawiązku była nietyle partją polityczną, ile zawieszonym w powietrzu prądem ideowym, on najsilniej umocował na ziemi, złączył z realnym życiem i realnymi interesami, ale nie w początkach swej działalności, gdyż jako kronikarz *Przeglądu Polskiego* zbyt pisma artykułami nie przeładowywał, ile później jako naczelny redaktor *Czasu* i doradca kilku

---

<sup>1)</sup> Obacz rozbiór K. Bartoszewicza pt. „Rok 1863“. Historia na usługach ludzi i stronnictw.

kierujących polskich mężów stanu. Stosował tutaj swoją trzeźwość aż do ostatecznego wystudzenia serc, w których gorąca dusza Szujskiego lub błyskotliwy frazes Tarnowskiego od czasu do czasu jakąś iskrę przecie wzniewały; z całą np. siłą forsował ideę trójlojalności, dopowiadając do zupełnej rezygnacji.

Czwarty z młodej grupy, Ludwik Wodzicki, był dosyć luźno z nią związany; starszy, doświadczeńszy, więcej posiadał zmysłu praktycznego, i przyjaciół, którzy nieraz się zagalopowywali, miarkował, sprowadzał na drogę oportunistu. Sam był tej praktyczności wcieleniem, gdy później stanowisko marszałka krajowego rzucił dla wygodnej, sownie płatnej synekury gubernatora wiedeńskiego Laenderbanku.

Dość różnorodne natry, w chwili skupienia się około nowego pisma nie były jeszcze w całej pełni rozwinięte, ale uzupełniały się nawzajem i ożywione były wspólną, pożerającą ambicyą — w dobrem i złem znaczeniu słowa<sup>1</sup>). Niezależni, z najwyższymi sferami towarzyskimi złączeni, mając spotęgowaną przez to pewność siebie, hucznie i buńczucznie mogli wystąpić, pisać z całą forsą i całą nieopatrnością — i wkrótce znaleźli się na stopie wojennej z całym ówczesnem społeczeństwem. Jeden tylko *Czas* wziął ich w obronę — i luźne z początku stosunki zacieśniały się coraz bardziej. Nic dziwnego — w zasadniczych sprawach politycznych nie było już różnicy między starymi a młodymi. W niespełna pięć lat po *Liście otwartym* do Popiela, Szujski i towarzysze prześcigali już starego legitymistę w atakach na powstanie i powstańców; więcej jeszcze: czego rozważni starzy nie

---

<sup>1</sup>) Sporej dozy próżności nie był pozbawiony nawet Szujski. Trzeba porównać jego autosatyry w *Tece* (t. II, str. 55), w której wszystkie wady, jakie sobie zarzuca, są właściwie zaletami. Kozmian miał ambicyę „w większym stylu“, a próżność jego w „Roku 1863“ dochodzi do szczytów śmieszności; Tarnowski zaś niejednokrotnie wydawał pisma bezimienne, w których przedstawia swoich i siebie... tak, jak sobie życzył, by mówiła potomność.

byliby nigdy czynili — ci bryznęli na niedawną własną także przeszłość śliną i jadem. I wiedzeni wstrętem do głośnego życia politycznego „ulicy“, jedni z pobudek arystokratycznych, drudzy dzięki swej naturze uczonych gabinetowych, inni z wyrozumowania — kamieniem rzucałi na głośno manifestujące się ruchy demokratyczne, tolerując jeszcze demokrację, ale bez demokratów. Powoli doszli do świadomości odrębnego swego znaczenia, jako szkoły, ale jeszcze nie partyi politycznej: celem jej — zerwanie z wszystkimi mrzonkami powstańcami, trzeźwa, spokojna praca organiczna w danych warunkach polityczno-społecznych dla uratowania i podtrzymania zagrożonego bytu narodowego. Konkluzja ta nie była nowa i nie oryginalna: ich własnością była forma: z jednej strony bombast historyzoficznych konstrukcyj, z drugiej — prowokacyjne bluzganie szyderstwem i jadem na wczorajsze świętości. Chodziło jeszcze o organizację polityczną i społeczną, w jakiej organiczna praca byłaby możliwa. Na porządku dziennym stała właśnie sprawa stosunku Galicyi do Austrii, w konsekwencji wypływał stąd pogląd na politykę ogólnopolską.

---

## B). POLITYKA PAŃSTWOWA I KRAJOWA. ZLANIE SIĘ STAŃCZYKÓW Z PARTYĄ KONSERWATYWNĄ KRAKOWSKĄ.

(Gołuchowski i Ziemiałkowski autorami polityki austro-polskiej. — Konserwatyści krakowscy w stałym z nimi antagonizmie. — Stanowisko ich w sprawie polityki federacyjnej — uchwały zasadniczej z 2 marca — i rezolucyi. — Brak jedności i planu w obozie konserwatywnym, — stańczycy w opozycji prawnopañstwowej. Kroki Gołuchowskiego przeciw nim zwróconym. — Rezygnacya stańczyków z polityki twórczej. — Obejmowanie stanowisk wybitnych w kraju. — Złanie się całkowite z obozem konserwatywnym).

„Na drodze, którą szedł p. Tarnowski ze swymi przyjaciółmi, otrzymaliśmy — zdaje się — wszystko, co naród nie będący w pełni swej niepodległości zdobyć może“ — pisał P. Popiel<sup>1)</sup>, pomagając do wytworzenia się legendy, która stańczyków dotąd otacza wieńcem zasług niepospolitych.

Historyczny przegląd stosunku Galicyi do Austrii wskazuje coś wręcz przeciwnego.

I na tem polu rysuje się początkowo antagonizm między starymi a młodymi: między politykami z „stronnictwa krakowskiego“ a grupką *Przeglądu Polskiego*. To im jest wspólne, że ani jedni, ani drudzy właściwych zdobyczy narodowych nie wywalczyli.

Przedstawiciele szlachty i arystokracji oddawna szukali zbliżenia do Wiednia — nawet wobec świeżych trupów i gruzów 1846—1848 roku, jednakowoż bez świadomej myśli politycznej. Myśl tę wyraził dopiero Gołu-

<sup>1)</sup> Słowo w długoletniej rozprawie.

chowski i jego dyplom październikowy daje podstawę pojednaniu austro-polskiemu oraz całej autonomii Galicyi. Myśl pojednania Gołuchowski uprawiał gorliwie, stał się widymym jej przedstawicielem w kraju i wobec Wiednia, gdy na arenie sejmowej od r. 1865 i na parlamentarnej najwymowniej i najbezwzględniej uosabiał ją Ziemiałkowski. Panowie krakowscy i stańczycy niezawsze ich popierali — często poważne stawiali im przeszkody.

Antagonizm między Gołuchowskim, potem także Ziemiałkowskim, a Krakowem był zjawiskiem starem; w ostatnich latach życia stańczycy popierali namiestnika narodowego, nigdy jednak nie lubili się wzajemnie. Gołuchowski raz zainterpelowany, czemu nie lubi Krakowa, odpowiedział: Kraków lubię, ale Krakowian nie cierpię. Trudno było nie popierać go, gdy stał na czele rządów, ale dopóki on żył — trzymał panów krakowskich zdala, do odegrania ważniejszej roli ich nie dopuszczał. Gołuchowski był konserwatystą i arystokratą, ale przede wszystkim c. k. urzędnikiem, wpatrzonym w Wiedeń; przyzwyczajony do roli wykonawcy, umiał się znosić i z centralizmem niemieckim, nie cierpiał „awantur słowiańskich“, kokietował oficjalnym liberalizmem. Panowie krakowscy mieli powszechnie opinię klerykałów i feudałów i grawitowali ku federalizmowi przy pomocy słowian; stąd na arenie parlamentarnej antagonizm.

Pojednanie z tronem, przeprowadzone na Sejmie 1865 r., nie było jeszcze pojednaniem z Austryą bez zastrzeżeń. Przeciwnie, w czasach przeobrażania się państwa pewna część konserwatystów krakowskich zamarzyła o polityce zasadniczej, mającej zupełnie przetrzymać ustrój monarchii. Jednolitości, programu stałego nigdy między nimi na tym punkcie nie było — ale zawsze dążyli do takich celów, innych niż polityka rządowa, kompromisowa; młodzi stańczycy byli tymi, którzy najdłużej na stanowiskach zasad wytrwali, zwalczając energicznie oportunizm i głównych jego przedstawicieli.

Tensam Popiel, który z początkiem 1865 r. w *Liście* do Jerzego Lubomirskiego doradzał abdykację z wszelkich ideałów prawno-politycznych (str. 122) już w rok później wydaje szereg broszurek <sup>1)</sup>, w których nawołuje do uprawiania wielkiej polityki, do przekształcenia monarchii w ustrój federalistyczny, nie dopuszczając „potwornego dualizmu“ z Węgrami. Gdy ugodowcy odpowiedzieli koncesyami, przywiezionymi z Wiednia na korzyść języka polskiego, Popiel odpowiada z wspaniałym gestem, iż „jakkolwiek cenimy naukę we własnym języku i inne koncesye, któremi powolność sejmu, podobnie grzecznemu dziecku wynagrodzono, to jednak wątpię, aby kraj nasz jak zgłodniały Ezaw sprzedał za misę soczewicy prawa starszeństwa“.

Popiel nie należał wówczas do sejmu, nie zasiadał nigdy w Radzie państwa, ale byli tam już jego przyjaciele — i oto rozpoczął się szereg konszachtów prywatnych między nimi a Czechami, którzy z rządem prowadzili zaciętą wojnę i Rady państwa nie obsyłali. Nareszcie 1867 r. rozstrzygała się zasadnicza kwestya: z rządem, czy przeciw; obesać Radę państwa, czy nie (Patrz str. 71). Gdy — opowiada Ziemiałkowski <sup>2)</sup> — „rozeszła się wieść, iż niektórzy panowie krakowscy porozumieli się z Czechami, obiecawszy im, że Sejm nie wyszle delegacyi do Rady państwa, taksamo jak Czechy postanowiły, wysłał mnie Wydział krajowy do Krakowa a względnie do Wiednia, gdzie się mieli zebrać owi panowie krakowscy z wysłannikami Czech, Morawy, Tyrolu i południowych słowian — i polecił mi oświadczyć tamże, że Sejm galicyjski z pewnością wybierze delegacyę do Rady państwa. Gdy przybyłem do Krakowa, wysłannik Czech, Zeithammer, odjechał był właśnie do Wiednia z zapowiedzią panów krakowskich, iż tam z pewnością

---

<sup>1)</sup> Austrya monarchia federalna. Trzy broszurki 1866—67. Pisma polityczne I.

<sup>2)</sup> Pamiętniki. I. 32.

na zapowiedziane zgromadzenie przybędą. Wywiązawszy się wobec tych panów z danego mi przez Wydział krajowy zlecenia, by zdanie moje, a raczej przekonanie tem silniej utwierdzić, zawezwałem do Krakowa telegraficznie Grocholskiego, który z Krakowem w przyjaźniejszych, niż ja stał stosunkach, a gdy tenże zdanie moje potwierdził, zapadła uchwała, iż panowie krakowscy razem ze mną, Grocholskim udadzą się na zjazd do Wiednia, lecz że tam wszyscy zgodnie oświadczymy, że Sejm galicyjski do projektu nieobesłania Rady państwa przystąpić nie może — tak się też stało“.

Ale... zmienili plan panowie krakowscy!

W pamiętnej dyskusji z 2 marca (patrz str. 71) za wysłaniem delegacji do Wiednia był tak związany z partją krakowską Zybliekiewicz, przeciwko zaś przemawiał Adam Potocki i Ludwik Wodzicki (ostatni zbierał brawa i oklaski huczne z Izby i galeryi); głosowali przeciw pójściu do Wiednia Wodziccy, Chrzanowski, Helcel, Potocki, Stan. Tarnowski.

Potem cisami Wodziccy, Chrzanowski i Tarnowski — przyjęli mandat do Rady państwa.

Młodzi stańcycy roli poważniejszej nie odgrywali. Tarnowski, lubo poseł, głosu w najważniejszych ówczesnych debatach zgoła nie zabierał; za to jeździł do Pragi, by intrygować z Czechami <sup>1)</sup>, Szujski zaś przeciw Ziemiałkowskiemu gwałtowną podjął kampanię publicystyczną; uchwała z 2 marca była dlań „abdykacją“.

I na następnej sesji sejmowej w czasie ważenia się losów rezolucji (patrz str. 75—82) znowu w obozie krakowskim nie było jedności, ni programu i planu działania; młodzi stańcycy byli usposobieni bardzo opozycyjnie. Szujski wówczas już poseł, przemawiał bardzo radykalnie przeciw Gołuchowskiemu, żądał przyjęcia adresu opozycyjnego *en bloc*, stawiał poprawkę w tym duchu aby do słów: „chcemy Austryę widzieć potężną

---

<sup>1)</sup> Szujski. Dzieła Serya III. t. II. 125.

i kwitnącą“, dodano jeszcze: „i wolną“. *Czas* rezolucję potępiał, Adam Potocki był za wnioskiem kompromisowym, starsi zaś Zybkiewicz i Chrzanowski oraz młodzi stańczycy pierwotnie rezolucję usilnie popierali. Później dopiero doszli ci ostatni do przekonania, „że wszystko, co w niej było zawartem, mogło być potrzebnem i słusznem, że to nawet, co na pozór wydawało się bardzo przesadzonem, było usprawiedliwionem naszymi stosunkami... ale że sprawę słuszną, a poniekąd i do wygrania możliwą, tym aktem postawiono tak źle, że stała się nierównie zawilszą i do prowadzenia trudniejszą“...<sup>1)</sup> i gorzko żałowali, że popieraniem rezolucyi popełnili „błąd tak gruby“...<sup>2)</sup>.

„W kwestyi rezolucyi wolno było głosować, jak się komu podobało“ — mówi Tarnowski w artykule *Przeegl. Polskiego* o sesyi 1868 r. — młodzi korzystali więc z tej swobody, aby pragnąc — w zgodzie z większością kraju — ugody z Austryą, potępiać jednak stanowczo politykę oportunistyczną, choć ta przynosiła niewątpliwe korzyści. I gdy Gołuchowski i Ziemiałkowski od korony i „Bürgerministerium“ wywalczyli raz po raz to język polski w sądownictwie, to na uniwersytetach — młodzi a także niektórzy starsi konserwatyści łączyli się z ich nieprzyjaciółmi, by ich podkopać i zrobić miejsce dla szerokiej polityki, zmieniającej ustrój państwa. Dochodziło wprost do osobistych ataków. Była już mowa (str. 88) o zgromadzeniu na ratuszu lwowskim z d. 27 czerwca 1869, na którym Ziemiałkowski i Gołuchowski otrzymali wotum nieufności; na tem zgromadzeniu — opowiada Ziemiałkowski<sup>3)</sup> — „stańczyki, którzy tegoż dnia rano rozesłali do Lwowa gratis kilkaset egzem. *Kraju*, zawierającego pamflet przeciw mnie wymierzony, reprezentowani byli przez Zybkiewicza, który stał

<sup>1)</sup> Tarnowski: *Obrachunek Przeglądu Polskiego*. Rzecz pisana 1876 r. *Studia*. I. 99.

<sup>2)</sup> *Ibid.* 100—101.

<sup>3)</sup> *Pamiętniki*. Str. 41.

ostentacyjnie przed samą trybuną dla mowców przeznaczoną, chociaż nie należał do wyborców lwowskich, i również ostentacyjnie przyłączał się do oznak niezadowolenia“.

Niechęć tę dawali mu dotkliwie uczuwać także po objęciu przezeń ministerstwa.

Raz jeszcze zaznaczyć trzeba, że zbyt czynną wówczas polityka „stańczyków“ nie była; stanowili grupkę bardzo drobną i nazewnątrz zachowywali się bardzo skromnie. W r. 1868 Tarnowski, Szujski, Wodzicki należeli już do Sejmu, ale roli nie odgrywali wybitniejszej; w wielkich debatach rezolucyjnych krasomowca Tarnowski zgoła nie zabierał głosu, nie występował też znacząco w Radzie państwa, dokąd dał się wybrać — mimo że był przeciw jej obesłaniu. Politykę robił Smolka, Ziemiałkowski, Gołuchowski, Zybliekiewicz, Potocki — oni byli trabantami i faktycznie na ukształtowanie się stonków austro-polskich najmniejszego nie wywarli wpływu — tylko *post festum* pisali artykuły.

I tu się powtarza to samo zjawisko, co w dziedzinie ogólnego ich światopoglądu. Pierwotnie byli niejednolici, bez pretensyj do stanowienia osobnej partii, ale z ideałem młodzieńczym, z tendencjami, bliskimi opozycji, lewicy. Wśród ogólnego rozbicia obozu konserwatywnego *Czas* konsekwentnie zwalczał wielką politykę sejmową, sprzeciwiał się adresowi z r. 1867 (str. 67), mówiąc o „uśmiechu politowania“, jaki on budzić musi; młodzi byli za adresem przeciw polityce ugodowej Gołuchowskiego i to z pobudek narodowych; obesłanie parlamentu Szujski uważał za „zdradę“, popełnioną na słowianach, sejmowi wprost wytykał, że „porzucił drogę narodowej polityki“, gorąco nawoływał do opozycji stanowczej, gdyż „rząd i Rada państwa niewiele zapewne pokażą ochoty, aby się za powolność naszą *decursive* grzecznościami wypłacać“<sup>1)</sup>. Tarnowski jeszcze w roku

---

<sup>1)</sup> „Uchwała sejmowa z 2 marca i delegacja do Wiednia“. *Przegl. Kwiecień* 67.

1876 krytykując całą politykę polską ery konstytucyjnej, uważa, że „pierwszem złem, z którego wypłynęły wszystkie następne, była uchwała 2 marca“<sup>1)</sup>, Zybkiewicz i Chrzczanowski byli gorącymi obrońcami rezolucyi — a zawsze ze stanowiska nie prowincjonalnego, lecz ogólnopolskiego: aby z Galicyi utworzyć wał ochronny przeciw panslawizmowi i punkt oparcia dla aspiracyi narodowych. Farysowski okres jednak przeminął, *Przegląd* z sympatyi swoich do rezolucyi się wycofał, uchwała zasadnicza z 2 marca 1867 usunęła się dla jej żarliwych obrońców w mgłę teoretycznych rozmyślań, polityka programowa przeszła w sferę codziennego utylitaryzmu, gdy w r. 1873 rząd centralistyczny ukrócił najważniejsze prawo autonomiczne sejmu i Jerzy Czartoryski d. 17 grudnia 1873 wniósł protest — stańczycy już się doń nie przyłączyli. Okres szerokiej polityki prawno-państwowej, twórczej w wielkim stylu, na tem się zamknął; od tego czasu stronnictwo krakowskie więcej z żadną ideą, dążącą do nowej organizacyi stosunku Galicyi do państwa już nie wystąpili — ale też w nowym tym czasie wszystkie koncesye narodowe, któremi Polacy cieszą się w Galicyi, były już zdobyte — bez współdziałania stańczyków i wogóle partyi krakowskiej; nowych od tego momentu kraj nie uzyskał żadnych.

Hr. Gołuchowski nie przebaczył do ostatniej chwili politykom krakowskim ich bruźdzenia, oponowania jego polityce. Szczególnie młodych stańczyków, którzy żadnej pozytywnej roboty w polityce nie spełniali, dużo tylko atramentu sobie i krwi ludziom psuli, dokuczał ówczesny namiestnik, gdzie i jak mógł. Gdy w r. 1867 sejm pod presyą rządu uchwalił obesać delegacye, a posłowie stańczykowscy, łamiąc wczorajsze swe zasady, mandat do parlamentu przyjęli, Gołuchowski starał się ich do parlamentu nie dopuścić<sup>2)</sup>. Porcye Tarnowskiego wy-

<sup>1)</sup> Obrachunek *Przeglądu Polskiego*. Studya I. 94.

<sup>2)</sup> Szujski. III. 2. str. 126.

wołały z jego strony prawdziwą nagonkę; organ urzędowy, *Gazeta Lwowska*, obchodziła się z krakowskim hrabią, jak ze zwyczajnym warchołem.

Warcholski idealistyczny krok był to w życiu redaktora *Przeglądu Polskiego* i całej jego grupy ostatni. Życie, konsekwencye charakterów i środowiska zrobiły swoje. W połowie lat siedmdziesiątych różnice między „starymi“ a „młodymi“ wśród partyi krakowskiej już nie istniały; u założycieli *Przeglądu* wyszumiwały już marzenia liberalne, frazesy demokratyczne; zapragnęli oparcia o podpory społeczeństwa i sami już do nich należeli: Szujski i Tarnowski byli profesorami i filarami Akademii Umiejętności, Wodzicki omal że nie został był ministrem, stał w przededniu nominacyi na marszałka krajowego; Koźmian pozbawiony tych ambicyj i kwalifikacyj, rządził teatrem krakowskim, któremu niejednokrotnie polityczną nadawał tendencyę. Starzy przewodcy panów krakowskich już nie żyli; w r. 1872 zeszli byli do grobu Lubomirski Jerzy i Adam Potocki, siła rzeczy wysuwała na ich miejsce Tarnowskich, Wodzickich. W r. 1870 bankructwo dotychczasowego właściciela *Czasu*, Wincentego Kirchmayera bytem pisma zachwiało; Tarnowski należał do konsorcyum, podtrzymującego pismo, i nawet firmę swą mu dawał, ale wpływu decydującego, zastrzeżonego wyłącznie gronu redakcyjnemu, jeszcze nie posiadał; ze śmiercią Manna w roku 1877 kierownictwo dziennika przeszło w ręce Koźmiana — i to, jak mówi Dębicki <sup>1)</sup> — „zacierało różnicę, jaka odznaczała stańczyków w stosunku do dawnych konserwatystów krakowskich, zarównywało (*sic!*) przedział między *Czasem* a *Przeglądem Polskim*. Zamiast wiernego sojuszu dwóch odcieni stronnictwa, miało nastąpić połączenie czy aneksya“.

Do niedawna szczupła garstka, której liczba — jak zauważyła pewna dama — przechodziła liczbę Gracyi

<sup>1)</sup> Z historii XIX. wieku. 315.

a nie dochodziła do liczby Muz, stała się teraz pierwszorzędną potęgą, odgrywała wybitną rolę na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Akademii Umiejętności, w dziennikarstwie polskim; niebawem jeden z nich miał zasiąść na krześle marszałkowskim, sprzyjał im zaprzyjaźniony ze stronnictwem krakowskim Alfred Potocki, który w tym czasie miał zostać namiestnikiem. Jak każda siła, stali się nagle atrakcją, zaczęli skupiać dokoła siebie ludzi z talentem i ambicją, wpływ wywierać potężny na życie umysłowe polskie, a decydujący — na losy Galicyi. Minęła *Sturm und Drangperiode*, zawieszeni dotychczas w powietrzu ideolodzy stali się politykami „praktycznymi“, politykami określonych interesów i grup społecznych. Teoretyzujący dotąd hrabia-literat salonowy, poeta-profesor, i dziennikarz-teatroman, znaleźli się w przedniej straży licznego grona wyborców swoich: byli nimi właściciele większej własności ziemskiej; czytelników *Czasu*: byli nimi zdecydowani konserwatyści szlacheccy; reprezentantów dobrego towarzystwa: w Krakowie są niem arystokraci, przedstawiciele wyższego kleru i najwyższych sfer urzędowych. Tym wszystkim nie wystarczało mówić o ogólnych ideach; w dzienniku, na sejmie, w robocie codziennej trzeba było bronić realnych ich interesów, interesów zachowawczych i klasowych. Garnący się do obozu wczorajszych doktrynerów, dzisiejszych zwycięzców nowi ochotnicy i kondotierzy znali się na polityce interesów jeszcze lepiej — i tak dokonano się przystosowanie: niedawni farysy, goniący w chwili ruchu jak i reakcyi widmo wielkiej, niepodzielnej Rzeczypospolitej, mający na oku całość kształt sprawy polskiej, zeszedli do znaczenia rycerzy polityki partykularnej i arystokratyczno-szlacheckiej.

---

### C) POLITYKA STAŃCZYKÓW ZEWNĘTRZNA.

(Zasada trzeźwości w polityce. Zmiana polityki konspiracyjnej w sojusz z Austryą z myślą o sprawie polskiej. Osłabianie ducha narodowego. — *Dyagnoza* Ludw. Wolskiego i odpowiedź Szujskiego, potępiająca obejmowanie całości sprawy polskiej. Konsekwencje praktyczne. Propaganda związku z Rosją przez *Czas* Koźmiana. Wojna wschodnia. „Szlachetna denuncyacja“. Program *Czasu* z r. 1878, rezygnujący z roli politycznej. — Dalsza konsekwencja: polityka trójlojalności. Stan. Koźmiana: „Rzecz o r 1863“. Polityka ugodowa w Poznańskim i Królestwie. Poparcie na gruncie galicyjskim. Prześladowanie usiłowań, wiążących całość. — Usunięcie idei polskiej w sferę mesyanizmu. Książka Dzieduszyckiego. — Ostateczna rezygnacja).

Kiedy kilku nas, — powiedział Koźmian w mowie na bankiecie ku uczczeniu trzydziestolecia *Czasu*<sup>1)</sup> — „kiedy kilku nas, połączonych tożsamością zasad, zapatrywań i celów rozpoczęło w tej części Polski publicystyczną pracę, postawiliśmy sobie jasne zadanie: robić zawsze i wszędzie wszystko, co się zrobić da, a nie porywać się nigdy i nigdzie na to, co niemożliwe. Była to bardzo prosta zasada, a przeprowadzenie jej pociągało za sobą zwrot w narodowej naszej polityce porobiorowej, zmianę w zapatrywaniach a nawet w psychologicznem usposobieniu społeczeństwa, już dlatego, że zasada ta stawiała nad zapałem rozwagę, wyżej pory-

<sup>1)</sup> *Czas* 7 listopada 1877.

wów rachubę. Myśl główna mogła się oprzeć na pewnej tradycji, na znanych w narodzie powagach, ale postanowiliśmy pracować dla Polski, ale nawet sztyndarem Polski nie dać się od pracy oderwać, aby biedza na rozpaczliwy bój. Nowem i to było, że program ten postawili nie posiwiali w sprawie publicznej mężowie, ale młodzi wówczas ludzie. A jednak chociaż młodzi nie stawialiśmy programu rozważki i rachunku, nie obliczywszy jego dodatnich i ujemnych stron. Nie tailiśmy przed sobą, że mógł on wpłynąć na oziębienie uczuć patriotycznych, że wyleczając organizm z gorączki, wywołać mógł prostracę; bo widzieliśmy, że łatwiej podtrzymywać zapał, niż przemawiać do obowiązku i rozsądku“.

Jak wszystko, co pochodzi z pod pióra Koźmiana, tak i powyższe słowa zawierają więcej samochwalstwa, niż ścisłości. Polityka stańczykowska zgoła nie była jednolita i praktyczna, owszem — na chwałę jej trzeba powiedzieć — sporo miała w sobie romantyzmu i porywów farysowskich.

Ewolucya ta sama, co w polityce wewnętrznej. W latach ideologicznych stańczycy potępiali oportunizm. Zwalczali wstecznicstwo i egoizm kastowy, liberalizm głosili i demokratyzm — podobnie w polityce zewnętrznej stali przez długi czas na strażnicy polskiej, wyteżali wzrok na morze międzynarodowe, by szukać dróg i przystani, któreby najlepiej służyły interesom polskim, wprost — sprawie państwowości polskiej.

Podstawą tej idei było oparcie się o Austryę. Nie stańczycy są ojcami tej myśli, ale oni konsekwentnie przy niej stali, widząc w niej punkt operacyjny dla politycznych robót narodu na widowni europejskiej — ze specjalną misją przeciw Rosyi. Nie przestali dowodzić, co Szujski w „Kilku prawdach“ wypowiedział, że na północy jest nasz wróg nieprzejednany, bo „nie może się złączyć despotyzm z wolnością, antyteza i teza“ etc. Anstrya nam jest potrzebna, my zaś jej jako jedyny

i najpewniejszy wał ochronny przeciw panslawizmowi, grożącemu śmiertelnym ciosem Habsburgom. „Austria posiadając Galicję, trzyma w swym ręku klucz do rozwiązania jednej z najważniejszych kwestyi europejskich, a oraz najważniejszą dźwignię do obalenia najniebezpieczniejszego swego wroga” — pisał był Ziemiałkowski w naczelnym artykule pierwszego n-ru *Przeglądu polskiego*. Czas podzielał ten punkt wyjścia, a chwilami dawał nawet do poznania, że wierność jego dla Austrii jest warunkową. — „Mogą nastąpić zmiany, które nam wskażą inne stanowisko”. (Nr z 24 lipca 1870).

Oparci o Austryę, stańczycy próbowali kilkakrotnie przekonać ją, że interesem jej — uczynić z kwestyi polskiej sprawę europejską; naturalny antagonizm Austrii z Rosyą i Prusami powinien jej wcisnąć oręż do ręki, kiedykolwiek byłaby sposobność do oderwania jednemu z tych państw ziem polskich. Te tendencje przyświecały Ludwikowi Wodzickiemu i Julianowi Klacze, gdy w r. 1870 „zawiazali stosunki z prezesem gabinetu węgierskiego, hr. Juliuszem Andrassym, stosunki, które zdawały się mieć niemałe znaczenie polityczne w przyszłości, których zamiar z obu stron sięgał daleko“<sup>1)</sup>. Cel łatwo odgadnąć; w r. zaś 1870 polityka austro-węgiersko-polska przemieniła się w polsko-węgiersko-austriacko-francuską i tworzy epizod, nie pozbawiony romantyczności, ale który w późniejszym języku *Czasu* nazywa się awanturniczością. Zrozumiałem jest, i było to zgodne z uczuciami większości narodu, gdy stańczycy w r. 1870—71 pragnęli zwycięstwa Francyi, ale oni, dyplomaci, mężowie stanu wytrawni, wiedzieli, że Austriya ma niestety nakazaną politykę nieinterwencji pod grozą skierowania przeciw sobie całej potęgi Rosyi. A przecie arcytrzeźwy Koźmian nie przestał wołać: „Nie zakrywajmy prawdy. Śmiałe wystąpienie Austrii, paraliżującą znaczną część sił pruskich, byłoby nawet pomimo błędów

<sup>1)</sup> Koźmian: Pisma polityczne, str. 494.

francuskich przeważało szale<sup>1)</sup> i dalej fantazyować na temat, jak zaważyłby w wypadkach „ów marsz na Berlin przez Śląsk, przedsięwzięty nawet po walkach pod Metz“. Dla wywołania nastroju wojennego na rzecz Francji wygłosił był Klaczko słynne swe mowy w sejmie lwowskim 30 sierpnia, potem w Budapeszcie 31 stycznia 1871<sup>2)</sup> — „demostracyjne“, mówiąc językiem ulubionym *Czasu*, tchnące nienawiścią ku „obcemu, zaprzyjaźnionemu mocarstwu“.

Nie pomogło — Austria na pole nie wyruszyła. Kanclerz hr. Beust ustąpił, ministerstwo spraw zagranicznych objął hr. Andrassy — i przyszedł czas na realizację owego „daleko sięgającego zamiaru“, do którego zapewne Wodzicki i Klaczko nieco się przyczynili. Dnia jednego — opowiada Koźmian<sup>3)</sup> — zapytał Andrassy Bismarcka: „Czy miałyby w razie danym coś przeciw rozszerzeniu granic Austrii tak, aby nabyła Warszawę“. Ale gdy ten odpowiedział: „Bardzo wiele“, Andrassy rzekł: „Jeżeli tak, to nie mówmy więcej o tem“.

Mimo to dalsze porywy polityki polskiej nie ustały, lecz słabsze już, bez jasnej myśli przewodniej i konsekwencji. Było to w latach 1876—78, w burzliwym okresie wojny wschodniej i kongresu berlińskiego. Opinia demokratyczna polska była mocno podniecona. Garsć konspiratorów marzyła o powstaniu<sup>4)</sup>, patriotyczny ogół parł do czynów: jedni na placu wojny, inni czekali wystąpienia polskiego w parlamencie, w delegacjach, na kongresie. Stańcacy w tej gorączce tracili coraz orientację. Demokraci zarzucali im obojętność dla sprawy narodowej, ba, zdradę — oni zaś obracali się wśród ostateczności: zgodnie z całym swym programem potępiali konspirację romantyczno-polityczną, chwilami zaś sami parli Austryę do wojny z Rosją, lubo wiedzieli, że za

<sup>1)</sup> *Przegląd polski*, 1870, wrzesień.

<sup>2)</sup> Przedruk u F. Hoesicka: „Julian Klaczko“, str. 159 i dalsze.

<sup>3)</sup> „O działaniach i dziełach Bismarcka“, str. 287.

<sup>4)</sup> Patrz tom II rozdział o demokracji.

nią stoją Niemcy <sup>1)</sup>, chwilami nie wykluczali nawet możliwości ruchu zbrojnego w Polsce <sup>2)</sup>. Ulegając presji opinii zgodzili się na podniesienie sprawy polskiej w parlamencie i delegacyach przez Grocholskiego i Dunajewskiego <sup>3)</sup> i nie wierząc w interwencję Europy, dla konkurencji z demokracją, która przez Dobrzańskiego złożyła kongresowi memoriał w sprawie polskiej — po kilkudniowych obradach u Stan. Tarnowskiego i P. Popiela, wystylizowali dla kongresu „exposé“ <sup>4)</sup> — dla większej powagi i odwagi nie zaopatrując go w żaden podpis !!

Takim jest rys polityki stańczyków z czasów ideologicznych, nie przesiąkniętych jeszcze oportunizmem i rezygnacją. Polityka ta odznaczała się przedewszystkiem cechą, którą od wieku gubiła Polskę: oglądaniem się na cudze mocarstwa, rachowaniem na gabinety i intrygi międzynarodowe. Wyływało to z charakteru stańczyków ogólnego: polityka miała podług nich być przywilejem możnowładztwa — naród nie miał się o najwyższe swe sprawy troszczyć. Stąd konszachty dyplomatyczne garstki wybranych; dojrzałość polityczna ogółu, jego ideały, uczucia, zapał, były zupełnie zbyteczne; „rząd moralny“ już za wszystkich myślał. W polemice swej z Ludwikiem Wolskim <sup>5)</sup> Szujski wbrew dawnym swym zapatrywaniom, kamieniem rzucał na „anarchistyczność“ ducha polskiego, o rząd moralny, o ducha konserwatywnego kazał mu się opierać; „anarchistyczny kieru-

<sup>1)</sup> „Akcyja zaborcza Rosyi na wschodzie zrównoważoną być może jedynie akcyją zaborczą Austrii w Polsce“. (*Czas* Nr. z 13 czerwca 1876); jeszcze wyraźniej: 6. II. 78.

<sup>2)</sup> „Dotąd nie ma żadnego powodu opuszczenia (dotychczasowego) stanowiska; przyjść jednak może chwila, podczas czy w skutku dzisiejszych wypadków, w której bierność nie będzie już odpowiadać ani polskim obowiązkom, ani polskim interesom“. (*Czas* 25 listop. 77.)

<sup>3)</sup> Ob. t. II. rozdział o Kole polskiem.

<sup>4)</sup> Koźmian: Pisma polityczne 511.

<sup>5)</sup> Józefa Szujskiego z Ludwikiem Wolskim polemika w sprawach narodowych. Lwów. 1878.

nek“ potępiał nietylko za to, że prowadzi do powstań, „ale prowadzić musi nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną. Nie pozwoli, bo piętno jego główne, objęcie sprawy polskiej w jej całości, przeszkadzać musi wiecznie głębszemu tej sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczególne jednego celu a mniejszych rozmiarów.“ Do znamion „anarchizmu“ zaliczono więc „objęcie sprawy polskiej w jej całości“ — kwestya ogólnopolska, bytu, państwowości, narodu... Zajmować się tem może garstka, rząd moralny; że sprowadza to zanik uczuć, rozwiewanie się ideału, upadek moralny — to Koźmian przewidział, ale zgadzał się bodaj na „prostracę“.

Jednostki więc prowadziły wielką politykę, ogółowi zaś kładziono w uszy potrzebę oportunistu, zrywania z marzeniami, zgody z losem. Obok wielkiej polityki wśród czterech ścian gabinetów, istniała na codzień polityka, prowadząca do bezpolityki, do rezygnacji. Gdy wielcy politycy podczas wojny wschodniej myśleli o skierowaniu armii austriackiej przeciw Rosyi — *Czas* nie przestał o tej samej porze umizgać się do rządu rosyjskiego, a la Bismark szukać sojuszu na dwu frontach — sprzymierzać się także z despotyzmem. Z powodu broszury „Głos do obywateli Królestwa Polskiego“ pisał *Czas* (1877, nr. 277):

Co autor rozumie pod wyrazem konserwyzm? Czy pragnie byśmy rządowi złożyli dowody, że zachcianki polityczne niepodległości pochowane są w umysłach naszych? Zdaje mi się, że sprawowanie się kraju w czasie dzisiejszej wojny, przy takich prowokacjach, na jakie jest nieustannie narażony, jest trzeźwości popełdów naszych nieklamany dowodem ... Jak Rosya po 1856 r. podług słów księcia Górczakowa czuła potrzebę *se recueillir*, tak i Polska po wypadkach 1863 r. uczuła takąż potrzebę i z ogromnym plonem moralnym doprowadziła to do skutku. Na bok składając zachcianki politycznej niepodległości podług form dawnych, doszła do poczucia w sobie siły oporu przeciw żywiołom rewolucyjnym, ciemnej, niewyraźnej barwy, idącym ku niej z głębi Rosyi, przeciw hulaszczkiej swawoli prądów przewrotu z Zachodu, poczuła, że posiada ten duch konserwyzmu wyższego ustroju. Opozycya, którą rząd w nas napotyka, mylnie

jest wykładana, lub mylnie przez partje przewrotu sfer czy wyższych władz przedstawiana; zmuszeni złożyć oręż w walce o byt polityczny, nie złożyliśmy go i nie złożyjemy w walce o zasady. Polska walczyła od r. 1863 przeciwko naciskowi Rosyi w obronie zasad konserwatyzmu, przeciw prądowi rewolucyjnemu, którego rząd rosyjski był w kraju naszym zwiastunem i każdy bezstronny obserwator uzna, że walka na tem polu rozdzieliła silniej obozy, niż walka o byt polityczny. Obecnie przekonanie, że rząd wiedziony własnym interesem zachowawczym to uzna, nadaje nam otuchy i dozwoli nam nadal w razie potrzeby skuteczniej walczyć, a na chorągwi naszej możemy dziś śmiało napisać, że walka ta ma na celu zarówno zbawienie naszego społeczeństwa jak i rosyjskiego.

Głos podobny w *Czasie* nie był odosobniony. Politykę państwową prowadziło się w momentach wyjątkowych, pod naciskiem ogółu — w codziennem życiu zwyciężały interesa kosmopolityczno-klasowe, wyraźniejsze niż „walka o byt polityczny“. Występowało to szczególnie w latach następnych, gdy stańczycy poczuli w sobie powołanie do ratowania Rosyi swoim konserwatyzmem przed potężniejącym ruchem nihilistycznym <sup>1)</sup>, występowało w zapamiętałej walce, wydanej wszelkim objawom uczucia gorętszego, aspiracyi narodowych we własnem społeczeństwie. Gdy życie okazało, że na pomoc gabinetów nie ma co liczyć, pozostała jedyna jeszcze droga dźwignięcia się z upadku: podtrzymywanie świadomości i syntezy polskiej wszelkimi środkami pod grozą ich zaniku; stańczycy wręcz przeciwnej trzymali się metody. Gdy w r. 1878 w Warszawie wyszła odezwa, podpisana przez „Rząd narodowy polski“ <sup>2)</sup>, Paweł Popiel aż w osobnej broszurce „Na jaw“ zaczął strzelać do starego strachu konspiracyjnego, hukiem wzywając żandarmeryę przeciw „niebezpieczeństwu“, które — jak autor sam opowiada — było tak słabe, że w Królestwie z powodu

---

<sup>1)</sup> A. Giller: „O serwilizmie i serwilistach“. Bruksella, 1879.  
M. Pawlikowski: „Kilka słów o stańczykach“. Kraków, 1883.

<sup>2)</sup> Kółko Adama Szymańskiego i tow.

stosunków z owym „Rządem narodowym“ aresztowano tylko sześć osób. *Czas* wpada w ekstazę, że podobne „spiski Polak wydobyl na jaw“. „W tem właśnie postępowaniu, w tem coś więcej, niż sama broszura, bo czyn istotnie obywatelski i patriotyczny, reforma politycznych obyczajów. Tak jest, to dobrze zrozumiana delacya, ta iście szlachetna denuncyacya nie ludzi, ale szkodliwej rzeczy, to mądry czyn polityczny“.

Powitana tak dytyrambicznie „szlachetna denuncyacya“ stała się metoda; stosowana później systematycznie w Galicyi, jak agent najczujniejszy tropiła wszelki ślad „objęcia sprawy polskiej w jej całości“, jak zbrodniarza go ściagała, usuwała z polityki, z podręczników szkolnych, z literatury, jako romantyzm szkodliwy, jako warcholstwo, anarchiczność; rząd teraz krajowy, teraz „swój“, zawsze szedł na rękę<sup>1)</sup>.

A co w jej miejsce? Czem żyć — i jak żyć miał naród, który nie chciał pójść na pożarcie obcym? Jaka obrać drogę przyszłości?

Nasuwały się te pytania natrętnie, imperatywnie, aż *Czas*, poczytywany w kołach irredentystów za odstępcę, dla rehabilitacyi i afirmacyi wystąpił z programem<sup>2)</sup>. W trzydzieści lat po założeniu, pod presją opinii publicznej uczuł potrzebę sformułowania swych zasad — a pewną jest rzeczą, że pisząc niejako pod naciskiem, starał się opinię tę jak najmniej gorszyć, jak najbardziej z jej uczuciami się liczyć.

„Program *Czasu*“, pióra Stan. Tarnowskiego, jak

---

<sup>1)</sup> Zaprzyjaźniony ze stańczykami namiestnik ówczesny Alfred hr. Potocki, kazał w 1877 r. wytoczyć proces za ułożenie programu przez wyborców postępowych lwowskich, w którym obok starania o potęgę monarchii austriackiej był wskazany cel pracy politycznej Polaków w dążeniu do samoistności Polski; miała to być zdrada stanu. W r. 1878 polecił tenże namiestnik swym organom wykryć osoby, które urządziły obchód 3 maja i także im wytoczyć proces.

Procesy te nie przyszły do skutku, gdyż c. k. sąd po śledztwie wstępniem nie mógł znaleźć istoty winy.

<sup>2)</sup> Nr. z d. 27 lipca 1878 r.

wszystkie pisma tegoż autora gadatliwy, frazeologiczny i bez ścisłości, ma za punkt wyjścia ukończoną wówczas właśnie wojnę rosyjsko-turecką; konstatuje, że sprawa polska nie będąc już międzynarodową, nie przestała być europejską i że w dzisiejszych warunkach nie ma sposobu poruszenia kwestyi granic na gruncie polskim. Stąd wniosek, że powinniśmy na pierwszym planie naszego programu stawiać sprawę bytu narodowego i samodzielności naszej bez względu na granice geograficzne i państwowe podziały. Ale to stawianie bytu narodowego nie powinno być brane w znaczeniu politycznym. Przekiwnie. „Jeżeli program polski postawi narodową samodzielność poza kwestyą granic, temsamem wzniesie swoją sprawę ponad nienawistną nam politykę, a narodowy byt i samodzielność tej lub owej części Polski nie będą się przedstawiać jako groźne lub wrogie dla żadnego z osobna mocarstwa ani społeczeństwa“. Jest autor świadomy, że „polityka ta prowadzi nie tylko do rozdziału, ale do rozgraniczenia praw i usiłowań, do odosobnienia wśród pracy i usiłowań; dotknąwszy zatem mogła boleśnie i niebezpiecznie myśli polskiej i jedności polskiej. Na to żyje znowu w nas samych tylko lekarstwo“. Słowem: zrezygnować z myśli politycznej, wykreślić potępione już raz obejmowane całości; szukać natomiast innych sposobów zachowania jedności. „Pierwszym najskuteczniejszym a legalnym wyrazem jedności dla narodu polskiego jest i pozostanie religia katolicka, a jedności naszej w niej symbolem i streszczeniem jest i pozostanie Stolica Piotrowa, u stóp której winniśmy składać tę jedności dowody. Jedność nasza winna znaleźć wyraz w tychsamych, z małemi odmianami, zasadach społecznych na całym obszarze ziem polskich i wszędzie, gdzie się Polacy znajdują. Jedność nasza winna znaleźć wyraz w przechowaniu obyczaju polskiego, stosując go do pochodzenia świata. Jedność ta winna znaleźć wyraz co do politycznego działania, w dwóch zgubach: pewności i legalności. Jedność nasza winna znaleźć wyraz w lite-

raturze, piśmiennictwie, w języku i trosce o niego, w umiejętności polskiej, w sztuce polskiej...“ W rezultacie — mamy dalej istnieć jako szczep, jako kultura, jako piśmiennictwo, byle nie jako naród o aspiracjach politycznych. Wzorem najwyższym: Galicya i stosunek jej do Austrii: „Mamy w Austrii rzeczywiste zadawalnijące życie narodowe“ — stosunek do monarchii jest na trwałości i rękojmi przyszłości oparty — starajmy się tedy w każdej dzielnicy „legalną, jawną pracą i legalną i jawną walką o samodzielność narodową, o zasadę prawną“, o „autonomię samopomocną i dążenie przez nią do autonomii prawnej“.

Więc pierwsza zasada: prowadzić żywot duchów, nie zaś narodu o politycznej przeszłości i przyszłości; druga: strzedz jak oka w głowie zasady jawności i legalności, by osiągnąć autonomię prawną. Jakim sposobem? Czy rządy Aleksandra III w Rosyi, Bismarcka w Niemczech, miały dać narodowi to, co mu się należy, jako nagrodę za jego legalizm i jawność, podobnie jak grzecznemu dziecku daje się ciastko? Na to programy pisane odpowiedzi nie dawały, dawało ją samo życie. Czasy Aleksandra III i Bismarcka są momentami najgłębszej rezygnacji politycznej podwładnych im Polaków; wszelkie aspiracje polskie pod ich rządami jakby były zamary; mimo to na naród spadał cios po ciosie, nie pozwalający mu nawet na żywot legalny i jawny, na rozwój kulturalnej i językowej tej samodzielności, która jest minimalnem chyba żądaniem. Okazało się, jak mało warta recepta stańczyków; bez słowa i myśli zginali oni też karku pod uderzeniami Bismarcka, a Aleksander III imponował St. Tarnowskiemu bezgranicznie, jako doskonałe wcielenie typu Rosyanina<sup>1)</sup>. „Objęcie całości“ zostało też zpechnięte do najgłębszych szczelin narodowej świadomości, w ostatniej swej ostoji w Galicyi, było prześladowane konfiskatami gazet, procesami sądowymi,

<sup>1)</sup> Z doświadczeń i rozmyślań. Wyd. II, str. 31.

relegowaniem młodzieży ze szkół — przyczem *Czas* zawsze stawał po stronie władz prześladowczych, zawsze myśli o całości utożsamiał z anarchią i innymi zbrodniami. Nareszcie nadszedł moment, kiedy stańczycy mogli przenieść swe zasady i swoje dobre chęci także poza granice Galicji.

„Rzecz o roku 1863“ St. Koźmiana miała być tą gołębicą, zwiastującą ukojenie znekany zaborom, spokój wpływający z jasnej, zdrowej myśli. Przywoławszy na pomoc cytaty z Machiavela, obwieścił on narodowi mądrość kompromisu z trzema naraz rządami — idee, której Szujski nawet wyobrazić sobie nie mógł (str. 143). Przedstawiciele i organy szkoły stańczykowskiej powitały ten program z bezwzględny zapałem. „Szkoła — głosi on <sup>1)</sup> — ma na celu doprowadzenie do takiego stanu rzeczy, aby każde mocarstwo rozbiorowe z osobna poczytało za odpowiadające jego interesom zapewnienie Polakom w granicach odpowiednich ustrojowi państwa i panującemu w nim systemowi, ich bytu narodowego; chce ona, aby wszędzie Polacy zamiast czynnikami rozstroju, anarchii i buntu stali się żywiołem pracy, porządku politycznego i ładu społecznego“.

Więc lojalizm, ultra-lojalizm dla każdego państwa, w granicach „odpowiednich... panującemu w nim systemowi“, bez względu na to, czy to system Bismarcka, czy Plehwego; zaawansowanie narodu na podporę tronów wbrew dążeniom „buntu“, choćby te bardziej sprzyjały interesom narodowym; ni śladu myśli o własnej przyszłości, o własnej idei, byle zachować nagi byt narodowy — ten byt, którego sto lat eksterminacyi zniszczyć nie zdołało...

I polityka stańczyków zaczęła idee te wcielać. Po wstąpieniu na tron cesarza Wilhelma II zawiął był w Berlinie przyjaźniejszy wiatr dla Polaków, po ustąpieniu Bismarcka, Caprivi podał jeśli nie dłoń, to

<sup>1)</sup> T. III. Str. 372.

kilka palców politykom polskim, ci je pochwycili, zaczęli prowadzić politykę ugodową, Józef Kościelski zdeklarował się „Prusakiem, mówiącym po polsku“, Koło polskie wrzało patriotyzmem pruskim, broniło przedłożeń wojskowych, marynarki, zamarzyło o tryumfach bratniego Koła we Wiedniu. Początek tego zwrotu Tarnowski powitał z gorącym uznaniem <sup>1)</sup>, później stańczycy popierali go gorliwie, namiętnie, logicznie wysnuwając konsekwencje z swego programu trójlojalności. Tarnowski wynalazł nawet historyzofię tej polityki: Polaków z Prusami łączyła wspólność cywilizacji zachodniej — w przeciwstawieniu do Rosyi, reprezentującej wschód. <sup>2)</sup>

Aliści niebawem okazało się, że wspólna cywilizacja nie przeszkodziła Prusakom wrócić do najdzikszych tradycji krzyżackich, odmienność zaś cywilizacji nie przeszkodziła stańczykom zamarzyć o złączeniu się z Rosją. Ze śmiercią Aleksandra III nowa miała nastąpić era; w życiu na nią nie wskazywało, ale dojrzała ona, żyła w pragnieniach sfer arystokratyczno-konserwatywnych Warszawy, wzdychających od tyłu lat nadaremnie do słońca łask dworskich. Zaczęła się gra apetytów, intryg, deputacyj czołobitnych, wynurzeń wiernopoddańczych, na wielką skalę zamierzona akcja, aby patriotyzmem państwowym i polityką dworską uzyskać stanowisko, analogiczne do roli arystokracji polskiej we Wiedniu. Teraz *Czas* stał się znowu zwiastunem ugody zaboru rosyjskiego z ówczesnym rządem petersburskim. Ugody? Nie, znałyoby to stawianie warunków, przyrzekanie lojalności nastąpić dopiero mającej, podług stańczyków zaś Polacy są właściwie oddawna najlepszymi synami państwa. — „W czynach — rekomendował swych przyjaciół *Czas* w lipcu 1896 roku — my jesteśmy całkiem lojalni podani rosyjscy — płacimy podatki regularnie, niż jakakolwiek prowincya, dajemy państwu tyle rekruta, ile go

<sup>1)</sup> Z doświadczeń i rozmyślań 72.

<sup>2)</sup> Ibid. str. 73.

tylko zażądają. Co więcej, jesteśmy lojalni nawet w chęci, bo żadna rewolucja nam się nie śni“. „Konsekwencja stąd wypływa dla nas taka: trzeba, ażeby nasz lojalny stosunek do państwa stał się głośny, świadomy siebie, wyrozumowany, szczerzy, abyśmy go nie stawiali w zależności od ustępstw dokonanych lub spodziewanych“. „Chcemy wejść do wnętrza państwa, jako szczerze lojalni przez pogodzenie naszych potrzeb narodowych z interesami, z naturą państwa“.

Więc bez zastrzeżeń, bez warunków, rozpoczęła się era ugodowa, przez galicyjskich stańczyków błogosławieństwem darzona i pomocą moralną, publicystyczną, solidarnością. Zachwiana w Prusiech, na dwóch frontach zakwitła polityka rezygnacyi z idei własnej, dobrowolnego „wejścia do wnętrza państwa“, całkowitego stopienia się z obcą państwowością. Warchołem, anarchista, szaleńcem był, kto się na ten program nie pisał; zachwiać go nie zdołały kopnięcia rządu despotycznego, ani coraz potężniejsze protesty z łona własnego narodu, ani nawet oznaki, że państwowość ta, w której rozplynąć się mamy, rozsadzana jest wewnątrz, zagrożona z zewnątrz. Owszem. Każdy zamach rewolucyjny na despotyzm dawał *Czasowi* sposobność do wynurzeń lojalności i zaofiarowania usług stronnictwa konserwatywnego, zaś wybuch wojny z Japonią dał sposobność do popisania się patryotyzmem państwowym całkiem niepospolitej miary. *Czas* podnosił z uznaniem najwyższem wszystkie objawy lojalności i pomocy ugodowców warszawskich, zaś *Przegląd polski* po wybuchu wojny pisał<sup>1)</sup>: „Uczucie polskie po chwili rozwagi panuje nad swoim pierwszym popędem i widzi, że nie może... Rosyi źle życzyć w tej wojnie“. Gdy jednakowoż bez względu na życzenie stańczyków galicyjskich wypadki potoczyły się drogą logiki swej wewnętrznej, a absolutyzm rosyjski, przegrawszy w Mandżurji, przegrał też nieodwołalnie wobec dotych-

<sup>1)</sup> 1904, I. Str. 606.

czasowych swych ofiar-poddanych, stańcycy bohatersko stali na pokładzie walącej się starej nawy, nieustraszenie bronili jej swemi stalówkami i ostatni z placu ustąpili.

Do tego doszedł pierwotny program Szujskiego i Tarnowskiego, pragnący na grunt poznański i warszawsko-petersburski przeszczepić metodę i rezultat polityki galicyjskiej. Obejmowanie „całości“ ustąpiło polityce oportunistyczno-partykularnej, która „organicznie“ nawet dzielnicom poszczególnym nic nie przyniosła, za to myśl o całości gruntownie osłabiła, spychała ją w takie szczeliny świadomości u własnego społeczeństwa, że ledwie już tliła, zanikała. Poczucie wspólności i jedności, pamięć nie przedawnionych praw ustąpiły „racyi stanu“, która łąsiła się wrogom, deptała godność narodową i osobistą, uświęcała wszystkie bezprawia i krzywdy. Z polityki trójlojalności wypływa uznanie istniejących granic i urzędzeń: szkoła stańczykowska zawsze też stawała na ich gruncie, niedopuszczając tego, co szło z dołu, z ludu, żywe, przyszłościowe. W Austrii ostatnia ona uznała ruch narodowy na Śląsku, zaś wobec obudzenia się Śląska pruskiego zajmowała stanowisko niechętne, odporne; zwalczała zarówno uświadamiający ruch socjalistyczny, jak i Korfantego, przeciwna była wyzwoleniu ludu z pod jarzma centrum — wszelka myśl samodzielności paroksyzny strachu w *Czasie* wywoływała; Stan. Tarnowski, jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, jeszcze w r. 1900 podczas jubileuszu tegoż uniwersytetu nie chciał przyjąć daru, złożonego Almae Matris przez deputację górnośląską, ani wyznaczyć jej miejsca w uroczystym pochodzie.

Wszystko to dla zasady legalności, dla fikcyi racyi stanu, mającej okazać dojrzałość polityczną narodu, zerwanie jego z marzeniami, zdolność jego w kierunku lojalizmu i wiernej poddańczości. Uwieńczeniem tych usiłowań ma być polityka polska w Austrii. „Niech świat widzi — wołał tryumfalnie Wojciech Dzieduszycki w de-

legacych 1902 r. — że Polacy przyjmują zawsze okazane im zaufanie z najżywszą wdzięcznością i zrozumieniem!“. „Polityka nasza w tem państwie — wołał dalej tenże mówca — jest odpowiedzią na wszystkie oszczerstwa przeciw nam miotane, jakobyśmy byli narodem, hołdującym jedynie polityce nierozumnej, polityce fantastycznych knozań i wywracania wszystkiego na świecie“.

A cóż wśród teno rozbicia i przykucia się do obcych rydwanów idea polska?

O niej się nie mówi. Trzeźwość nie zapuszcza się w przyszłość, nie wyzywa losu. Nie można nigdy być dość ostrożnym — szczególnie od czasu, gdy się jest „eine staaterhaltende Partei“, częścią rządu; nieostrożne słowo dałoby może powód do zawikłań dyplomatycznych. Mówi się tedy tylko o „sąsiednim mocarstwie“, o „rodakach zamieszkałych pod zaprzyjaźnionem z naszą monarchią berłem“, o „ludności bliskiej nam krwią i językiem“, a trzeba już wyjątkowej przyczyny, np. Wrześni, by wyjść z rezerwy. Ale i wówczas — słowem bładem, dyplomatycznie obracając się myślą w granicach dzisiejszej karty geograficznej. Przyszłość poruczona opiece boskiej — a w sprawy Boga nie należy się wtrącać. Był czas, kiedy arystokracja polska niepokoiła sprawą polską bodaj salony zagraniczne, zyskiwała jej przyjaciół w „wysokich sferach“ — dziś arystokracja galicyjska zagranicą prezentuje klucze szambelańskie i tytuły ekscelencyj austriackie — sprawą polską nikogo się nie niepokoi. Trybuna parlamentarna austriacka nie może być nadużywana do podobnych celów. To też sprawa polska tonie w zapomnieniu u swoich i obcych. Ze świadomości ludów europejskiej znikła prawie zupełnie — w kraju żyje w sferze mytów, poezyi, transparentów, ukazywanych od czasu do czasu narodowi przez demokratów, socjalistów i innych warchołów, którzy też odbierają za to od *Czasu i Przegl. polskiego* należyte cięgi. Kto szerzył odezwy patryotyczne, utrzymywał bodaj pamięć prawa swego, wrogiem był narodu, piętnowany był,

jako agent Hurki, Hurkowej, potem znowu jako pracujący „pour le roi des Prusses“. Cień zmarłej ukazuje się tylko w marzeniu, we śnie, w widziadłach fantastycznych. Chwila rozrzewnienia ubiera ją, jako każdą zmarłą, w szaty bodaj anielskie, byle nie żywe. Wybitny polityk praktyczny pisze o niej w *Przeglądzie Polskim*<sup>1)</sup> językiem dyalogów nie-Platońskich, a o ile z nich można wyłowić konkretne, polityczne wskazania, zdążają one do odebrania Polsce wszelkiej cielesności, odrzucają precz formy bytu państwowego, rezygnację tę ubierają w szaty misji ogólnoludzkiej, moralno-chrześcijańskiej. Rozanielony autor każe poprostu być zadowolonym z utraty samodzielności. „Gdyby — wywodzi — nie te wszystkie przypadki, jak mówią jedni, te wszystkie rządzenia Opatrzności, jak wierzą drudzy, byłaby się Polska niepodległa ostała, jako państwo nowożytne, posiadające konstytucyjny zapewne, ale silny, coraz silniejszy rząd; byłaby dziś mocarstwem, miałaby udział w politycznych matactwach świata, odnosiłaby może dyplomatyczne i orężne zwycięstwa“. A Polakom nie płamić się w ten sposób, szata ich nieskalana, anielska jej biel przoduje pochodowi ludów, jako zwiastun, jako symbol. „W literaturze i sztuce polskiej przemawia dusza narodowa wyraźnie; one całe zajęte Rzeczpospolitą, owem społeczeństwem, które własnego państwa niegdyś nie (?) wytworzyło, ale w trzech obcych państwach żyje niepodzielne; a występuje w nich wyraźna, pełna tego świadomość, że powołaniem Polski jest orędownictwo moralności w życiu międzynarodowym i społecznym, wprowadzenie tej moralności w czyn, wprowadzenie zasad chrześcijańskich do dziejów“.

Tę misję wyznaczając swemu narodowi, Dzeduszycki nie każe liczyć na przemianę stosunków w Europie, gdyż dzisiejsze państwa (Rosya?) są „potężne, których lada

---

<sup>1)</sup> Wojciech Dzeduszycki. Mesyanizm Polski a prawda dziejów. 1902.

wicher nie zdmuchnie, które jeszcze długo stać i zwyciężać będą. A gdyby zasada państwa runęła, nastalaby tylko anarchia straszna... nastalaby czasy najstraszniejsze, jakie dzieje widziały, wśród których i nam byłaby biada!“<sup>1)</sup> Więc nawet z myśli usunąć życzenie runięcia dzisiejszej zasady państwa, choć mało zaiste ma ona w sobie tego ducha chrześcijańskiego, o którego przyjście mesyanista prosi, a najmniej ma go dla Polaków. Bądźmy cierpliwi, uczmy się pracować, oszczędzać, żyć patryarchalnie — sprawiedliwość z czasem sama na nas spłynie.

To ostatnie idealne ogniwo łańcucha, ciągnącego się od polityki 1863 roku, poprzez usiłowania sfederalizowania Austrii i wyodrębnienia Galicyi dla uzyskania punktu operacyjnego przeciw Rosyi — do programu 1878 r. i teorii trójlojalności. Nawet w poezyi — rezygnacya, zanik indywidualności na końcu.

Inna poezya — niebezpieczna, podnieca niezdrowe marzenia, upaja szalem. Należy ją też tępić, jak zarazki choroby, szczególnie u młodego pokolenia. Zadanie to poruczone szkole galicyjskiej. Rada szkolna krajowa, kierująca wychowaniem publicznem, przedostatni jej szef, wybitny przedstawiciel szkoły stańczykowskiej prof. Bobrzyński, czuwał nad tem, by szkoła była dobrze austryacką; prof. Tarnowski, jako autor Wypisów z literatury polskiej, czuwał nad tem, by lektura nie przemyciała idei, rozpalających wyobraźnię widmem „całości“. „Wypisy“ prof. Tarnowskiego gruntownie oczyszczone z wszelkich chwastów nielojalizmu; w tym celu autor nie wahał się wycinać z serc poetów i okresów literackich najczulsze struny<sup>2)</sup>. Młodzież należy wychować bez balastu idealizmu, wykorzystać z jej mózgow marzenia; ze starszymi robi to życie.

<sup>1)</sup> L. c. str. 144.

<sup>2)</sup> Stef. Sempołowska. Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej.

I oto po trzydziestu latach podobnego systemu dokazało się cudu: zmieniło się typ człowieka. Polak galicyjski r. 1868 pełen jeszcze niezdrowego romantyzmu, stał się wzorem „trzeźwości“ i rezygnacyi.

Na produkt ten złożyła się polityka zewnętrzna, jak i wewnętrzna.

#### D) POLITYKA STAŃCZYKÓW WEWNĘTRZNA.

(Praca organiczna w pojęciu stańczyków. — Walka z anarchicznością polską, cześć dla władzy. — Idea silnego rządu; historyozofia Bobrzyńskiego. — Przemiana charakterów.

Tłumienie samodzielności politycznej. — Walka z obchodami i uroczystościami narodowymi. — „Ochotnicza straż pożarna“. Walka z samopomocą społeczną w kierunku kulturalnym i ekonomicznym. — Popieranie instytucyj własnych, klasowych.

Praca ustawodawcza. — Praca stańczyków w sejmie. — Projekt reformy administracyjnej. — Bezpłodność ich zabiegów prawodawczych. — Praca ich dla klasowych interesów agrarnych. — Przeszkadzanie interesom mieszkim. — Stanowisko stańczyków wobec szkolnictwa ludowego.

Słowa a czyny. — Hasło autonomii. — Stanowisko anti-autonomiczne w reformie gminnej, w ustawie o Radzie szkolnej krajowej. — Brak samodzielnej myśli w kwestyi ruskiej, taktyka — w żydowskiej. — Zmonopolizowanie reprezentacyi kraju w sejmie i parlamencie. — Centralny Komitet przedwyborczy. Postępowanie z przeciwnikami. — Ilustracye z agitacyi przeciw Adamowi Asnykowi, Romanowiczowi. — Niemożność wstrzymania ewolucyi politycznej. Era Bandeniowska. — Brak wszelkiej myśli pozytywnego działania. — Niezadowolenie we własnym obozie. — Wystąpienie neokonserwystów).

Stańczycy to *par excellence* partya pracy organicznej. Pojawienie się ich i działalność jedyne to ma usprawiedliwienie: w kraju, wyniszczonym przez ohydłą gospodarke swoich i obcych, zaprowadzić ład i spokój, aby umożliwić pracę ekonomiczną, rozwój umysłowo-moralny, ewolucyę społeczną, mającą go postawić na równi z dzisiejszemi społeczeństwami zachodniej Europy.

Ład i spokój! Dwojakie jest znaczenie tych wyrazów, zależnie od tego, czy ich używa dusza policyanta, czy człowieka, wykształconego socyologicznie, który wie, że żywe uczucie w sercu, w razie potrzeby wyładowujące się w czynie namiętnym, tak samo może być czynnikiem postępowej ewolucji, jak i krok, dyktowany rozwagą i karnością społeczną. U stańczyków jedyną prawie konsekwentną myślą, przewijającą się od pierwszych występów, jest fanatyzm spokoju, nienawiść wszystkiego, co pokój bezwładny mać.

W sześćdziesiątych latach psychologia Polaka w Galicyi była inną, niż dzisiejsza. W wielu domach odzywały się jeszcze echa z lasów 1863—64 roku. Jan Lam i inni współpracownicy demokratycznych pism lwowskich długo chodzili po Lwowie w burkach powstańczych. W kraju żyły przedstawicielstwa i tradycje trzech powstań, nie miały wywierając wpływ na stan umysłów. Co najważniejsza: społeczeństwo było odcięte od rządu, od władzy. Wychowani w szkole Metternicha lub Bacha, obywatele w reprezentantach urzędu przyzwyczajeni byli widzieć obcych, wrogów, prześladowców; prócz serwilistów wszyscy też odnosili się do nich z niechęcią, pogarda.

Stańczycy wzięli na siebie zadanie zmienienia tego ustroju psychicznego, wyleczenia społeczeństwa z narowów konspiracyjnych, wpojenia w nie szacunku i zaufania do władzy. W tym celu skonstruowano teorię o *liberum conspiro*, mającym być ciągiem dalszym dawnego *liberum veto* (p. str. 129), w tym celu zaczęto rozpatrywać całą historję Polski z punktu widzenia anarchiczności i silnego rządu. Wojna z duchem konspiracyjnym wrzała we wszystkich wystąpieniach i artykułach, a *Teka stańczyka* była jedną z większych, ale nie ostatnią kampanią. Legalizm stał się jednym z dogmatów narodowych, legalizm polecano społeczeństwu tam także, gdzie on wprost zabijał, gdzie już nie aspiracje polityczne, ale wprost ostatni instynkt samozachowawczy

niszczył — np. w tych prowincjach, gdzie legalizmem nie można było ratować języka, a bodaj wiary. Pojęcie władzy urosło do znaczenia siły omal że religijnej, nie znoszącej wątpienia. Paweł, Popiel nauczał, „że władza choć obca, choć najgorsza, jest jeszcze narzędziem organicznem społeczeństwa“, że każdy rząd jest święty, bo każda władza pochodzi od Boga, „została zdobytą według praw przez Boga ludzkości danych albo ustaloną przez czas i uznanie“. „Że lubi i szanuje władzę“ opowiadał Popiel młodzieży także w latach pięćdziesiątych <sup>1)</sup>, w czasie srożenia się huzarów bachowskich. Wówczas młodziutki Tarnowski bardzo się oburzał; później on i rówieśnicy pomni, że władzę tą uosabiał nieraz najezdca, wróg, skonstruowali teorię o „rządzie moralnym“, o elicie społecznej, której naród ma być posłusznym, jeśli nie ma popaść w starą anarchiczność. Wogóle „rząd“ był „syntezą“, wszystko, co poza nim, co ośmiela się krytykować, zachować samodzielnosc, to „analiza“, czyli destrukcyja, czyli znowu dawna anarchiczność.

Posłuszeństwo stało się pierwszą cnotą obywatelską. Nie samodzielność i twórczość ludzka miały być dźwigniami rozwoju, nie sprawiedliwość i siła wewnętrzna, lecz scentralizowany, silny rząd. Idea silnego rządu stała się rychło całej szkoły ideałem; przenosząc politykę do nauki, tendencyjność swą przenieśli do historii polskiej; Michał Bobrzyński zdobył u nich sławę i znaczenie pierwszorzędne konsekwentną strukturą całości kształtu tych dziejów ze stanowiska silnego rządu centralnego — co jest metodą zupełnie nienaukową, przenoszeniem nowoczesnych pojęć i wzorów do czasów i stosunków zupełnie odmiennych, narzuceniem rozwojowi narodów szematu, który nie może być u wszystkich ludów i we wszystkich okresach jednakowym.

A gdy rząd ostatecznie przemienił się w Galicyi

<sup>1)</sup> Tarnowski: *O Czasie*. Str. 10.

w swój rząd, gdy na czele władz stanęli swoi, odróżnianie między „moralnym“ a faktycznym rządem odpadło, obowiązek posłuszeństwa był przykazaniem świętem, wszelkie próby samoistności — buntem, zamachem, wszelka krytyka — pluciem we własne gniazdo.

Wpływ mając stanowczy na wszystkie kategorie władz w kraju, stańczycy nie poprzestali na teoretycznej propagandzie swych przekonań; na straży ich stały zawsze policya, prokuratorya, żandarmerya; duchem ich przesiąknięta została przedewszystkiem szkoła, w której i tak panuje aksyomat, że wszelka władza od Boga pochodzi. „Kto w dwudziestym roku życia nie jest rewolucjonistą, ten w czterdziestym jest łajdakiem“ — powiedział raz Szujski; biada jednak młodzieńcowi, któryby był śmiały okazać już nie rewolucyjne zapędy, ale zbyt patriotyczne, wogóle zbyt wielką samodzielność umysłu czy charakteru. Relegacya ze szkół była karą stosunkowo najmniejszą. A ileż to młodzieńców, nieraz dzieciaków, zasiadało na ławach kryminalnych w czasie 1882—1895 pod zarzutem ciężkich zbrodni politycznych. Czasopisma stańczykowskie szły wówczas w swych oskarżeniach zawsze dalej niż c. k. prokuratorye. W ten sposób tłumi ono gorętsze uczucie, samorzutność myślenia, siłę charakteru. W ten sposób gruntownie zaczęto leczyć rogowatą naturę polską z wad dziedzicznych zbyt rozwiniętego indywidualizmu, wypruwano z niego wszystkie nerwy ruchu zbyt samoistnego, zduszono myśl krytyczną — zrobiono galicyanina.

Imperatywy daje rząd moralny, „nasz“ rząd — społeczeństwo ma iść za jego wskazówkami, a wszelki ruch z dołu, objaw woli, cóż dopiero narzucanie swej woli jest „dążnością rozkładową“. Konstytucya nie po to jest dana, by każdy miał możność wyrażania swej myśli, demokracya nie oznacza panowania woli ludu. Wszelkim próbom samodzielności społecznej w jakiegokolwiek bądź dziedzinie nadaje się tedy piętno warcholstwa, zbrodniczości. W czasie walki o rezolucję zwalczali

stańczycy najnamiętniej przejawy życia publicznego, które jedyne były w stanie żądaniom delegacji polskiej wobec rządu wied. odpowiedni nadać nacisk. Zgromadzenia publiczne, demonstracje — w artykułach potępiane, w *Tece stańczyka* wydrwiwane, ośmieszane. Manifestacja uczuć patriotycznych — to krok do powstania. Wszelka manifestacja. Prasa stańczykowska zwalczała też budowę kopca Unii Lubelskiej przez Smolkę, obchody narodowe, pierwsze przyjęcia Ślązaków, jubileusze znakomitości (o ile te nie pochodziły z ich obozu). Pamiętnem jest ich stanowisko w czasie obchodu jubileuszu Kraszewskiego; ignorowali go — *Czas* usiłował dzień ten uczynić pamiętnym z powodu przypadającej właśnie uroczystości poświęcenia Sukiennic, a gdy jubileusz przybrał przecie charakter święta narodowego, zjawił się na bankiecie Józef Szujski, aby obwieścić, że on i jego przyjaciele — stanowią ochotniczą straż pożarną wobec trwałego u nas niebezpieczeństwa pożogi uczuć. Rolę straży pożarnej odgrywali też konsekwentnie, przeskadzając pierwotnie nawet sprowadzeniu zwłok Mickiewicza<sup>1)</sup>. Nawet nabożeństwa żałobne za Kilińskiego albo nabożeństwa na pamiątkę ślubów Jana Kazimierza są wskazówkami, „że nabożeństwa, jak przed laty... mają być środkiem utrzymywania ludności w mechanicznym ruchu, a magnetycznego usypiania jej sądu i woli“<sup>2)</sup>. Dopiero w ostatnich czasach akceptują niektóre obchody narodowe — jako antydotum na manifestacje socjalistyczne, i ci sami ludzie, którzy nie dekoro-

---

<sup>1)</sup> Na jednym z posiedzeń Komitetu dla wystawienia pomnika Mickiewiczowi w r. 1885 poruszono wobec Wł. Mickiewicza kwestję sprowadzenia zwłok Adama. „P. Tarnowski oświadczył, że Komitet pomnikowy nie może przekraczać zakresu swej działalności. Po posiedzeniu p. Wł. Mickiewicz zbliżył się do p. Tarnowskiego i spytał się, co on wogóle o przeniesieniu zwłok myśli. Zapytany odpowiedział otwarcie, że sprowadzenie zwłok Adama byłoby wielką manifestacją, a teraz nie pora na manifestacje“. Bartoszewicz: Rok 1863. II. 266.

<sup>2)</sup> Tarnowski: Z doświadczeń i rozmyślań. Str. 325.

wali swych mieszkań w setną rocznicę konstytucyi 3 maja, czynią to w stodwunastą.

„Przeciw fałszywemu budzeniu ducha“ napisał Tarnowski całą rozprawę, i to niejedną, konkludując, że „cała robota mniemanego budzenia ducha jest niepotrzebna“<sup>1)</sup>; jest ona „łagodną anarchią“, obejmując bezustannie całość — mówił Szujski — prowadzić musi nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną.

Praca organiczna — to zasada, której wszystko powinno być podporządkowaniem.

Praca organiczna od trzech może wychodzić czynników, a jeśli ma istotnie być owocną, powinny one współdziałać, uzupełniać się wzajemnie. Czynniki te: ekonomiczna i kulturalna działalność samego społeczeństwa; ujmujące rozwój w odpowiednie formy prawodawstwo; nareszcie troskliwa, regulująca życzliwie stosunki administracja krajowa.

Najważniejszym będzie czynnik pierwszy: inicjatywa, samopomoc i wszechstronna praca samego społeczeństwa; tylko to, co tą drogą powstaje, jest zdrowe, istotnie organicznie zrosnięte z potrzebami i siłami społeczeństwa, rozszerza je i utrwała, gdy wszystko inne, co pochodzi z góry, bywa częstokroć narzucone, niedopasowane do warunków, przemijającym.

Stańczycy prawdę tę zapoznali. Nie ulega wątpliwości, że w pierwszych swych występach mieli na oku interesa ogólnonarodowe, całego kraju. Zgodnie z panującym wówczas prądem w całej Europie mieli na ustach hasła liberalizmu i demokracji, bronili tych zasad w publicystyce i ustawodawstwie<sup>2)</sup>. Rychło jednak zaszła i na tem polu ta zmiana, którą widzieliśmy w dziedzinie polityki zewnętrznej. Spłynęli się z stron-

---

<sup>1)</sup> Z doświadczeń i rozmyślań, str. 317.

<sup>2)</sup> Patrz str. 130—133.

nictwem konserwatywnem w jedno ciało, stali się rycerzami interesów szlachecko-możnowładczych.

Zaczęła się polityka „organiczna“, wskutek antydemokratycznego swego usposobienia wroga wszelkiemu ruchowi z dołu, wszelkiemu wzmocnieniu żywiołu mieszczańskiego i ludowego; polityka bez rekompensaty i twórczości także z tego powodu, że główni członkowie stronnictwa: Szujski, Tarnowski, Koźmian nie posiadali zgoła nowożytniej wiedzy ekonomicznej i społecznej, obracać się umieli tylko w sferze ogólników.

Z początkiem ery autonomicznej Galicya stała przed problemami, które i po upływie lat trzydziestu stoją na porządku dziennym: stworzenia przemysłowego mieszczaństwa i sanacyi stanu chłopskiego. Ale jedno i drugie mogłoby pociągnąć za sobą poważne konsekwencje polityczne, stworzyć siłę, przeciwstawiającą się prawie jedynej dotąd w kraju sile szlachecko-arystokratycznej; powód dostateczny, by wszelką pracę na gruncie miejskim i wiejskim potępiać, zwalczać.

W sześćdziesiątych latach zaczął się ruch ekonomiczny wśród mieszczaństwa, zaczęto zakładać towarzystwa zaliczkowe i zarobkowe, asocjacje samopomocy, organizacje rękodzielników — *Czas* pisał (1869): to anarchia, bo społeczeństwo się rozbija na kółka i kółeczka <sup>1)</sup>. Tak samo sprzeciwiali się dźwignięciu mieszczaństwa przez naukę w szkołach przemysłowych i przez subwencyonowanie przemysłu rękodzielniczego. Niechęć do wszelkich organizacyj mieszczańskich posuwała się tak dalece, że w miarę sił przeszkadzano także zakładaniu w Krakowie np. „Sokoła“; poco? argumentował *Czas*: jestto małpowanie Czechów, pole demonstracyj; gimnastyki wszakże uczą już w szkołach. Tak samo występował *Czas* przeciw założeniu Tow. Pedagogicznego. Tak samo wrogo byli usposobieni dla pracy kulturalnej

---

<sup>1)</sup> Bliższe szczegóły w broszurze Tadeusza Romanowicza: „Dwie opinie“. Odbitka z *Nowej Reformy*. Kraków, 1892.

wśród ludu wiejskiego. Przeflancowana z Poznańskiego idea Kółek rolniczych w pierwszych swych początkach była prześladowana z obawy, iż staną się ogniskami polityki samodzielnej — podobnie praca oświatowa. „Myśl odczytów i kursów po wsiach wydaje nam się zgola niepraktyczną a nawet niebezpieczną“ — pisał *Czas*; St. Tarnowski za pierwszego swego rektoratu surowo zakazał Czytelnicy akademickiej w Krakowie urządzać odczyty po wsiach z dziedziny historii polskiej. Wszelkie usiłowania w tym kierunku zabijano skutecznym w naszych warunkach zarzutem bezwyznaniowości. Nareszcie gdy prąd czasu był zbyt silnym, by mu się przeciwstawić — starano się opanować go przez ujęcie w swe ręce lub przez akcyę konkurencyjną.

Z powodu zbliżenia się setnej rocznicy pierwszego rozbioru Polski grono patryotów zainicyowało było we Lwowie składki publiczne na rzecz budowania szkół ludowych; przyniosły one przeszło 100.000 zlr., z którego to funduszu dotąd udziela się pomocy ubogim gminom, stawiającym szkoły. Przeciw tej akcyi *Czas* pisał wielokrotnie; niebezpieczną widział w niej demonstracyę, szkodliwe przypominanie Austrii pierwszego rozbioru, robotę zupełnie niepotrzebną, gdyż szkołami sejm się zajmie. Około r. 1870 założono w Krakowie pod przewodnictwem Adama Potockiego stowarzyszenie dla szerzenia oświaty po wsiach: dla braku poparcia upadło; w r. 1882 założyło w Krakowie grono osób postępowych, ale bynajmniej nie radykalnych, „Tow. Oświaty Ludowej“; *Czas* rozpoczął przeciw niemu gwałtowną kampanię, przyczem zarzut bezwyznaniowości główną odgrywał rolę; ordynaryat biskupi osobną kurendą potępił nowe towarzystwo; walka nie ustała, póki postępowcy dobrowolnie nie oddali zarządu w ręce stańczyków. Rezultat? Już w kilka lat Tarnowski<sup>1)</sup> gorzko się skarży, że towarzystwo to zupełnie zaniedbane, mało

<sup>1)</sup> „Lud wiejski między ładem z rozkładem“. Str. 40.

produktywne; dzisiaj w rękach kleru krakowskiego — żadnej nie okazuje żywotności. Niechęć tę do wszelkiej akcji oświatowej w rękach samego społeczeństwa nieraz podkreślał Paweł Popiel. „Przyznaję — pisał<sup>1)</sup> — że kiedy powstawało Towarzystwo Oświaty ludowej... ja byłem mu przeciwny. Oświata ludowa jest w rękę Rady szkolnej, która przed monarchą, krajem i swoim sumieniem odpowiada za kierunek swego działania. Żadne towarzystwo nie może dać podobnych rękojmi“. Aksyomat ten w partyi jest dotąd widać obowiązującym; wrogo odnosi się *Czas* do „Tow. Szkoły Ludowej“, które szczególnie około podniesienia szkolnictwa w polskości na pograniczu śląskiem i na samym Śląsku polskim nie małe sobie zaskarbiło zasługi. Gdy w r. 1896 *Dziennik Krakowski* zainicyował z powodu zbliżenia się setnej rocznicy urodzin Mickiewicza założenie Uniwersytetu ludowego Jego imienia i apelował o to wprost do profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, głos ten pozostał bez echa; podjęli oni „wykłady powszechne“ i *Czas* ich popiera, dopiero gdy trzeba było przeciwdziałać żywotnemu ruchowi „Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza“, instytucji cieszącej się stałem potępieniem ze strony stańczyków z powodu wrzekomego swego socjalizmu, a faktycznie z powodu prawdziwej demokratyzacji wiedzy.

W ten sposób stawiano zapory wszelkiej pracy, idącej z dołu; wszelkim usiłowaniom rozwinięcia w społeczeństwie energii czynu, samorzutności inicjatywy, autonomii ekonomicznej i kulturalnej. Zapory te dawały się uczuwać tylko ludziom i rzeczom obozu demokratyczno-postępowego; przeciwnie zaś — obóz np. klerykalny zawsze znajdował gorące uznanie i żywą pomoc.

Za jego pośrednictwem stańczycy chętnie oddziaływali na lud, popierając nietylko cele religijne, co każdemu — byle z własnej, nie publicznej kieszeni — wolno, ale także tendencyjno-społeczne, np. wydawnic-

---

<sup>1)</sup> „Słowo w długoletniej rozprawie“.

twa t. zw. „chrześcijańsko-socyalne“, które broniąc stonków i warstw panujących, w rezultacie swym ostatecznym wywołują przecie „waśń społeczną“. Przeszkadzając samodzielności kulturalnej i ekonomicznej mieszczaństwa i ludu wiejskiego, umieli dobrze chodzić około własnych interesów, wykształciwszy się, jako typowa organizacya szlachecko-agrarna. Bronią tych interesów w szeregu instytucyj finansowych i zawodowych; tak np. Towarzystwo kredytowe ziemskie i krakowskie Tow. ubezpieczeń („Floryanka“) rozwinęły się w pierwszorzędne potęgi finansowe i bronią swojej wyłączności szlacheckiej tak zazdrośnie, że czerpiąc niemało pieniędzy z kieszeni mieszczańskiej, nieraz drogą przywileju, (np. z przymusu asekuracyjnego u „Floryanki“, zaprowadzonego przez pewne korporacje), do zarządu absolutnie inteligencyi miejskiej nie dopuszczają, czyniąc go areną i synekurą wyłącznie „swojej“ sfery; tak samo jest c. k. towarzystwo rolnicze, z niejednego korzystające przywileju, dostępne tylko dla wielkich agraryuszy.

W reprezentantów i obrońców jednej klasy przemienili się dawni rycerze ogólnonarodowych interesów, liberalizmu i demokracji. Wszystko, co pozostaje poza tą sferą, prześladowane bywa i dławione; potępiwszy raz „fałszywe budzenie ducha“, tłumi się go także, gdy chce zdobywać materyalną powłokę zdrową i własną. Metoda taka zabijania inicjatywy i samodzielności pracy, metoda taka prowadzenia interesów publicznych niedaleko mogła je zaprowadzić nawet przy systemie rządów prawdziwie patryarchalnych, istotnie opiekuńczych; nawet geniusz dobroczynny, kierujący maszyną ustawodawczą i administracyi publicznej nie sprowadzi na kraj błogosławieństwa, jeśli naród ma ręce skrepowane, wolę spalizowaną i nie może rozwijać całej swej energii potencyalnej. Tymczasem rządy stańczykowskie geniuszu dobroczynnego nie przypominały.

I znowu trzeba przypomnieć różnicę między stańczykami z okresu młodości i ideologii liberalno-demokra-

tycznej, a późniejszymi, wyrosłymi na przewodców obozu szlachecko-arystokratycznego.

Stronnictwo krakowskie, nie potrzebujące się ścierać z Rusinami, bliższe położeniem i wykształceniem Zachodowi, wyższym zawsze odznaczało się poziomem inteligencji i szerszym poglądem na sprawy publiczne. Dawało dowody tego od początku ery autonomicznej niejednokrotnie. Pierwsze sesje sejmu galicyjskiego widziały „stronnictwo krakowskie“, pozbawione jeszcze wówczas stańczyków, pod wodzą Adama Potockiego, propagujące niejedną myśl zdrową, niejedną zasadę postępową. O stosunku jego do polityki ogólnej była już mowa, teraz chodzi o czynność ustawodawczą w zakresie społeczno-ekonomicznym i kulturalnym.

Z łona „stronnictwa krakowskiego“, w czasie, gdy nie było jeszcze identyczne ze stańczykostwem, wyszedł jeszcze w 1861 r. projekt Dietla założenia Rady szkolnej krajowej. Adam Potocki gorąco walczył przeciw wyłączeniu obszarów dworskich z gminy, sekundował mu w tem potem w okresie swym tarysowskim Stan. Tarnowski.

Wstąpiwszy do sejmu, Szujski w r. 1869 postawił wniosek w sprawie oświaty bezpłatnej a przymusowej<sup>1)</sup>. Były to usiłowania jednostkowe — stronnictwo planu i jednolitości działania długi czas nie miało. Istniało od r. 1868<sup>2)</sup>, „jako stronnictwo zgrupowane zrazu przeciw partyom mameluków i rezolucjonistów“ — ale, opowiada dalej Szujski, „mimo szerzonego przekonania o solidarności tego stronnictwa, mimo wieści o jego silnych związkach, nie tak łatwo znaleźć możeby można było koło polityczne ludzi, spuszcających się jedynie na

<sup>1)</sup> *Czas* był przeciwnikiem tej zasady; „Przymus edukacyjny — pisał (Nr. 215 z r. 1871) jest wstępem do stanu naruszającego prawa zasadnicze społeczeństwa“. Tę samą teoryę głosił niejednokrotnie i później; stanowisko to Pawła Popiela. „Przymus szkolny to potworność“ — pisał tenże w *Czasie* (nr. 75 r. 1889).

<sup>2)</sup> Szujski. Dzieła ser. II. T. 3. str. 238.

związek duchowy przekonań, jak właśnie koło krakowskie, głosujące też razem bez poprzedniego porozumienia i obrad“. Dlatego trudno też mówić o ideach i prądach stronnictwa; co jeden propagował, drugi nieraz odrzucał, programowego działania nie było widać. Występowały nieraz jednostki z wnioskami o sprawiedliwy rozkład ciężarów publicznych — przepadały te wnioski, o polityce sejmowej stańczykowskiej długo jeszcze mówić nie można.

Dopiero w połowie lat siedmdziesiątych stańczycy opanowawszy kilka ważnych posterunków publicznych, zapragnęli rozwinąć akcyę planową, celową. Wybory sejmowe wypadły były dla nich nader korzystnie; siła świętojurców w sejmie była złamana. Na marszałkowskiem krześle zasiadał Ludw. Wodzicki, rządy w namiestnictwie sprawował bliski im Alfred Potocki, — to obowiązywało, to dawało władzę w ręce; idealna nadarzyła się sposobność do tej „pracy organicznej“, o której od dziesięciu lat mówiło się tylko, a bardzo mało robiło. Zwołali tedy w r. 1876 do Krakowa zjazd marszałków powiatowych dla ułożenia programu najpilniejszych robót. Z obrad wynikła konieczność przeprowadzenia w pierwszym rzędzie reformy administracyjnej Galicyi. Organizacya gminna Galicyi, „prowizorycznie“ zaprowadzona w r. 1866, od pierwszej chwili wywoływała i dotąd wywołuje słuszne narzekania i w wielu wypadkach tamuje wprost rozwój kraju kosztownością i niepraktycznością maszyny, toczącej się po dwu torach: władzy rządowej i autonomicznej, z których jedna drugiej zawadza a żadna nie jest wystarczająca; nieodpowiedzialny przed sejmem namiestnik i mający faktyczną władzę starosta — to nie autonomia, gdy z drugiej strony autonomiczna rada powiatowa i gmina wiejska, od której odcięto obszar dworski, obrazem są panowania przywileju, nieporządku i niezdolności życiowej. Tej słałości samej podstawy ustroju kraju postanowili stańczycy

przedewszystkiem zaradzić i weszli do najbliższego sejmu, jako „stronnictwo reformy administracyjnej“.

„Stronnictwo reformy administracyjnej!“ do zmiany jednego punktu ustroju publicznego dażyła partya w chwili, gdy miało wszystkie środki władzy w rękach; kraj ubogi, bez szkół, bez przemysłu, ale posiadaczom potęgi nie bardziej nie leżało na sercu, niż kwestya władzy, niż osiągnięcie upragnionego „silnego rządu“, bo też, jak w głośnej swej mowie powiedział stańczyk prof. Zatorski: „bezwiednie, ale niemniej rzeczywiście, gdy mówimy o dziele reformy bardziej nam stoi przed oczyma to, co się stanie z obszarem dworskim, powiatem, niż to, co się stanie z krajem“. Charakter austriacko-szlachecki stronnictwa był już zdecydowany i Jul. Dunajewski wniósł do Sejmu sławny swój Zarys administracyjny dla Galicyi.

Jeden to z najsmutniejszych rozdziałów historyi autonomii galicyjskiej ta kwestya organizacyi gminy. Stańczycy wskazują na nią, jako na swój tytuł do chwały<sup>1)</sup>, niezliczoną ilość mów i rozpraw jej poświęcili, a sprawa jest dziś na temsamem miejscu, na którym była lat temu czterdzieści. Projekt reformy, wniesiony przez stańczyków upadł, nie dzięki przeciwnikom politycznym; najbliżsi osobiści i partyjni ich przyjaciele uznali, że jest on zamachem na autonomię kraju; tacy nieposzlakowani konserwatyści jak Męciński, Eustachy Sanguszko, Jędrzejowicz, Haller etc. nie mogli pozwolić, aby upragniony samorząd został utopiony we władzy rządu centralnego, który dzisiaj „swój“ — jutro może być wrogim; wystąpili z Klubu. Od tego czasu (1881) reforma administracyi, jako ów przysłowiowy wąż morski, wraca co pewien czas na porządek dzienny obrad sejmowych; mówią

---

<sup>1)</sup> Ziemiałkowski w Pamiętnikach (43) opowiada, że on to opracował był plan reformy gminy, który z aktów Wydziału krajowego przyszedł do sejmu jako projekt Dunajewskiego. Z tego wynikałoby, że jedyne dzieło reformatorskie, jakim Dunajewski miał obdarzyć Galicyę, także jest... pożyczone bez podania źródła.

o niej także postępowcy i ludowcy; jest kilka punktów, dla których znalazłaby się większość: np. dla idei złączenia obszaru dworskiego z gminą; ale tej częściowej reformy stańczycy nie chcą, dziś obstają przy potępianym dawnym przywileju, lub żądają reformy całości, a na te ich propozycje inne znowu stronnictwa zgodzić się nie mogą; szlachta podolska nie chce akceptować ustroju, w którym rady powiatowe miałyby być zniesione, a wójt miałby być mianowany przez starostę, ludowe zaś stronnictwa także nie mogą się zgodzić na te postanowienia, ni na pozostawienie jednostki administracyjnej obszaru dworskiego złączonego z gminą chłopską w gminę zbiorową i przekazanie obszarowi dworskiemu policyi gminnej<sup>1)</sup>.

W ten sposób jedyny wielki punkt pracy organizacyjnej, z którym stańczycy przyszli do sejmu w ciągu lat trzydziestu, nie został urzeczywistniony — dla wewnętrznej swej podwójnej nieszczerości: mając usta pełne frazesów autonomicznych stoi faktycznie na stanowisku centralistyczno-rządowym; mówiąc o interesie całego kraju ma na oku dobro li obszarów dworskich.

Żadnej innej zasadniczej idei, mającej głębszy wywrzeć wpływ na ukształtowanie się stosunków krajowych, stańczycy nie wnieśli.

Z ich inicjatywy wyszła niejedna oczywiście ustawa i niejedna rezolucya; rozumie się, że wśród kilkudziesięciu posłów znajdzie się grono ludzi rozumnych, kochających kraj, którzy mu wedle najlepszej swej wiedzy służą. Naogół nie można jednak przeceniać ustawodawstwa sejmu galicyjskiego i wogóle jego zdolności ustawodawczych. „We władzach centralnych — mówi prof. Wł. L. Jaworski<sup>2)</sup> — w tych kołach, które nam są przychylnie, mówią, że na dzisiaj rezolucyj, uchwalonych przez sejm galicyjski, dobrze jest, jeżeli jedna nadaje się do wdrożenia

<sup>1)</sup> Referat sejmowy Wojc. Dzieduszyckiego z r. 1896.

<sup>2)</sup> Zadania szlachty w naszym życiu publicznem. Str. 7.

właściwego“. A niewiele tych zdolności ustawodawczych okazywał kwiat inteligencji... „Twórcy Rezolucyi — krytykuje prof. Antoni Górski<sup>1)</sup> — uzyskawszy władzę ustawodawczą, nie umieli z niej zrobić właściwego użytku, tylko dekretowali ustawy o ochronie raków, kozic, świstaków i ptaków śpiewających“. Tak źle nie było — dekretowano coś więcej, ale czy uchwały, dotyczące ochrony lasów, hodowli bydła, budowy gościńców, są czemś historycznym u wielkiego sejmu właścicieli dóbr, lub wnioski, dotyczące objęcia przez kraj archiwów, stawiane przez profesora historyi?

Bywały rozmaite wnioski i uchwały — niemała liczba, przeważnie bardzo użytecznych, wychodziła od posłów z lewicy, po to, aby się spotkać regularnie z przyjęciem odpornem. Niektóre uchwały sejmu galic. wyprzedzają nawet ustawodawstwo innych krajów austriackich, np. ustawa przeciw lichwie lub przeciw pijaństwu<sup>2)</sup>. Nie o to jednak chodzi. Rzecz cała w tem, że stronnictwo, które dla siebie zmonopolizowało „pracę organiczną“ i sztandar autonomii i w imieniu tych haseł wszystkie inne stronnictwa odsądza od władzy, od wpływów, częstokroć od patriotyzmu i uczuć obywatelskich, że stronnictwo to rezygnacją polityczną i brakiem większej myśli społecznej zredukowało Sejm krajowy do znaczenia wielkiej Rady powiatowej, nie okazało talentu do twórczości politycznej, społecznej i ekonomicznej w większym stylu. Druga grupa faktów mówi za tem, że gdzie stron-

<sup>1)</sup> „Wyodrębnienie Galicji“. Wydawnictwo Klubu konserwatywnego. Str. 32.

<sup>2)</sup> Ale — opowiada neokonserwatysta (Wyodrębnienie Galicji, str. 60) — „ustawa o pijaństwie pozostała u nas na papierze. I nie może być inaczej dopóty, dopóki trwa główna przyczyna pijaństwa: prawo propinacji i system wydzierżawienia go okręgami. Państwo a względnie kraj dzieli się w ten sposób zyskiem z pijaństwa włościan osiągniętym, z niepomyślnych obowiązków publicznych dzierżawcą prawa propinacji i z arendarzem“. Dzierżawcą tego prawa bywa w Galicji bardzo często magnat, który poddzierżawia je żydowi, sobie zachowując zysk, ostatniemu — nienawiść.

nictwo rozwijało inicjatywę i żywotną działalność, tam miało na oku przeważnie tylko obronę i utrwalenie egoistycznych, interesów konserwatywnych i stanowych.

Stańczycy to partya *par excellence* agrarna. Interesa miejskie, interesa handlu i przemysłu do niedawna nie napotykały u nich najmniejszego zrozumienia. Była już mowa o trudnościach, jakie stawiali instytucjom samopomocy mieszczan. Romanowicz<sup>1)</sup> i Rutowski niejedno opowiadają, z jakimi przeszkodami walczyli, zanim zdobyli subwencye dla szkolnictwa przemysłowego, dla popierania przedsiębiorstw przemysłowych. Przemysł górniczy i naftowy Galicyi dużo i bardzo dużo ucierpiał skutkiem długoletniego zaniedbania ze strony pierwszych kadencyj sejmowych. Założenie Banku krajowego długo się przeciągało, nareszcie odebrano mu możność popierania nowych przedsiębiorstw. Szczepanowskiego nawoływania do polityki inwestycyjnej pozostały literaturą piękną; po jego bankructwie *Czas* obwieszczał bankructwo programu inwestycyjnego. Pod upośledzeniem cierpiały też i cierpią miasta na punkcie ilości swych przedstawicieli w sejmie. Dopiero w ostatnich czasach akcyja przemysłowa zaczyna się opłacać niektórym magnatom, jak Andrzej Potocki, Andrzej Lubomirski, i zyskuje też protekcję szkoły stańczykowskiej.

Zresztą skład osobisty z góry już nakreśla drogę ich działalności. Galicya jest krajem rolniczym, oni reprezentują większą własność ziemską i latyfundię — polityka ich więc zdąża do utrwalenia tych stosunków i wydobycia stąd maximum korzyści. Stronnictwo to — powiedział prof. Wł. Leop. Jaworski<sup>2)</sup> — „jak obecnie (1896) reprezentuje jedną warstwę, to też jego „powszechny“ program nie może być wolnym od warstwowych poglądów“. Wyznanie bardzo cenne... Byłoby za dużo, gdyby

<sup>1)</sup> Dwie opinie.

<sup>2)</sup> Przemówienie przy założeniu Klubu konserwatywnego. „Zawiązanie klubu kons.“. Str. 10.

się powiedziało, że stańczycy prowadzą konsekwentną, żelazną politykę agrarną, jak np. junkrzy pruscy. Szlachcic polski z większej ulepiony jest gliny, prztem brak mu tej nowoczesnej wiedzy fachowej, która jest potrzebna dla wyzyskania wszystkich tajemnic ustawodawczych, taryfowych, giełdowych etc., dających dziś przewagę tak w polityce, jak i na rynku międzynarodowym. Wszak przy wszystkich wpływach zjednoczonej szlachty galicyjskiej nie udało jej się dotąd uchylić np. szkodliwych dla rolnictwa galicyjskiego taryf kolejowych. Polityka to więc znacznie grubsza i prostsza. Występuje w Sejmie wyraźniej, niż na arenie wiedeńskiej, gdzie jest neutralizowana przez inne partye. Wyraża się ona w strzeżeniu przez pierwsze sejmy interesów serwitutowych szlachty, dławiących niemiłosiernie chłopa; w uchwaleniu rezolucyj do rządu, strzegących interesów wielkiej własności ziemskiej przy zawieraniu traktatów handlowych; w wyzyskiwaniu wszystkich korzyści ekonomicznych, złączonych z posiadaniem odziedziczonego po pańszczyźnie prawa propinacyjnego, które to problematyczne prawo drogo skarbowi państwa ostatecznie sprzedano; w wyzyskiwaniu dla swoich celów instytucyj i urzędzeń publicznych, np. banku krajowego, komisyj podatkowych<sup>1)</sup>, funduszu propinacyjnego, Floryanki etc. W pieniądzach wyrażone — oznacza to przelewanie olbrzymich sum do kieszeni jednej tylko klasy społe-

<sup>1)</sup> Sprawy to drobiazgowo a milionowe obejmują sumy. Np. komisye podatkowe, lub dla klasyfikacji gruntów. W tych ostatnich zasiada najmniej 90% przedstawicieli większej własności ziemskiej a ci tak rozkładają ciężary, że jak jeden z pisarzy konserwatywnych stwierdza, „właściciel większej posiadłości za 644 morgów płaci podatku gruntowego 368 ztr., gdy chłopi z 496 morgów gorszego gruntu płacą 547 ztr. czystych podatków gruntowych. (Mowa Stapińskiego w Sejmie z d. 30 grudnia 1901). Statystyk ruski, W. Nawrocki obliczył, że szlachta od r. 1881 zwała z siebie na chłopską posiadłość podatku na roczną sumę 681.000 ztr.; skapitalizowana ta kwota wyrosłaby 13½ mil. ztr. (Cytowane w „Chłopskiej posiadłości w Galicyi“ Budzynowskiego).

czeństwa. Charakter wielko-agrarny wyraża się także w tem, iż Galicya posiada dwie wyższe szkoły rolnicze o zakresie uniwersyteckim (Studjum rolnicze w Krakowie i Akademia w Dublanach), i zaledwie jedną szkołę średnią (w Czernichowie), tudzież 6 niższych, słabo vegetujących szkół rolniczych — na miliony osób, żyjących z rolnictwa. Obok korzyści, płynących z tych wszystkich źródeł, niemniejsze też znaczenie posiadają bezpośrednie korzyści, drogą ustawy dla większej własności ziemskiej zastrzeżone; do tej kategorii ustaw należy łowiecka, drogowa<sup>1)</sup>, szkolna (częściowe zrównanie ciężarów szkolnych przeprowadził hr. Stanisław Bardeni, nie należący do partii stańczykowskiej), służbowa, o konkurencji kościelnej etc.; dają się one dotkliwie we znaki, gdyż ludzie silniej odczuwają świadczenia bezpośrednie, i jątrzą umysły; do tej kategorii, z jeszcze poważniejszym podkładem, należy zachowanie ustroju gminy, z odrębnym obszarem dworskim, uposażonym nawet — ustawa budowlana! — w czysto średniowieczne, drogą dziedziczenia lub kupna nabywane prawo sądownictwa.

W ostatnich dopiero latach nastąpił w polityce ekonomiczno-społecznej sejmu galicyjskiego zwrot, wywołany przez neokonserwatystów, o którym poniżej; modyfikuje on ją zlekka, ale nie zmienia charakteru ogólnego, który czyni ją klasową, ściślej biorąc: polityką agraryuszy, naginających w miarę możności do swoich potrzeb całe ustawodawstwo i administrację kraju.<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> W mowie sejmowej z d. 22 listop. 1905 Stapiński obliczył, że przy rozkładzie ciężaru drogowego według podatku, zyskaliby włościanie 568.843 K. rocznie, miasta dostarczyłyby 144.768 K., a obszary dworskie dostarczyłyby rocznie 424.080 K. więcej, niż teraz.

<sup>2)</sup> Jeden z najwybitniejszych agraryuszy galicyjskich, nienależący ściśle do obozu krakowskiego, pos. Włodz. Kozłowski, w toku dyskusyi nad reformą wyborczą w sejmie 1905 r. odparł zarzut, „że większość sejmowa, wybrana na podstawie kuryi, robi wszystko dla korzyści swojej klasy i działa wyłącznie dla siebie“. — „A więc ci — wołał pos. Kozłowski — którzy przemawiali za zniesie-

Ustawy te wszystkie, nadające prawdziwą fizyognomię sejmowi galicyjskiemu, lubo normalnie jest ona wstydliwie ukryta i wzrokowi powierzchownego obserwatora niedostępna, ustawy te przysły do skutku dzięki inicjatywie lub conajmniej współpracownictwu i głosom stańczyków. Na uroczystości, na występy i artykuły odświętne służą wielkie syntezy historyozoficzne i idee, niosące narodowi zbawienie; powtarzająca się w nich systematycznie nuta o karności, o posłuszeństwie moralnemu rządowi, silnemu rządowi, ma w kraju wywołać odpowiedni nastrój umysłów i spełnić funkcję wychowawczą; esencją zaś stanowi realny, nagi interes ekonomiczny, w pierwszym rzędzie — interes wielkiej i największej własności ziemskiej.

X Charakter „pracy organicznej“ stańczyków wyraża się najlepiej w stosunku ich do szkolnictwa.

Zdawałoby się, że szerzenie ludowej oświaty jest elementarnem zadaniem ludzi, którzy zastali kraj ciemnoty pełen i nieporadności. Zrozumieli to też pierwsi postowie i w kadencji sejmowej 1863 roku Dietl, którego do stańczyków nie można zaliczać, postawił wnio-

---

niem pańszczyzny, a których jesteśmy duchowymi spadkobiercami, występowali za zniesieniem teź pańszczyzny dla siebie? A więc zrównania ciężarów szkolnych za inicjatywą p. marszałka dokonaliśmy dla siebie? A więc to, że przeszkodziłoby wprowadzeniu czesnego w szkołach ludowych... uczyniliśmy także dla własnej korzyści? A gdy po r. 1870 uchwaliliśmy wzięcie kosztów utrzymania chorych w szpitalach w całości na kraj... czy to także zrobiła większość dla siebie? A kasy Raiffeisena, czy służą większej własności? Ustawy przeciwko lichwie i pijaństwu uchwalono także głównie dla dobra ludu“.

Więcej argumentów najzdolniejszy ten agraryusz galicyjski przyczołczyć nie zdołał. O pańszczyźnie lepiej było nie wspominać, dobre chęci jednostek nie są zastęgą klasy (patrz str. 29 i 33); kasy Raiffeisena należą do nowego kursu, o którym obszerniej będzie mowa; reszta zgoła nie dotyka nawet tych najistotniejszych punktów ekonomicznej i społecznej polityki klasowej, która powyżej została omówiona. Dałaby się ona ilustrować dalszymi jeszcze faktami, np. stosunkiem szlachty do emigracji chłopskiej, do biur pracy etc.

sek o założenie Rady szkolnej krajowej; gdy w r. 1864 sejm nie był zwołany — dopiero w 1865 sprawa ta, dzięki poparciu Adama Potockiego, doszła do skutku: rozporządzeniem cesarskiem Rada szkolna została ustanowiona. Szujski w r. 1869 poruszył konieczność bezpłatności i przymusu szkolnego. Tu jednak kończy się opieka stronnictwa krakowskiego nad szkołami ludowymi, z dalszego ich stanowiska wynika jedynie do najdalszych granic posunięta oszczędność, następnie obawa, by oświata ludowa zanadto im ponad głowy nie urosła.

Tempo zakładania nowych szkół jest od pierwszej chwili tak słabem, że wielu set trzebaby, by doprowadziło do zaopatrzenia kraju w odpowiednią liczbę szkół ludowych; jakość tych szkół bezwarunkowo się polepszyła w porównaniu ze stanem z czasów przedautonomicznych, jednakowoż w połowie drogi się przełamała, dążąc do systematycznego obniżania się — właśnie skutkiem wniosków stańczyków.

Skąpstwo większości sejmowej dla szkolnictwa ma w sobie coś wprost niepojętego. Gdy 3.294 gmin naszych nie miało własnej szkoły (w r. 1884), gdy 1,349.692 mieszkańców nie mogło korzystać nawet z szkół okolicznych i gdy kraj świecił w statystyce ponurą cyfrą 3,787.298 analfabetów w wieku ponad sześć lat, wtenczas sejm galicyjski uchwalał na zasiłki dla oświaty 370.000 zlr., a więc kwotę dziesięć razy mniejszą od zasiłku, udzielanego w tym czasie przez sejm czeski na potrzeby tamtejszych szkół ludowych<sup>1)</sup>. Obcinało się każdorazowy budżet szkolny, oszczędności robiło się przedewszystkiem na szkolnictwie, z małostkowością u europejczyków zgoła niezrozumiałą. Komisya budżetowa w referacie, podpisanym przez Ludw. Wodzickiego i Smarzewskiego w r. 1880 robiła Radzie szkol. kraj. ostre wymówki, że „co roku bardzo znacznie (?) prze-

<sup>1)</sup> Światłomir: Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów, str. 27.

kracza preliminarz“. Uchwałą z 17 i 18 paźdź. 1883 r. sejm wprost polecił Radzie szkol. kraj. a) powstrzymać organizację nowych szkół etatowych, a zakładać filialne (*billig, aber schlecht!*) i to w liczbie ograniczonej, b) przy zakładaniu nowych szkół kierować się jak największą oszczędnością, tak co do budynków samych, jakoteż wewnętrznych urządzeń, c) w celu obniżenia o ile możliwości wydatków na płace nauczycielskie — powstrzymać tworzenie bądź systemizowanych, bądź równorzędnych klas, a natomiast zaprowadzić w przepiętnionych szkołach naukę półdzienną.

Oprócz tendencji oszczędnościowej widać już w tem poleceniu drugą dążność: uproszczenia nauki, co musi spowodować jej pogorszenie; z tą ostatnią dążnością w parze idzie chęć sklerykalizowania szkoły. Około r. 1880 rozpoczyna się wśród stańczyków galicyjskich ruch w tym kierunku za przykładem klerykałów wiedeńskich (Liechtenstein), a udział w nim bierze także Józef Szujski. Rzucił on wprawdzie myśl większego uwzględnienia ducha narodowego w szkole, ale jej zgoła nie określił, natomiast chęcią obniżenia lat nauki i obniżenia jej poziomu dla wsi<sup>1)</sup>, nareszcie nieszczęśliwą myślą ankiety spowodował — jak mówi ostrożny Biliński<sup>2)</sup> — „niejaki zastój w szkolnictwie“. Jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa, Jan hr. Stadnicki wołał w tym czasie<sup>3)</sup>: „szkół mamy jeżeli nie zanadto, to przynajmniej tyle, jak my sobie życzymy, a może nie takie, jakich sobie życzymy“. Darmo sprzeciwiali się tej tendencji demokratyczni posłowie lewicy, darmo ck. ministerstwo oświaty stawało w obronie wyższego poziomu oświaty w Galicyi — Wydział krajowy pozwał w r. 1885 ministra oświaty przed Trybunał administracyjny, stronnictwo stańczyków w rezultacie plany swe

<sup>1)</sup> Pisma polit. III. 153 i dalsze.

<sup>2)</sup> Znamiona polityki... stańczyków, str. 15.

<sup>3)</sup> Protok. stenograf. z r. 1884, str. 673.

urzeczywistniło. Badeni zostawszy namiestnikiem, naczelnikiem Rady szkol. kraj. obrał sobie jednego z najgorliwszych polityków stronnictwa krakowskiego — i czas rządów Bobrzyńskiego, przeklinany przez nauczycieli, system i kierunek nadał temu, co dotychczas tylko w marzeniach i usiłowaniach nieszczęśliwych się kryło <sup>1)</sup>). Szkoła stała się powolnem narzędziem polityki stronnictwa; chłopca miała wychowywać, aby pozostał *glebae adscriptus*, niewolnikiem dotychczasowych stosunków, nie sięgał nawet myślą poza byt swój obecny <sup>2)</sup>); utrudniono wstęp i studyum w gimnazyach; powiększając wpływ kleru na nie, niemłosiernie tępieno wszelką myśl wolną; nauczyciel ludowy stał się pionkiem bezwolnym, przerzucano nauczycieli setkami i tysiącami z krańca kraju na drugi za korzystanie z praw obywatelskich, gdy agitatorów konserwatywnych wszelkimi sposobami forytowano. Wszystko to miało zapobiegać „hyperprodukcji inteligencji“, na którą Galicya zdaniem stańczyków chorowała, oraz niezdrowym apetytom społecznym. Los nauczycieli oplakany; olbrzymia ich większość znajduje się w położeniu materyalnem znacznie gorszem, niż najniższa kategoria sług i urzędników państwowych; rozgoryczenie w tej sferze jest też niezmierne i bardzo silne dążenie, by się wyzwolić z pod rządów autonomicznych a przejść pod zarząd władz wiedeńskich. Ażeby mieć nauczycieli „podostatkiem i dobrych a nie drogich“ Tarnowski radził założyć „bractwo nauczycielskie, takie, jak francuskie *de la doctrine chrétienne*“ <sup>3)</sup> — wychowanie byłoby wówczas idealnem; dopóki to nie zaprowadzone, jest częściowy ratunek przynajmniej w internatach dla

<sup>1)</sup> Obacz cytowaną wyżej książkę *Swiatłomira*.

<sup>2)</sup> Z *Instrukcyi dla szkół ludowych* z r. 1893 (str. 43): „Nie powinna szkoła ludowa odwracać umysłów młodzieży od stosunków, wśród których młodzież ta wzrasta i budzić w niej żądzę wydobywania się z tych stosunków...“

<sup>3)</sup> Próby rozstroju, str. 54.

uczniów — myśl Pawła Popiela —, gdzie kandydaci pod opieką księży pożądanych cnót nabierają.

Szkolnictwo w ten sposób kierowane doprowadziło też do rezultatu, że Galicya ma obok Dalmacyi najwięcej analfabetów w całej Austrii; według wykazów centralnej Komisji statystycznej wiedeńskiej liczyła dnia 31 grudnia 1900 r. 3,437.844 analfabetów powyżej szóstego roku życia, t. j. 56·5% ludności; z tych zaś jest 453.000 półanalfabetami, t. j. umie tylko czytać. W miastach szkoły są lepsze, niż dawniej, ilość klas wzrosła <sup>1)</sup>, od doskonałości jest jednak dalekie szkolnictwo ludowe nawet w stolicach kraju <sup>2)</sup>, a wszystkie dodatnie strony tembardziej odbijają od faktu, że połowa gmin w kraju i połowa ludności dotąd nauki elementarnej jest pozbawiona, że Galicya ma jeden z najskąpszych budżetów szkolnych <sup>3)</sup>.

Z szeroką myślą uzdrowienia szkolnictwa galicyjskiego wystąpił był w sejmie (w lutym 1897) poseł lwowski, demokraty-ludowiec, Soleski, wnosząc, by Wydział krajowy po zasięgnięciu opinii rady szkolnej krajowej przedłożył plan systematycznej akcji, obliczonej na przeciąg czasu od 15 do 20 lat, w którym to okresie ma być daną możność pobierania nauki elementarnej wszystkim młodzieży kraju w wieku szkolnym. Wniosek został oczywiście przez referenta Madejskiego odesłany do rady szkolnej, gdzie dr. Bobrzyński cichy sprawił mu pogrzeb. Akcja szkolna w Galicyi postępuje tedy

<sup>1)</sup> Dr K. Kumaniecki: Szkolnictwo ludowe w Galicyi wobec analfabetyzmu, 1906.

<sup>2)</sup> W radzie m. krakowskiej jeden z radnych, fachowiec, prosił na wiosnę 1906 r. o ulepszenia w szkołach, aby przynajmniej cokolwiek można było pokazać delegacji warszawskiej, gdy przyjedzie informować się o szkolnictwie.

<sup>3)</sup> W r. 1898 (Dr v. Twardowski: Statistische Daten über Oesterreich) Galicya wydawała na szkoły ludowe z funduszu krajowego 5,801.009 K., Czechy, mające o milion ludności mniej, wydały 21,962.000 K., Śląsk, mający ludności 10% mniej, wydawał 1,164.000 K.

i nadal bez planu i jeśli pójdzie trybem dotychczasowym, to przez wieki całe mnóstwo gmin pozostanie jeszcze bez szkół ludowych, analfabetyzm będzie kwitł.

Ten długi szereg „ewolucyj“ od pierwotnych idei założycieli do terażniejszego stanu, zmian, do których nie można się przyznawać i których celów również wymienić niepodobna, nadaje całej polityce stańczyków cechę specjalną: jezuityzm.

Widzieliśmy zmiany w poglądach na politykę polską. W polityce krajowej głównem hasłem szkoły była autonomia. Dla autonomii narodowej poświęcali konstytucję (str. 54), główny swój tytuł do chwały upatrują w rządach Dunajewskiego, które złamały przewagę centralistów. W praktyce jest jednakowoż owe hasło autonomii dźwiękiem częstokroć pustym, żadną realną treścią niewypełnionym, albo łatwo ustępuje zwyczajnej praktyce centralistyczno-rządowej.

Widzieliśmy to w pierwszorzędnej tej sprawie, którą jest reforma administracyjna; napotyka ona na niechęć żywiołów demokratycznych i podolskich, ale także mnóstwa członków stronnictwa krakowskiego z powodu kompletnego zdławienia pierwiastku autonomicznego, podporządkowania go rządowi centralnemu, nie bacząc — jak ktoś się wyraził — że rząd to nie Zygmunta Augusta ale kierowany z Wiednia.

Jedną z wielkich zdobyczy narodowych był częściowy samorząd wychowania uosobiony w instytucji Rady szkolnej krajowej. Instytucja ta szczególnie pod rządami Bobrzyńskiego była więcej austriacka niż rdzenni austriacy; na tem nie dosyć. Gdy w latach siedemdziesiątych rząd atrybucyę Rady szkolnej poobcinał, stańczycy nie znaleźli siły, by wyciągnąć stąd polityczne konsekwencye. Nareszcie sejm w r. 1904 dokonał wielkiego dzieła: organizację Rady szkolnej ujął w formie ustawy krajowej. Przeprowadził sprawę, jako referent, M. Bobrzyński, poklask i gratulacye za to odbierał:

jednakowoż ustawą tą „została z gruntu zwichnięta myśl autonomiczna“.<sup>1)</sup>

Wogóle mało się dzieje tyle nadużyć, co z hasłem autonomii. Pierwszym warunkiem autonomii jest, by chcieć i umieć sobą rządzić; tymczasem przez przytłaczanie powagą rządu, przez przyzwyczajanie społeczeństwa od lat, by we wszystkim zawsze i wszędzie oglądało się na rząd, przez odbieranie samodzielności, prawdziwy galicyanin myśli o samorządzie obawia się; niezdolny on do tej funkcji, wychowywać go dopiero w tym kierunku potrzeba. Zdolność do samorządu wyraża się w podejmowaniu przez społeczeństwo wielkich zadań, w dążeniu do rozwiązywania ważnych zagadnień. Nie zbywa na nich Galicyi z pewnością. Kwestya ruska. Pamięamy — w młodości swej Szujski ją określał, jako „kwestyę społeczną z dążeniami narodowemi“ i wołał: „Wobec Rusinów i spraw ruskich nie bądźmy więc lachami!“ (str. 131). Z początkiem lat siedmdziesiątych usiłowali stańczycy znaleźć *modus vivendi*, układając się z ówczesnym przewodcą Rusinów, Ławrowskim; później zupełnie tej sprawy zaniechali i nie szczędząc od czasu do czasu nawoływań do miłości, do umiarkowania, kierownictwo sprawy zostawiają podolakom i rządowi (Próba „ugody“ podjęta przez Badeniego!). Kwestya żydowska. Do polityki liberalnej i na tem polu nawoływał Szujski (str. 131), do najszerszego równouprawnienia nawoływał Tarnowski (str. 132), jako stronnictwo zaś polityczne stańczycy mają wobec żydów zawsze podwójną taktykę: inaczej zachowują się wobec nich w czasie wyborów, inaczej — po wyborach. Żydzi mają poważną ilość głosów nawet w kuryi większej posiadłości, w wielu miastach wprost rozstrzygają: chodzi więc o pozyskanie ich dla siebie, wówczas są obywatelami-izraelitami, elementem o mnó-

<sup>1)</sup> „W sprawie nowej organizacji Rady szkolnej krajowej“. *Muzeum*, czasopismo wydawane przez Tow. nauczycieli szkół wyższych. Styczeń, 1906, str. 4.

stwie zalet, posiadającym piękne tradycje współpracownictwa dla dobra kraju; gdy mija bieda, prowadząca do żyda, wówczas są oni starozakonnymi, żywołem obcym, z którym społeczeństwo chrześcijańskie radę sobie dać musi. Jak? Rozmaicie. Jezuita ks. Morawski wynalazł i wprowadził teorię „asemityzmu“, która zakazuje nienawidzić żyda, ale każe go unikać, pozostawić go bodaj śmierci głodowej, trzymać zdala od wszystkich sfer życia. I Tarnowski, który ongi <sup>1)</sup> bronił prawa żyda do godności burmistrza lwowskiego lub profesora historii, wypowiada mowę, zamykającą żydów bez względu, bez wyjątku, w wiecznym ghetto <sup>2)</sup>. Jest jednak „asemita“, nie antysemita, pozór musi być zachowany. Czasem jednak, gdy moment strategiczny wymaga, odpadają wszystkie pozory. Wówczas *Czas* poucza swoich zwolenników (po wyborach 1897), że na truciznę socjalizmu — najlepszym antidotum jest antysemityzm; wówczas ratując swoich, jak podczas strejków rolnych na Podolu 1902, wskazuje na żydowskich właścicieli i dzierżawców dóbr, jako jedynych wyzyskiwaczy chłopa.

Najwyraźniej występuje atoli charakter polityki stańczyków w ich stosunku do aspiracyj politycznych warstw społecznych, nie objętych kuryą większej posiadłości ziemskiej.

System kuryalny przy wyborach do sejmu (z którego wówczas wychodziła delegacja do parlamentu) młodemu, postępowym stańczykom z r. 1866 mocno się nie podobał; Tarnowski zarzucał wprost (str. 130), „że u nas w Galicyi szlachta aż nadto jeszcze jest skłonna do pojmania siebie, jako całości odrębnej. Wybory osobne kuryalne stworzone są na to, żeby ją utwierdzić w tym nałogu“. Chwalił wówczas nawet posłów chłopskich.

Posłowie chłopscy byli jednak w pierwszych sejmach „żywołem nienarodowym“. Z lepianek, z nędzy swojej przyszedł był mazur jeden i drugi, analfabeta —

<sup>1)</sup> l. c.

<sup>2)</sup> „Mowa na wiecu katolickim 7 lipca 1893“. Studya II., 399.

jakim go zrobiono, z śladami bata pańszczyźnianego, jaki przedwczoraj go siekał, z żądzą ziemi, lasu, pastwiska, których go pozbawiono, przyszedł był ten chłop do sejmu i był żywołem nienarodowym<sup>1)</sup>. Chłop zaś rusiński przyszedł był ze swoim księdzem, który się także upominał o „lisy i pasowyska“, otwarcie łączył się z centralizmem i był już żywołem wprost antinarodowym. Przeciw jednemu i drugiemu trzeba było kraju bronić, kierować tak wyborami, by „sprawa narodowa“ była uratowana.

Gdy pojawiła się idea założenia dla owego celu ogólnokrajowego komitetu wyborczego — proponował to w r. 1869 dra Gumpłowicza *Kraj* — młodzi postępowi stańczycy poczuli w tem niebezpieczeństwo publiczne. „Jak to — wołał jeden z twórców szkoły<sup>2)</sup> — więc znowu do wyborów komitet centralny?! Ani mniej, ani więcej, bo taki komitet, gdyby rzeczywiście cały kraj poddał mu się i głosował ślepo wedle jego skinienia... byłby najwyższą w kraju władzą, górującą nawet nad sejmem, Jakto! więc dyktatura trzech lub pięciu indywiduów? I to pytamy przez kogo wybranych? Bo tego ów dziennik (*Kraj*) nie mówi, wyrażanie o mężach zaufania nie nie znaczy, bo np. ci którzy są dla *Kraju* mężami zaufania, nie są nimi bynajmniej dla nas. Jakto, jeden centralny komitet, któryby miał myśleć, działać, oceniać i wybierać na cały kraj za całą ludność? A reszta, reszta narodu, jak stado owiec miałyby się dać pędzić do wyborów przez ten komitet? I to tak pojmujecie wolność, i to tak chcecie żebyśmy jej używali i w życie publiczne się wprawiali, wy, którzy nam zarzucacie, że nie chcemy ani umiemy używać wolności? Otóż powiemy wam: precz z dyktaturami, precz z komitetami centralnymi despotycznie rządzącymi“, itd. itd. w tym tonie, któremu nie dorównywał żaden późniejszy „podżegacz“, argumentami zawierającymi wszystko, co przeciw

<sup>1)</sup> Patrz rozdział o ludowcach.

<sup>2)</sup> *Przegląd polski*, 1869. I. 502.

takiej władzy można powiedzieć — przemawiał Stan Koźmian.

Koło sejmowe 1875 roku Komitet centralny wyborczy jednak zawiązało i ten, kontynuując tradycję swego poprzednika: komitetu „marszałkowskiego“, tak zaczął kierować wyborami, że z kuryi włościańskiej w zachodniej Galicyi żaden chłop już nie wychodził ni do sejmu, ni do parlamentu, a i posłowie rusińscy zostali zredukowani do minimum. Miejsca zaś ich pozajmowali konserwatywni podolacy i stańczycy, którzy z czasem także do miast wtargnęli i zaczęli odbierać mandaty demokratom — równocześnie nie dopuszczając do powiększenia liczby posłów z miast.

I oto system kuryalny, który tak doskonale dał się użytkować, przemieniony został w okopy św. Trójcy, w najdroższą sercu stańczykowskiemu instytucję, zaś komitet centralny stał się świętą strażą, której krytycznym okiem nawet mierzyć nie wolno. Jedno i drugie jest „tabu“ i wszystkie zbrodnie *Czas* wybaczy, tylko nie zachwiania powagą kuryalnego systemu wyborów i centralnego komitetu przedwyborczego.

Nie dziw: dwa tysiące osób z kuryi tabularnej rządziło przez przeszło ćwierć wieku krajem niepodzielnie, zajmowało wszystkie stanowiska reprezentacyjne, stanowi rdzeń, duszę, mózg jego... Wiecznie jednak tak być nie może. Mieszczanstwo bądź co bądź rośnie, przymus szkolny zaczął oświecać trochę i chłopca, w miastach powstawał robotnik. Zdrowy rozsądek kazał liczyć się z tymi faktami, jako koniecznościami, nie stawiać wprost ewolucji, ale iść z jej falą, własny interes nakazywał opanować ją środkami kompromisowymi...

Stańczycy okazali się jednak nie konserwatystami światłymi, na wzór np. angielskich, lecz zaślepionymi w egoizmie klasowym oligarchami. Mając wszystkie mandaty z kuryi wielkiej posiadłości, zagarnawszy przeszło trzy czwarte z małej i gdzie się dało — także miast, wszystkie siły obracają, by ten „stan posiadania“ utrzy-

mać. Jakby inne żywioty na wieczną były skazane kuratele, jakby oni jedni na zawsze zmonopolizowali rozum i uczciwość i wiedzę — wszelką próbę samodzielności, wszelkie sięgnięcie po mandat bez ich aprobaty, za zbrodnię poczytują, za zamach, za „próby rozstroju“. I zawsze wśród nawoływań do karności, zawsze ze słowami miłości, z zaklęciami świętobliwymi na ustach, ale gdzie spotyka na myśl, że i *extra ecclesiam* konserwatyizmu może być zbawienie, świętobliwy mnich umie być także inkwizytor — ostateczne wykonanie wyroku oddając w ręce czekającej na to władzy świeckiej: policji, żandarmeryi, urzędników podatkowych, sądów.

Gdy w r. 1889 przy wyborach do sejmu poraz pierwszy dał się w Galicyi uczuć ruch opozycyjny, i to w sferze zarówno wiejskiej, jak imiejskiej, zawrzało w obozie stańczykowskim, jakby w przededniu najścia na kraj tatarów. Trzeba czytać publicystykę ówczesną, by mieć wyobrażenie o tych wprost nieprawdopodobnych konwulsjach strachu i wściekłości. Niema obelgi, nie ma insynuacyi, której nie miotano na „jenerałów przeczenia“<sup>1)</sup>, jak Tarnowski ochrzcił garść demokratów z *N. Reformy* i ludowców z *Kuryera Lwowskiego*. „Nagle z pod ziemi zaczęły się wydobywać najmętniejsze, katylinarne elementa“ pisał *post festum* chłodny, panujący zawsze nad sobą M. Bobrzyński<sup>2)</sup>, który zresztą, jako polityk praktyczny, licząc się z faktami, po wyborach, po przejściu do sejmu kilku chłopów, uważał, że pewna liczba posłów-włóścian jest w sejmie potrzebna, gdy Koźmian żadnego nie chciał dopuścić. Poruszono wszystkie sprężyny, sięgnięto do arsenału — okazało się, że nie brak tam żadnej broni, ani tej także, którą zazwyczaj najbardziej się potępia, przeciw której Tarnowski całe rozprawy wypisywał, widząc ją w rękach zbezczeszczonej, na ostatni stopień nędzy moralnej spadłej Królowej opinii. I prze-

<sup>1)</sup> Tarnowski: „Próby rozstroju“, 1889.

<sup>2)</sup> „Z chwili rozstroju“ 1889.

ciwko komu skierowywano tę broń? W Krakowie po mandat poselski przeciw zestarzałemu Majerowi sięgnął Adam Asnyk<sup>4</sup>, wypowiedziawszy mowę bardzo umiarkowaną w żądaniach, lubo niepozbawioną kilku dosadnych, malowniczych epitetów. Jego to zwalczano, namiętnie, między innymi takimi np. plakatami:

I.

„Wyborcy! Od pewnego czasu idywidua burzliwe, tylko w rozdwojeniu społeczeństwa naszego szukające dla siebie możności bytu, narzucają się nam, Krakowianom, z naukami, jakbyśmy ich potrzebowali i nie mogli sami własnego mieć zdania i według niego postępować.

Dowodem tego obecna agitacya wyborcza w mieście naszym, wywołana przez tych samych ludzi, którzy wywołali ją w kraju przeciw panu. To się nazywa demokracya. Precz więc z obłudą! Precz z frazezem“ itd.

II.

Obywatele! Niech żyje Majer! Jego tylko wybieramy naprzeciw fałszywej demokracji. Jemu tylko oddajmy głosy, my którzy wyznajemy prawdziwą demokrację, a nie tę, która prowadzi do demagogii i socjalizmu, a którą sławi i zaleca poeta nierozumiejący się na tem, co mówi.

III.

„Wyborcy współwyznawcy! Idźcie do urny wszyscy bez wyjątku i wszyscy jak jeden mąż oddajcie głosy wasze na Dra Józefa Majera. Chwila zastanowienia ponczy was, jak wielkie grozi nam Izraelitom niebezpieczeństwo, jeśli by stronnictwo, na którego czele stanął p. Asnyk, odniosło zwycięstwo. Wszakże to antysemita, wszakże to wrogi nasze“ etc....  
*Żyd-wyborca.*

Autorem tych odezw jest współredaktor *Czasu*, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli stańczykostwa: Ludwik Dębicki.

A gdy Asnyk zwyciężył, pisał *Czas*:

„Przeigrana w Krakowie, do której się w zupełności przyznajemy, zaznacza cofnięcie się Krakowa wstecz na drodze dojrzałości i wytrawności politycznej. Z żalem widzimy, iż grunt naszego starożytnego grodu zbyt już jest zachwaszczony posiewem szkodliwych myśli i dążeń, iż nie prędko go można będzie oczyścić i że obecnie licząc na jakość, musimy na razie zrezygnować z ilości naszych zwolenników i przyjaciół.

Lecz przegrana w Krakowie i łączne z nią skutki niektórych wyborów wiejskich, są także cofnięciem się o lat kilkanaście zdrowego kierunku politycznego w kraju całym. Są to kroki możliwe do reakcyi najgorszej, w duchu centralizmu i systemu z przed r. 1846 oraz Bacha, a zarazem oznaki powrotu demokracji naszej do ówczesnych praktyk“.

Jeżeli w ten sposób w obliczu najinteligentniejszych wyborców kraju traktowano najznakomitszego ówczesnego poetę polskiego, można stąd mieć pojęcie, jak obchodzono się z przeciwnikami mniejszego kalibru. „Katylinarne egzystencye“ nie należały do najcięższych obelg; Tarnowski zarzucał redaktorom *Kuryera Lw.*, że stoją na żołdzie obcym. I nie było to pasją chwilową, wynikiem gorączki walki — to był system. Gdy w konsekwencyi tych wyborców przewodca demokracji został obrany członkiem Wydziału krajowego, *Czas* pisał:

P. Tadeusz Romanowicz, redaktor *Nowej Reformy*, przedstawiciel kierunku skrajnej negacyi w naszym życiu publicznem, jeden z głównych inicjatorów wiecu miejskiego, obrońca programu tegoż wiecu, mającego szerzyć społeczny rozstrój, główny kierownik agitacyi przy ostatnich wyborach, agitacyi posuwającej się do anarchizmu społecznego, wybrany został wczoraj przez 20 posłów kuryi miejskiej członkiem Wydziału krajowego... Wybór ten uważamy jako bardzo ujemny wypadek dla naszego życia publicznego“ itd.

Taka jest proporcya między praktyką obozu a ideologią, zapożyczającą się z taką lubością u Krasińskiego-Ojców kościoła itd. I w dalszym ciągu nie przestano prawić o miłości i karności, i używać całego aparatu tortur moralnych i — przy pomocy powolnych c. k. władz — materyalnych. Równocześnie rozdzierano na sobie szaty z powodu upadku dobrego tonu w naszym życiu publicznem, z powodu zdziczenia publicystyki.

Wszystko to jednak nie zmieniło biegu ewolucyi społecznej — ani charakteru stańczyków. Po wyborach 1889 r. wzmocnili się oni, zlawszy wszystkie pokrewne sobie frakcye sejmowe w Unię konserwatywną, i peryod prawodawczy znowu minął wśród starych rządów i nadużyć liczebnej swej większości. Monopoliści „pracy organicznej“ urosli na „jenerałów przeczenia“,

którzy umieli tylko z nienawiścią odrzucać wszystkie dążenia przeciwników, sami jednakowoż na żadną myśl pozytywną się nie zdobyli; wrogowie frazesu — ciągle wojowali z widmami 1863 roku, nie widząc nowego czasu, nie rozumiejąc nowych stosunków i potrzeb. Mieli tyle siły, by żelazną ręką dławić swoich przeciwników, ale nie na tyle, by im przeciwstawić twórczość. Czas od połowy do końca lat osmdziesiątych jest też okresem wrzenia w Galicyi, fermentacyi społecznej, powstawania nowych idei i stronnictw. Wśród młodzieży kipiło: szukała ideałów i wcieleń dla swych pragnień narodowo-społecznych i wędrowała do więzień (proces Daszyńskiego i Baranieckiego 1888, Wysłoucha, Klimaszewskiego i tow. 1889 we Lwowie, Feldmana i tow. 1900 w Krakowie), wypędzano ją z uniwersytetów, łamano egzystencye; chłop się obudził i odrazu stanął, jako czynnik polityczny; Daszyński i tow. zaczęli w roku 1890 organizować na nowoczesnych podstawach ruch robotniczy. *Czas, Przegląd polski*, inne organa stańczykowskie jedno tylko miały wobec tego wołanie: *Polizei*. W kraju, podobnie jak w całej Austrii rosła opozycja, aż we Wiedniu postanowiono rozszerzyć starą ordynację wyborczą i dopuścić do parlamentu żywioty, dotąd w nim niereprezentowane. Hr. Taaffe pewnego dnia 1893 roku przeraził wszystkich swych przyjaciół wniesieniem projektu ustawy wyborczej, pozostawiającej nietkniętą kurę wielkiej własności, zresztą zakrawającą na powszechne głosowanie. Stańczycy uczciwie pomogli zgilotynować tę reformę radykalną, i po obaleniu gabinetu hr. Taaffego stanęli u szczytu swojej potęgi. W Austrii nastąpiły „polskie rządy“ ministerstwa naprzód koalicyjnego, potem hr. Badeniego. Polacy mieli w rękach kilka portfelów ministerjalnych, posiadali najwyższe zaufanie Korony, i z pewnością nie było żadnej uchwały sejmowej, któraby wówczas nie była otrzymała sankcyi. Czemu wtenczas nie wzmocniono ustawowo autonomii? Czemu wtenczas nie przeprowadzono reformy administracyjnej kraju?

Czemu wtenczas nie przedsięwzięto ulepszeń gruntownych w dziedzinie ekonomicznej? Wielcy autonomiści utonęli wówczas zupełnie w polityce wiedeńskiej. W kraju za nich czuwał starosta i żandarm.

Drugi to moment historyczny, przedstawiający w całej pełni charakter i dążności stańczyków. Pierwszy — to czas około 1880 r., dojście do władzy Dunajewskiego. Wódz stańczyków stał się klasycznym ministrem austriackim, punkt ciężkości spraw krajowych przeszedł do biur wiedeńskich, na drogę karyer rządowych, jak i Laenderbankowych; jeden tylko rządowy, anti-autonomiczny projekt nieszczęśliwy reformy administracyjnej z tego czasu „dla dobra kraju“ wypłynął, więcej niczem ów okres się nie upamiętnił. Po raz drugi kwitnie potęga polska we Wiedniu w okresie 1893—1898, gdy pod koniec cztery najważniejsze resorty ministeryalne w rękach „swoich“ spoczęły. Kazimierz Badeni naprzód we Lwowie rozwinął był ducha nadzwyczajnej sprężystości i przedsiębiorczości: upaństwowił Rusinów, upaństwowił demokratów, protegował przemysł — sprowadził rozkwit niebawą; objąwszy kierownictwo gabinetu austriackiego, i dalej nie przestał dyrygować losami kraju<sup>1)</sup>. Gdy olbrzymia większość ludności zadowolenia z tego błogostanu nie czuwała i przy kilkakrotnych w tym okresie wyborach opinii swojej

---

<sup>1)</sup> Bilans tego okresu miał się niebawem ukazać. Cały szych i blichtr, cała metoda życia pozorami, łudzenia siebie i drugich gestami siły bez jej treści, polityka owa ćwierćwiekowa Galicyi, której stańczycy byli *magna pars* a zawsze chwalcami i filarami — wszystko to miało swój punkt kulminacyjny w wystawie krajowej 1894 r. i w orgii okresu Badeniowskiego. Ludzie i tendencje tego kursu niebawem, gdy Kaz. Badeni został prezydentem ministrów, zbankrutowali we Wiedniu smutno; w cztery lata po fajerwerku wystawy nastąpił straszny krach finansowy — kraju. Ucierpieli na tem rządowi demokraci, ucierpieli może więcej konserwatyści. Okazały się wszystkie skutki polityki nierealnej i demoralizowania charakterów.

wyraz chciała dawać — wszystkie kategorie władz po-  
dały sobie ręce, by opozycję stłumić. Biskupi wyklinali  
*Naprzód i Przyjaciela ludu*, nawet papież musiał broń  
najstraszniejszą: ekskomuniki wydobyć przeciw Stojałow-  
skiemu, starostowie stali się organami wykonawczymi  
Centralnego komitetu przedwyborczego, krew zaczęła  
się lać, setki lat więzienia padać na krnąbrnych chło-  
pów. *Czas* i jego obóz *magna pars* stanowiły tego roz-  
kwitu; hr. Kaz. Badeni był nie tylko najwyższym dygni-  
tarzem kraju i państwa, lecz także mężem zaufania i po-  
sem wielkiej własności ziemi krakowskiej. Aureola ota-  
czała tę wspaniałość historyczną, która w dziedzinie  
ustawodawstwa krajowego nie przyniosła żadnej reformy,  
żadnego postępu, żadnego czynu większej doniosłości.

Tymczasem ironia dziejów chciała, że ten, co naj-  
bliższym był *Czasowi*, musiał stać się akuszerem re-  
wolucji. Hr. Badeni odziedziczył był fatalny spadek.  
Pogrzebana idea Taaffego zupełnie bezpotomnie zejść  
ze świata nie mogła: po trzech latach on musiał wy-  
prowadzić z niej piątą kurę. Jasną było rzeczą, że  
i na Galicyę fakt ten nie miał wpływ wywrze, i tutaj  
zmiana zająć musi w przedstawicielstwie kraju, a czemuż  
zapobiedz utracie dominującego swego stanowiska —  
czemuż utwierdzić swoje panowanie? Represalia wieczne  
trwać nie mogły, wywoływanie ducha Skargi i czerwo-  
nego widma 1863 r. wrażenia już na nikim nie robiło,  
skarbiec idei i czynów trzydziestu lat autonomii był  
pusty. We własnym obozie panowało ciche niezado-  
wolenie ze „starych“ — wystąpili „neokonserwatyści“.

### E) NEOKONSERWATYŚCI - OSTATNIE FAZY STAŃCZYKÓW.

(Niezadowolenie ze starych stańczyków we własnym obozie. Założenie w Krakowie Klubu konserwatywnego. Program sofistyczny. Starzy a młodzi. Program młodych: reforma administracyjna i agrarna. Do czego dążą reformy agrarne neokonserwatystów i stańczyków. — Kwestye taktyczne — polemika z Tarnowskim. Dekadencja obozu. Poglądy na sprawę autonomii — na kwestyę usamodzielnienia Galicyi. Złanie się z obozem stańczykowskim. — Praca wspólna. Stanowisko partii krakowskiej w sprawie reformy wyborczej. Horoskopy).

W październiku 1896 r. został w Krakowie założony „Klub konserwatywny“; założycielami i najczynniejszymi członkami byli Piotr i Antoni Górcy, W. L. Jaworski, Adam Krzyżanowski, Jan Hupka.

„Klub jest konserwatywnym — tłumaczył w swej inauguracji Jaworski — bo pracę społeczną opiera na środkach legalnych; jest demokratycznym, bo dąży do zapewnienia każdej jednostce równych społecznych warunków rozwoju; jest wreszcie przeciwnikiem liberalizmu, bo pomyślnego rozwoju społecznego nie spodziewa się od wolnej konkurencji, ale sądzi, że go znajdzie tylko w zorganizowanej i uposażonej w normy prawne działalności społecznej“.

Sofisterya tej definicji bije w oczy; na środkach „nielegalnych“ nie opierają swej działalności także demokraci i ludowcy; zapewnienie każdemu możliwości rozwoju jest zasadą indywidualizmu, gdy demokratyzm zawsze i wszędzie dąży do zapewnienia panowania woli ludu,

nie zaś uprzywilejowanej mniejszości; w praktyce zaś liberalizm nie wyklucza dzisiaj nigdzie interwencji państwa i społeczeństwa w kwestyi społecznej, natomiast zawiera on żądanie pewnych swobód politycznych i wolności myśli — to zaś mowca omijał.

Z nieszczerością na ustach weszli neokonserwatyści w życie publiczne — trudno im było w Galicyi 1896 roku polityczny konserwatyzm motywować. Co było do konserwowania? Religię? ta nie wchodziła w zakres politycznego klubu ogólnokrajowego; stosunek do Austrii? nikt go nie kwestyonował; bilans najbliższej przeszłości politycznej? nikt go ostrzej i częstokroć trafniej nie krytykował, niż właśnie neokonserwatyści. Kilkanaście tomików wydawnictw „Klubu“ i rocznik wydanego przez to grono „Ruchu społecznego“, to niszcząca krytyka dotychczasowych rządów Galicyi, pośrednio więc także partyi stańczyków; wystąpienia wszystkich radykałów na gruncie galicyjskim nie zdobyły się na surowsze potępienie gospodarki administracyjnej, agrarnej kraju, niż to czynili właśnie neokonserwatyści; najradykałniejszy może opozycyoniści nie malują położenia Galicyi barwami tak czarnymi, jak np. dr. Antoni Górski<sup>1)</sup>; także do polityki Koła polskiego przykładali ostry skalpel. Nie było więc właściwie, co konserwować, a jednak ogłosili się neokonserwatystami; jako członkowie tej samej familii, która w przeszłości liczne popełniała błędy, ale przeciw piękną zostawia schedę — zgłosili się młodzi, energiczni, pełni ambicyi i niecierplivej chęci okazania, że oni lepiej potrafią tą schedą zawiadywać.

Istotnie przynosili pewne dane, których „starzy“, przynajmniej w tej mierze, nie posiadali. Gdy starzy byli przeważnie literatami i historykami, oni mieli wykształcenie prawnicze i ekonomiczne; tamci pozostawali pod wpływem kultury staropolskiej i francuskiej, oni — wiedzy niemieckiej i poglądów pruskich. I zwyczajem

<sup>1)</sup> „Wyodrębnienie Galicyi“. Str. 29.

wszystkich pretendentów — krytykowali przeszłość i terażniejszość, by tem korzystniej odbijały obietnice reformy, z jakimi sami przychodzili.

Te sprowadzały się do dwóch dziedzin: do reformy administracyi krajowej i agrarnej.

Reforma administracyjna — stara bolączka galicyjska, wielokrotnie brana do leczenia tak przez stańczyków, jak i postępowców (patrz str. 188) — bez rezultatu; z tym samym rezultatem pracowali też neokonserwatyści; poza koło ostrych, bardzo ostrych i bardzo zasłużonych ataków na wady ustroju terażniejszego i poza koło czysto teoretycznych roztrząsań nie zdołali się posunąć; w tej dziedzinie mają więcej taniej erudycyi, niż starzy stańczycy, ale nie więcej realnych wniosków, któreby przez żywiły autonomiczne i demokratyczne mogły być akceptowane.

Więcej mają do powiedzenia w sprawie agrarnej.

Podjęciem tej sprawy trafili istotnie na punkt bardzo wdzięczny. Jeśli w całej Europie sprawa agrarna przechodzi przez kryzys, to i Galicya stan stosunków rolnych odczuwa boleśnie. Kraj przeważnie rolniczy skłania się coraz bardziej ku typowi wielkiego kapitalizmu rolnego, w którym przeciwstawiane są sobie własność wielka i fideikomisowa, z drugiej strony własność drobna, przeważnie spadająca niżej minimum, koniecznego na utrzymanie, dochodząca do takiego sproszkowania, że w niektórych powiatach duża część „gospodarstw“ nie daje się uwidocznic na mapie katastralnej<sup>1)</sup>. Brak przemysłu nie daje ludności zarobku po miastach — stąd nędza, niska kultura, emigracya, niezadowolenie.

---

<sup>1)</sup> Cyfrowe ujęcie kwestyi rolnej w Galicyi: Prof. Pilat: O reformie agrarnej; Dr. Adam Krzyżanowski: Die Grundbesitzvertheilung in Galizien (Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung u. Volkswirtschaft, 1895); Dr. Zofia Daszyńska-Golińska: Własność rolna w Galicyi, 1900. Ostatnia podaje cyfry względnie najnowsze — lubo ostatnie lata, skutkiem ożywionej akcji parcelacyjnej, znaczne przyniosły zmiany. (Obacz rozdz. „Ludowcy“).

W tym stanie rzeczy możliwe są rozmaite środki zaradcze, a przede wszystkim ze stanowiska ogólnokrajowego narzuca się pytanie co do ogólnego kierunku reformy: ma-ż kraj pozostać rolniczym, czy należy skupić siły w kierunku uprzemysłowienia go, co przez odciążenie dużej ilości mieszkańców ze wsi itd. wpłynie też łagodząco na kwestyę rolną.

Neokonserwatyści, jak i starzy stańczycy trzymają się od akcyi uprzemysłowienia Galicyi zdaleka, są partyą nawskróś agrarną; w tem znaczeniu są prawdziwymi konserwatystami galicyjskimi, gdyż dążą do zachowania dotychczasowego typu kraju, który jest rolniczym — wraz ze wszystkimi ujemnymi cechami tego typu i całą jego niższością w porównaniu z przemysłowym. Dążąc w polityce do zawojowania miast — np. mandatów poselskich z Krakowa — dla interesów istotnie miejskich, dla podniesienia handlu i przemysłu, nie okazują ni zrozumienia ani zainteresowania; całe ich wykształcenie i powołanie przystosowane jest głównie do interesów rolnictwa.

W tej sferze również możliwe są rozmaite kierunki; polityka demokratyczna dąży przede wszystkim do wyrównania przepaści między bez- i małorolnymi a własnością wielką. Neokonserwatyści postawili sobie za zadanie — poza ogólną obroną interesów agrarnych — stworzenie własności ziemskiej chłopskiej, w miarę zasobnej, by miała interes być konserwatywną, w miarę zależnej, by w razie potrzeby można było nią dyrygować, i ustanowienie w ten sposób na wsi wału ochronnego przeciw dążnościom „przewrotowym“ i „rozkładowym“.

Sprawy rolnicze były dotychczas przez sejm agraryszów traktowane z całym brakiem zrozumienia i woli — o ile nie obejmowały interesów wielkiej własności; wystarcza przytoczona przez dra Krzyżanowskiego<sup>1)</sup> ilustracya, że od r. 1868 istnieje państwowa ustawa o ko-

<sup>1)</sup> „Projekt reformy agrarnej“. Str. 4.

masacyi gruntów, ulepszona ustawą z r. 1883, domagająca się jednak wydania uzupełniających ustaw krajowych; kilkanaście lat minęło, a sejm galicyjski tej ustawy uzupełniającej nie wydał i ani jednej szachownicy rolniczej nie można było skomasować. Takich przykładów jest więcej.

Przeciw tej niedbałości wystąpili „młodzi“ energicznie, traktując „starych“ grzecznie, ale z góry, traktując Wydział Krajowy, jak niesfornego i nie umiejącego pracować żaka. Skutkiem ich nalegań i memoriałów zwołano 1897 r. ankietę rolną, ruch się ożywił w ustawodawstwie krajowem... Ideały ich, żywcem przejęte z pism najnowszych agraryuszy niemieckich, dążą do swego wcielenia za pomocą ograniczenia wolności dzielenia gruntów („minimum parceli“), komasacyi parcel rozrzuconych, reformy prawa spadkowego dla zachowania niepodzielnych poza pewnem minimum gospodarstw; utworzenia w kraju szeregu nowych gospodarstw średniej wielkości jako „włości rentowych“, zaś tani kredyt chłopski ma być udostępniony przez kasy Raiffeisenowskie; nadto stanęły na porządku dziennym sprawy zakładania biur pracy i „opieki“ nad emigracją.

Niektóre punkty tego programu zostały już przez sejm uchwalone. Rusini występowali namiętnie przeciw włościom rentowym, obawiając się kolonizowania za ich pomocą Galicyi wschodniej mazurami, ale i oni częściowo z tą instytucją się pogodzili; przeciw ograniczeniu wolności dzielenia gruntów zastrzegają się chłopi energicznie, niektórzy zaś konserwatyści występowali gwałtownie przeciw za zakładaniu biur pośrednictwa pracy, ks. Jerzy Czartoryski nazwał dotyczący projekt Wydziału krajowego... socjalizmem; praca komasacyjna w kraju już rozpoczęta. W najbliższej przyszłości ma przyjść przed sejm projekt niesłychanego ograniczenia wolności ekonomicznej jednostki i proletaryzowania większej części rodzin (forsowana przez dra Hupkę idea niepodzielności minimum parceli) i „uregulowanie parcelacyi“ w duchu utrudnienia

rozbicia większej własności szlacheckiej i poddania ziem parcelowanych pod opiekę Wydziału krajowego.

Zawczasie teraz jeszcze na wydanie sądu o tych reformach; niektóre czysto techniczne są niewątpliwie korzystne. Wogóle jednak można powiedzieć, że samopomoc ludu, objawiająca się energicznie w ostatnich czasach (emigracya zarobkowa, korzystanie z parcelacyi, udział w małym handlu etc.) więcej znacznie wpłynie na podniesienie jego zamożności, niż natchnione przez neokonserwatystów ustawodawstwo; dla owej akcji samopomocy nie mają oni jednak zrozumienia i interesu, taksamo zgoła nie troszczą się o olbrzymią ilość proletaryatu rolnego, wpatrzeni wyłącznie w cel socyalno-polityczny: stworzenie konserwatywnych warowni po wsiach w postaci zależnej średniej własności chłopskiej.

Jedyna to idea twórcza, wniesiona do polityki galicyjskiej przez neokonserwatystów; wnieśli także pewną metodę.

W jedynej polemice, jaką „młodzi“ odważyli się stoczyć z St. Tarnowskim<sup>1)</sup>, prof. Jaworski protestuje przeciw naiwnemu dogmatyzmowi starego wodza, który wychodził zawsze z założeń moralistycznych; to co się dzieje na świecie, uważał za wypadkową walki dobrych ze złymi. „W życiu społecznem — wykląda mu młodszy odeń realista — o „złych“ względnie „dobrych“ nie decyduje moralność indywidualna. Człowiek najgorszy w tem ostatniem znaczeniu może społecznie działać świetnie i z wielkim pożytkiem“. Następnie zastrzega się przeciw pojęciu starego konserwatysty, jakoby celem rozwoju społecznego było utrzymanie społecznej równowagi. Nie o to idzie, by był „ład“, ale by ludziom danem było szczęście moralne i materyalne; znamy społeczeństwo, gdzie ład i porządek panuje wśród ciemności i głodu. Objawy nieładu, pasyj radykalnych wszelkiego rodzaju, które Tarnowski tak w czambuł potępiał, są dla Jaworskiego „niewyro-

<sup>1)</sup> „Ruch społeczny“. Str. 353.

bionym, niewyraźnym, nadużywanym (do różnych osobistych celów) zaczątkiem reprezentacji pewnych zupełnie uprawnionych interesów pewnych warstw. Nim wzrosną w siłę, by móc z innymi paktować, jak równy z równym, nim dojdą do uświadomienia, — muszą przejść niejedną i dla siebie i dla społeczeństwa niebezpieczną fazę. W każdym razie jednak istnienie ich jest uprawnionem i — co więcej — naturalnem, bo i my przez życie społeczne rozumiemy walkę“.

„Tak zapatrując się, — konkluduje neokonserwatyista — nie potępiamy przeciwników, ale badamy ich program, oceniamy ich siłę i nieraz nie wzdragamy się przed pewnemi ustępstwami, żądając wzajemnych ustępstw. Na tem bowiem polega polityka, która jest nauką i praktyką kompromisów. Nie jestto ani zarzut, ani nie tyczy się ludzi działających, — jak zawsze tylko, ludzkie dzieło musi być ułomnem i połowicznem“.

Zdjęty tedy został z polityki chryzmat służby bożej, z polityka — święcenie nieledwie kapłańskie, jakie sobie *con amore* nadawali starzy, występujący na forum jako potomkowie w prostej linii Piotra Skargi; rzecz została sprowadzona do właściwej miary, do walki interesów i łączenia się silnych, choćby wczorajszych wrogów, dla dławienia innych, mniej silnych.

Ta rezygnacya z dumnej historyzofii poprzedników — to cała różnica dwóch pokoleń, z których starsze miało młodość górną i chmurną, i długo patrzyło na świat przez dym ognisk obozowych, młodsze zaś wyrosło w szkole galicyjskiej, odrzucającej ideał i poświęcenie: „całość“. Pozostał interes dnia...

Wyciągając konsekwencye ze swoich teoryj, neokonserwatyści podwójną rozwinęli politykę: bezwzględnych represalii wobec słabszych i kompromisów z silnymi.

Wołanie o „silny rząd“, od lat dochodzące z obozu stańczykowskiego, teraz przemieniło się w historyczny krzyk; artykuły i wystąpienia dra Piotra Górskiego, dra

Hupki i innych<sup>1)</sup> pienię się wprost, gdy mowa była o ludowcach i socyalistach, tych heroldach nienawiści i burzy, gdy podług Jaworskiego powinni być uważani za „reprezentacye pewnych zupełnie uprawnionych interesów pewnych warstw“ — wszak neokonserwatyści nie byli przedstawicielami warstwy np. robotniczej! Z drugiej strony pospieszyli w r. 1898 przytulić do serca ks. Stojałowskiego; dwa lata temu Tarnowski w broszurce swojej „Lud wiejski między ładem a rozkładem“ nie miał dość słów na wyrażenie swego obrzydzenia i wstrętu do tego demagoga; jednakowoż „człowiek najgorszy — słyszeliśmy — może społecznie działać świetnie i z wielkim pożytkiem“. Popierali go więc w swoim *Ruchu społecznym*. Spotkał ich wprawdzie zawód, świadczący zarówno o małej ich znajomości ludzi, jak i ryzykowności ich teoryj: Stojałowski przytulony, nakarmiony ich pomocą i rządową, doprowadził rychło (lato 1898) do zaburzeń antyżydowskich w zachodniej połaci kraju i do zawieszenia nad nią sądów doraźnych. Wówczas dr. Hupka szaty rozdierał na sobie<sup>1)</sup>, kamieniem znowu rzucał na Stojałowskiego, ale taktyka polityczna pozostała niezmienioną; pozwala ona dzisiaj, w r. 1906, z cichem potakiwaniem patrzeć na nowe Stojałowskiego wichrzzenia i posługiwać się każdym środkiem, następczym przez sytuację.

Taktyka ta pozwala na regularne używanie podwójnej kredki wobec Żydów. Gdy „starzy“ teoretycznie z liberalizmu przeszli do „asemityzmu“, młodzi nie zapuszczają się w wywody teoretyczne i stosują swą politykę do chwilowych konjunktur. Podczas wyborów skazani na ich pomoc, zawierają z nimi kompromisy, wystawiają im „weksle honorowe“ w postaci obietnic mandatowych; potem znowu popierają demagogię anty-

---

<sup>1)</sup> Cały rocznik *Ruchu społecznego*; dyskusye Klubu konserwatywnego; mowy sejmowe i parlamentarne.

<sup>2)</sup> *Ruch społeczny*, nr. 15—16.

semicką, religijno-rasową, Stojałowskiego i pokrewnych żywiołów — do najbliższej potrzeby, do następnych wyborów. Polityka bowiem jest „nauką i praktyką kompromisów“.

W rezultacie okazało się, że w praktyce politycznej nie są oni tak dalecy od starych stańczyków, niż z początku się zdawało; ich radykalny sposób krytykowania był metodą starą, wypróbowaną, wszystkich pretendentów. Stańczycy zaś opatrzyli się i przekonali, że to jedyni ich możliwi kontynuatorzy.

Neokonserwatyści rozplynęli się też zupełnie w obozie stańczykowskim. Prof. Jaworski jest posłem, jednym z redaktorów *Czasu* i gotuje się do objęcia przewodnictwa w Radzie szkolnej krajowej po następcy Bobrzyńskiego; dr. Krzyżanowski jest sekretarzem krak. Tow. rolniczego, dr. Leo prezydentem miasta Krakowa, dr. Górski zasiada w parlamencie. Na tych stanowiskach mają sposobność do wprowadzenia swych idei w życie. Okazało się tutaj, że Piotr Górski taksamo wieje nienawiścią do idei reform postępowych jak niegdyś Paweł Popiel; że W. L. Jaworski, jako sejmowy referent szkolny, taksamo jak Bobrzyński budżet szkolny traktuje głównie ze stanowiska oszczędnościowego, a przeciw nauczycielom, organizującym się dla obrony swych interesów, umie także wołać pomocy ek. władz; pod pewnymi zaś względami, odrzuciwszy ciężki balast poprzedników, są nawet lepiej przystosowani do wymogów nowoczesnej techniki bojów partyjnych i ogólno-politycznych.

Przedewszystkiem są pozbawieni tego patosu, z którym zawsze występowali starzy. Nie cierpieli, nie łamali się, jak oni, rok 1863 jest dla nich legendą, nie gorączkują się dla żadnych zasad historyzoficznych; z legitymizmu, obowiązującego konserwatystów wszystkich ludów, stoją na gruncie legalności i występują przeciw konspiracyi i rewolucyi; z tego stanowiska traktują sprawę Królestwa i przełom w Rosyi — nie są to atoli dla nich kwestye życia; najchętniej wyręcza się *Czas*

piórami z Warszawy i Petersburga, rozumie się ugodowo-  
„realistycznymi“; z obozu „neokonserwatystów“ nie wy-  
szła ani jedna większa rozprawa, ani jedna broszura  
treści ogólnopolskiej; zwięził się horyzont generacji, którą  
wychowywano systematycznie bez zmysłu dla „całości“,  
skarłały serca; duch Szujskiego zeszedł ze świata bez-  
potomnie.

Całą baczność i energię skierowują natomiast na  
politykę galicyjsko-austriacką. Teoryą i praktyką jest  
tutaj bezwzględne *status quo* — wszelka myśl nowa,  
twórcza, przyjmowana jest, jako zamach i niezdrowe  
burzenie. Świętością nietykalną jest Koło polskie, jako  
palladium wyższe ponad wszelką krytykę stoi Centralny  
komitet przedwyborczy; wrogami narodu są wszyscy,  
którzy się ośmielają zachwiać tymi filarami polityki  
konserwatywnej. W sprawie autonomii przeprowadzili  
w Klubie dyskusję w r. 1897<sup>1)</sup>; dr. P. Górski żądał  
rozszerzenia jej przedewszystkiem w trzech kierunkach:  
1) przekazania sejmom ustawodawstwa w sprawach kul-  
tury krajowej, 2) znaczniejszego zakresu ustawodawstwa  
podatkowego, zwłaszcza oddania krajom koronnym po-  
datków bezpośrednich, 3) przywrócenia prawa obsyłania  
parlamentu. Nie wszyscy się na ten plan godzili, dy-  
skusya była martwa, dwóch mowców oświadczyło się  
za federalizmem — konsekwencyj żadnych stąd nie wy-  
ciągnięto; przy innej sposobności<sup>2)</sup> prof. Jaworski się  
oświadczył za rozszerzeniem autonomii w kierunku skar-  
bowym, uniezależnienia spraw kultury krajowej od ustaw  
ramowych, objęcia przez autonomię spraw szkolnictwa,  
nareszcie zniesienia dualizmu spraw administracyjnych.  
Są to głosy jednostek — stronnictwo ani starych ani  
neostańczyków nie wypowiedziało się, nie postawiło kwe-  
styj autonomii, jako dezyderatu, jako przewodniej idei

<sup>1)</sup> Wydawnictwa Klubu konserwatywnego. Zeszyt VI. Sprawa  
rozszerzenia autonomii.

<sup>2)</sup> „Wyodrębnienie Galicji“ Str. 20.

politycznej; hasło autonomii zostało i nadal, jak poseł Lecher w parlamencie się wyraził — parasolem, który się wyjmuje z szafy, gdy niepogoda zapanuje polityczna; o dążeniu programowem mowy niema. Z wstąpieniem na porządek dzienny dyskusji publicznych sprawy wyodrębnienia Galicyi, poświęcił był Klub konserwatywny i tej kwestyi posiedzenie <sup>1)</sup> (3 lutego 1903). Prof. Jaworski uważał rzucanie w świat idei samodzielności Galicyi za szkodliwe, więc też „nie można jej jako programu politycznego szerzyć, propagować, wszczepiać i wprowadzać jako czynnik w nasze życie polityczne“. Prof. Antoni Górski był zdania, że przedewszystkiem „musimy dążyć do tego, żeby monarchia austriacko-węgierska stała się państwem potężnem i żeby nasz wpływ na jej losy i stosunki był utrwalony“ — „więcej osiągniemy stąd narodowych korzyści, niż gdybyśmy od państwa wewnętrznemi rozterkami skołatanego, najdalej idącą samodzielność dla Galicyi uzyskali. A jestem przekonany, że wyodrębnienie Galicyi niechybnie musiałyby Austryę osłabić“. Taksamo hr. L. Dębicki się oświadczył przeciw wyodrębnieniu, gdyż „nie uśmierzyłoby to chaosu, antagonizmy wzmoгло. A gdyby nam dano tę odrębność za wysoką cenę rozdziału ciężarów, wtedy Galicya słaba i uboga zmuszoną byłaby bawić się w odrębne państwo — co jest także nader kosztowną zabawką“, zresztą z ustąpieniem delegacyi w Wiedniu stracilibyśmy ostatnią trybunę europejską; za trudny do wykonania, więc nieaktualny uznał ten projekt także Tadeusz Smarzewski. Za tą ideą oświadczył się właściwie jeden tylko mówca z grona neokonserwatystów.

W całej tej dyskusji najwięcej uderzały dwa punkta: niesłychany brak zaufania do własnego społeczeństwa i kurczowe trzymanie się idei potęgi państwowości austriackiej. Wprost bali się mowy „zabawy w odrębne państwo“. Schodzą się w ten sposób zasadniczo z hi-

<sup>1)</sup> Wydawnictw Klubu kons. zeszyt XIII.

storyozofią starych stańczyków i są ich ciągiem dalszym, ich przyszłością, po odrzuceniu pewnych motywów idealistycznych, których np. Szujskiemu trudno odmówić.

Poczuwają się też do roli wesołych spadkobierców i główną ich troską: by z dziedzictwa politycznego, ze „stanu posiadania“ nie nie uronić. Cała ich polityka agrarna ostatecznie dąży tylko do otoczenia wielkiej własności fortami małych majoratów chłopskich; ustępstw politycznych, dzielenia się władzą absolutnie nie dopuszczają. Nietykalmym i świętym musi pozostać ustrój polityczny, w którym krajem rządzi 2.000 właścicieli większej posiadłości ziemskiej, wysyłający swych przedstawicieli do parlamentu śmiesznie drobną liczbą głosów (Wojciech Dzieduszycki: 37 wyborców, Błażowski 30, Jędrzejowicz 43, Antoni Górski 30, Kozłowski Włodzimierz 20 wyborców — przy ostatnich wyborach), gdy z innej kuryi posłowie wychodzą na podstawie 20.000 głosów.

Wsiakli neokonserwatyści zupełnie w stronnictwo stańczykowskie, a z niem złączyli się ze wszystkimi stronnictwami konserwatywnymi Galicyi w solidarną, niezachwianą całość, gdy do wrót sejmu i parlamentu zaczęła pukać sprawa reformy ordynacyi wyborczej. Z bólem serca i z ciągłymi wymówkami na ustach zgodziliśmy się na piątą kuryę Badeniego, wydali potem konserwatyści hasło, że „reformę wyborczą należy uważać za zamkniętą“ i stanowczo, z wzrastającą goryczą i zaciętością, odrzucają wszelkie próby wdzierania się nowych żywiołów do obecnych twierdz wyborczych. Radykalne wnioski Rusinów, umiarkowane wnioski „skoncentrowanych demokratów“, dalej idące żądania ludowców, spotykają się od lat w Sejmie z kategoryczną odmową. Pomijając wnioski Rusinów i ludowców — postavili byli demokraci w r. 1897 w sejmie wniosek o bezpośrednie i tajne głosowanie i o utworzenie V-tej kuryi do sejmu, — wniosek odrzucono. W rok później lewica wniosek ów powtórzyła: Tarnowski przestrzegał wów-

czas przed piątą kuryą, bo ona stanowi równie pochyłą, po której się można stoczyć do powszechnego głosowania, zaś Wojciech Dzieduszycki wołał: „Czekajmy! Szaleje burza, wśród tej burzy siedzimy pod dachem, który mamy nad głową, niech burza przeszaleje, a wten czas budowniczo wie się zejść i będą nad dalszą budową radzić“. Co roku sejm stawał przed wnioskami o reformę wyborczą — co roku był on świadkiem deptania mniejszości przez większość i to przy akompaniamencie motywów, które musiały na szerokie warstwy ludności, coraz dojrzałsze, coraz niecierpliwsze, działać w najwyższym stopniu prowokująco. W jesieni 1905 ruch za reformą wyborczą ogarnął już był warstwy ludowe w Galicyi istotnie jak burza; agitacja dotarła była do każdej wsi i miasteczka. Częściowe zwycięstwo rewolucyi w Rosyi, obietnica powszechnego głosowania, jako środek agitacyjny użyta przez rządy Fajervarego na Węgrzech, ożywiły ten ruch w całej Austrii i zmusiły rząd austriacki do liczenia się z nim — ostatecznie 28 listopada tegoż roku do przyjęcia zasady czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej w swój program. Obrady nad ordynacją wyborczą, toczone w tym miesiącu w sejmie galicyjskim, referat komisyi, kilkakrotnie zmienione wnioski tej komisyi i mowy, wypowiedziane w pełnej Izbie przez posłów: Stadnickiego, Milewskiego, Tarnowskiego (ze strony stańczyków) zostaną na długo, jako objawy w swoim rodzaju typowe, nieprześcignione. Komisya, w której przeważali stańczycy, a z wyjątkiem jednego głosu zasiadali wyłącznie konserwatyści — tak traktuje sejm stronictwa mniejszości! — komisya ta oświadczyła przedewszystkiem, że sprawa reformy ordynacyi wyborczej nie może być załatwiona nagle i dorywczo; tylko dwa-nastę lat sprawa ta stała na porządku dziennym obrad sejmowych. „Żaden głos“ — czytamy w sprawozdaniu — nie zalecał przeprowadzenia reformy na postawie powszechnego, tajnego, równego prawa głosowania; dwie trzecie głosów oświadczyły się przeciw utworzeniu V-tej

kuryi na wzór wprowadzonej do parlamentu przez Badeniego; „wszystkie zapatrywania, objawione w komisji, z wyjątkiem jednego oświadczyły się przeciw wprowadzeniu wyborów bezpośrednich“, — nie oświadczone się też za tajnością głosowania. Logicznie kończył się też elaborat komisji wnioskiem sprawozdawcy, posła Garapicha, by nad całą sprawą reformy ordynacji wyborczej przejść do porządku dziennego; zachować system dotychczasowy nienaruszonym.

Do tego diapazonu były dostrojone wszystkie przemówienia z prawicy. „Zasady powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania nikt z pewnością z myślących i kraj mińujących ludzi sobie nie życzy i nie chce“ — oświadczył hr. Jan Stadnicki. Prof. Milewski, rozpoczynawszy Arystotelesem, wypowiedział uczoną mowę przeciw powszechnemu prawu głosowania; nie wzgardził nawet takim sofizmatem, że hasło „precz z przywilejami“ tłumaczył w ten sposób, iż niegdyś miewał ktoś przywileje na podstawie tego, że raczył się urodzić — dziś przywilejem byłoby, gdyby ktoś miał prawo wyborcze dlatego tylko, że się urodził; przeoczył, że powszechność prawa wyborczego polega na powszechności służby wojskowej, ponoszenia ciężarów publicznych pośrednich etc. Długą mowę wypowiedział Tarnowski, dekretując, że „kto pojmuje społeczeństwo, naród, ojczyznę, jako organizm, ten musi być przeciwnym“ zasadzie głosowania powszechnego. X

Będąc co do jednego przeciwnikami p o w s z e c h n o ś c i i b e z p o ś r e d n i o ś c i wyborów, o równości prawa wyborczego oczywiście i słyszeć nie chcieli. Mimo to nie przeszedł sejm, w myśl wniosku pierwszego sprawozdawcy, nad całą sprawą reformy do porządku dziennego; w dzień zamknięcia dyskusji dowiedział się o zmianie nastroju we Wiedniu, o powzięciu przez ministerstwo Gautscha decyzji zaprowadzenia w Austrii czteroprymiotnikowego prawa głosowania. Popłoch i strach padł na większość sejmową. Rzecz jasna, że wobec tej sy- ✓

tuacyi o odrzuceniu całkowitem myśli reformy nie mogło już być mowy; odstąpiono więc od gotowego już postanowienia i uchwalono rezolucyę formalistyczną w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego w granicach systemu reprezentacyi interesów.

Bez zasady powszechności, równości i bezpośredniości głosowania.

I po tej dyskusyi, z tą uchwałą, konserwatyści pojechali do Wiednia, by prowadzić politykę sprawy wyborczej Koła polskiego, zaś wobec Europy powtarzać, że są zwolennikami reformy, czego dowód... w ostatnich rozprawach i uchwałach sejm<sup>u</sup> lwowskiego.

Znałżli się w tej kampanii, jak w jednej rodzinie, konserwatyści wszystkich odcieni, wszystkich kategorii; stańczycy — starzy i młodzi jedną ożywieni myślą — byli ich duszą, gdy szło o utrzymanie ich stanu posiadania wbrew temu, co się dzieje na całym świecie, co rząd projektował dla całej Austrii. Okazali tem raz jeszcze dobitnie, co już nieraz zostało skonstatowane: że reprezentują poglądy, jak prof. Jaworski łagodnie określił, tylko „warstwowe“; że stronnictwo niegdyś ogólnonarodowe, założone pod hasłami wolności, demokracji i liberalizmu, jest niczem więcej, jak reprezentacyą interesów jednej społeczeństwa klasy.

W miarę postępu demokratyzacyi kraju charakter ten musi występować coraz otwarciej i bezwzględniej. Stańczycy zbyt się odcięli od ludu, od wszystkich jego warstw, zarówno wiejskich jak i miejskich, by mogli szukać do nich zbliżenia w chwili np. zaprowadzenia powszechnego i równego prawa głosowania. Mając obecnie, dzięki sztucznym aparatom wyborczym, w ciałach reprezentacyjnych przewagę, wówczas rozplęłyby się w masach ludności, których zaufania nie mieli, nie próbowali nawet zdobyć. Z upadkiem systemu kuryalnego, systemu przywilejów, prawdopodobnem jest, że bardzo mało stańczyków zdoła od okręgów wiejskich uzyskać mandaty poselskie; część ich rzuci się pewnie do miast, aby aureolą naz-

wisk i wpływów rządowych, wydierać mandaty demokratom. Na zbyt duże powodzenie liczyć jednak nie można.

Z tem wszystkim nie znikną tendencje stańczykowskie, ani wpływy ich reprezentantów. Pierwsze znajdują się zapewne — ze zmienioną tylko nazwą, w partiach i programach „chrześcijańsko-socjalnych“, które wyjdą na zawojowanie wsi. Pewna, młodsza część stańczyków doskonale się przystosuje do nowych warunków: odkryje w sobie zdolności na agitatorów ludowych, przyczem okaże niepospolitą zręczność we władaniu frazesem demagogicznym rasowo-religijnym, jako najskuteczniejszym na wsi przy tym stopniu oświaty i kultury, jaki dotychczasowy system tam wyrobił<sup>1)</sup>.

Inna grupa stańczyków długo jeszcze zachowa swe wpływy w ciałach parlamentarnych, gdzie dla nich zostaną rezerwowane stanowiska uprzywilejowane (Izba panów, głosy wirylne etc.), następnie we wszystkich instytucjach publicznych ciasniejszych, zamkniętych, dokąd nie sięgają tak prędko idee Europy. Władza, jaką dziś wywierają swoją inteligencją, hierarchią i sytuacją majątkową, nie zgaśnie nawet przy ustroju najdemokratyczniejszym. Ale też we walce z naciskającym coraz bardziej nieprzyjacielem z dołu, będą musieli zrzucić wszelkie obłonki i bronić bezwzględnie nagiego swego interesu klasowego. Tak stańczycy działający pod firmą chrześcijańsko-socjalną, jak i otwarcy, będą tworzyć jedno stronnictwo wielkich agraryuszy, stojące na straży wszystkich pozostałości feudalnych — podobnie, jak to się dzieje z junkrami w Prusiech, własnością ziemską fideikomisową w Czechach i t. d. I będzie to trwać dopóty, dopóki się utrzyma dzisiejszy ustrój własności

<sup>1)</sup> Początki są wcale obiecujące. Czyt. wyszłą z pod pióra stańczykowskiego broszurę: „Co to jest powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze“. Napisał Grzegorz Farjec. — Kraków, 1906. W. L. Anczyc i S-ka.

ziemskiej, tj. w zachodniej Galicyi dłużej, niż we wschodniej, gdzie on ma wyraźniejszą tendencję ku radykalnej demokratyzacyi.

Powoli zaś, bardzo powoli będzie ten wpływ ustępował z ducha społeczeństwa. Nie przebywa się bezkarnie czterdzieści lat w jednej szkole, nie oddycha się bez skutku lat tyle powietrzem, przesiąkniętem czynami, polityką, literaturą, pedagogią jednego obozu. Cały światopogląd, cały charakter galicyanina, i to nietylko z dworu, lecz i z miast, przesiąknięty jest dzisiaj stańczykostwem. Wyzwolenie wymaga dziesięcioleci i będzie rezultatem zarówno głębokich przeobrażeń politycznych, jak i wymagających gruntownych zmian systemów szkolnych, zarówno życia kulturalnego, jak i jednostkowego. Spadek ten najcenniejszy: rząd dusz, przypadnie w udziale dwom światopoglądom, najsilniejszą wywierającym dziś suggestyę na umysły: narodowo-demokratycznemu i socjalistycznemu.

---

### III. PODOLACY.

(Postawie szlachecy Galicyi wschodniej. — Stosunek ilościowy Polaków do Rusinów, stosunek społeczny dworu do chaty. — Antagonizm polityczny i ekonomiczny. — Walka z aspiracyami ruskimi, jako wytyczna polityka podolaków. — Etapy. — Sztandar autonomii. — Przewódcy. — Kaz. Grocholski, charakterystyka. — Krzeczunowicz. — Abrahamowicz. — Jaworski. — Krótki żywot grupy „ateńczyków“ i jałowość polityczna Wojciecha Dzieduszyckiego.

Antagonizm między podolakami i stańczykami na punkcie reformy administracyjnej, solidarność na innych punktach. — Hegemonia nad Rusinami. — Walka o mandaty wschodnio-galicyskie. — Walka ekonomiczna. — Kwestya agrarna w Galicyi wschodniej. — Głosy St. Tarnowskiego, Puzyny. — Tabela robocizny. — Strejk rolny z roku 1902. — Źródło ekonomiczne, użytkowane potem dla tendencyj narodowych.

Skutki strejku. — Zrózniczkowanie się polityki podolaków. — Oparcie się starszych o patryotyzm austriacki, młodszych o obóz wszechpolski. — Włodzimierz Kozłowski, charakterystyka. — Działalność jego i hr. Leona Pinińskiego. — Zaostrzenie się walki polsko-ruskiej. — Widoki walki agrarnej in permanentia. — Przyszłość odwiecznego procesu polsko-ruskiego.)

W porównaniu ze złożonością i wyrobieniem intelektualnem partyi krakowskiej, drugi odcień konserwatyzmu galicyjskiego, wschodnio-galicyski, podolaków, przedstawia się nierównie prostolinijniej. Podolacy — określili w jednej ze swych mów ratuszowych T. Romanowicz — są to tacy sami stańczycy, jak krakowscy, tylko... mniej mądrzy. Określenie trafne, o ile chodzi o ogólną

sumę wiedzy i inteligencji; profesorów, uczonych, poetów, w tamtem stronnictwie mało znajdujemy; niesłuszne jednak, gdy chodzi o celowość polityczną: poprzez czterdziestolecie działalności tego obozu przebija się świadoma, planowa myśl polityczna, a inna już rzecz — że organicznie do niej przyrosła kłątwa już nietylko wstecznościwa, ale wprost obskurantyzmu, że sądząc po formie, musi się wydawać „niemądra“.

x „Podolacy“ reprezentują większą własność ziemską, jak wyspy rozrzuconą po morzu ludności ruskiej. Są to w prostej linii przeważnie potomkowie kolonizatorów polskich, którzy od pięciuset lat usadowili się na Rusi i prowadzą tam politykę, na której dotychczas nic nie zyskał żaden z obu narodów, ani kultura europejska.

d Przeciwnie, przeniesieniem punktu ciężkości polityki swojej na wschód, Rzeczpospolita zaniedbała granicę zachodnią, wydała w ręce niemieckie Śląsk, obniżyła cywilizację we własnych dzielnicach, wykarmiła awanturniczość szlachecką i prawdziwą anarchię, stworzyła u strony wschodniej swego organizmu wrzód, który zatrul jej krew, wywołał w całym ciele gangrenę. Na ziemi, użyźnionej potokami krwi szlacheckiej, żydowskiej, kozackiej, lud pozostał rusińskim jak był, tylko bardziej w kulturze swej zacofany i z zapiekłą w duszy ku lachom nienawiścią, szlachcic zaś także umyślowo się zaniedbał, całą swą inteligencję i czujność musiał natężyć, by utrzymać dominujące swe stanowisko.

Walka się skomplikowała, gdy od r. 1848 lud ruski zaczął się czuć narodem i stał się czynnikiem politycznym, z którym trzeba było się liczyć bodaj dlatego, że brał go zawsze w rachubę, a w razie potrzeby przeciw szlachcic skierowywał wiedeński rząd centralny. Jest wprawdzie na Rusi spora liczba Polaków. Wynosi ona <sup>1)</sup> 12,224.000, tj. blisko 26%. Ale procent ten bardzo nierówno jest rozłożony; „w jednym z powiatów (brzo-

<sup>1)</sup> Przegląd Wszechpolski 1902.

zowskim) wschodniej Galicji Polaków jest 90%, w czterech ponad 50%, w sześciu 40 do 50%, w dwunastu 30 do 40%, w jedenastu 20 do 30%, w jedenastu 10 do 20%, wreszcie pięć powiatów ma ludności polskiej mniej, niż 10%<sup>1)</sup>“<sup>4</sup>. Ale ludność ta — to urzędnicy po miastach i miasteczkach i chłopci, a tak z jednymi, jak i z drugimi szlachta, monopolizująca z początkiem ery konstytucyjnej wielką własność ziemską w swych rękach, nie miała wspólnego. Urzędnika traktowała z całą pogardą panów i półpanków, nie dopuszczała go, chyba że złoty miał już kołnierz, do współzycia towarzyskiego, a chłop polski do ostatnich czasów był traktowany na równi z ruskim — jako żywy inwentarz folwarczny. Czasem jakaś pobożna dusza z dworu spełniając wotum wybudowała kaplicę „polską“ dla ludu, zresztą tak mało myślała szlachta o sąsiedzie swym polskim z chaty, że dopuściła, iż liczne kolonie polskie, zaczawszy chodzić do cerkwi ruskich, powoli ruszczyły się, zapomniały języka ojczystego. Oprócz dumy szlacheckiej dzielił tu dwór od chałupy interes agrarny.

Podwójny ten antagonizm z ludem: ekonomiczno-społeczny i narodowy, stał się wykładnikiem polityki szlachty wschodnio-galicyskiej. Dzieli ona wszystkie narowy, przesady i wspólności interesów z bracią zachodnio-galicyską, w dodatku czuje się jeszcze na nieswoim gruncie i ustawicznie jest w strachu, że usuwa on jej się z pod nóg. Stąd jej dążność do utrzymania *status quo* przemienił się w konserwatyzm namiętny, fanatyczny, dochodzący częstokroć do obskurantyzmu. Tendencya stanowa utożsamia tu siebie z narodową i stanowi wał silny, o który rozbijają się wszelkie potrzeby i wymogi ducha czasu.

Cała polityka wewnętrzna, administracyjna, szkolnic-

<sup>1)</sup> W ostatnich czasach liczba głów polskich skutkiem parcelacji pewnych obszarów dworskich i napływu robotników mazurskich do kopalni ropy wzrosła.

two — wszystko bywa traktowane z tego punktu widzenia. Nie można np. myśleć o założeniu gdzieś w Galicyi nowego gimnazjum polskiego, bo Rusini będą się domagać ruskiego, nie można myśleć o pewnych reformach administracyjnych, bo oddałyby część władzy w ręce ludności ruskiej; w ten sposób dochodzi się — do obskurantyzmu. Ma on swój podkład jeszcze w etniczno-geograficznej sytuacji tego szmatu kraju. Oddalona od Zachodu, zajęta walką i robotą kolonizacyjną, szlachta podolska od wieków nie mogła się „polerować“, jak to czyniła mazurska; w dodatku stare rody zostały w swoich gniazdach, a na kresach zamieszkała szlachta bardziej przedsiębiorcza, ale mniej kulturalna, tu zmieszano się z wzbogaconymi i uszlachconymi rodami ormiańskimi, które dodały jej sprytu we walce, ale znowu mało kultury uczuć, zmieszano się nareszcie z dorobkiewiczami wszelkiego rodzaju, dla których grunt kolonizatorski jest Eldoradem — i tak wytworzył się typ szlachcica wschodnio-galicyskiego: mało tu panów staropolskich, nigdzie zaś tyle, co tu, arystokratów austriackich, świeżej i bardzo świeżej daty, feudałów, których ojcowie sprzedawali pieprz, pędzili woły do Ołomuńca i handlowali końmi na jarmarkach, lub rękawem obcierali twarze po największym przysmaku ormiańskim: tłustej barani-  
nie. Z zaciętością, właściwą „nowym ludziom“, wszyscy oni wojują o tradycje, gniazda i prawa historyczne szlachty na Rusi, z pogardą odnoszą się do dzikich pretensyj chłopca i krzykactwa demokracji, zaostrzają walkę pod sztandarem zagrożonej w ich osobach narodowości.

Od początku ery autonomicznej ciągnie się ta walka bez pardonu i przestanku. Taktyką jej: odnoszenie się wrogie, negatywne, do wszystkiego co wychodzi z obozu ruskiego. Kłatwą zaś jej: że szlachta podolska, zamało inteligentna, by być twórczą, trzyma się kurczowo stosunków istniejących, choćby przestarzałych, zgubnych, niedających się konserwować, i jak zarazy boi się wszelkiego postępu.

Ze stanowiska interesu klasowego stworzywszy w pierwszym peryodzie ustawodawstwa sejmowego korzystne dla siebie a szkodliwe dla chłopu, ustawę szkolną, drogową, gminną, twardo i bezwzględnie sprzeciwiała się wszelkim na tych polach reformom. Taktyka polityczna przybrała tu hasło autonomii. Temu dążeniu do samorządu przypisać należy fakt, iż podolacy byli w r. 1868 gorącymi zwolennikami usamodzielnienia Galicji, przewodca ich zaś Kaz. Grocholski, referentem i „ojcem“ rezolucyi (patrz t. I. str. 82). „Prawda — powiedział dr. Rutowski<sup>1)</sup> — że ta autonomia rezolucyjna miała być formą, którą miała wypełnić dopiero krajowa organizacja, według myśli — gwardyi podolskiej. Jakby wtedy wyglądała gmina, szkoła, droga, rozdział ciężarów między dworem a gminą, nie potrzebuję mówić“. W opozycyjnym usposobieniu, w jakim się wówczas znajdowała większość delegacji polskiej, stojąc na czele najliczniejszej grupy szlachty Grocholski rychło został prezesem Koła polskiego, a jako taki — pierwszym ministrem dla Galicji. Szlachcic podolski trzymał się twardo konserwatyizmu podolskiego, na ławie ministeryalnej zjawiał się w czararze, ale wśród falowań, burz i bezdroży polityki wiedeńskiej umysł jego nie mogąc znaleźć busoli, chwycił się rychło taktyki najprostszej i sformułował ją z rusińska: naj bude, jak bu wało<sup>2)</sup>). Słowa te stały się odtąd godłem polityki podolaków. Do jej zrealizowania zupełnie dorosli ludzie. Stanowiąc pod wieloma względami zbiór osobliwości, mają podolacy także osobliwie dobranych przewodców. Do kategorii osobliwości należą też uczeni ich obozu, o których nic nie wie nauka europejska, ale którzy wiedzą swoją dostosowaną do potrzeb klasowych wielkie usługi oddają swej partyi. Takim był

---

<sup>1)</sup> Mowa na zgromadzeniu wyborców miasta Tarnowa, dnia 19 maja 1883.

<sup>2)</sup> Słowa wyrzeczone w sejmie przez ruskiego pośta chłopskiego Kowbasiuka.

Kornel Krzczunowicz, który stworzył specjalną umiejętność „katastralną“ i bezustannie wojując z władzami o pomiary gruntowe, broniąc potem w parlamencie swych tendencji przy ustawach finansowych, przysporzył swojej klasie milionowe korzyści. Takim jest zięć jego Dawid Abrahamowicz, autodydakta, który wrogiem będąc interesów miejskich, jak niewielu posłów orientuje się w założeńiach austriackich podatków i należności i na tej drodze pracuje dla interesów swej klasy. Tejsamej kategorii są przewodcy polityczni. Demokratyzm szlachecki każe się skupiać pod kierownictwem brata szlachezca, nie pana; takim był Grocholski, takim był Jaworski, kość z kości podolskiej, konserwatysta tępy i bez szerszego widnokregu umysłowego, doskonale jednak odpowiadający instynktom szlacheckim.

Pewną ewolucję postępową w charakterze podolaków można było przypuszczać około roku 1880. Bez względu na konserwatyzm Grocholskiego i okazywanie panu Kazimierzowi posłuszeństwa, jako jedyny program polityczny, zniecierpliwili były młodszą generację nawet podolskiej szlachty. Wyrazem frondy stał się młody wówczas Wojciech Dzieduszycki, wsławiony sukcesem literackim, jaki u pewnych sfer odniosło dzieło jego p. t. *Ateny* (1876); od tego dzieła wzięła nazwę grupa jego przyjaciół politycznych, która jako „ateńczycy“ liczyła w r. 1881 w sejmie 20 członków, łatwo zaś mogła się połączyć z posłami konserwatywnymi, którzy się oderwali od stańczyków z powodu ich nieautonomicznej reformy administracyjnej (patrz t. I. str. 189) i zaawansować na najsilniejszy klub sejmowy. Tak się nie stało. Wojciech Dzieduszycki okazał całkowity brak warunków na przewodcę a wogóle na męża politycznego; klubowi swemu nie umiał nadać programu, ni kierować nim ku poważnej twórczości ustawodawczej. Nie brakowało mu giestu; frazes o „idei Jagiellońskiej“ obiegał całą prasę, i niemiecka traktowała go bardzo seryo. Przetłómaczony na język polityki bieżącej frazes ten oznaczałby samo-

dzielność, kulturę, sprawiedliwość. W rzeczywistości atenczyści z zamiłowaniem krytykowali przez pewien czas politykę stańczyków i hojniej chcieli dotować budżet szkolny. Gdy jednak przyszło do pracy pozytywnej, przedłożyli w sprawie reformy administracyjnej projekt (1881 r.), połowiczny i niedostateczny (rady powiatowe miałyby prawo łączenia, gdzie uznają za stosowne, gminy wiejskiej z obszarami dworskimi w okręgi administracyjne, w sprawach zaś szkolnych byli za myślą Zyblikiewicza, aby tworzyć szkół dużo — zato lichych. Prócz mnóstwa bałamutnych mów Dzieduszycki nie więcej na arenę nie wniósł, a ponieważ te do wytworzenia kierunku politycznego nie wystarczały, więc frondziści rozprysli się i złąli częściowo ze świadomymi celu stańczykami, to ze starymi podolakami. Sam Dzieduszycki wsiąkł ostatecznie w obóz *Czasu*, i tylko częste powtarzanie dźwięku „autonomia“ jest echem jakiejś odrębności. Zresztą i podolacy tylko tym odcieniem różnią się od panów krakowskich i konserwatystów zachodnio-galicyjskich.

Dalecy od pojęć i interesów miejskich, na gruncie agrarnym we wszystkich wielkich zagadnieniach politycznych i gospodarczych idą ze stańczykami, zwalczają żądania programowe lewicy z nimi solidarnie, okoniem jednak i przeciw nim stają, ilekroć czując zagrożonym swój potrójny przywilej wschodnio galicyjski: narodowo-hierarchiczno-ekonomiczny. Na widownię występuje wówczas „odrębne położenie“ i niebezpieczeństwo narodowe. Sprzeciwiają się tedy bezwzględnie wszelkim propozycjom zmiany reformy gminnej w kierunku zniesienia obszaru dworskiego i rad powiatowych na korzyść jednolitej, silniejszej władzy; wszystkie przedstawienia i projekty stańczyków od lat czterdziestu w tym kierunku idące, wszystkie ich syrenie nawoływania i kuszenia pozostają bez skutku; nie chcą pozwolić „na utonięcie posterunku polskiego w morzu ruskiem“. Obecnie

niechętnie odnoszą się też do akcji szkolnej — w zupełnej solidarności ze stańczykami. Dzięki „niebezpieczeństwu ruskiemu“ Galicya jest wolna od jednej „reformy“, którą Koło polskie chętnie byłoby drogą ustawodawczą zaprowadziło: od oddania szkoły w ręce duchowieństwa; podciągnęłoby to za sobą wydanie szkolnictwa wschodniej Galicyi klerowi ruskiemu; z drugiej strony podolacy czynią, co mogą, dla pogorszenia tej szkoły. Najchętniej oszczędności robią na budżecie szkolnym<sup>1)</sup>, dążą do niżenia poziomu umysłowego tej szkoły<sup>2)</sup>, przeciwni są polepszeniu bytu nauczycielstwa. „Mojem zdaniem — wołał pos. Torosiewicz<sup>3)</sup> — jestto rzecz niepotrzebna... Boli mnie, że Wydział krajowy nie stanął na stanowisku budżetu krajowego. Dziwna rzecz, że naszą reprezentację taka hojność i taki liberalizm opanował“; raczej przeznaczał ten poseł wielkie dotacje na misye. Poseł Jaworski, jako prezes Koła polskiego po przyjęciu w Sejmie deputacyi nauczycielstwa, zdecydował, że ostatecznie niebardzo im źle, skoro są tak porządnie ubrani.

Wobec wzrastania w kraju żywiołów opozycyjnych a szczególnie wzrostu parcia narodowego i radykalizmu ze strony Rusinów, główną troską podolaków jest zachowanie swej hegemonii politycznej. Oni są głównymi inspiratorami systemu, stosowanego przez władze polityczne i administracyjne wobec Rusinów. Centralny komitet wyborczy, działający w kraju od drugich wyborów sejmowych, w ostatnich czasach powoli zrzeka się już wpływu na ruch wyborczy w Galicyi zachodniej, zaś co do wschodniej — rozwija coraz gorliwszą, zaciętszą, nie przebierającą w środkach akcję. Pod dewizą niedopuszczania do wyboru żywiołów, wrogich interesom polskim, zwalczą się kandydatów, tak grawitujących ku obcemu mocarstwu, jak i szczerych patriotów ru-

<sup>1)</sup> Głos D. Abrahamowicza na pos. Sejmu d. 16 i 17 grudnia 1887.

<sup>2)</sup> Wnioski sejmowe z 22 marca 1899.

<sup>3)</sup> D. 22 marca 1899.

skich młodszej generacji, stojących na gruncie samodzielności narodowej i solidarności społecznej z ludem polskim. Co Rusin to wróg. W obronie tej zasady, dysponując środkami i wpływami potężnymi, wywiera się presję na wybory najstraszniejszą, dochodzi do gwałtów krzyczących, przelewa się krew, zapełnia się więzienia, doprowadza się konstytucjonalizm do iluzji, wywołuje się gorycz i rozpacz, kopie się przepaść niezgłębioną między dwoma narodami — wszystko po to, aby wmówić w świat, że połowa kraju, trzy miliony Rusinów, istotnie nie wybrało więcej, jak tylko ośmiu swoich rodaków do parlamentu (tyle wynosi dziś liczba posłów ruskich do parlamentu wobec 70 posłów polskich!), że istotnie życzą sobie, aby ich przedstawicielami byli jedynie i wyłącznie Pinińscy, Walewski, Bogdanowicz, Sapieha i t. d., że ci reprezentują i podnoszą polskość.

Przywilej polityczny tych przedstawicieli idzie równoległe z ekonomicznym, a tak jeden, jak i drugi trwać długo nie mógł. Słusznie nazwał Szuzki ongiś kwestję ruską w Galicyi „kwestyą społeczną z dążeniami narodowemi“; dotąd znaczna część Rusinów jest wolną od świadomości narodowej, ale nędzę i krzywdę wszyscy oni odczuwają. W Galicyi wschodniej od zniesienia pańszczyzny rozlega się okrzyk „lisy i pasowyska!“ Przy uwłaszczeniu chłopów własność dominikalna zachowała dla siebie lasy i monopol dochodzi do tego stopnia, że w niektórych powiatach 100% (Skałat, Stanisławów), w niektórych 95 — 98% lasów (Mielnica, Trembowla, Busk, Przemyślany, Horodenka etc.) należą wyłącznie do większej własności; chłop nie ma paliwa ani buduleca; płaci za nie robocizną i... więzieniem. Taksamo pozbawiony jest pastwiska. Jako drobny posiadacz skazany jest na robotę u dworu. Podobnego stosunku najemnika do pracodawcy nie spotkać już dziś w całej Europie środkowej. Od czasu do czasu podniesie przeciw niemu głos protestu uczeiwszy konserwatysta; uczynił to w latach

swych ideologicznych Tarnowski<sup>1)</sup>, za co został zasypany gradem protestów (przyczem poraz pierwszy się wstawił późniejszy wódz podolaków Dawid Abrahamowicz) i zmuszony do złożenia mandatu; przez ćwierć wieku nie poprawiały się stosunki i konserwatywny książę Puzyrna opisawszy<sup>2)</sup> położenie ludności robotczej dworskiej w pewnych powiatach Galicyi wschodniej konkludował: „Tej to części ludności... dzieje się straszna krzywda i trzeba się... zgodzić, że w pewnej swej części inteligentne społeczeństwo galicyjskie zatracca poczucie wstydu i sprawiedliwości“.

Łłaca gotówką robotników rolnych obraca się w granicach wprost dziś nieprawdopodobnych. Z początkiem dwudziestego wieku płacono — podług danych, dostarczonych przez organizację szlachecką, więc raczej optymistycznych, następujące zarobki dzienne<sup>3)</sup>:

a) podczas robót wiosennych:

dla mężcz.	w Gal.	wsch.	27—57	ct.,	w zach.	30—90	ct.
„ kob.	„	„	18—50	„	„	20—60	„
„ dzieci	„	„	15—35	„	„	15—50	„

b) w żniwa:

dla mężcz.	w Gal.	wsch.	32—112	ct.,	w zach.	35—120	ct.
„ kob.	„	„	22— 75	„	„	25—1—	„
„ dzieci	„	„	16— 58	„	„	29— 80	„

c) w innych porach roku:

dla mężcz.	w Gal.	wsch.	23—45	ct.,	w zach.	25—70	ct.
„ kob.	„	„	15—32	„	„	17—50	„
„ dzieci	„	„	12—27	„	„	15—60	„

Cyfry bardzo wymowne, ale bardzo też chwytne. Są atoli inne zestawienia urzędowe, bardziej stanowcze. Podług nich praca rolnicza na jednym hektarze w większej własności ziemskiej kosztuje:

W Austrii Niższej . . . . .	63	złr. — ct.
„ Wyższej . . . . .	47	„ 20 „

<sup>1)</sup> Patrz t. I. str. 141.

<sup>2)</sup> *Kraj*, 1898.

<sup>3)</sup> *Oester.-Statistik*, U. XLIV.

na Śląsku austriackim . . .	34	„	40	„
w Galicyi zachodniej . . .	20	„	70	„
„ wschodniej . . .	18	„	11	„

Są to cyfry szematyczne, rzeczywistość dopiero dodawała im barwy i życia<sup>1)</sup>. Po 20—30 ct. dziennie za 14 godzinną pracę płacili magnaci, jak Lanckoroński, Sapieha, Borkowski etc. — płacili żydzi, dzierżawiący tam około 50% roli szlacheckiej; stosowali oni płacę do zwyczaju i do wysokości czynszu dzierżawnego, a w pewnych okręgach magnaci nie pozwalali im czynszu podnosić<sup>2)</sup>, by nie psuć cen sąsiadom.

W tych warunkach dziwić się należy, że strejk wcześniej nie wybuchł; chłop ruski w chwilach ostatecznej desperacji „na złamanie karku“ emigrował do Ameryki, a nawet do Rosyi. Był strejk ekonomiczną koniecznością, brali też w nim udział w wielu okolicach także chłopci polscy; był reakcją na stosunki, które w zachodniej Galicyi pod wieloma względami przedstawiają się lepiej. I tylko „podolacy“ mogli dłużej z nich korzystać i odruch chłopski poczytywać za rebelię — i dopiero po wielu walkach i nieszczęściach na częściowe ustępstwa się zgodzić.

Czy momenta narodowe w tym strejku nie odgrywały roli? Tego powiedzieć nie można, ale przyłączyły się one później — w niektórych okręgach — skutkiem

<sup>1)</sup> Doniesienia *Słowa Polskiego*. „Strejk w gminach powiatu lwowskiego ukończony zwycięstwem chłopów. Efekt pieniężny strejku jest następujący: W Głuchowicach płacono babom 20 a chłopom 40 ct., obecnie płać 30 i 40 ct. W Dmytrowicach płacono dotąd 15 do 20 ct. (babom) i 35 do 40 (chłopom); obecnie płać 40 i 60 ct. W Gajach płacono dotąd 20 do 25 i 30 do 40 ct., obecnie babom płać 30 ct. a chłopom 60 a nawet 70 ct. W Podróbcach, Czyszkach i Dawidowie podwyższono bez strejku płać w podobnym stosunku. Ceny te rozumieją się jednak tylko na czas sianokosów i żniw. Całodzienna praca trwa przeciętnie w każdej wsi 12 godzin“. I to w pobliżu stolicy; im dalej na wschód i południe, było gorzej.

<sup>2)</sup> Doniesienie ówczesnego *Wschodu*.

interwencji pewnych agitatorów. Podkład był przede wszystkim społeczny; świadczyli o tem chłopci polscy, którzy tu i owdzie do strejku się przyłączali, świadczyły te czynniki konserwatywne z pośród Rusinów, n. p. „arystokratyczni“ świętojurcy, którzy wzorem wszystkich konserwatystów strejk ekonomiczny potępiali; świadczą tabele płac, przeciw którym lud środkowo-europejski w 20 wieku, coraz bardziej oświecony i uświadomiony, zaprotestować musiał. Jak większa część strejków był pierwotnie ten ruch żywiołowym, później dopiero spostrzegli się narodowcy, że da się on przemienić w doskonałe narzędzie polityczne.

Strejk rolny z r. 1902 pociągnął za sobą ważne następstwa w ideowości podolaków. Przejrzeli, że zasada „naj bude, jak buwało“ dłużej bez zmiany utrzymać się nie da. Co gorzej — że gdy oni spoczywali wygodnie pod osłoną bagnetu i przywileju, świat o tyle się zmienił, że nawet na skuteczną pomoc ck. rządu dłużej liczyć nie można. Darmo podczas ruchu strejkowego deputacjami najwyższych swych ciał agrarnych starali się u namiestnika o zawieszenie nad rejonami strejkowymi stanu oblężenia, darmo oczekiwali gwałtownego tłumienia ruchu strejkowego. Namiestnik hr. Piniński był człowiekiem z ich sfery, sprzyjał im najgoręcej i nagiął w miarę możliwości administracyę do ich potrzeb, ale znieść konstytucyi, ustawy koalicyjnej, ostatecznie nie mógł<sup>1)</sup>. Nastąpiło rozdwojenie w obozie podolaków. Gdy

<sup>1)</sup> Pozwalali sobie na to poszczególni urzędnicy, i to bezkarnie. Np. starosta z Husiatyna, Dültz, d. 27 września 1902 l. 29656 wystosował pismo do ks. Małkowskiego w Bosyrach: „Na zawiadomienie o zamiarze pańskim zwołania zgromadzenia ludowego do Kopyczyniec na dzień 1 paźdz. 1902 o godz. 11 przed poł. w sali gminnej oświadczam, że pod datą 19 lipca 1902 l. 91 zabroniłem wszelkich zgromadzeń i zebrań ludowych w całym powiecie i że dotąd zakazu tego nie cofnąłem“. Zwyczajny urzędnik zawiesił więc na kilka miesięcy jedną z ustaw zasadniczych państwa. Nadużyć władz na korzyść większej własności było więcej, toczyła się z ich powodu jedna z najsmutniejszych „debat polskich“ w parlamencie wiedz. 28—20 paźdz. 1902.

jedni, szczególnie starsi i właściciele latyfundiów dalej pragną opierać się o rząd, manifestują głośno patriotyzm austriacki i spodziewają się z tego źródła ochrony, niektórzy młodzi postanowili zejść z swych wyżyn, prowadzić politykę „ludową“, opartą o żywioły polskie, znajdujące się w powiecie.

Rzecznikiem i kierownikiem tej akcji stał się dr. Włodz. Kozłowski. Syn buńczucznego szlachcica-posła ziemi sanockiej, od pierwszej młodości gotował się do zawodu parlamentarnego, do którego tak mu było pilno, że dał się wybrać do izby posłów nie posiadając jeszcze przepisanych ustawą lat 30, aby nie stracić sposobności: wakującego mandatu; wybór ten unieważniono — tymczasem on skończył trzydziestkę i po powtórnym wyborze mandat mógł już objąć. Przygotowywał się w dobrej szkole chrześcijańsko-socjalnych ekonomistów niemieckich i ich nauki, wespół z tradycjami domowemi, złożyły się na oryginalny produkt: na temperament szlachecki z głową profesora niemieckiego. W mowach swoich i wystąpieniach Kozłowski wali w głowę przeciwników i swoich całymi tomami erudycy; n. p. mowę sejmową z listop. 1905 przeciw powszechnemu głosowaniu naszpikował tytułami kilkudziesięciu dzieł obcych i niezmiernie długimi cytatami; ta wiedza posłużyła mu z końcem osmdziesiątych a z początkiem dziewięćdziesiątych lat do zastępowania interesów agraryuszy w parlamencie w sposób wielce skuteczny, zapewniła mu duży wpływ realny, nie doprowadziwszy jednak do żadnego stanowiska oficjalnego z powodu tendencji reakcyjnych zbyt jaskrawych nawet w polityce austriacko-galicyskiej: był np. za otwartem klerykalizowaniem szkolnictwa. Po zaburzeniach na Rusi poczuł w sobie powołanie do ratowania tamtejszego szlacheckiego stanu i wbrew woli większości Koła polskiego, obawiającej się wszelkiej nowej idei, choćby w rękach tak wypróbowanego konserwatysty, złożywszy dla uzyskania większej swobody mandat poselski do parlamentu, przyjął wybór

na prezesa centralnego komitetu wyborczego i jął objeżdżać prowincję dla organizowania obrony narodowej.

Pomagał mu w tem po cichu przyjaciel jego, ówczesny namiestnik hr. Piniński, co mu stańcyzy bardzo za złe brali; zaczął się okres zebrań szlacheckich, na których Kozłowski mówił o duchu czasu, który wymaga ofiar i solidarności, wymaga pracy z ludem polskim, rozsianym w powiecie, uświadomienia narodowego, planowej a stanowczej polityki wobec Rusinów. Stronnictwo narodowo-demokratyczne pozyskało nagle licznych sprzymierzeńców a przynajmniej protektorów, *Słowo Polskie* oddało się na usługi partji podolskiej, jako organ pół-oficyjalny, obok oficjalnego, którym jest *Gazeta Narodowa*. Kozłowskiemu odrzbiął poklask i posłuch <sup>1)</sup> — i od tego czasu w niektórych miejscowościach wschodniej Galicyi daje się uczuwać pewna zmiana w stosunku dworu do chaty i ludności polskiej. Odcięci od wieków od „sąsiadów“ chłopskich — mazurskich, dziedzice starają się przyciągnąć ich do siebie; pokazują się na wiecach ludowych i urządzają traktament; tu i owdzie pomagają zakładać czytelnię lub kurs dla analfabetów z ramienia „Szkoły ludowej“, gdzieindziej myślą o wybudowaniu kaplicy łac. dla ludu. Równocześnie przestrzega się ściśle zasady solidarności wobec Rusinów; przy wszelkich robotach i przyjmowaniu służby uwzględnia się przede-wszystkiem Polaka, w niektórych dworach nie wolno inaczej do ludu przemawiać jak tylko po polsku; były nawet piękne wypadki, że przy sprzedaży swej własności właściciel poprzeszawał na mniejszej nieco cenie, szła w ręce polskie.

x Zwrot ten jest powszechnym i politycznie ten skutek wywiera, iż bardziej jeszcze rozdrażnia i potęguje wojnę narodowościową. Szlachta w przeważnej części powiatów bardziej jeszcze się odcina od większości ludu,

<sup>1)</sup> Wł. Gniewosz: Organizacya społeczna w okręgu Brody, 1902.

a ten nświadamiając się narodowo i społecznie odnosi się do niej coraz bardziej niechętnie. Ekonomiczna sytuacja staje się z dniem każdym trudniejsza, ustępstwa dworów nie mogą robotników rolnych, wiedzających coraz więcej o stosunkach wschodnio-europejskich i amerykańskich, zadawalniać; na kierowników wysuwają się z natury rzeczy radykalno-narodowi przewodcy ludu, strejkom nadają coraz bardziej charakter polityczny, skierowany nie przeciw Polakom, ile przeciw przywilejom klasowym. Przyczyny ekonomiczne wywołały nowy strejk 1906 roku <sup>1)</sup>, ale obok żądań poprawy bytu rozlegały się tu już głośniejsze, niż przed czterema laty, żądania polityczne, hasła radykalnej reformy wyborczej. I tak z dnia na dzień komplikują się kwestye i czynią pożyście i atmosferę Galicyi wschodniej nieznośną. Sytuacja się coraz bardziej napręża; z pobliskiej rewolucyi rosyjskiej dolatuje i przyjmuje się w coraz dalszych szeregach chłopskich hasło: ziemia dla chłopów. Tutaj ma ono pewniejszy grunt pod nogami, niż w Galicyi zachodniej, i głębokie zapowiada przeobrażenia w ustroju społecznym.

W logicznym rozwoju tych stosunków bardziej wo-

---

<sup>1)</sup> O strejku tym pisze do *N. Ref.* (nr. 164) jeden z korespondentów, powołując się na dokładną znajomość stosunków i polemizując z doniesieniami *Gaz. Narod.* i *Czasu* o braku podkładu ekonomicznego do ruchu strejkowego:

„Panowie polscy na Rusi w większej części wydzierżawili swoje dobra żydom, a żydzi bez względu na strajki czynsz dzierżawny płacić muszą i płacą. Strajki nie mają charakteru narodowo-politycznego, bo wśród ludu ruskiego nie ma nienawiści do polskości. Antagonizm, dzielący inteligencję ruską od inteligencji polskiej, jest właściwie wśród ludu ruskiego nieznanym.

„Strejki rolne na Rusi mają tylko o tyle charakter polityczny, że do ich wywołania przyczynili się agitatorzy politycznej partyi ukraińców. Ale i w agitacyi nawoływano do zgody wśród ludu roboczego, bez względu, czy on polski, czy ruski.

„Agitacyi sprzyjają opłakane stosunki ekonomiczne wśród ludu wiejskiego we wschodniej Galicyi. Im dalej na wschód Galicyi, tem gorzej jest płacony robotnik rolny. Dwory i plebanie

jownicza część podolaków wsiąka coraz głębiej w obóz narodowo-demokratyczny, który propaguje walkę z Rusinami bez pardonu i w tym celu nawołuje do łączności wszystkich Polaków, zacierając interesa klasowe; druga zaś część będzie i nadal ślepo trzymać się polityki stańczykowsko-wiedeńskiej. Jednakowoż u jednych jak i drugich zwyciężyć musi interes klasowy, który w Galicyi wschodniej na cięższą, niż gdzieindziej, wystawiony jest próbę. Strejki w obecnej swej fazie sporadyczne, z czasem mogą zwrócić się przeciw całemu ustrojowi stosunków na wschodzie, szczególnie wobec wzrastającej swobody politycznej chłopów, — przyszłość zapowiada się bardzo niepewna. Odwieczny proces polsko-ruski jest dziś taksamo zaozniony, jak za czasów najgroźniejszych Rzpltej; podolacy dla jego likwidacyi lub usmierzenia nic nie uczynili.

wolą się posługiwać przy robotach polnych robotnicami, niż robotnikami i płacili aż do wybuchu strajku po 80 halerzy dziennie za pracę w polu na roli od 6 zrana do 9 wieczorem, t. j. aż do zmierzchu. Za pół dnia, od 6 rano do południa otrzymywała robotnica 30 hal. Gdy wśród pracy deszcz wielki się opuścił i trzeba było zejść z pola — czy to na godzinę, dwie lub trzy — wytrącano za każdą godzinę.

„Strajk obecny dopomógł robotnikowi rolnemu w Galicyi wschodniej, bez względu na narodowość i wyznanie, bo ludność jest tam mieszana, do wywalczenia sobie lepszej płacy. Dwory zmuszone są teraz płacić robotnicy 2 korony dziennie za pracę od 6 rano do 7 wieczorem. Wprawdzie zarobki te dają przeważnie obcym, bo swoi strajkują w dalszym ciągu, a wielu dzierżawców orzekło, że woli dać obcemu, przez agentów sprowadzonemu robotnikowi, choćby gorzej jeszcze robił, 3 korony, aniżeli na miejscu osiadłemu 2 korony. „Niech zdychają z głodu — mówią — to wtedy się zgodzą na nasze warunki“.

# SPIS RZECZY.

## Część I.

### Czasy romantyzmu politycznego.

#### I.

Galicja i Kraków do r. 1846.

- Kraj po wcieleniu do Austrii. Brak ducha i życia politycznego. Stagnacja umysłowa w porównaniu z innymi ziemiami polskimi. — Polityka rządu austriackiego ekonomiczna — szkolna — społeczna. Stosunek do chłopca. Dwór a chata. Pańszczyzna. Płaca za dni pomocne. Antagonizmy. — Stanowisko szlachty. Sejm stanowy. — Życie i usposobienia w Rzeczypospolitej krakowskiej . . . . . 3

#### II.

Rok 1846.

- Wpływ roku 1831 i emigracyi na Galicyę. Okres konspiracyj. Co spiski Galicyi dały. — „Towarzystwo demokratyczne“ i „Młoda Polska“. „Stowarzyszenie przyjaciół ludu“ i „Stowarzyszenie ludu polskiego“ w Galicyi. — Przygotowanie do ruchu zbrojnego 1846 roku. Kontragitacya rządu. Rzeź szlachty. — Wybuch powstania w Krakowie. Odezwy rządu narodowego. Dyktatura Tyssowskiego. Upadek. — Wpływ idei 1846 roku . . . . . 13

III.

Rok 1848.

Walka programów i stronnictw. Ruch rewolucyjny we Wiedniu. Lwów. Adres do tronu. Ordynacja wyborcza. Kwestya styra ruska. — Formowanie się partyj postępowych a ziemiańskich. — Kwestya pańszczyzny. Zniesienie jej przez rząd. Pierwsze wybory do parlamentu. — Zachowawcy w Krakowie. Idea federacyi słowiańskiej w programie konserwatystów krakowskich a u Fr. Smolki. Walka programów na gruncie krakowskim. Helcel i Aleks. Wielopolski . . . . .	Str 20
---	-----------

Część II.

Okres walk prawno-politycznych.

I.

Czas przejściowy.

Rządy Bacha. Nędza kraju. Martwota polityczna. Kraków. Polityka <i>Czasu</i> i „szwarcgelberzy“. — Agenor Gołuchowski, charakterystyka. — Lwów i wyższe towarzystwo tamtejsze. — Upadek Bacha. Usposobienie kraju. Powołanie Gołuchowskiego do rządów i dyplom październikowy. Program autonomiczny <i>Czasu</i> . — Objęcie rządów przez Schmerlinga. Tendencje centralistyczne. Prześladowanie polskości. Początki nowej ery . . . . .	43
--	----

II.

Kampania rezolucyjna.

Pierwszy Sejm we Lwowie. Konflikt z chłopami i Rusinami. Na rozdrożu między polityką zasadniczą a utylitarną. Borkowski a Ziemiałkowski. Zwycięstwo idei kompromisu. Adres sejmowy z r. 1866. „Przy tobie, N. Panie, stoimy i stać chcemy“ — Odżycie walki o program polityczny. — Ziemiałkowski i Smolka — charakterystyki. Austrya i Galicya w r. 1867. Walka sejmowa o obesłanie parlamentu wiedeńskiego. Leszek Borkowski. Uchwała zasadnicza z 2 marca 1867 r. — Wnioski federalistyczne Smolki z r. 1868. Kampania rezolucyjna. Walka w sejmie. Ziemiałkowski wodzem rządowców. Patryotyczny występ Gołuchowskiego. Głos Popiela. Mowy programowe Smolki. — Uchwalenie rezolucyi . . . . .	57
--	----

III.

Upadek rezolucyi. Stcsunki partyjne w tym okresie.

Dalszy ciąg kampanii rezolucyjnej. Błędy i słabość. Upadek rezolucyi. — Życie polityczne w kraju. Różniczkowanie się opinii. Rozłam między Smolką a Ziemiałkowskim. — „Towarzystwo narodowo-demokratyczne“ dla popierania idei Smolki. Walki na ratuszu lwowskim. Klub rezolucjonistów. „Mamelucy“. Prasa. Życie polityczne w Krakowie. Ultramontanizm i stańczycy. „Kraj“ Ludw. Gumplowicza i „Koło polityczne“. — Brak sił u podstaw społeczeństwa i ducha demokratycznego przyczyną upadku ruchu rezolucyjnego. Ewolucya stronnictw . . . . . 82

Str.

Część III.

Partye współczesne i ich programy.

I.

Przejsicie rządów kraju w ręce konserwatywno-szlacheckie.

Stosunki ekonomiczne Galicyi, jako podłoże psychologii kraju. Przedownictwo ideologów mieszczańskich w czasie walk ideologicznych. Wysunięcie się na plan główny siły realnej kraju: szlachty w okresie polityki realnej. — Siła szlachty, płynąca z przywilejów. Przywileje polityczne: ordynacje wyborcze. Przywileje finansowe: pozostałości pańszczyzny. Indemnizacya — lasy — pastwiska — prawo propinacyi. — Instytucye szlacheckie. Różnice w obozie szlacheckim: podolacy — konserwatyści krakowscy — stańczycy. Ustalenie się typów partyjnych . . . . . 97

II.

Konserwatyści krakowscy.

Aleks. Wielopolski, A. Z. Helcel i P. Popiel, jako twórcy polityki konserwatywnej. — Działalność Wielopolskiego na gruncie galicyjskim. Udział jego w redakcyi *Czasu* i formowaniu partyi konserwatywnej. — Początek i charakter *Czasu*. — Polityka szlachecka po roku 1850. — Lojalizm i rezygnacya narodowa. — Reakcyja ogółu. — *Wiadomości polskie* Klaczki i Kalinki. — Pierwszy pro-

gram z objęciem rządów przez Gołuchowskiego. — Rola konserwatystów krakowskich w r. 1863. — Brak kierunku — bierne i czynne popieranie powstania. — Na gruzach ruchu. — Ostracyzm Pawła Popieła i jego program ugody z Austryą. Odpowiedź polemiczna Józefa Szujskiego . . . . . 107

III.

Stańczycy.

A) Narcziny i ideologia szkoły stańczykowskiej.

Józef Szujski a r. 1863. — Polemika z Popielem. — Związanie się z St. Tarnowskim i St. Koźmianem dla wydawania *Przeglądu Polskiego*. — Brak tej grupce myśli przewodniej. — Artykuł naczelny Ziemiałkowskiego i Szujskiego broszura programowa. — Protest przeciw polityce konspiracyjnej, zgoda na przyjęty przez kraj kierunek ugodowy. Czem byli młodzi stańczycy. — Skłonności i wycieczki demokratyczne i liberalne. — Zgorzienie i admonicje *Czasu*. — Zbliżenie z powodu *Teki stańczyka* — *Teka* jako utwór literacki. — Satyra na rok 1863 i istotę ruchu narodowego i demokratycznego. — Pewne postacie. — Optymowicz. — Zdanie Popieła i L. Bilińskiego. — Drugi wyskok ideologii: *Porczye Tarnowskiego*. Charakterystyka Szujskiego — Tarnowskiego — Koźmiana — Wodzickiego. — Krystalizowanie się nowej szkoły politycznej . . . . . 124

B) Polityka państwowa i krajowa. Złanie się stańczyków z partją konserwatywną.

Gołuchowski i Ziemiałkowski autorami polityki austro-polskiej. — Konserwatyści krakowscy w stałym z nimi antagonizmie. — Stanowisko ich w sprawie polityki federacyjnej — uchwały zasadniczej z 2 marca — i rezolucyi. — Brak jedności i planu w obozie konserwatywnym, — stańczycy w opozycji prawno-państwowej. — Kroki Gołuchowskiego przeciw nim zwrócone. — Rezygnacya stańczyków z polityki twórczej. — Obejmowanie stanowisk wybitnych w kraju. — Złanie się całkowite z obozem konserwatywnym . . . . . 149

C) Polityka stańczyków zewnętrzna.

Str.

Zasada trzeźwości w polityce. Zmiana polityki konspiracyjnej w sojusz z Austryą z myślą o sprawie polskiej. Osłabianie ducha narodowego. *Dyagnoza* Ludw. Wolskiego i odpowiedź Szujskiego, potępiająca obejmowanie całosci sprawy polskiej. Konsekwencye praktyczne. Propaganda związku z Rosyą przez *Czas* Koźmiana. Wojna wschodnia. „Szlachetna denuncyacya“. Program *Czasu* z roku 1878, rezygnujący z roli politycznej. — Dalsza konsekwencya: polityka trójlojalności. St. Koźmiana: Rzecz o r. 1863. Polityka ugodowa w Poznańskim i Królestwie. Poparcie na gruncie galicyjskim. Prześladowanie usiłowań, wiążących całosc. — Usunięcie idei polskiej w sferę mesyanizmu. Książka *Dzieduszyckiego*. — Ostateczna rezygnacya . . . . . 158

D) Polityka stańczyków wewnętrzna.

Praca organiczna w pojęciu stańczyków. — Walka z anarchicznością polską, cześć dla władzy. — Idea silnego rządu; historyzofia Bobrzyńskiego. — Przemiana charakterów. — Tłumienie samodzielności politycznej. — Walka z obchodami i uroczystościami narodowymi. — „Ochotnicza straż pożarna“. Walka z samopomocą społeczną w kierunku kulturalnym i ekonomicznym. — Popieranie instytucyj własnych, klasowych. — Praca stańczyków w sejmie. — Projekt reformy administracyjnej. — Bezpłodność ich zabiegów prawodawczych. — Praca ich dla klasowych interesów agrarnych. — Przeszkadzanie interesom miejskim. — Stanowisko stańczyków wobec szkolnictwa ludowego. — Słowa a czyny. — Hasło autonomii. — Stanowisko anti-autonomiczne w formie gminnej, w ustawie o Radzie szkolnej krajowej. — Brak samodzielnej myśli w kwestyi ruskiej, taktyka — w żydowskiej. — Zmonopolizowanie reprezentacji kraju w sejmie i parlamencie. — Centralny komitet przedwyborczy. Postępowanie z przeciwnikami. — Illustracye z agitacyi przeciw Adamowi Asnykowi, Romanowiczowi. — Niemożność wstrzymania ewolucyi politycznej. — Era Badeniowska. — Brak wszelkiej myśli pozytywnego działania. — Niezadowolenie we własnym obozie. — Wystąpienie neokonserwatystów . . . . . 176

E) Neokonserwatyści — ostatnie fazy stańczyków.

Niezadowolone ze starych stańczyków we własnym obozie.	Str.
Założenie w Krakowie Klubu konserwatywnego. Program sofistyczny. Starzy a młodzi. Program młodych: reforma administracyjna i agrarna. Do czego dążą reformy agrarne neokonserwatystów i stańczyków. — Kwestye taktyczne — polemika z Tarnowskim. Dekadencja obozu. Poglądy na sprawę autonomii — na kwestyę usamodzielnienia Galicyi. Złanie się z obozem stańczykowskim. — Praca wspólna. Stanowisko partji krakowskiej w sprawie reformy wyborczej. Horoskopy . . . . .	210

IV.

Podolacy.

Postowie szlacheccy Galicyi wschodniej. — Stosunek ilościowy Polaków do Rusinów, stosunek społeczny dworu do chaty. — Antagonizm polityczny i ekonomiczny. — Walka z aspiracyami ruskimi, jako wytyczna polityka podolaków. — Etapy. — Sztandar autonomii. — Przewódcy. — Kaz. Grocholski, charakterystyka. — Krzeczunowicz. — Abrahamowicz. — Jaworski. — Krótki żywot grupy „ateńczyków“ i jałowość polityczna Wojciecha Dziędużyckiego. — Antagonizm między podolakami i stańczykami na punkcie reformy administracyjnej, solidarność na innych punktach. — Hegemonia nad Rusinami. — Walka o mandaty wschodnio-galicyskie. Walka ekonomiczna. — Kwestya agrarna w Galicyi wschodniej. — Głosy St. Tarnowskiego, Pużyny. — Tabela robocizny. — Strejk rolny z roku 1902. — Źródło ekonomiczne, użytkowane potem dla tendencyj narodowych. Skutki strejku. — Zróżniczkowanie się polityki podolaków. — Oparcie się starszych o patryotyzm austriacki, młodszych o obóz wszechpolski. — Włodzimierz Kozłowski, charakterystyka. — Działalność jego i hr. Leona Pinińskiego. — Zaostrzenie się walki polsko-ruskiej. — Widoki walki agrarnej in permanentia. — Przyzwołość odwiecznego procesu polsko-ruskiego . . . . .	227
--	-----



1/21. 90. -  
2550/2826



11087 /  
7